



You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Camões i smak sardynek : polskie dziewiętnastowieczne relacje z podróży do Portugalii

Author: Magdalena Bąk

Citation style: Bąk Magdalena. (2019). Camões i smak sardynek : polskie dziewiętnastowieczne relacje z podróży do Portugalii. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Magdalena Bąk

Camões i smak sardynek

Dziewiętnastowieczne polskie relacje
z podróży do Portugalii



WYDAWNICTWO
UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO

„Autorka wypełnia ważną lukę w dotychczasowych badaniach literaturoznawczych i kulturowych nad polskim podróżopisarstwem w wieku XIX. Podróżowano wtedy, jak wiemy, często i ochoczo, z różnych powodów i różnymi środkami. Refleksją naukową obejmowano jednak najczęściej wyprawy do innych krajów europejskich; o podróżach do Portugalii dotychczas wiedzieliśmy stosunkowo niewiele.

Polskie literaturoznawstwo czekało na tę książkę. Dobrze, że powstała, bo jest pierwszym tak obszernym i syntetyzującym studium o polskich dziewiętnastowiecznych podróżach do Portugalii, poszerza naszą dotychczasową wiedzę o podróżowaniu w omawianym czasie oraz porządkuje wiele wątków polsko-portugalskich. To książka pisana z pasji i z pasją”.

Z recenzji wydawniczej
dr hab. Aleksandry Budrewicz, prof. UP

Camões i smak sardynek

Polskie dziewiętnastowieczne relacje
z podróży do Portugalii

À Irina Branco da Silva
com gratidão pela amizade e pelo apoio

Prace Naukowe



Uniwersytetu Śląskiego
w Katowicach
nr 3878

Camões i smak sardynek

Polskie dziewiętnastowieczne relacje
z podróży do Portugalii

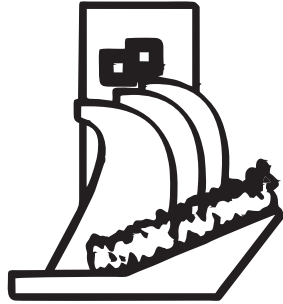
Magdalena Bąk

Redaktor serii: Historia Literatury Polskiej
Marek Piechota

Recenzent
Aleksandra Budrewicz

Spis treści

Wyruszam do Portugalii, nie opłakujcie mnie!	- 7
Karol Dembowski – romantyk na wojnie	- 33
Teodor Tripplin na portugalskich ścieżkach	- 61
Profesorowie w podróży	- 95
Władysław Mickiewicz – naukowiec za granicą	- 98
Adolf Pawiński – turysta po godzinach	- 107
Wincenty Lutosławski – rozmyślający pielgrzym	- 124
Przystanek: Madera (w Stefana Szolca-Rogozińskiego <i>Żegludze wzdłuż brzegów zachodniej Afryki</i>)	- 153
Niekończąca się historia	- 185
Bibliografia	- 193
Bibliografia podmiotowa	- 193
Bibliografia przedmiotowa	- 194
Bibliografia pomocnicza	- 197
Źródła internetowe	- 199
Indeks osobowy	- 201
Summary	- 205
Sumário	- 206



Wyruszam do Portugalii,
nie opłakujcie mnie!

Seweryn Korzeliński w swoich wspomnieniach zatytułowanych *Opis podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856* odnotował, że na statku, który wiozł go na antypody, śpiewano często pieśń *I am going to Australia – do not cry for me*¹. Łatwo zrozumieć można, że w połowie XIX wieku taka podróż musiała budzić lęk, ponieważ była w istocie podróżą w nieznaną, a ze względu na ekstremalną odległość dzielącą ten południowy kontynent od europejskich brzegów również niezwykle niebezpieczną i obciążoną sankcją swoistej „nieodwracalności” – wiadomo bowiem było, że zarówno ze względu na czas potrzebny na pokonanie drogi powrotnej, jak i koszt takiego przedsięwzięcia, decyzja o ewentualnym „odwrocie” może się okazać nierealna. A mimo to znajdowali się w tym czasie śmiałkowie, którzy na takie eskapady się porywali².

1 S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856*. T. 1. Oprac. A. MAUERSBERGER. Warszawa 1954, s. 69.

2 W tytule rozdziału parafrazuję „pożyczoną” od Korzelińskiego pieśń, bo choć Portugalia nie leżała na końcu świata jak Australia, to jednak bez wątpienia na końcu Europy i była w XIX wieku krajem budzącym pewne obawy turystów, choć, oczywiście, nieporównywalnie z lękiem, jaki wywoływał pomysł wyjazdu na antypody. O tym, że nic właściwie równać się nie może z emocjami, które towarzyszyć musiały Korzelińskiemu i jego kompanom na statku „Great Britain” wiozącym ich z Liverpoolu ku australijskim brzegom, pisze Lucjan Wolanowski, który słowa cytowanej pieśni czyni tytułem rozdziału otwierającego jego

Wiek XIX sprzyjał podróżowaniu. Postęp techniczny, przemiany industrialne, upowszechnienie się kolei żelaznej spowodowały, że świat się niejako „skurczył”³, przemierzanie przestrzeni stało się łatwiejsze i szybsze niż kiedykolwiek wcześniej. Jednocześnie wzorce kulturowe odziedziczone po poprzedniej epoce, jak i specyficzna sytuacja polityczna, sprawiały, że wyruszanie w różne, często bardzo odległe rejony nie tylko Europy, ale i świata, stało się w tym okresie udziałem wielu Polaków. Romantycy praktykują więc zarówno konwencjonalną formułę *grand tour*, czyli „wojażu kulturalno-obyczajowego”⁴, jak i, będące wynikiem – jak to określa Seweryn Korzeliński – „wstrząśnień politycznych”⁵, wędrówki emigracyjne, wiodące ich nie do końca z własnej woli ku najodleglejszym nieraz zakątkom świata: do Australii czy Ameryki Północnej i Południowej⁶. Jak zauważa Jacek Kolbuszewski, mimo iż nie zawsze były to podróże podejmowane z dobrowolnych i wyłącznie poznawczych pobudek, to jednak:

[...] nawet wędrówki przymusowe, takie jak zsyłka czy emigracja, wyzwalały w podróżnikach romantyczne pasje, uniesienia i ciekawość świata. Nic więc dziwnego, że romantyczni zesłańcy potrafili się wręcz entuzjasmować pięknem Syberii, choć mało mieli powodów do jej pokochania⁷.

Ta pasja przemierzania Europy i świata okazała się równie żywa w drugiej połowie stulecia, kiedy to Polacy nadal wiodą żywoty

własną książkę opowiadającą o podróży do Australii (L. WOLANOWSKI: *Poczta do Nigdy-Nigdy. Reporter w kraju koali i białego człowieka*. Warszawa 1978, s. 11–26). Autor słusznie zauważa, że wielotygodniowa podróż w czasach Korzelińskiego nie daje się porównać z dwudziestowieczną podróżą lotniczą.

3 W. TOMASIK: *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*. Toruń 2015, s. 10.

4 J. KAMIONKA-STRASZAKOWA: „Do ziemi naszej”. *Podróże romantyków*. Kraków 1988, s. 12.

5 S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży do Australii...*, s. 11.

6 Zob. S. BURKOT: *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*. Warszawa 1988.

7 J. KOLBUSZEWSKI: *Krajobraz i kultura. Sudety w literaturze polskiej*. Katowice 1985, s. 37.

emigrantów, wyjeżdżają do wód, ale też uczestniczą w życiu kulturalnym i naukowym Europy czy przedsięwzięcia wyprawy badawczej w najodleglejsze zakątki ziemi⁸. Polaków widzimy więc w tym czasie nie tylko przemierzających popularne europejskie szlaki, ale też dosłownie podbijających świat. Aby zdać sobie sprawę z zasięgu polskich peregrynacji tego czasu, wystarczy przywołać takie nazwiska, jak Adam Mierosławski (cieszący się na Oceanie Indyjskim sławą „odważnego wilka morskiego”), wspomniany już Seweryn Korzeliński, który – nie jako jedyny zresztą Polak – przebywa w Australii w czasie „gorączki złota”, Jan Kubary (badający tropikalne wyspy Oceanii), Stanisław i Kazimierz Stebleccy przedsięwzięcia wyprawę do Afryki, Henryk Arctowski i Antonii Dobrowolski, którzy u schyłku stulecia jako pierwsi Polacy docierają do Arktyki⁹. Oczywiście najliczniejszą grupę tych, którzy wyruszyli w drogę, stanowili nie badacze kierujący się ambicjami poznawczymi i pasjami naukowymi, ale ci, których nazwalibyśmy po prostu turystami. Także i oni podróżują w tym czasie intensywnie i daleko¹⁰.

Oczywiste jest zatem, że w wieku ogarniętym pasją, a nawet pewnego rodzaju przymusem podróżowania¹¹, także Portugalia, leżąca wprawdzie na skraju, ale starej, dobrej Europy, musiała

8 Zob. W. SŁABCZYŃSKI: *Polscy podróżnicy i odkrywcy*. Warszawa 1974.

9 M. BĘDKOWSKI: *Polacy na krańcach świata: wiek XIX*. Warszawa 2015.

10 O tym, jak egzotyczne były często te turystyczne wojaże, świadczą mogą na przykład pierwsze polskie relacje z pobytów w Japonii wydane pod koniec XIX wieku w pracach: H. ZAPĄŁOWICZ: *Jedna z podróży na około ziemi*. T. 2. Lwów 1899; P. САПІЕНА: *Listy z podróży po Azji*. „Przegląd Powszechny”. T. 32. Kraków 1891; K. LANCKOROŃSKI: *Na około ziemi*. Kraków 1893. Wszystkie one świadczą zresztą jednocześnie o szeroko zakrojonych turystycznych ambicjach autorów, dla których Japonia była „przystankiem w podróży”.

11 I to do tego stopnia, że – jak zauważa Ewa Paczoska – „W epoce obowiązku podróży poszukiwacz nowych wrażeń przestaje więc liczyć na podróż – bo ta stała się konwencjonalną praktyką kulturową [...]” (E. PACZOSKA: *Przeciw podróży*. W: *Podróż i literatura 1864–1914*. Red. E. IHNATOWICZ. Warszawa 2008, s. 589).

stać się celem wyjazdów naszych rodaków. Sprzyja temu na pewno zainteresowanie, jakim cieszy się wśród polskich czytelników (szczególnie doby romantyzmu) narodowy poeta Portugalii – Luís Vaz de Camões. *Luzjady* jego autorstwa są dla romantyków odpowiedzią na żywe wciąż marzenie o narodowej epopei, a sama postać Wieszcza, który doskonale nadaje się do kreowania legendy „poety przeklętego”, staje się w tym stuleciu – jak zauważa Józef Bachórz – po prostu „[...] symbolem Portugalii i jej uczestnictwa w tworzeniu szczytowych osiągnięć kultury europejskiej”¹². I choć zainteresowanie Portugaliją ogniskowało się wokół postaci Camõesa i w dużej mierze ograniczało postrzeganie kraju nad Tagiem właśnie do bycia ojczyzną Wieszcza, to jednak, jak przypomina badacz:

Dzięki Camõesowi pojawiały się też symptomy zainteresowania u nas literaturą portugalską, a choć nie przyniosły one naukowych badań własnych (było o nie trudno w warunkach polistopadowej likwidacji szkół wyższych pod zaborem rosyjskim), to udokumentowały się przynajmniej tego rodzaju przedsięwzięciem, jak tłumaczenia prac zachodnioeuropejskich o nowszej poezji portugalskiej¹³.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że epopeję Camõesa po raz pierwszy przetłumaczył na język polski Jacek Idzi Przybylski. Dzieło nosiło tytuł *Luzyada Kamoensa, czyli odkrycie Indyj Wschodnich* i zostało wydane w Krakowie w 1790 roku. Jak zauważa Anna Kalewska, Przybylski w swoim przekładzie podkreślił przede wszystkim akcenty patriotyczne, wzmocnił wymowę narodową, mniej istotna okazała się dla niego historia wielkich odkryć¹⁴. Wyprzedzając tendencje romantyczne, jak pisze badacz-

12 J. BACHÓRZ: *Z dziejów polskiej sławy Luisa Camõesa w XIX wieku*. W: IDEM: „Złączyć się z burzą...”. *Tuzin studiów i szkiców o romantycznych wyobrażeniach morza i egzotyki*. Gdańsk 2005, s. 185.

13 Ibidem, s. 193.

14 A. KALEWSKA: *Camões, czyli tryumf epiki*. Warszawa 1999, s. 130. O przekładzie Przybylskiego i recepcji Camõesa w Polsce zob. też EADEM: *Camões i inni alla polaca (O literaturze portugalskiej w Polsce)*. Część pierwsza. „Ogród” 1999, nr 3, s. 88–100.

ka, „przemyczał on [...] problematykę narodową w egzotycznym kostiumie portugalskim”¹⁵. Przekład ten był popularny, czytany i przez długi czas jedyny, kolejne funkcjonujące w polskiej tradycji tłumaczenie – *Luzyady, epos w dziesięciu pieśniach* autorstwa Zofii z Mańkowskich Trzeszczkowskiej – pojawiło się bowiem dopiero w 1890 roku. Przekład dokonany przez Dionizego Piotrowskiego (w Boulogne-sur-Mer) około roku 1875 w niewielkiej liczbie (ok. 40) egzemplarzy „nie miał możliwości oddziaływania na świadomość literacką czytelników”¹⁶. Co ciekawe, ze wstępu do tego tłumaczenia wynika, że Piotrowski traktował postać Camõesa jako symbol losu emigranta¹⁷ – tak bliskiego jego własnym przeżyciom i doświadczeniom Polaków w wieku XIX w ogóle.

Mimo niewątpliwego zainteresowania osobą i dziełem Camõesa wiedza o literaturze, kulturze, a także topografii czy obyczajowości ówczesnej Portugalii nie była chyba jednak wśród Polaków zbyt dogłębna i powszechna¹⁸. Adolf Pawiński w zakończeniu swojego dzieła pt. *Portugalia. Listy z podróży* wydanego w 1881 roku, a stanowiącego relację z pobytu w tym kraju pisał:

Jednak śmiemy sobie pochlebiać, że i ta niewielka garstka wiadomości, w obecnych listach zawarta, rozproszy cokolwiek mgłę ciemną, w której tonie w umysłach naszych Portugalia, jak bajeczna Oceanida¹⁹.

Trafnie zapewne diagnozował autor stan wiedzy „statystycznego” (nawet czytanego i rozmiłowanego w *Luzjadach*) Polaka na temat kraju nad Tagiem i tego, co czekało tam turystę w ostatnim

15 A. KALEWSKA: *Camões, czyli tryumf...*, s. 133.

16 Ibidem, s. 141.

17 M. STRZAŁKOWA: *Z dziejów Camõesa w Polsce (1572–1972)*. „Kwartalnik Neofilologiczny” 1972, z. 4, s. 382.

18 Znaczące jest zresztą również to, że owo zainteresowanie dotyczy w zasadzie wyłącznie jednego poety i jednego dzieła. Jak zauważyła Elżbieta Milewska: „Na *Luzjadach* skupiała się też prawie wyłącznie uwaga polskich krytyków w XIX w. i w tym czasie Camões był jedynym szerzej u nas znanym autorem portugalskim” (E. MILEWSKA: *Związki kulturalne i literackie polsko-portugalskie w XVI–XIX wieku*. Warszawa 1991, s. 120).

19 A. PAWIŃSKI: *Portugalia. Listy z podróży*. Warszawa 1881, s. 292.

dwudziestolecie wieku XIX. Trzeba oczywiście dla porządku odnotować, że od XVIII wieku docierały także do polskich czytelników wiadomości o Portugalii zawarte w pismach geograficznych (rozlicznych, popularnych wówczas opisaniami świata) czy w prasie, która informowała nie tylko o wydarzeniach politycznych, ale też na przykład o słynnym trzęsieniu ziemi w Lizbonie²⁰. Na pewno nie była jednak w tym stuleciu Portugalia krajem najżywiej interesującym Polaków i może być tak, że w powszechnym odczuciu jej nazwa kojarzyła się raczej z określeniem pewnej części męskiej garderoby, co – jak się zdaje – odnotował żartobliwie w *Lalce* Bolesław Prus. Kiedy po wyjeździe Wokulskiego do Paryża Ignacy Rzecki utyskuje na to, że zakochany Stach całkiem zapomniał o sprawach wyższego rzędu, zwraca się do doktora Szumana:

– Czy podobna – odezwałem się – ażeby Wokulski tak dalece już zapomniał o sprawach ogólnych, o polityce, o Europie...

– Z Portugalią – wtrącił doktor.

Ten cynizm mnie oburzył.

– Pan sobie drwisz – rzekłem²¹.

Wprawdzie Portugalia (zapisana wielką literą) pojawia się tu w kontekście politycznym, więc zakładać można, że chodzi o państwo zajmujące skrawek Półwyspu Iberyjskiego, ale reakcja starego subiekta, który w słowach doktora Szumana dostrzega złośliwy żart, może sugerować, że to właśnie o owo drugie znaczenie pozornie niewinnej geograficznej nazwy tutaj chodzi²². Wszak,

20 A. KUCHARSKI: *Peregrinationes ad finem Europae. Podróże z Polski do Portugalii do końca XVIII wieku – cele, motywy, relacje*. „Klio” 2008, nr 10, s. 111.

21 B. PRUS: *Pisma wszystkie. Powieści. Lalka*. T. 2. Oprac. J. BACHÓRZ, B. UTKOWSKA. Warszawa–Lublin 2017, s. 117.

22 W przypisie do cytowanej rozmowy autorzy najnowszego wydania krytycznego *Lalki*, Józef Bachórz i Beata Utkowska, wyjaśniają: „Żart Szumana wykorzystuje brzmieniowe podobieństwa nazwy Portugalii z potoczną nazwą spodni (portki)” (B. PRUS: *Pisma wszystkie...*). Za zwrócenie mi uwagi na ten fragment *Lalki* i odnotowane w nim konotacje nazwy kraju nad Tagiem serdecznie dziękuję Profesorowi Józefowi Bachórzowi.

jak podaje *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*, *portugalie* mawiało się tam wówczas żartobliwie o spodniach, zaś *portugalczyk* oznaczał „złotego młodzieńca”²³. Również w polszczyźnie ogólnej funkcjonowało takie rozumienie wyrazu, skoro słownik J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego notuje jako drugie, obok nazwy kraju, następujące znaczenie z przykładami: „Portki. Spuścił klucz do portugalski (= do kieszeni w spodniach). Sięgnął do portugalski”²⁴.

Mimo zatem iż jest Portugalia dla dziewiętnastowiecznych Polaków ojczyzną „kultowego” (przynajmniej w pierwszej połowie stulecia) poety Camõesa, nie sytuje się jednak na ówczesnych głównych szlakach podróży naszych rodaków. Dzieje się tak zapewne z powodu jej ekstremalnej niejako lokalizacji i – wspomnianej przez Pawińskiego – niewielkiej wiedzy na temat tego państwa zarówno w Polsce, jak i w „sąsiednich lub bliższych krajach”²⁵. Polscy turyści, którym z jakiegoś powodu uda się w tym czasie dotrzeć nad Tag, zazwyczaj nie dysponują wcześniejszą, gruntowną wiedzą, która w istotny sposób kształtowałaby całościowy ogląd odległego państwa. Widać pod tym względem wyraźną różnicę pomiędzy oczekiwaniami przybyszów z Polski i na przykład z Anglii, gdzie funkcjonuje wówczas znacznie więcej zarówno relacji, jak i stereotypów na temat ojczyzny Camõesa. Przywołajmy dla przykładu fragment wstępu do dziennika z czasów pobytu w Portugalii autorstwa Dorothy Wordsworth Quillinan, córki Williama Wordswortha, jednego z największych poetów romantycznej Anglii:

[...] there is no country in Europe that is less thoroughly familiar to us, none indeed which has been more imperfectly explored by tourists. It is still in fact a labyrinth to strangers, just as Spain was one immense maze of labyrinths till the other day, when Mr. Ford supplied the clue

23 B. WIECZORKIEWICZ: *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*. Warszawa 1966, s. 342.

24 J. KARŁOWICZ, A. KRYŃSKI, W. NIEDŹWIEDZKI: *Słownik języka polskiego*. T. 4. Warszawa 1908, s. 720.

25 A. KUCHARSKI: *Peregrinationes ad finem Europae...*, s. 111.

by the production of his methodical, comprehensive, and most intelligent Handbook [...]”²⁶.

[...] nie ma w Europie drugiego kraju, który byłby mniej dogłębnie nam znany, żaden w istocie nie jest bardziej wadliwie zwiedzany przez turystów. Jest to w gruncie rzeczy ciągle labirynt dla przybyszów, tak jak Hiszpania była płataniną labiryntów, zanim Pan Ford dostarczył do niej klucz, wydając swój metodyczny, wszechstronny i niezwykle mądry przewodnik [...].

Cytowany fragment poświadcza zarówno fakt, że znajomość portugalskich realiów była wśród dziewiętnastowiecznych Anglików wysoce niezadowolająca, jak i rozpowszechniony już wówczas obyczaj posiłkowania się przewodnikami, które – wedle określenia autorki – dostarczały klucza do odczytania i zrozumienia odwiedzanego kraju. Fakt, iż w latach czterdziestych XIX wieku taki przewodnik, przeprowadzający bezpiecznie przybysza przez portugalską „egzotykę”, nie istnieje, jest powodem wielu błędnych wyobrażeń i niewłaściwego – zdaniem Dorothy Wordsworth Quillinan – sposobu eksplorowania kraju nad Tagiem. Autorka przywołuje tu na prawach przykładu sąsiednią Hiszpanię, która w przeciwieństwie do Portugalii doczekała się takiego kompendium, dzięki czemu może być „właściwie” poznawana przez angielskich turystów. Książka, o którą tu chodzi, to oczywiście *Handbook for Travelers in Spain* Richarda Forda stanowiąca rzeczywiście wyczerpującą prezentację nie tylko poszczególnych regionów Hiszpanii, jej atrakcji, specyfiki kulturowej i historycznej, ale też zbiór bardzo praktycznych wskazówek dotyczących poruszania się po tym kraju. Spójrzmy dla przykładu na fragment opisujący drogę z Badajoz do Madrytu, podsumowany przez autora słowami:

26 D. WORDSWORTH QUILLINAN: *Journal of a Few Months' Residence in Portugal, and Glimpses of the South of Spain*. London 1847, s. VII. Tłumaczenia z języka angielskiego, francuskiego, portugalskiego i hiszpańskiego we wszystkich rozdziałach tej pracy – jeśli nie podano inaczej – zostały wykonane przez autorkę książki.

This, the dilapidated *camino real* taken by the mail [...] is the best method of performing a long tiresome route. There is some talk of a new road from Badajoz to Trujillo through Caceres. 2 L. will be saved but then Merida, the great attraction to artists and antiquarians, will be left out²⁷.

Ta podupadła droga królewska, która wykorzystywana jest przez pocztę [...] jest najlepszym sposobem na pokonanie długiej i męczącej trasy. Mówi się o nowej drodze pomiędzy Badajoz a Trujillo przez Caceres. Oszczędzi się w ten sposób dwie mile, ale Merida, wielka atrakcja dla artystów i starożytników, zostanie pominięta.

Z zacytowanego fragmentu jasno wynika, jaki klucz do Hiszpanii miała na myśli Dorothy Quillinan chwalać monumentalne dzieło Richarda Forda. Chodzi tu bowiem o całościowe kompendium, które gromadzi nie tylko w jednym miejscu wszystkie najważniejsze informacje o odwiedzanym kraju, ale – co równie ważne – podaje też szereg danych praktycznych, umożliwiających „właściwe” (jak ujęłaby to angielska autorka) i zapewne również względnie bezpieczne eksplorowanie Hiszpanii. W latach czterdziestych dziewiętnastego wieku ta druga kwestia nie była pewnie bez znaczenia dla kobiety, której płęć, jak sama pisze, sprawiała, że miała pełne prawo odczuwać strach, zapuszczając się na mniej uczęszczane europejskie szlaki²⁸.

Warto może w tym miejscu nadmienić, że kiedy owa luka została w końcu wypełniona i pojawił się przewodnik po Portugalii adresowany do angielskich podróżnych, jego autor miał pełną świadomość, że pisze o kraju rzadko odwiedzanym:

In taking up THE HANDBOOK FOR PORTUGAL the tourist must remember that he is about to read a description of a country less visited by Englishmen than any other in Europe²⁹.

27 R. FORD: *Handbook for Travelers in Spain. Part II*. Third edition. London 1855, s. 471–472.

28 „As for me, though of the sex in whom cowardice is no disgrace, I cannot say I anticipated hazard [...]” (D. WORDSWORTH QUILLINAN: *Journal of a Few Months' Residence in Portugal...*, s. IX).

29 *Handbook for Travellers in Portugal*. London 1875, s. IX. Pierwsze wydanie: 1855 rok.

Biorąc do rąk PRZEWODNIK PO PORTUGALII, turysta musi pamiętać, że czytać będzie o kraju rzadziej odwiedzanym przez Anglików niż jakikolwiek inny w Europie.

W dalszej części wstępu autor zwraca również uwagę na fakt, że niewiele wiadomości o historii i zabytkach Portugalii można odnaleźć w anglojęzycznych źródłach. Nieliczne podróże Anglików po tym odległym kraju uważa natomiast za tak nieodpowiednie, że ich opisy uznać trzeba za praktycznie bezużyteczne³⁰.

Podobnego zdania musiała być Dorothy Wordsworth Quillinan, osądzając kilka lat wcześniej, że brak rzetelnego przewodnika po Portugalii jest tak dotkliwy przede wszystkim dlatego, iż powoduje szerzenie się wśród angielskich podróżnych różnego rodzaju krzywdzących i niesprawiedliwych przesądów. Jak pisze autorka:

My main inducement, indeed, to the publication of this desultory Journal is the wish to assist in removing prejudices which make Portugal an avoided land by so many of my roving countrymen and countrywomen, who might there find much to gratify them if they could be persuaded that it does not deserve the reproach of being merely a land of unwashed fiery barbarians and over-brandied port-wine³¹.

W istocie, moją główną pobudką do opublikowania tego chaotycznego dziennika jest pragnienie uczestniczenia w rozwiewaniu przesądów, które czynią z Portugalii krainę, której unika tak wielu podróżujących rodaków i rodaczek, którzy mogliby tu znaleźć wiele satysfakcji, gdyby dali się przekonać, że kraj ten nie zasługuje na zarzut, że jest jedynie ziemią brudnych, zapalczywych barbarzyńców i zbyt mocnego porto³².

Anglikom nie jawi się zatem Portugalia jako „bajeczna Oceanida”, o której nie wiedzą zupełnie nic, mają za to na jej te-

30 Ibidem.

31 D. WORDSWORTH QUILLINAN: *Journal of a Few Months' Residence in Portugal...*, s. XI–XII.

32 Porto początkowo produkowano, wzmacniając czerwone wytrawne wino za pomocą brandy, najwyraźniej czasami w zbyt dużej ilości.

mat błędne wyobrażenia. W angielskich dziewiętnastowiecznych relacjach powtarzają się spostrzeżenia na temat przesądów i negatywnych stereotypów, poprzez które postrzegana była w tym czasie Portugalia. Nie ma ich natomiast praktycznie w relacjach Polaków, co potwierdzać może fakt, że kraj ten nie obrósł w rodzimej tradycji tego czasu żadną – ani pozytywną, ani negatywną – „legendą”.

Nie ulega wątpliwości, że wiek XIX to burzliwy moment w historii Portugalii. Jego początek oznaczony jest wojnami napoleońskimi. Świadomość niemożności przeciwstawienia się francuskiej inwazji doprowadziła do podjęcia decyzji o wyjeździe rodziny królewskiej wraz z dworem i najwyższymi dostojnikami do Brazylii. Jak komentuje współczesny autor, Barry Hatton: „In essence, the idea was to uproot Portugal and replant it 8,000 kilometres to the south, in Brazil”³³ („W skrócie, pomysł polegał na tym, żeby wyrwać Portugalie z korzeniami i przesadzić ją o jakieś 8 000 km dalej na południe, do Brazylii”). Na początku 1808 roku Rio de Janeiro staje się praktycznie nową stolicą królestwa, a Portugalia dostaje się pod okupację francuską. Narastający opór przeciwko najeźdźcy powoduje, że do kraju wkraczają Anglicy pod wodzą Arthura Wellesleya (przyszłego lorda Wellingtona) i – wspierając siły miejscowe – doprowadzają do pokonania oddziałów francuskich. Kolejne lata przyniosą jednak Portugalii kolejne inwazje i fale oporu organizowane przez siły angielskie. O tym, że Portugalia jest w tym czasie terenem ostrego ścierania się wpływów angielskich i francuskich, może też pośrednio świadczyć fragment pamiętnika Laury d’Abrantès, żony generała Junota, który dowodził uderzeniem na Portugalie w okresie wojen napoleońskich. Relacjonując swoje rozmowy z Cesarzem przed wyjazdem do Lizbony, księżna notuje:

Cesarz odbył ze mną wiele takich rozmów. Widocznie bardzo mu zależało, by jedna z kobiet nowego dworu ukazała się w najlepszym świetle

33 B. HATTON: *Queen of the Sea. History of Lisbon*. London 2018, s. 164–165.

w kraju, gdzie Anglia miała wielki autorytet, a tym samym wielkie stosunki³⁴.

Dopiero kongres wiedeński przywróci Portugalii niepodległość, jednakże, jak przypomina historyk Oliveira Marques:

Kolejne inwazje i okupacja francuska spustoszyły duże obszary, zwłaszcza na północ od Tagu, ofiarą śmierci i nieszczęść padło wiele ludzi. Rolnictwo, handel i przemysł szczególnie ucierpiały. Tak Francuzi, jak i Anglicy obrabowali klasztory, kościoły, pałace, wywożąc obrazy, rzeźby, meble, klejnoty, księgi i manuskrypty³⁵.

Opuszczony przez monarchę kraj wstrząsany był niepokojami politycznymi. W 1820 roku ma miejsce rewolucja liberalna, która doprowadza do zorganizowania wyborów do Kortezów i powoduje powrót króla Jana VI z Brazylii. Następane lata przynoszą kolejne ważne wydarzenia: „[...] ustanowienie Konstytucji z 1822 roku, ogłoszenie niepodległości Brazylii i pierwsze próby miguelistów zmierzające ku restauracji absolutyzmu”³⁶. Śmierć Jana VI sprawiła, że kraj kolejny raz pogrążył się w kryzysie. Jego pierworodny syn Piotr, ogłoszony królem Portugalii jako Piotr IV, nie zamierzał wracać z Brazylii, niezwłocznie zatem zrzekł się korony na rzecz swojej córki Marii, która zgodnie z jego wolą miała poślubić swego stryja Dom Miguela. Oliveira Marques tak charakteryzuje politykę Piotra IV:

W tym samym czasie Piotr przyznawał Portugalii pospiesznie ułożoną konserwatywną konstytucję (Kartę Konstytucyjną). Ogłosił amnestię i mianował pierwszych parów królestwa, wybranych spośród zwolenników absolutyzmu, jak również liberalizmu. Piotr IV próbował w ten sposób kontynuować politykę kompromisową swego ojca, sięgając krań-

34 L. D'ABRANTÈS: *Pamiętniki*. Tom 1. Przeł. E. WASSONGOWA. Wstęp i przypisy Z. LIBISZOWSKA. Warszawa 1974, s. 350.

35 A.H. DE OLIVEIRA MARQUES: *Historia Portugalii*. T. 2. XVII–XX w. Przeł. W. CHABASIŃSKI. Warszawa 1987, s. 50–51.

36 R. VIEIRA NERY: *Historia fado*. Przeł. G. JADWISZCZAK. Zakrzewo 2015, s. 51.

cowości wezwania Dom Miguela, czyli przywódcę frakcji ekstremistów i powierzając mu pełnię władzy na okres co najmniej 11 lat³⁷.

W obawie przed porażką absolutyści podważają prawa do tronu królowej Marii i udaje im się doprowadzić do tego, że wybrane według starych zasad Kortezy ogłaszają w lipcu 1828 roku królem Miguela, którego rządy okazały się ciągiem błędnych decyzji, a powrót absolutyzmu – polityczną i ekonomiczną katastrofą. Ponieważ zmieniła się również sytuacja w Brazylii, gdzie Piotr abdykował na rzecz swojego syna, mógł on teraz zająć się sprawą odzyskania korony portugalskiej i w tym celu (wraz z Marią II, która schroniła się w Brazylii) powrócił do Europy i wkrótce stanął na czele frakcji liberalnej. Rozpoczęła się trwająca dwa lata wojna domowa, która doprowadziła do odsunięcia od władzy absolutystów. W 1834 roku młodociana Maria II zostaje po śmierci swojego ojca ogłoszona królową Portugalii.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że ten epizod z dziejów Portugalii ma swój polski akcent. W związku bowiem z potrzebą poparcia dążeń Dom Pedra i obrony dziedzictwa jego córki Dony Marii da Glória markiz Palmela rozpoczął w Paryżu werbowanie ochotników do Korpusu Wojsk Pomocniczych, co – jak można się domyślać – nie uszło uwagi polskich emigrantów przebywających w tym czasie w stolicy Francji³⁸. Tego typu wezwania, wpisujące się generalnie w formułę „walki za naszą i waszą wolność”, znajdowały w Polakach chętnych słuchaczy, głównie dlatego, że pozostawały w zgodzie z wyznawanym przez emigrantów etosem żołnierskim, nakazem służby ojczyźnie i potrzebą walki o wolność³⁹. Mimo iż polscy emigranci zazwyczaj chętnie „zaciągali się do służby w obcych armiach [...] często z uzasadnie-

37 A.H. DE OLIVEIRA MARQUES: *Historia Portugalii...*, s. 169.

38 M. DANILEWICZ ZIELIŃSKA: *Nieudana impreza portugalska generała Józefa Bema z roku 1833*. W: EADEM: *Polonica portugalskie*. Warszawa 2005, s. 42.

39 Por. A. WITKOWSKA: *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*. Gdańsk 1997, s. 114, 116–117.

niem, że walka o wolność jest *per saldo* walką o Polskę⁴⁰, projekt utworzenia Legii Portugalskiej budził spore kontrowersje. A jednak znalazł on gorliwego orędownika w osobie generała Józefa Bema, który nie tylko z wielkim zaangażowaniem negocjował ze stroną portugalską warunki utworzenia polskich oddziałów, ale też werbował ochotników, a nawet inwestował pozyskane przez siebie środki w zorganizowanie Legii, dysponując jedynie finansowymi obietnicami ze strony portugalskiej⁴¹. Cała sprawa skończyła się zresztą dla Bema nie najlepiej. Portugalczycy nie dotrzymali umowy, sytuacja w kraju się zmieniła i wsparcie polskich ochotników przestało być potrzebne, a doprowadzony do ostateczności i znieważony generał, który przybył do Lizbony dochodzić swych racji, wyzwał na pojedynek portugalskiego ministra. Epizod ten sprawił, że – jak pisze Maria Danilewicz Zielińska – słynna wieża w Belém mieszcząca w sobie więzienie stanu stała się ostatnim lizbońskim adresem generała Bema⁴².

Konflikt polityczny pomiędzy Pedrem a Miguelem oraz ich zwolennikami można i należy rozpatrywać też w kategoriach konfliktu dwóch różnych wizji Portugalii. Jak pisze Ewa Łukaszyk:

Na arenie politycznej wyłoniły się wówczas „dwie Portugalie” [...]. Jedna z nich, liberalna i popierająca D. Pedra, która z Europą się zetknęła i postanowiła wykorzystać to doświadczenie. Druga, konserwatywna, przyjmująca miano „miguelistów”, starała się okopać na dawnych pozycjach i z tym większą zaciętością bronić tez o dziejowej misji i cywilizacyjnej wyższości Portugalii⁴³.

40 Ibidem, s. 47.

41 M. DANILEWICZ ZIELIŃSKA: *Nieudana impreza portugalska...*, s. 43–44. Szczegółowe informacje na temat całego przedsięwzięcia znaleźć można również w publikacjach: W. ROSTOCKI: *Jeszcze o próbach stworzenia legionu polskiego w Portugalii*. „Annalis Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”. Sectio F, Humaniora 37/1982; J. FREJLICH: *Legion Jenerała Józefa Bema w walce o sukcesję portugalską*. „Przegląd Historyczny” 1912. T. 14.

42 M. DANILEWICZ ZIELIŃSKA: *Ostatni lizboński adres generała Bema: więzienie w Belém*. W: EADEM: *Polonica portugalskie...*, s. 46–50.

43 E. ŁUKASZYK: *Raczyński w Portugalii. Spuścizna zderzenia kultur*. „Postscriptum Polonistyczne” 2018, nr 1, s. 30.

Spostrzeżenie badaczki skłania do spojrzenia na wstrząsającą Portugalią w pierwszej połowie wieku XIX konflikty polityczne także jak na przejaw zachodzących w tym czasie zmian kulturowych i mentalnych.

Objęcie władzy przez Marię II nie powstrzymało wewnętrznych niepokojów w kraju. Trwały one do połowy stulecia. W największym skrócie ten burzliwy okres charakteryzuje Rui Vieira Nery, pisząc:

Jednak ten nowy konstytucyjny porządek od początku naznaczają wewnętrzne konflikty między poszczególnymi frakcjami reżimu, mocno już ugruntowane ruchy oporu skierowane przeciwko radykalnemu reżimowi setembrystów⁴⁴, wyczerpujące ciągłe ataki partyzantki miguelistów, polemiczny konsulat Costy Cabrala (1842–1845), ludowe rewolty Marii da Fonte (1846)⁴⁵ i Patuleii (1846–1847)⁴⁶ oraz reperkusje fali ruchów rewolucyjnych przetaczających się przez Europę od 1848 roku⁴⁷.

Dopiero w roku 1851 nastąpiła, jak to ujmuje Oliveira Marques: „ostateczna adaptacja kraju do nowych warunków, jakie stworzyła utrata Brazylii i upadek dawnego reżymu”⁴⁸. Panowanie kolejnych władców Piotra V (1853–1861) i Ludwika (1861–1889) to okres wewnętrzznego spokoju i przynajmniej ogólnej stabilności w polityce

44 „Rząd wynikły z rewolucji [1836 – M.B.] zapisał się w historii jako setembrystyczny (od nazwy miesiąca: *setembro* – wrzesień), zaś słowo *setembrizm* służyło aż do połowy wieku na określenie radykalnego skrzydła liberalizmu” (J.H. SARAIVA: *Krótką historia Portugalii*. Przeł. E. ŁUKASZYK. Kraków 2000, s. 308–309).

45 „Rewoltę chłopów w prowincji Minho ochrzczono jako *Maria de Fonte* dlatego, że kobiety odegrały w niej istotną rolę i że do pierwszych incydentów doszło w miejscowości Fonte Arcada, w gminie Póvoa de Lanhoso” (J.H. SARAIVA: *Krótką historia Portugalii...*, s. 312).

46 Patuleia to ruch wojskowych i polityków, „[...] była reakcją doktrynalnego liberalizmu na żarłoczny arystokratyzm tzw. nowych baronów wyniesionych przez cabralizm, lecz nie stała się prawdziwym ruchem ludowym” (J.H. SARAIVA: *Krótką historia Portugalii...*, s. 313).

47 R. VIEIRA NERY: *Historia fado...*, s. 51.

48 A.H. DE OLIVEIRA MARQUES: *Historia Portugalii...*, s. 181.

zagranicznej⁴⁹. Nie zmienia to jednak faktu, że wiek XIX uznać należy za czas trudny w dziejach Portugalii. Współczesny autor Barry Hatton, postrzegając wydarzenia owego burzliwego stulecia wyłącznie poprzez pryzmat tego, jak odbiły się one na życiu Lizbony, pisze, że miasto

[...] not only witnessed the flight of the royal family and ruling class, the loss of its status as capital city [...] but it would also be tormented by five coups, two revolutions, two military rebellions, a civil war, and national bankruptcy. The nineteenth century's identifying feature was turmoil. Portugal was often, in those years, like a kite in a hurricane⁵⁰.

[...] nie tylko było świadkiem ucieczki rodziny królewskiej i klasy rządzącej, utraty statusu stolicy [...] ale było też dotknięte pięcioma puczami, dwiema rewolucjami, dwiema wojskowymi rebeliami, wojną domową i narodowym bankructwem. Cechą charakterystyczną dziewiętnastego stulecia był zamęt. W tych latach Portugalia była często niczym latawiec miotany huraganem.

U schyłku stulecia Portugalia ponownie staje w obliczu kryzysu. Jego pierwsze polityczne i ekonomiczne symptomy widoczne są już w latach osiemdziesiątych, ostry wybuch sprzeciwu wobec monarchii i osoby króla wywołało natomiast ultimatum postawione w roku 1891 przez Anglię, która „żądała, aby Portugalia opuściła rozległe tereny afrykańskie, położone między Angolą a Mozambikiem”⁵¹. Do końca wieku kraj pozostanie w rękach zmieniających się rządów, które promować będą dwie odmienne tendencje, a ich reprezentantów określa się tu mianem „odrodzeniowców” i „postępowców”. Jak jednak pisze José Hermano Saraiva, te dwie partie były sobie w istocie bardzo bliskie i obie należy lokować wokół centrum sceny politycznej:

Ta bliskość ideologiczna i programowa sprawiła, że przechodzenie władzy z rąk jednej partii do drugiej mogło się dokonywać bez gwałtownych

49 Ibidem, s. 182–183.

50 B. HATTON: *Queen of the Sea...*, s. 170.

51 A.H. DE OLIVEIRA MARQUES: *Historia Portugalii...*, s. 183.

kryzysów. Przyjął się więc rotatywizm (ustawiczne zmienianie się obu partii w rządach), panujący w dziedzinie polityki aż do końca stulecia⁵².

Jak widać nawet z powyższego – z konieczności bardzo skróto-
wego i syntetycznego ujęcia – wiek XIX jest dla Portugalii okre-
sem licznych i wzmożonych wstrząsów politycznych, kryzysów
ekonomicznych, zmian zachodzących w jej pozycji w kontekście
europejskim i światowym. Są to zatem czasy tyleż ciekawe, co
burzliwe. Warto mieć to w pamięci, czytając relacje polskich po-
dróżników, którzy w stuleciu tym zawitali do ojczyzny Camõesa.
Oczywiście, nie są to pionierzy tego typu wypraw, mają oni bo-
wiem swoich poprzedników w osobach tych Polaków, którzy
w poprzednich stuleciach – z różnych powodów – udawali się na
sam skraj Półwyspu Iberyjskiego.

Początki polskich peregrynacji do Portugalii sięgają schyłku
średniowiecza. W roku 1469 przybył tam Sołtan Aleksandrowicz,
a w 1484 Mikołaj z Popielowa, zgermanizowany Ślązak, który po-
zostawił interesujący opis swojej podróży⁵³. Powody, dla których
nasi rodacy wyruszyli w tak ekstremalnie daleką drogę, Adam
Kucharski dzieli na kilka zasadniczych grup. Do pierwszej zali-
czyć można wyprawy podejmowane przez tych, którzy marzyli
o rycerskiej sławie i u boku Portugalczyków bić się chcieli z nie-
wiernymi. Tego typu motywacje przyświecały na przykład Hie-
ronimowi Łaskiemu, który w drugim dziesięcioleciu wieku XVI
miał walczyć z Maurami pod wodzą Manuela I, czy Janowi Tar-
nowskiemu. Drugim powodem wyjazdów do Portugalii było
w okresie staropolskim pełnienie misji dyplomatycznych. Wśród
osób pełniących takie funkcje i przybywających z tego powodu na
sam skraj Europy pomiędzy połową XVI a schyłkiem XVII wieku
wymienić można Stanisława Lasotę, Stanisława Fogelwedera, Sta-
nisława Sobockiego, Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, któremu
towarzyszył Melchior Gurowski, Mikołaja Korycińskiego w asy-
ście Jacka Łopackiego i Macieja Psojeckiego, czy wreszcie Karola

52 J.H. SARAIVA: *Krótką historia Portugalii...*, s. 315.

53 Zob.: *Opisanie podróży Mikołaja von Popplau, rycerza rodem z Wrocławia*. Przeł. P. RADZIKOWSKI. Kraków 1996.

Stanisława i Jerzego Józefa Radziwiłłów. Rzadko natomiast Portugalia stawała się celem tych, którzy pragnęli pobierać za granicą nauki, ale i z takim przypadkiem mamy do czynienia w postaci wojażu Jakuba Łysakowskiego. Osobną grupę Polaków odwiedzających Portugalię stanowili też zakonnicy, w większości jezuici przygotowujący się tam do działalności misyjnej (jak Jan Mikołaj Smogulecki czy Wojciech Męciński), ale zdarzył się też jeden dominikanin (Antoni Zaleski). Najciekawszą grupę – z punktu widzenia tematu podjętego w tej książce – stanowią jednak ci, którzy do Portugalii udawali się również jako podróżnicy, jak Jan Tęczyński, Eryk Lassota ze Steblowa, Krzysztof Pawłowski czy Jakub Sobieski⁵⁴.

Kraj położony na rubieżach kontynentu lub (według określenia Jakuba Sobieskiego) miejsce, w którym kończą się granice Europy⁵⁵, budził zainteresowanie przybyszów, którzy niezależnie od konkretnych celów przyświecających ich podróżom formułowali często w swoich zapiskach interesujące obserwacje na jego temat. I tak na przykład wspomniany Mikołaj z Popielowa nie omieszczał odnotować, że kobiety nie wydają się przesadnie urodziwe, a tylko ich oczy – czarne i piękne – zwracają uwagę⁵⁶. Przytaczam tutaj niezbyt może istotny fragment relacji przybysza, ponieważ to ogólnie mało pochlebne zdanie na temat powierzchowności Portugalek przewijać się będzie we wspomnieniach późniejszych polskich podróżników i autorów będących bohaterami tej książki. Erich Lassota natomiast, choć do Portugalii trafił, pełniąc służbę u Filipa II, znalazł czas, aby zachwycać się podbijanym krajem i jego zabytkami, chwalił bowiem urodę klasztoru w Belém, a szczególnie kamienne nagrobki portugalskich władców⁵⁷.

W wieku XVIII zainteresowanie wyprawami na koniec Europy słabnie, przywołać tu można właściwie tylko nazwiska Józ-

54 Informacje na temat wypraw Polaków do Portugalii podaje za: A. KUCHARSKI: *Peregrinationes ad finem Europae...*, s. 89–107.

55 F.K. LISKE: *Viajes de extranjeros por Espanya y Portugal; en los siglos XV, XVI, XVII*. Madrid 1879, s. 249.

56 Ibidem, s. 26.

57 Ibidem, s. 114.

fa Ponińskiego, który przybył do Portugalii z misją dyplomatyczną, oraz Jana Potockiego, którego turystyczny pobyt w ojczyźnie Camõesa przypadł najprawdopodobniej na wrzesień i październik 1791 roku⁵⁸. Jak pisze Adam Kucharski:

[...] prawdziwe zainteresowanie Portugalią w Polsce narodziło się w XIX-wiecznym romantyzmie, jednakże jej turystyczne walory odkryto dopiero w ubiegłym [dwudziestym – M.B.] stuleciu⁵⁹.

Choć nie sposób odmówić słuszności badaczowi, warto jednak zauważyć, że intensywniejsze zainteresowanie Portugalią postrzeżoną właśnie przez pryzmat turystycznego doświadczenia rodzi się już w XIX wieku. Dlatego w dalszych rozdziałach tej książki zaprezentowane zostaną właśnie relacje Polaków, którzy odwiedzili Portugalię w tym czasie, a spisane przez nich wspomnienia dają się zaklasyfikować jako ujęcia turystyczne, czyli operujące typowym dla doświadczeń turystycznych oglądem świata⁶⁰. Analizowane teksty uporządkowane zostały w sposób chronologiczny, gdyż tylko takie ujęcie umożliwi wydobycie zarówno pewnych elementów stałych, obecnych we wszystkich przekazach, niezależnie od tego, w którym fragmencie stulecia należy je umiejscowić, jak i elementy podlegające wyraźniej ewolucji. Mam tutaj na myśli poszczególne części składowe opisu portugalskiej specyfiki, bo w tej sferze bez wątpienia zauważyć się daje fenomeny trwałe, na które zwracają uwagę Polacy odwiedzający ten kraj zarówno w połowie wieku XIX, jak i blisko jego końca, oraz takie, które ujawniają zachodzące w tym państwie zmiany. Stałość i zmienność dotyczą również strategii opisu, które wyodrębnić się dają

58 Por. A. KUCHARSKI: *Peregrinationes ad finem Europae...*, s. 110–111.

59 Ibidem, s. 113.

60 Zob. A. WIECZORKIEWICZ: *Apetyt turysty. O doświadczeniu świata w podróży*. Kraków 2008; K. PODEMSKI: *Socjologia podróży*. Poznań 2004. Opieram się na współczesnych pracach z zakresu turystyki, ale wyodrębnione przez ich autorów składniki „doświadczenia turystycznego” są ukazane w perspektywie diachronicznej i pozwalają wydobyc te elementy, które obecne były już w dziewiętnastowiecznym podróżowaniu.

z analizowanych dzieł, a które także pod pewnymi względami pozostają niezmiennie przez cały wiek XIX, podczas kiedy inne ich aspekty podlegają znaczącej ewolucji.

Respektując zatem chronologię odbywania podróży i spisywania relacji, rozpoczynam prezentację od wydanej w Paryżu w roku 1841 książki Karola Dembowskiego *Deux ans en Espagne et en Portugal pendant la guerre civile 1838–1840*. Jej autor, choć przebywał na Półwyspie Iberyjskim w burzliwym czasie wojennym, skreślił na kartach swej książki kilka obrazków portugalskich utrzymanych w turystyczno-romantycznym stylu. Przedmiotem kolejnego rozdziału jest – poświęcony w całości Portugalii – piąty tom *Wspomnień z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii i Państwie Marokańskim* Teodora Tripplina. W rozdziale czwartym pomieszczone zostały trzy relacje, które – choć bardzo różne – łączy fakt, iż wyszły spod pióra uczonych, profesorów, którzy wprawdzie swych pobytów w Portugalii nie podporządkowują wyłącznie (lub wcale) celom naukowym, zdradzają jednak pewien specyficzny, typowy dla podróży naukowych sposób podejścia do doświadczanych fenomenów. Dwaj pierwsi, Władysław Mickiewicz i Adolf Pawiński, przybyli do Portugalii w związku z organizowanymi tam kongresami naukowymi: literackim i antropologicznym. Władysław Mickiewicz pozostawił jedynie krótkie wzmianki o Lizbonie oglądanej niejako „na marginesie” istotnych zadań realizowanych podczas międzynarodowego zjazdu, są one wszakże na tyle interesujące, że zostały włączone do prezentowanego w tej książce zestawienia. Adolf Pawiński okazał się natomiast wielkim entuzjastą kraju nad Tagiem i swój udział w kongresie potraktował jako pretekst do jego szeroko zakrojonej eksploracji, czego efektem stała się obszerna praca zatytułowana *Portugalia. Listy z podróży*. O tym, jak bardzo zachwycił Pawińskiego nieznanym mu wcześniej kraj, niech świadczy poczyniona we wstępie deklaracja skierowana do poznanych podczas kongresu Portugalczyków:

Czarowny wdzięk Waszego pięknego kraju, piękniejszego nad wszelkie spodziewanie, ujmujące Wasze serca, gościnne i przyjazne nad wszelki

wyraz, sprawiły, żem na Waszej ziemi i wśród Waszego otoczenia zmienił pierwotny mój zamiar: z suchego sprawozdawcy naukowego, który w dwóch trzech listach miał zamknąć treść obrad kongresu antropologicznego, przedzierzgnąłem się w wielomównego korespondenta, który całą książkę osnuł na tle różnorodnych wrażeń swej podróży⁶¹.

Ostatnim tekstem analizowanym w rozdziale czwartym jest poświęcony Portugalii fragment książki Wincentego Lutosławskiego *Jak tanio podróżować? I. Wędrówki iberyjskie*. Praca ta, wydana już na początku wieku XX, mieści się jednak w horyzoncie czasowym przyjętym w tym opracowaniu, dotyczy bowiem wyprawy na Półwysep Pirenejski, która miała miejsce właśnie pod koniec wcześniejszego, XIX stulecia.

Rozdział zamykający tę książkę poświęcony został Maderze i jej wizerunkowi skreślonemu na kartach *Żeglugi wzdłuż brzegów zachodniej Afryki* Stefana Szolca-Rogozińskiego. Choć autor był odkrywcą i badaczem Czarnego Łądu, a celem przedsięwziętej przez niego wyprawy był Kamerun, to jednak we wspomnieniach ze swej podróży zawarł także opis krótkiego pobytu na Maderze. I wbrew ambitnym planom Rogozińskiego oraz jego naukowym aspiracjom akurat ta część podróży, która przypada na czas pobytu na portugalskiej wyspie, nie nosi znamion ekspedycji naukowej i w pełni wpisuje się w ramy turystycznej relacji⁶².

Tytułowa formuła tej książki *Camões i smak sardynek* ma symbolicznie wyznaczać dwie perspektywy, pomiędzy którymi oscylują wszystkie zaprezentowane relacje. Pierwszą z nich uosabia Camões – wybitny twórca, narodowy poeta portugalski, autor *Luzjad*. Dla dziewiętnastowiecznych podróżników jego epeja stanowiła główny, a czasem również jedyny punkt odniesienia, dostarczający im nie tyle wiedzy na temat Portugalii, co pewnych

61 A. PAWIŃSKI: *Portugalia. Listy z podróży...* [strona nienumerowana].

62 Opierając się na ustaleniach Ireny Bajerowej, we wszystkich dziewiętnastowiecznych tekstach podróżniczych cytowanych w kolejnych rozdziałach tej książki dokonuję modernizacji ortografii zgodnie z zaleceniami badaczki. Zob. I. BAJEROWA: *Modernizacja pisowni w tekstach z pierwszej poł. XIX w.* „Pamiętnik Literacki” 1955, z. 3.

użytecznych klisz modelujących jej ogląd. Twórczość Camõesa ujawnia więc charakterystyczną dla dawniejszych podróży strategię postrzegania przemierzanej przestrzeni za pośrednictwem wyczytanych z literatury wzorców, strategię prowadzącą do podporządkowywania bezpośredniej percepcji jakiegś wcześniejszej wiedzy lub literackim wyobrażeniom. Sardynki, stanowiące jeden z symboli graficznych kojarzących się dziś z Portugalią, ale też jeden ze specjałów jej kuchni, symbolizować mogą perspektywę drugą – skupienie na „smakowaniu świata”, czyli nastawienie na zmysłową przyjemność obcowania z „nowym” miejscem (szczególnie wyraźnie dochodzące do głosu w doświadczeniach kulinarnych). Ta druga perspektywa jest, jak twierdzą badacze, charakterystyczna dla podróży nowszych. Obie – choć nie z takim samym natężeniem i nie zawsze równocześnie – dają się wyczytać z analizowanych w tej książce relacji, a choć ich obecność w poszczególnych tekstach nie układa się w wyrazistą linię ewolucyjną („od Camõesa do sardynek”, czyli od lektury do zmysłów), to jednak z pewnością dokumentuje zmiany, jakie w obrębie XIX wieku zachodzą w sposobach i strategiach „doświadczania świata w podróży”.

Głównym celem tej książki nie jest opisanie Portugalii w wieku XIX, ale prześledzenie sposobu, w jaki polscy podróżnicy kreują jej wizerunek w swoich tekstach. A jest to zawsze wynikiem nie tylko osobistych doświadczeń i preferencji (te w niewielkim tylko stopniu poddają się naukowym dociekaniom), ale także (i to jest dla badacza literatury najciekawsze i najistotniejsze) stanowią wypadkową stylu pisania, czytania i podróżowania obowiązującego w danej epoce oraz perspektywy kulturowej narzucaanej przez prymarną przynależność do konkretnej nacji. Tego typu elementy staną się przedmiotem analizy, składając się na – zapewne niekompletną i wymagającą dalszych wysiłków eksplikacyjnych – próbę odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób i dlaczego konstruują swoje wyobrażenia o Portugalii Polacy przybywający tam w stuleciu dziewiętnastym.

Thomas Crosse, prezentując angielski przekład poezji Alberta Caeiro (jednego z heteronimów Fernando Pessoa), napisał w przedmowie tłumacza:

Wielki poeta, przedstawiany angielskojęzycznej publiczności [...] należy do literatury, o której wiemy mniej niż klasyczne „prawie nic”. I ten żalony szczątek wiedzy o rzeczony literaturze sprowadza się po prostu do faktu, że Camões jest jej największym poetą – stwierdzenie, choć możliwe do odrzucenia i odrzucone, sugeruje przynajmniej wiedzę na temat innych poetów, podczas gdy w sumie oznacza tylko tyle, że jesteśmy mniej więcej pewni, że inni poeci powinni istnieć⁶³.

Ta diagnoza, oczywiście nie w odniesieniu do specjalistów, ale tak zwanej „publiczności czytającej” w Polsce w drugim dziesięcioleciu wieku XXI dałaby się, jak sądzę, utrzymać. Camões, który nie jest już, jak w dobie romantyzmu, poetą „kultowym”, znanym każdemu czytającemu Polakowi narodowym Wieszczem Portugalii, nie został wcale zdetronizowany na rzecz bardziej współczesnego Pessoa, a istnienie innych przedstawicieli poezji i prozy portugalskiej w powszechnej świadomości sprowadza się chyba głównie do wspomnianego przez Thomasa Crosse’a przekonania, że ci „inni poeci powinni istnieć”. Podobne luki dają się zaobserwować w sferze wzajemnych relacji polsko-portugalskich, choć były one przedmiotem ważnych i inspirujących prac naukowych⁶⁴.

63 T. CROSSE: *Przedmowa tłumacza na język angielski*. W: F. PESSOA: *Poezje zebrane Alberta Caeiro*. Oprac. i przekł. W. CHARCHALIS. Warszawa 2011, s. 13.

64 Zob. wydane w Polsce: B. CIESZYŃSKA: *Sarmatyzm i sebastianizm w perspektywie iberyjsko-słowiańskiej. Wokół lizbońskiego projektu „Vieira Global”*. „Postscriptum Polonistyczne” 2018, nr 1; B. CIESZYŃSKA: *Pierwsza Rzeczpospolita wobec Luzytanii. Konteksty i porównania*. W: *W przestrzeni Południa. Kultura Pierwszej Rzeczypospolitej wobec narodów romańskich: estetyka, prądy i style, konteksty kulturowe*. T. 2. Red. M. HANUSIEWICZ-LAVALLEE. Warszawa 2016; M. DANILEWICZ ZIELIŃSKA: *Polonica portugalskie...*; M. DANILEWICZ ZIELIŃSKA: *Portugalski Vernyhora (Gonçalo Anes Bandarra)*. W: EADEM: *Próby przywołań*.

Symbolicznie braki te zobrazować można na przykładzie *Słownika literatury polskiej XIX wieku*, w którym literackim związkom angielsko-polskim, francusko-polskim, niemiecko-polskim czy wreszcie hiszpańsko-polskim poświęcono obszerne hasła, relacje polsko-portugalskie natomiast nie zostały w nim nawet odnotowane⁶⁵. Książka niniejsza jest zatem kolejną próbą przybliżenia tej tematyki i przywrócenia jej do powszechnego obiegu.

Szkice literackie. Warszawa 1992; M. DANILEWICZ ZIELIŃSKA: *Król portugalski Sebastian w romantycznym dramacie Aleksandra Przeddzieckiego*. „Tygiel Kultury” 1998, nr 11–12; A. KALEWSKA: *Dramat romantyczny i współczesny w perspektywie polsko-portugalskiego dialogu kulturowego*. W: *W kręgu literatury i kultury iberyjskiej i iberoamerykańskiej. Migracja i transformacja dyskursów – dialog międzykulturowy*. Red. U. ASZYK, A. FLISEK, Ł. GRÜTZMACHER, K. KUMOR. Warszawa 2009; E. ŁUKASZYK: *Raczyński w Portugalii...*; E. MILEWSKA: *Związki kulturalne i literackie polsko-portugalskie w XVI–XIX wieku*. Warszawa 1991; F. ZIEJKA: *Moje naukowe przygody z Portugalią*. W: IDEM: *Moja Portugalia. Tryptyk europejski*. Kraków 2008.

65 Por. *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. BACHÓRZ, A. KOWALCZYKOWA. Wrocław 2009. Nie jest moim celem polemika z wyborem dokonany przez autorów *Słownika* (wyborem opartym na racjonalnych i łatwych do zrekonstruowania przesłankach). Przykładu tego używam do metaforycznego zobrazowania (nie)obecności i (braku) zakorzenienia zagadnienia relacji polsko-portugalskich w naszym myśleniu o literaturze i kulturze rodzimej.



Karol Dembowski –
romantyk na wojnie

Karol Dembowski był synem napoleońskiego generała Jana Dembowskiego i Włoszki Matyldy Viscontini, która „odegrała niemałą rolę w życiu głośnego pisarza Henryka Beyle (Stendhala)”¹. W czasie trwania pierwszej wojny karlistowskiej udał się on na Półwysep Iberyjski, skąd wysyłał listy portretujące życie w Hiszpanii w trakcie toczącej się wojny cywilnej. Listy te, adresowane – jak deklaruje autor we wstępie – do hrabiny de Bourke, do pań Viscontini i Ancelot, do panów Prospera Mériméego, Stendhala, baronów Trecchi i de Mareste, złożyły się ostatecznie na książkę zatytułowaną *Deux ans en Espagne et en Portugal pendant la guerre civile 1838–1840* wydaną w Paryżu w 1841 roku. Zasadnicza część zawartych w niej relacji odnosi się do pobytu autora w Hiszpanii, której zarówno piękno, jak i dramatyczne wydarzenia związane z toczącą się wojną, zostały utrwalone na kartach dzieła. W trakcie swoich wędrówek Karol Dembowski trafił jednak również do sąsiedniej Portugalii, której plastyczny i pod wieloma względami ciekawy obraz odnaleźć można w jego książce.

Karol Dembowski oznaczył początek swej relacji z Lizbony datą 13 września 1838 roku (godzina 9 wieczorem). Już pierwszy skreślony przez autora opis Tagu zasługuje na uwagę:

1 *Polski słownik biograficzny*. Red. W. KONOPCZYŃSKI et al. T. 5. Kraków 1939, s. 91.

Que le Tage est beau dans ce moment! Illuminé par les rayons de la lune la plus pure, on le dirait une plaine argentée qui tremble à sa surface sous le souffle de la brise. Cà et là d'agiles nacelles, semblables aux gondoles de Venise, passent à voiles enflées au milieu des navires à l'ancre [...]².

Jaki piękny jest Tag w takiej chwili! Oświetlony najczystszyimi promieniami księżycy, można by powiedzieć, że to srebro bez domieszek, które drży na powierzchni pod delikatnym podmuchem bryzy. Tu i ówdzie zwinne łodzie, przypominające weneckie gondole, przepływają pod pełnymi żaglami wśród zakotwiczonych statków [...].

Tag – przykuwający uwagę wszystkich podróżnych odwiedzających Lizbonę – opisany tu został w dość nietypowy sposób. Obraz jest bardzo impresyjny, autor próbuje uchwycić subiektywne i ulotne wrażenie, jakie oglądane po zmierzchu wody rzeki wywierają na patrzącym. Choć skojarzenie z weneckimi gondolami może być gestem umieszczenia podziwianego pejzażu w konkretnej tradycji obrazowania, sam opis rozwija się na swój własny sposób. Piszący o Tagu autorzy chętnie stosowali epitet „złoty” czy „złotonośny”, który funkcjonował niemal na prawach epitetu stałego³. U Dembowskiego natomiast wody tej najważniejszej portugalskiej rzeki porównane zostały do czystego srebra. Jest to, oczywiście, motywowane momentem, w którym podziwia i opisuje lizboński pejzaż autor listu (promienie księżycy rozjaśniające wieczorny mrok kojarzyć się muszą z kolorem srebrnym), a właśnie walor nastrojowy, impresyjny jest dla autora tej relacji szczególnie ważny.

Dalsza część opisu skonstruowana jest zgodnie z najlepszymi romantycznymi wzorcami. Autor podejmuje próbę odmalowania przed oczyma (wyobraźni) czytelnika nieznanego pejzażu i w tym celu konstruuje go fragment po fragmencie:

2 K. DEMBOWSKI: *Deux ans en Espagne et en Portugal pendant la guerre civile 1838–1840*. Paris 1841, s. 175–176. Wszystkie cytaty z dzieła pochodzą z tego wydania, numery stron podaję w nawiasach, wersję polską w tłumaczeniu własnym.

3 Adolf Pawiński wybór swój będzie motywował następująco: „Tag złotonośny, jak go niekiedy Camoens nazywa” (IDEM: *Portugalia. Listy z podróży*. Warszawa 1881, s. 2).

A votre droite est un point plus noir que les autres: c'est la tour moresque de Belém, prison d'état où furent détenus [...] le duc d'Aveiro et la belle marquise de Tavora, faussement accusés d'avoir attenté, avec les jésuites, à la vie de Joseph I^{er}; plus loin les flammes incertaines des phares du Bugio et de Saint-Julien éclairent l'entrée du fleuve, protégée par ces forts; enfin, en face de vous, sont les collines d'Almada, qui cachent les champs de la Piedade où se donna, le 14 juillet 1833, la bataille qui livra Lisbonne au duc de Terceira (s. 176).

Po prawej stronie znajduje się punkt ciemniejszy niż inne: to mauretańska wieża Belém, więzienie stanu, gdzie zostali osadzeni [...] książkę d'Aveiro i piękna markiza de Tavora, fałszywie oskarżeni o nastawanie, wspólnie z jezuitami, na życie Józefa I; dalej niepewne światła latarni morskich w Bugio i Saint-Julien oświetlają ujście rzeki, strzeżone przez te forty; na koniec, na wprost, są wzgórza Almady, gdzie kryją się pola Piedade, na których 14 lipca 1833 roku miała miejsce bitwa, która wydała Lizbonę w ręce księcia de Terceira.

Autor prezentuje pejzaż niejako od środka, usytuowany pomiędzy poszczególnymi składającymi się nań elementami, wskazuje je kolejno odbiorcy, konstruuując element po elemencie nie tylko sam wycinek krajobrazu, ale też wrażenie głębi, gry światła i cieni, jakie (w godzinach wieczornych) dają się zaobserwować i robią wrażenie na patrzącym. Opis ten nie może się oczywiście równać choćby ze znanym fragmentem wiersza Słowackiego *Rozłączenie*, w którym podmiot liryczny, budując na użytek adresatki wiersza krajobraz alpejski, nie tylko wylicza jego elementy, ale potrafi odtworzyć niejako ów gest kreacyjny, który powołał je do istnienia:

Nie wiesz, że trzeba niebo zwalić, i położyć
Pod oknami, i nazwać jeziora błękitem⁴.

Jest to jednak różnica stopnia, a nie rodzaju, w istocie bowiem zastosowana przez Dembowskiego strategia opisu jest przykładem tej samej romantycznej techniki.

4 J. SŁOWACKI: *Rozłączenie*. W: IDEM: *Wiersze*. Oprac. J. BRZOSOWSKI, Z. PRZYCHODNIAK. Poznań 2005, s. 99.

Sposobem na przybliżenie odbiorcy elementów obcego i nieznanego krajobrazu jest natomiast w cytowanym fragmencie gest osadzania ich w wyraźnym kontekście kulturowym. Każdy z opisywanych elementów pejzażu związany jest tu bowiem z konkretnymi historycznymi wydarzeniami i wymienionymi z nazwiska postaciami. Wieża w Belém, nazwana tu mauretańską, choć w istocie reprezentująca styl manueliński⁵, „opowiedziana” została poprzez swoją ważną w wieku XIX, a zatem w momencie powstania relacji, funkcję więzienia. Z tej perspektywy mniej istotne jest bowiem, że w epoce wielkich odkryć geograficznych było to miejsce stanowiące swoisty symbol podboju nowego świata. Element nostalgiczno-nastrojowy wprowadza Dembowski do swojego opisu nie poprzez odesłanie do historii Portugalii, dawno już w XIX wieku nieaktualnej, ale do tragicznych losów ludzi osadzonych w tej twierdzy. Hrabia de Aveiro kierował spiskiem wymierzonym przeciwko despotycznemu rządowi Pombala. Spiskowcy chcieli zorganizować zamach na króla, a choć plan ten się nie powiódł, stworzył Pombalowi szansę do oskarżenia tych przedstawicieli arystokracji, których uważał za swych wrogów, o nastawienie na życie władcy⁶. Podobny los spotkał jezuitów⁷, o czym w cytowanym fragmencie również wspomina Dembowski. Choć hrabia de Aveiro faktycznie był zaangażowany w opozycję antypombalowską, autor *Deux ans en Espagne*, pisząc o fałszywych oskarżeniach, odnosi się do faktu wykorzystania przez sprawującego rządy żelazną ręką markiza spisku na życie króla jako pretekstu do rozprawienia się ze swoimi przeciwnikami politycznymi. Góry Almady są natomiast prezentowane odbiorcy jako

5 Nie sposób nie zauważyć, że jest to również element ułatwiający odbiorcy nieorientowanemu w specyfice architektury portugalskiej wyobrażenie sobie wrażenia, jakie wieża wywiera na patrzącym. Choć oczywiście sam styl manueliński jest zjawiskiem bardzo złożonym (por. F. DE VASCONCELOS: *Sztuka portugalska*. Przeł. H. LEONOWICZ. Warszawa 1984, s. 88–89).

6 A.H. DE OLIVEIRA MARQUES: *Historia Portugalii*. T. 2. XVII–XX wiek. Przeł. W. CHABASIŃSKI. Warszawa 1987, s. 43.

7 Ibidem.

sceneria ważnej bitwy. Dembowski odwołuje się tu do wydarzeń z czasów wojny domowej w Portugalii i zaciętych starć między absolutystami i liberałami. Hrabia de Vila Flor, który otrzymał wspomniany w cytowanym fragmencie tytuł księcia de Terceira, kierował marszem liberałów latem 1833 roku na stolicę. Po rozgromieniu wojsk miguelistów pod Lizboną, miasto zostało zajęte przez księcia de Terceirę⁸. Tak o tych wydarzeniach pisze współczesny autor, Barry Hatton:

[...] the Duke of Terceira, the chief of Pedro's army, took Lisbon after fighting his way up from the south. His battle-ready forces crossed the Tagus from Almada on the south bank on the morning of 24 July, landing at Cais do Sodré. They moved into the city but found nobody to fight because Miguel's troops had fled the capital before dawn⁹.

[...] książę de Terceira, dowódca armii Pedra, zajął Lizbonę po zwycięskim pochodzie z południa. Jego gotowe do walki oddziały przekroczyły Tag od strony Almady na południowym brzegu rankiem 24 lipca, lądując na Cais do Sodré. Weszły do miasta, ale nie znalazły nikogo, z kim mogłyby walczyć, bo oddziały Miguela uciekły ze stolicy przed świtem.

Relacja ta różni się w szczegółach (widać też nieścisłość w dacie), ale sens przekazu nie traci na wyrazistości: opisywane wzgórze są ważne, bo były sceną istotnego dla dziewiętnastowiecznej historii Lizbony (i Portugalii) wydarzenia. Widać wyraźnie, że choć Dembowski czuły jest na nastrojowe walory pejzażu, jego ogląd jest jednak podporządkowany czytaniu otaczającej patrzącego przestrzeni, którą nie tylko maluje przed oczami czytelnika, ale również „opowiada”. Jest to jednocześnie dla niego przestrzeń pełna znaków, które mówią, ujawniając czytelne sensy, a te z powodzeniem mogą (i powinny) być komunikowane odbiorcy.

Wydaje się, że w rozumieniu Dembowskiego ta wiedza i umiejętności wpisania poznawanych fenomenów w szerszy kontekst kulturowy są warunkiem i podstawą wszelkiego zachwyty i moż-

8 A.H. DE OLIVEIRA MARQUES: *Historia Portugalii...*, s. 173.

9 B. HATTON: *Queen of the Sea: A History of Lisbon*. London 2018, s. 190–191.

liwości poznania odwiedzanych miejsc. Warto w tym momencie przywołać ciekawą obserwację poczynioną przez jednego z polskich dziewiętnastowiecznych podróżników, hrabiego Karola Lanckorońskiego, który znalazł się w kraju bez porównania bardziej egzotycznym niż Portugalia, z dala od bezpiecznego fundamentu kultury europejskiej, i zwiedzając zabytki japońskie, odnotował:

Kiedy staniemy przed grobem Agamemnona w Mykenach, przed grobem Teodoryka w Rawennie, przed grobami królów pod Jerozolimą, umysł nasz bierze udział w tem, co oglądamy; odkąd bowiem myśleć umiemy, imiona te łączą się dla nas z postaciami, dla których w duchu czujemy sympatię lub antypatię. Do pewnego stopnia ma się rzecz tak samo jeszcze wobec egipskich, asyryjskich, mahometańskich władców i bohaterów. Pośrednio czy bezpośrednio przyspieszyli oni lub powstrzymali prąd wypadków, które w historycznej konsekwencji złożyły się na sytuację świata, w jakiej żyjemy¹⁰.

Oglądane przez Lanckorońskiego groby japońskich bohaterów są jednak dla niego nieme, bo nie odsyłają do żadnej tradycji czytelnej i ważnej z jego własnej (polskiej, europejskiej) perspektywy, nie wiążą się w żaden istotny sposób z historią tego kawałka świata, w którym on sam się wychował, i kulturą, która jest mu bliska. Sposób, w jaki Dembowski „opowiada” pejzaż i zabytki Lizbony, ujawnia ten sam sposób myślenia – choć Portugalia nie jest (w XIX wieku) najczęściej odwiedzanym i najlepiej znanym krajem na starym kontynencie, jej historia jest jednak częścią historii europejskiej, a jej zwiedzanie spełnia postulat, którym cytowany Lanckoroński konkluduje swoją refleksję: „Každy z nas wszędzie szuka tylko siebie, tylko tego, co się doń odnosi, co jego obchodzi”¹¹. Dembowski jest wrażliwy na historyczne i polityczne uwarunkowania Portugalii, bo – przy całej specyfice – są one wypadkową (a po części efektem) sił działających w Europie w ogóle, a w każdym razie niepozostających bez – pośredniego choćby – związku „z sytuacją świata, w jakiej żyjemy”.

10 K. LANCKOROŃSKI: *Na około ziemi*. Kraków 1893, s. 245.

11 Ibidem, s. 245–246.

Dembowski dba zarówno o zaprezentowanie podstawowych informacji na temat Lizbony i innych odwiedzonych przez siebie w Portugalii miejsc, jak i o emocjonalne zaangażowanie czytelnika. Niemal w myśl formuły, która głosi, że „aby kogoś przekonać, trzeba go najpierw uwieść”, autor wspomnień nie zaniedbuje impresyjnej, nastrojowej strony swoich opisów. Stwierdza na przykład, że jeśli los kiedykolwiek sprawiłby, że jego czytelnik trafi do Lizbony, powinien przyjść „kilka razy pomarzyć nocą na esplanadzie *Caés so dre* [Cais do Sodré – M.B.], aby samotnie, mając przed oczyma tylko spektakl natury, spędzić cudowne godziny” („[...] quelquefois rêver pendant la nuit sur l’esplanade du *Caés so dre*, et seul, avec le spectacle de la nature sous les yeux, vous y passerez des heures délicieuses”, s. 176). Dembowski proponuje tu prawdziwie romantyczne przeżycie, w którym kontakt bezpośredni z odwiedzanym miejscem łączy się płynnie z marzeniem o nim. Nie bez powodu zachęca przecież autor do przyścia w okolice Cais do Sodré nocną porą, która nie sprzyja bezpośredniej percepcji wzrokowej. Mówi o tym, że trzeba się oddać marzeniom, a zachwycający obraz spektaklu natury ukazać się ma chyba przede wszystkim przed oczyma wyobraźni. Trudno w tym miejscu nie przywołać spostrzeżenia sformułowanego przez Juliusza Słowackiego, który, komentując wrażenia z i w podróży, uważał:

Wojaż bardzo wiele daje wyobrażeń, szkoda tylko, iż wszystko ukazuje mniej pięknym, niż było w imaginacji – i potem zostają w pamięci dwa obrazy – jeden taki, jaki być powinien, oczami wymalowany; drugi piękniejszy, dawniej utworzony przez imaginacją. Kiedyś utworzy się trzeci, najpiękniejszy, z imaginacji i z sennego przypomnienia – i połączy w sobie wszystko najpiękniejsze z tych trzech obrazów. – Nie pojmuję, jak Byron mógł pisać na miejscu¹².

Słowacki ujawnia tu zarówno charakterystyczną dla dziewiętnastowiecznego stylu podróżowania skłonność do poszukiwania

12 J. SŁOWACKI: *Listy do matki*. W: IDEM: *Dzieła wybrane*. Oprac. Z. KRZYŻANOWSKA. Wrocław 1990, s. 27–28 [Paryż, 20.10.1831].

w świecie wyobrażeń wyrobionych wcześniej przez literaturę, jak i głęboko romantyczne przekonanie, że bezpośrednia percepcja zmysłowa nie wystarcza, że dla odmalowania właściwego obrazu odwiedzanego miejsca uruchomić trzeba też „oko wewnętrzne”. To, że należy zgromadzone podczas podróży wrażenia najpierw prześnić i przemarzyć, a dopiero potem przelać na karty literatury, jest u Słowackiego wyrazem przekonania, że sztuka daje wyższego rzędu wgląd w naturę rzeczy i nie ogranicza się do – najdoskonalszego nawet – naśladowania. Tak daleko idących refleksji próżno szukać u Dembowskiego, ale na pewno warto podkreślić, że w jego relacji z Portugalii – choć opartej na zdobytej w podróży wiedzy – podkreślona została także potrzeba innego rodzaju przeżycia, opartego na emocjach i wyobraźni, dla których portugalskie impresje stanowią doskonałą pożywkę.

Znaczna część opisu Portugalii, szczególnie zaś Lizbony, utrzymana jest jednak w stylu dość typowym dla relacji turystycznej. Autor prezentuje i ocenia najważniejsze budowle, krótko charakteryzuje lokalną kuchnię (którą postrzega jako ciężką i tłustą), zwraca uwagę na koszty życia w portugalskiej stolicy (porównywalne z cenami w Londynie), a także na duże odległości i sposoby ich pokonywania. Centralnym wydarzeniem, do którego odnosi się Dembowski, opisując Lizbonę, jest oczywiście słynne trzęsienie ziemi z 1755 roku. Choć przybysz z Polski z uznaniem wypowiada się na temat wielkiego dzieła odbudowy, którego patronem był markiz de Pombal, twierdzi jednak:

Vue en détail, Lisbonne a l'air triste, tant à cause de l'excessive uniformité de ses maisons toutes construites sur le même modèle [...]. De ses anciens monuments il ne lui reste que l'immense couvent de Sainte-Marie de Belém, mélange curieux d'architecture gothico-mauresque, bâti par le roi Emmanuel sur la plage d'où Vasco da Gama partit à la découverte du Cap de Bonne-Espérance ; ce couvent fut, en 1835, changé par l'impératrice du Brésil en une vaste maison d'asile et une école de tous les métiers pour mille orphelins (s. 177).

Oglądana w szczegółach, Lizbona wygląda smutno z powodu daleko posuniętej uniformizacji jej budowli, które wszystkie zostały skonstruowane według tego samego wzorca [...]. Z jej dawniejszych zabytków pozo-

stał jedynie ogromny klasztor Sainte-Marie de Belém, przedziwne połączenie architektury gotyckiej i mauretańskiej wzniesiony przez króla Manuela na plaży, z której Vasco da Gama wyruszył, aby odkryć Przylądek Dobrej Nadziei; ten klasztor w 1835 roku został zamieniony przez cesarzową Brazylii na duży azyl i szkołę dla tysiąca sierot.

Odbudowane według Pombalowskiego wzorca budowle rażą Dembowskiego swoją jednostajnością. Ów brak dawniejszych zabytków, w których być może dałoby się zauważyć piętno oryginalności i mieszanię obcych wpływów, uznaje polski autor – jak należy wnioskować z przywołanego fragmentu – za istotny brak. Wskazany na zasadzie wyjątku klasztor w Belém pozytywnie wyróżnia się na tym tle. Jego architektura opisana została precyzyjnie jako mieszanka stylu gotyckiego z mauretańskim właściwa dla budowli wznoszonych z inicjatywy króla Manuela. Jest to ta sama architektura, której przykład stanowi przywoływana wcześniej wieża w Belém. Zestawiając te dwa fragmenty, możemy dostrzec wyraźną różnicę w stylu pomiędzy pasażami, które – jak cytowany powyżej – wpisują się w ramy relacji turystycznej, a tymi, które (być może ze względu na preferencje pierwotnych adresatów listów Dembowskiego) odwołują się do romantycznego stylu czytania i pisania krajobrazu. We fragmencie nastrojowo-impresyjnym wieża w Belém określona została jednoznacznym przymiotnikiem „mauretańska”, który wprowadzić miał nastrój orientalny i ułatwić wyobrażenie sobie ogólnego wrażenia, jakie na nieprzygotowanym przybyszu wywiera wspomniana budowla. Również informacje na temat wieży zostały we wstępnym fragmencie ograniczone do wymienienia jej aktualnej funkcji, co dawało możliwość wywołania wzruszenia dzięki skojarzeniom z losami nieszczęsnej pary więźniów. We fragmencie drugim, utrzymanym w stylu typowej relacji podróżniczej, dominuje walor informacyjny – stąd zarówno precyzyjne dane na temat stylu architektonicznego, jak i określenie przeszłych oraz współczesnych piszącemu funkcji opisywanej budowli.

Nadmienić warto, że wielkie dzieło markiza de Pombal dość podobnie scharakteryzuje mniej więcej czterdzieści lat później inny

Polak odwiedzający stolicę Portugalii, Adolf Pawiński, o którym będzie jeszcze mowa w tej książce. Odbudowane po trzęsieniu ziemi miasto razi polskiego profesora swoją monotonią i praktycznością, rygoryzmem zrealizowanego przez budowniczych planu i ogólną słabością architektury osiemnastowiecznej, w której nie potrafi się Pawiński doszukać niczego wartościowego. O wielkim dziele odbudowy miasta pisze w gruncie rzeczy w duchu dość podobnym do zapisków Dembowskiego:

Pod staranną ręką i pieczołowitą opieką margrabiego Pombala, którego pamięć po dziś dzień wdzięczny naród zachował, nazywając go po prostu o *gran marquez*, lubo się dźwignęła Lizbona, lecz wiele jej nie przybyło ozdób. Wielki statysta portugalski kazał się miastu budować wedle pewnego planu, w liniach prostych, przeciętych przez inne proste w poprzecznym kierunku. Powstał stąd ten charakter monotony, szczególnie w domach wystawionych w rodzaju koszar wojskowych¹³.

W architekturze odbudowanej Lizbony Pawiński również nie dostrzega niczego atrakcyjnego. Tym, co w jego oczach ratuje miasto, jest jedynie jego położenie – na wzgórzach, które dają perspektywę i piękną panoramę.

Wyliczając zabytki i interesujące budowle stolicy oraz innych portugalskich miast, Dembowski ujawnia skłonność do konstruowania ciekawych porównań. I tak na przykład, pisząc o dwóch białych, zwracających uwagę swym kształtem i wielkością wieżach pałacu w Sintrze, zauważa autor:

Ces tourelles sont tout bonnement les tuyaux des cheminées de la cuisine royale; à ce titre, et en raison de leur énormité, elles pourraient figurer avec honneur dans les usines des Cyclopes (s. 179).

Te wieżyczki są po prostu przewodami kominowymi królewskiej kuchni; z tego tytułu, a także z powodu swego ogromu, byłyby godne pojać się w kuchni Cyklopów.

Skojarzenie dwóch wież górujących nad Palácio Nacional de Sintra (inaczej zwanym Palácio da Vila) z kominami w kuchni

13 A. PAWIŃSKI: *Portugalia. Listy z podróży*. Warszawa 1881, s. 202.

Cyklopów nie tylko daje dość dobre wyobrażenie o tym, jaki efekt wywierają na patrzącym dwie białe, stożkowate konstrukcje wyrastające ponad zwartą, prostopadłościenną bryłę budynku. Wprowadzają też pewien klimat odrealnienia, każąc na wzniezione z dość dużym rozmachem gmachy Sintry spojrzeć niejako z innej perspektywy – jakby były one dostosowane do rozmiarów olbrzymów, jakichś „nagludzi”, z których ogromem wdzięcznie harmonizują.

Ciekawe porównanie znajduje się też na przykład we fragmencie podsumowującym lizbońskie wrażenia autora:

[...] cette capitale produit à l'observateur l'effet d'une tête de géant sur le corps d'un enfant. On conçoit Lisbonne avec le vaste empire des Portugais dans les Indes, quand ils formaient la première puissance maritime de l'Europe; on la concevrait encore à merveille si la destinée en avait fait la métropole de toute la péninsule Ibérique; mais déjà dépouillée du Brésil, et peut-être à la veille de perdre ses colonies en Afrique si la suppression de la traite est accordée aux exigences de l'Angleterre, cette cité est aujourd'hui trop vaste de moitié (s. 181).

Ta stolica sprawia na obserwatorze wrażenie głowy olbrzyma na tułowiu dziecka. Widzimy Lizbonę wraz z wielkim imperium portugalskim w Indiach, gdzie uformowała się pierwsza europejska potęga morska; nadal postrzegalibyśmy ją jako miejsce wyjątkowe, gdyby przeznaczenie uczyniło z niej metropolię całego Półwyspu Iberyjskiego. Ale odarta już z Brazylii, być może w przeddzień utraty swych kolonii w Afryce, jeśli handel niewolnikami zostanie podporządkowany dyktatowi Anglii, to miasto jest dziś o połowę za duże.

Dembowski za pomocą obrazowego porównania (dziecko z głową olbrzyma) uświadamia, że wspaniałość Lizbony nie jest już odzwierciedleniem potęgi kraju. Stolica przywodzi na myśl dawną świetność imperium czerpiącego swą siłę w znacznej mierze z zamorskich kolonii. U progu lat czterdziestych XIX wieku jest to już jednak, jak zauważa Dembowski, świetność – do pewnego przynajmniej stopnia – miniona. Potęga kolonialna została poważnie zachwiana, a autor przewiduje jej dalszą destrukcję. Jest to ocena trafna. Jak stwierdza portugalski historyk, Oliveira Marques:

[...] Brazylia stanowiła podstawę bytu Imperium Portugalskiego. Można by nawet powiedzieć, że była podstawą samej Portugalii. To za sprawą Brazylii, w dużej mierze, doszło do jej rozłączenia z Hiszpanią w 1640 r. To Brazylia dała potem Portugalii środki umożliwiające jej zachowanie niezależnego bytu, czym tłumaczy się udzielenie poparcia portugalskiej secesji przez inne mocarstwa. To Brazylia otworzyła nową epokę dobrobytu, trwającego cały XVIII w., co wpłynęło na odzyskanie przez Portugalie raz jeszcze szacunku cywilizowanych narodów Europy¹⁴.

Ogłoszenie niepodległości Brazylii (w 1822 roku) słusznie postrzega zatem autor *Deux ans en Espagne* jako cios wymierzony w Portugalie. Kolejnym elementem osłabiającym pozycję tego kraju była kampania zmierzająca do ograniczenia niewolnictwa, w tym wspomniany przez Dembowskiego udział Anglii jako siły kierującej ruchami sprzeciwiającymi się handlowi niewolnikami. Na mocy porozumienia zawartego przez Portugalie i Anglie po kongresie wiedeńskim, ta pierwsza zobowiązywała się do znacznego ograniczenia tego procederu w swoich posiadłościach¹⁵. Słusznie też przewidywał Dembowski, że tendencje te będą się nasilać (w roku 1842 Portugalie podpisać miała z Anglie traktat ostatecznie zakazujący handlu niewolnikami¹⁶). Lizbona, która wydaje się Dembowskiemu pewnym złudzeniem, a jej rozmiar nie jest proporcjonalny do rzeczywistego znaczenia, to miasto ujawniające już swoisty brak. Choć polski autor myśli tej nie rozwija, dokumentuje na pewno istotny moment zmiany zachodzącej nie tylko w pozycji, jaką zajmuje Portugalie na arenie międzynarodowej, ale i w mentalności jej mieszkańców. Potężna stolica wcale nie tak potężnego państwa ujawnia istotne pęknięcie.

Być może z tym także powiązać należy budzące wyraźne zdumienie, a nawet rozbawienie Dembowskiego patetyczne zwroty pojawiające się na afiszach teatralnych. Plakat zapowiadający przedstawienie w teatrze Salitre zwraca się do „najszlachetniejszego i najbardziej oświeconego narodu na ziemi” („à la plus ma-

14 A.H. DE OLIVEIRA MARQUES: *Historia Portugalii...*, s. 52.

15 Ibidem, s. 207.

16 Ibidem, s. 208.

gnanime et la plus éclairée nation de la terre”, s. 182), a wszystko to, jak skrzętnie odnotowuje autor, zapisane wielką czcionką na górze afisza. Podobnie walka byków, którą poleca się uwadze „szanowanej publiczności w tej sławnej metropolii” („le respectable public de cette métropole célèbre”, s. 182). Mimo iż reklamowana walka – podobnie jak prześwietna portugalska publiczność – opisana jest tu w superlatywach, autor nie kryje swojego rozczarowania jej rzeczywistym poziomem. Rozbudowany fragment poświęcony opisowi portugalskiej corridy podsumowuje charakterystyczne zdanie: „Walki portugalskie nie są niczym więcej niż dzieciinną igraszką w porównaniu z hiszpańskimi” („Les courses portugaises ne sont qu’un jeu d’enfant en comparaison des courses espagnoles”, s. 182–183). Trudno się dziwić tej ocenie, skoro – jak odnotowuje Dembowski – „les cornes du taureau sont rembourrées” („rogi byka są wyściełane”, s. 183). Bardziej szczegółowo opisuje ten obyczaj – podróżujący do Portugalii niedługo później – Terence MacMahon Hughes, zwracając zresztą również uwagę na fakt, że odbiera on portugalskim walkom element dramatyzmu:

[...] bull-fights in which danger is averted by having the horns of the animals *embolhad*os, or capped with little balls, making the game [...] “very innocent”¹⁷.

[...] walki byków, w których niebezpieczeństwo zostało oddalone dzięki owinięciu rogów zwierząt lub nasadzeniu na nie małych kulek, co czyni tę grę [...] „bardzo niewinną”.

O tym, że ów obyczaj „rozbrajania” byków praktykowany był przez cały wiek XIX, świadczy również relacja Adolfa Pawińskiego, który odnotowuje, iż rogi zwierząt występujących na arenie pokryte są kulami drewnianymi lub metalowymi, dzięki czemu nie mogą one wyrządzić żadnej krzywdy „przeciwnikom”. Podobnie jak Dembowski dostrzeże on zatem w portugalskiej corridzie

17 T.M. HUGHES: *An Overland Journey to Lisbon at the Close of 1846. With a Picture of the Actual State of Spain and Portugal*. London 1847, s. 313.

rodzaj udawania, pokazu, przedstawienia, w którym brakuje autentycznych emocji i zaangażowania, jakie przejawiają Hiszpanie. Istotna różnica polega jednak na tym, że Pawiński widzi w tym pewien znak pozytywny, świadczący raczej na korzyść Portugalczyków, pisze bowiem:

Walka więc mniemana z bykiem pozbawiona jest sensu, walką nie jest i przedstawia raczej tylko farsę mniej zabawną. Ze stanowiska też artystycznego, jeśli tu o artyzmie jakimkolwiek mowa być może – podobne widowiska nie budzą żadnej ciekawości. I słusznie. Tym sposobem bowiem słabnie zamiłowanie do tych barbarzyńskich igrzysk, które kwitną jeszcze w Hiszpanii, jak gdyby za najlepszych czasów rzymskich. Jest nadzieja, że powoli znikną one w Portugalii i tylko w pamięci czy w historii pisanej ślad ich zostanie¹⁸.

Pawiński, przeciwnik tych – jak pisze – barbarzyńskich igrzysk, nie skorzystał z okazji, aby obejrzeć corridę w Lizbonie. Twierdzenie, iż są to jedynie walki udawane, w które Portugalczycy nie wkładają serca, jest w tym wypadku swoistym komplementem wyrażonym nie wprost i dobrze świadczy o narodzie, w którym zamiłowanie do tego typu rozrywki stopniowo zanika. Opozycja „prawdziwe” – „udawane” w tym kontekście znaczy inaczej niż zazwyczaj: walki „mniemane” mogą być postrzegane jako znak wyższości (w tym względzie) mentalności portugalskiej nad hiszpańską¹⁹.

W cytowanej już wcześniej opinii Dembowskiego na temat wrażenia, jakie wywiera Lizbona na uważnym obserwatorze, poza owym poczuciem pęknięcia i nieuniknionej destrukcji dawnego obrazu Portugalii zwraca uwagę także delikatnie zaznaczona myśl

18 A. PAWIŃSKI: *Portugalia...*, s. 146.

19 Warto na marginesie nadmienić, że w drugiej połowie XIX wieku walki byków – przy całej swej specyfice – zajmowały jednak na tyle istotne miejsce w kulturze portugalskiej, że właśnie „Opis oczekiwania na byki, perypetie związane z corridą, triumfy i tragedie najsłynniejszych torreadorów” należały do najpopularniejszych tematów pieśni *fado* w tym czasie (R. VIEIRA NERY: *Historia fado*. Przeł. G. JADWISZCZAK. Zakrzewo 2015, s. 112).

o wpływie angielskim na losy tego kraju. W cytowanym już fragmencie mowa jest jedynie o podporządkowywaniu się przez Portugalię angielskim regulacjom w kwestii handlu niewolnikami²⁰. Tendencja do podkreślania wpływów angielskich w Portugalii jest jednak w całym tekście bardzo wyraźna. Najciekawszym jej przykładem jest – w moim przekonaniu – następujący fragment:

La suppression des serviettes dans les auberges, l'usage du thé devenu général dans toutes les classes de la population, la tranche de pain transparente, enfin la disparition de l'ancien costume national que le bon marché des draps anglais a tué pour les hommes, sont, à ce qu'on assure, d'autres traces de l'occupation britannique (s. 178).

Usunięcie ręczników z oberży, picie herbaty, które stało się powszechne we wszystkich klasach społecznych, przezroczyste kromki chleba, na koniec zniknięcie dawnego stroju narodowego, który został wyparty przez napływ taniego angielskiego sukna, to są, bez wątpienia, inne ślady brytyjskiej okupacji.

Dembowski zdaje sobie sprawę z silnej zależności Portugalii od Anglii i widzi brytyjskie wpływy w wielu dziedzinach życia. Cytowany fragment wydaje mi się szczególnie interesujący, ponieważ skupia się na przejawach skutków owej zależności dostrzegalnych w codziennym życiu. Co istotne, wszystkie odnotowane przez przybysza wpływy są negatywne, bo wszystkie przekładają się na utratę oryginalności. Przejęcie cudzych zwyczajów, upodobnienie się do kraju wywierającego długotrwały wpływ wiąże się w sposób nieunikniony z wyrzeczeniem się własnej tradycji, czego najwyraźniejszym przykładem jest rezygnacja z lokalnego ubioru na

20 Regulacjom, które, jak zauważa przywoływany już portugalski historyk Oliveira Marques, nie samą kwestię walki z niesprawiedliwym porządkiem mogły mieć na względzie: „Jako gwaranci wolności, uważali się Anglicy za uprawnionych do interweniowania wszędzie, zwłaszcza w rejonach równinowych – wtrącając się do działalności wolnej i suwerennej innych państw, co stało się tylko pretekstem do objęcia »protekcją« brytyjską różnych stref kontynentu afrykańskiego i do kontrolowania ich handlu, naturalnie ze szkodą dla innych narodów” (A.H. DE OLIVEIRA MARQUES: *Historia Portugalii...*, s. 207).

rzecz importowanych z Anglii (nawet nie najwyższej jakości) materiałów. Import tekstyliów z tego kraju musiał być w XVIII wieku rzeczywiście znaczący, skoro na przykład „[...] w 1731 r. Wielka Brytania sprzedała Portugalii materiałów i odzieży czterokrotnie więcej niż Francja”²¹.

Wpływy angielskie, które z wyraźnym krytycyzmem ukazuje w swym dziele Dembowski, wydają się przez Portugalczyków przyjmowane bez przesadnego niepokoju, skoro – komentując życie teatralne – polski autor zauważa, że Portugalczycy obawiają się jedynie uzależnienia od Hiszpanii, ciągle mając w pamięci jej niechcianą dominację, dlatego preferują sztuki tłumaczone z języka angielskiego lub francuskiego, a nie te, które reprezentują literaturę budzącego niechęć sąsiada. Choć Dembowski w swej relacji wyczulony jest przede wszystkim na dominację angielską w Portugalii, odnotowuje jednak (zauważany przez wszystkich w zasadzie dziewiętnastowiecznych polskich podróżników) antagonizm portugalsko-hiszpański, jednoznacznie też rozpoznając jego źródła jako tkwiące w trudnej historii obu krajów i narodów oraz długotrwałym uzależnieniu mniejszego państwa od silniejszego sąsiada. Uwagi te konkluduje Dembowski w charakterystyczny sposób:

Cette aversion est telle, que si l'on veut déplaire à un Portugais, on n'a qu'à lui dire que sa langue est un patois du castillan, ainsi que le prétendent les Espagnols (s. 185).

Ta awersja jest tak silna, że jeśli chce się urazić Portugalczyka, wystarczy mu powiedzieć, że jego język jest narzeczem kastylijskim, jak twierdzą Hiszpanie.

Co ciekawe, polscy podróżnicy, pisząc o antagonizmach pomiędzy dwiema sąsiadującymi ze sobą na Półwyspie Iberyjskim nacjami, o głębokiej pomiędzy nimi niechęci, zawsze – wcześniej czy później – w jakiś sposób odnoszą się do kwestii odrębności językowej: czy to przekonując o wadze tego zagadnienia, czy to

21 Ibidem, s. 11.

komentując stopień znajomości/nieznamomości mowy sąsiada, czy wreszcie, jak w tym wypadku, zwracając uwagę na to, że język ma znaczenie kluczowe dla identyfikacji i dumy narodowej. Kwestie te będą omawiane w kolejnych rozdziałach – wraz z pojawianiem się kolejnych relacji, których autorzy odnotowywać będą trudne portugalsko-hiszczańskie odniesienia. Nigdzie jednak ów związek pomiędzy językiem a narodowością nie zostanie sformułowany tak bezpośrednio, jak w relacji Dembowskiego, choć wydaje się, że źródłem skojarzeń wszystkich kolejnych autorów, którzy od kwestii antagonizmu przechodzą będą płynnie do różnic językowych, jest to samo przekonanie. Przekonanie to jest rodzajem oczywistości dla Polaków w XIX stuleciu, zmuszonych do funkcjonowania w warunkach, w których to właśnie czynniki kulturowe i językowe decydują o narodowości.

Na marginesie warto może wspomnieć, że choć antagonizm portugalsko-hiszczański był w XIX stuleciu faktem²² i dziwić nie może, że dostrzegali go przybysze przemierzający ojczyznę Camõesa, nie tylko ci o polskich korzeniach, to jednak akurat przez naszych rodaków był on postrzegany zawsze w kontekście wolnościowym, przez co różnice między nacjami nie były minimalizowane. We wspomnieniach angielskich nie jest to natomiast normą i zdarza się, że oba zajmujące Półwysep Iberyjski narody, nieco zbyt łatwo, są unifikowane i – w imię słusznych ideałów zgody i jedności, ale ze sporą dozą nonszalancji ignorującej indywidualne uwarunkowania – stawiane w jednym rzędzie. Wystar-

22 Nie tylko zresztą w tamtym stuleciu. Jak można sądzić z rozmowy przeprowadzonej przez Iżę Klementowską ze znanym współczesnym pisarzem portugalskim Gonçalo M. Tavaresem, dopiero obecnie młode pokolenie dystansuje się od takiej niechętniej, antagonistycznej postawy: „[...] młodzi bardzo lubią swoich sąsiadów. Nazywają ich nasi »bracia«. Jeżdżą do Hiszpanii, podglądają ich, naśladują, kupują ubrania w hiszczańskich sieciówkach. – Natomiast generacja mojego ojca przełącza kanał w TV, kiedy wypowiada się Hiszpan. [...] To odbicie naszej historii. Bo kiedy od stulecia Hiszpanie próbowali nas albo zepchnąć do oceanu, albo wchłonąć, nie może być inaczej” (I. KLEMENTOWSKA: *Samotność Portugalczyka*. Wołowiec 2014, s. 49).

czy zajrzeć do obszernego dziennika Dorothy Wordsworth Quillinan, w którym znaleźć można następującą obserwację:

Pitiable is the discord between two people who worship the same God, follow the same superstitions, have nearly the same language and manners and customs, and a soil which Nature seems to have intended for one vast brotherhood²³.

Godna pożałowania jest ta niechęć pomiędzy ludźmi, którzy wyznają tego samego Boga, dzielą takie same przesady, mają niemal takie same języki, maniery i zwyczaje oraz ziemię, którą wydaje się, iż Natura stworzyła dla jednego wielkiego braterstwa.

Jest to opinia opierająca się na spojrzeniu, chciałoby się powiedzieć, nie tylko z zewnątrz, ale też z bardzo daleka. Z perspektywy Anglii, z której tylko na jakiś czas autorka tych słów przeniosła się do Portugalii. Takie spojrzenie minimalizuje różnice, nie docenia specyfiki kulturowej, historycznej i językowej przywoływanych nacji, w imię całkowicie słusznej, lecz abstrakcyjnej w tym kontekście, idei zgody i współpracy. Ciekawsze, choć trudniejsze do interpretacji, wydają się uwagi rodaka cytowanej autorki, Hughesa, który nie tylko podobnie jak ona uważa Portugalczyków za mentalnie podobnych do Hiszpanów, ale stwierdza wręcz, że tym, co ich łączy, jest duch narodowej niezależności, choć indywidualnie się oni nienawidzą²⁴. Być może należy się zgodzić, iż umiłowanie wolności i niezależności jest tym, co łączy oba narody, lecz jednocześnie ich geopolityczne położenie i skomplikowana historia sprawiają, że jest to również podstawowy czynnik odpowiedzialny za ową tak wyraźnie wyczuwalną niechęć (czy wręcz, jak pisze Hughes, nienawiść) pomiędzy nimi. Wydaje się, że Polacy byli na ten paradoks nieco bardziej wyczuleni niż odwiedzający Portugalie w XIX wieku Anglicy.

Na marginesie dodać należy, że owa tendencja do unifikowania obu nacji, łączenia w jedną (zazwyczaj) zasadniczo hiszpań-

23 D. WORDSWORTH QUILLINAN: *Journal of a Few Months' Residence in Portugal, and Glimpses of the South of Spain*. T. 1. London 1847, s. 91.

24 T.M. HUGHES: *An Overland Journey to Lisbon...*, s. 366.

ską) całość miała w Europie długie tradycje. Jak zauważa Elżbieta Milewska, była ona echem koncepcji iberyzmu, czyli stworzenia:

[...] jednego państwa na całym obszarze dawnej rzymskiej „Hispanii” (czyli Półwyspu). Pojęcie „iberyzmu” wywodzące się ze sfery polityki przyjęło się z czasem również w dziedzinie kultury i w całej Europie przymiotnik „hiszpański” zaczął funkcjonować jako synonim słowa „iberyjski”. Ta fałszywa synonimika – niekorzystna dla Portugalii, gdyż element „portugalski” jakby rozpląwał się we wszechobecnym „hiszpańskim” – utrwaliła się w Europie od czasów sześćdziesięcioletniego okresu realizacji tej idei, tzn. lat 1580–1640, kiedy obydwa kraje połączyły się pod wspólnym berłem hiszpańskich Habsburgów²⁵.

Tendencje do unifikowania obu nacji działały nie tylko „na odległość”, ale – jak się okazuje – dochodziły do głosu także u tych Europejczyków, którym dane było zawitać na Półwysep Iberyjski. Tym bardziej warto odnotować fakt, iż polscy podróżnicy próbowali im się opierać.

Spojrzenie turystyczne – podkreślające atrakcyjność oglądanych w Portugalii pejzaży, skupiające się na szczególnie pięknych czy wartościowych zabytkach, odkrywające praktyczne aspekty podróżowania – jest bardzo wyraźnie zaznaczone w dziele Dembowskiego. Nie ulega też wątpliwości, że hrabia jest turystą szczególnym, bo po pierwsze wyposażonym w konieczną wiedzę na temat historii i kultury odwiedzanego kraju, po drugie zaś – zainteresowanym nie tylko lokalnymi atrakcjami, ale też na przykład poziomem życia teatralnego Lizbony. Komentuje zatem nie tylko imponujący budynek Teatro de São Carlos, ale wspomina także o wystawianej tam sztuce:

[...] Robert le Diable, transformé en Robert du Diable, *Roberto do Diavo*. Peu habitués au style sévère de la musique allemande, moins encore à voir des religieuses surgir de leurs tombeaux au milieu des feux follets, et danser comme des bayadères, les spectateurs du *paradis* m'ont paru tout à fait désorientés; ils ont salué par une risée générale la procession

25 E. MILEWSKA: *Związki kulturalne i literackie polsko-portugalskie w XVI–XIX wieku*. Warszawa 1991, s. 113.

des moines, et il n'y a pas fallu moins que la disparition infernale de Robert, et la vue du peuple de Palerme en prières dans son antique cathédrale, pour rétablir le sérieux (s. 184–185).

[...] Robert Diabeł, przekształcony w Roberta (od) Diabła, Roberto do Diavo. Nieprzyzwyczajeni do surowego stylu muzyki niemieckiej, a jeszcze mniej do patrzenia na mniszki powstające ze swoich grobów pośród błędnych ogników i tańczące jak bajadery, widzowie *raju* wydali mi się całkiem zdezorientowani; powitali procesję mniszek ogólnym śmiechem, i potrzeba było dopiero piekielnego zniknięcia Roberta i widoku ludzi z Palermo modlących się w swojej antycznej katedrze, aby odzyskać powagę.

Dembowski wspomina tu o portugalskiej inscenizacji wielkiej opery romantycznej – *Roberta Diabła* Meyerbeera. Było to jedno z najsłynniejszych przedstawień epoki, które podróżujący po Europie Polacy z upodobaniem oglądali na zachodnich scenach. Sztuka ta miała swoją premierę w Paryżu w 1831 roku, a na jej polską wersję trzeba było czekać do roku 1837. W cytowanym fragmencie, choć krótkim, zdradza autor znajomość wspomnianego dzieła i romantycznych konwencji. Już wstępna uwaga o – najwyraźniej istotnym w przekonaniu Dembowskiego – przekształceniu tytułu jest znacząca. Zmiana wydaje się drobna, a jednak autor uznał ją za godną podkreślenia. Oczywiście, istnieje różnica pomiędzy konstrukcją oryginalną a sensami ewokowanymi (zwłaszcza u cudzoziemca) przez portugalskie tłumaczenie. Robert Diabeł nie tylko przywołuje funkcjonujący w średniowiecznych legendach i francuskich miraklach przydomek normandzkiego księcia łączącego „w sobie dziedzictwo szatana oraz świadomość i duszę stworzonego na Boże podobieństwo człowieka”²⁶. Wersja portugalska – Robert (od) Diabła – sugerować może nieco inny sens: Robert jest synem diabła, pochodzi od szatana, a także (biorąc pod uwagę treść libretta) należy do niego. Oba znaczenia są uzasadnione z punktu widzenia treści utworu, więc tak wyraźne podkreślenie tej różnicy wynikać może z przywiązania Dem-

26 A. BORKOWSKA-RYCHLEWSKA: *Poema muzykalne. Studia o operze w Polsce w okresie romantyzmu*. Kraków 2006, s. 139.

bowskiego do oryginalnej wersji tytułu tego ważnego romantycznego dzieła. Można mieć wątpliwości co do autorskiej oceny stylu muzyki opery Meyerbeera, określonego tu jednoznacznie jako „niemiecki”, podczas gdy mówić by w tym wypadku należało raczej o daleko posuniętym eklektyzmie polegającym na łączeniu elementów stylów niemieckiego i włoskiego z tzw. szkołą francuską, taniec zakonnic jako ten fragment przedstawienia, na który zwraca szczególną uwagę autor, potwierdza natomiast jego w pełni romantyczny gust. Ów balet mniszek opisany przez Dembowskiego był tą sceną opery, która wywarła największe wrażenie na widzach w Paryżu czy Wiedniu. Juliusz Słowacki tak wspominał przedstawienie *Roberta Diabła* oglądane przez siebie w stolicy Francji:

Kilka dni temu byłem na sławnej nowej operze romantycznej: *Robert le diable*. W całej Europie tej opery nigdzie nie wystawią – tak jest pyszną; trochę w guście *Freischütza* – prześliczna muzyka. W życiu moim nie widziałem tak wielkiego kościoła, jak tu przez złudzenie na teatrze. Piękny jest nade wszystko widok kolumnady przy świetle księżycowym, zrobionej zupełnie *à jour* – za kolumnami widać cmentarz oświetlony księżycem – z grobów między kolumnami wymykają się błękitne płomyki i te, tańcząc w powietrzu, potem rozchodzą się i kaźden ożywia jedną marmurową mniszkę leżącą na grobie – te się z wolna podnoszą – z całego cmentarza schodzą się mniszki i zaczynają śliczny balet – za wybiciem zegaru wszystkie upadają – jest to śmieszne, ale wykonanie prześliczne. Wir mniszek okręcających się na cmentarzu przy natężonym błękitnym świetle księżycy – uderzył silnie moją imaginacją. W orkiestrze po pierwszy raz użyto bębnów, kotłów, dzwonek – i wszystkiego, co tylko sobie [można] wystawić. Autorem muzyki jest Meyerbeer. Słowem: *L'opéra a fait un pas*²⁷.

Również na Zygmuncie Krasińskim ów taniec zakonnic wywarł wrażenie szczególne. W liście do Zofii Ankwiczowej, porównując oglądane w Rzymie przedstawienie *Cyrulika sewilskiego* z inscenizacją *Roberta Diabła*, przywołuje poeta z pamięci właśnie ów balet mniszek: „[...] zakonnicie jedna po drugiej podno-

27 J. SŁOWACKI: *Listy do matki...*, s. 35 [10 grudnia 1831].

szą się z lochów, jak blade posągi. [...] wszczął się taniec wśród ogników nocnych – taniec umarłych w grzechu śmiertelnym”²⁸. W znacznie późniejszym liście do Adama Sołtana, opisując swój stan emocjonalny, również odwołuje się Krasiński do tej właśnie sceny z opery Meyerbeera:

To straszne uczucie – bezwiosność na ziemi, a gdy obok tego braku wiecznego zaczęła wracać wszystkie wiosny zbiegłe i tańcem zakonnicy w Robercie otaczać ducha skrępowanego w grobie, kiedy życie rwie się i rwie, i pierś na darmo rozrywa – o mój Adamie, nie wiem, jak to nazwać, ale to męczarnią!²⁹

Scena ta musiała mieć zatem urok szczególny, ale było w niej też coś zaskakującego, na co nawet wyrobieni widzowie nie do końca byli przygotowani, skoro Słowacki komentował finał tej sceny (upadające nagle z powrotem do grobów mniszki) jako „śmieszny”, choć w „prześlicznym wykonaniu”.

W relacji Dembowskiego reakcja publiczności portugalskiej na tę niezwykłą scenę, która odbiła się tak szerokim echem w świadomości romantyków, jest dowodem na niezajomość odpowiednich konwencji i nieprzygotowanie do odbioru dzieła podziwianego na największych scenach europejskich. Procesja mniszek budzi jedynie ogólną wesołość i dopiero dramatyczne sceny z aktu piątego przywracają publiczności powagę. Można bowiem domniemywać, że mówiąc o piekielnym zniknięciu Roberta i ludziach modlących się w katedrze w Palermo, ma Dembowski zapewne na myśli moment, w którym – zgodnie z librettem opery – szatański ojciec Roberta, Bertram, przegrawszy walkę o duszę syna, znika w czeluściach piekła, a zemdlony książę pada na ziemię. W tym samym momencie kurtyna odsłonić powinna tylną część

28 Z. KRASIŃSKI: *List do Zofii Ankwiczowej z 16 stycznia 1834*. W: IDEM: *Listy do różnych adresatów*. T. 1. Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 1991, s. 172–173.

29 Z. KRASIŃSKI: *List do Adama Sołtana z 12–20 maja 1844*. W: IDEM: *Listy od Adama Sołtana*. Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 1970, s. 457.

sceny, a oczom widzów ukazać się miało wnętrze katedry w Palermo wypełnione modlącymi się ludźmi³⁰. Następująca potem finałowa pieśń obwieszczająca zwycięstwo Boga i zbawienie Roberta jest bez wątpienia podniosła, nic zatem dziwnego, że przywróciła nastrój powagi nawet wśród portugalskiej publiczności. Nie zmienia to jednak faktu, że wesołość utrzymująca się – jak twierdzi Dembowski – od aktu trzeciego, bo tam właśnie ma miejsce procesja mniszek, jest bez wątpienia dowodem na niezrozumienie dzieła Meyerbeera.

Dembowski, będący prawdziwie romantycznym wojażerem, poszukującym w podróży atrakcji nie tylko turystycznych, ale i istotnych przeżyć estetycznych, przybywa na Półwysep Iberyjski w momencie, w którym rozgrywają się tam ważne wydarzenia polityczne. Hiszpania, o czym była już mowa, nękana jest wojną domową, w Portugalii natomiast trwa konflikt pomiędzy liberałami i konserwatystami. Dembowski interesuje się aktualną sytuacją polityczną kraju i przedstawia w swej relacji krótko najważniejsze wydarzenia, które miały miejsce od momentu powrotu Pedra IV z Brazylii i jego przybycia do Porto w 1832 roku. Polski autor opisuje w ogólnych zarysach zmagania miguelistów z karystami. Tym, co zwraca szczególną uwagę w tej relacji, bo ujawnia osobisty stosunek piszącego do przywoływanych zdarzeń, jest silne akcentowanie wpływu Anglii na sukces Pedra i przejście przez niego władzy. Tendencja ta – widoczna także w innych partiach dzieła Dembowskiego – w oczywisty sposób zaznaczona została we fragmencie poświęconym kwestiom politycznym. Jak zauważa Oliveira de Marques w XIX wieku:

Zagraniczna pomoc i bezpośrednia ingerencja cudzoziemców w wewnętrzne sprawy Portugalii charakteryzowały burzliwą historię monarchii konstytucyjnej, aż do lat czterdziestych³¹.

Istotną rolę w toczących się tu wypadkach odegrała oczywiście Anglia, ale, o czym przypomina historyk, nie była ona jedynym

30 *Robert-le-Diable. Opéra en cinq actes. Paroles de Mm. Scribe et Germain de Lavigne. Musique de M. J. Meyerbeer.* Paris 1831.

31 A.H. DE OLIVEIRA MARQUES: *Historia Portugalii...*, s. 172.

krajem zaangażowanym w wewnętrzne sprawy Portugalii. Warto przypomnieć, że to na terenie Francji (przy pełnym poparciu jej rządu) podjęto przygotowania „[...] kolejnej ekspedycji wojskowej w celu uwolnienia Portugalii od jarzma absolutystów”³², dzięki czemu ostatecznie możliwe było przejście przez Pedra rządów regencyjnych i jego powrót do kraju³³. Dembowski konsekwentnie jednak widzi w Portugalii przede wszystkim teren wpływów angielskich, zarówno w sferze politycznej, jak i gospodarczej. Jak można się domyślać, ta angielska dominacja nie jest przez Dembowskiego oceniana pozytywnie. Pisząc o poczynaniach setembrystów, autor *Deux ans en Espagne* odnotowuje, że jednym z pierwszych ich posunięć było ogłoszenie nowych taryf celnych, które zakładały piętnastoprocentowy podatek od wszystkich zagranicznych towarów. Sens tej zmiany wyjaśnia dalej w sposób następujący:

Auparavant, l'Angleterre seule payait 15 pour cent, et tous les autres pays 30; de plus, il suffisait que la cargaison arrivât sous pavillon britannique avec une déclaration de la valeur des marchandises, visée par les consuls portugais dans les ports anglais. Or, comme ces déclarations étaient ordinairement bien au-dessous de la valeur réelle, [...] il en résultait à tout moment des pertes énormes pour le trésor (s. 186).

Wcześniej tylko Anglia płaciła 15 procent, a wszystkie inne kraje 30. Na dodatek wystarczyło, że ładunek przybywał pod flagą brytyjską z deklaracją wartości towarów wskazaną przez konsulów portugalskich w portach angielskich. Tak więc, ponieważ te deklaracje zaniżały realną wartość, [...] skutkowało to ogromnymi stratami dla skarbu państwa.

Uprzywilejowana pozycja Anglii, która jako jedyna płaci niższe cło, a na dodatek rozliczana jest w sposób wyraźnie ją faworyzujący, jest tutaj przedstawiona jako sytuacja naganna, przekłada się bowiem na realne straty dla portugalskich finansów publicznych. Jest to też praktyka szkodliwa z punktu widzenia innych państw, których handel z Portugalią nie odbywa się na podobnie preferen-

32 Ibidem, s. 171.

33 Ibidem, s. 172.

cyjnych warunkach. Wyraźnie sympatyzujący z Francją (prawdopodobnie ze względów osobistych) Karol Dembowski upomina się w dalszej części relacji właśnie o pozycję i prawa tego europejskiego kraju, pisząc:

On comprendra donc aisément pourquoi, dans l'espoir de rétablir les relations commerciales sur l'ancien pied, l'Angleterre désire et favorise autant qu'elle le peut le retour des chartistes. La France, quoi qu'elle fasse, ne pourra jamais lui disputer le terrain, car son commerce avec le Portugal est à peu près nul (s. 186–187).

Bez trudu można więc zrozumieć, dlaczego, w nadziei na przywrócenie relacji handlowych na dawnym poziomie, Anglia sprzyja i wspiera, jak tylko może, powrót kartystów. Francja, cokolwiek robi, nigdy nie będzie w stanie dotrzymać jej pola, bo jej handel z Portugalią jest bliski zeru.

To, że Francja nie będzie w stanie konkurować z Anglią jak równy z równym, jest tu ewidentnie wynikiem nieuczciwych zasad, które zresztą w relacji Dembowskiego obciążają Anglię, a nie godzącą się na nie, a może nawet oferującą je, Portugalię. Z relacji polskiego autora wyłania się wizerunek Anglii jako mocarstwa, które bezwzględnie ingerując w sprawy mniejszych i słabszych państw, dąży do zaspokojenia wyłącznie własnych interesów.

Przyglądając się polityce portugalskiej ostatnich lat, Dembowski zwraca też uwagę na skutki, jakie polityczne spory i nagłe zwroty akcji (w postaci kolejnego dochodzenia do władzy raz liberałów, raz absolutystów) wywierają na życie Portugalczyków. Pisząc o wspominanej już rewolucji wrześniowej, z subtelną ironią zauważa:

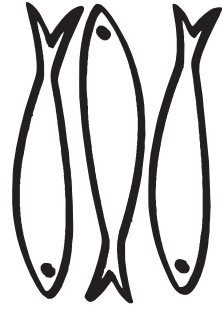
On sait que la révolution du 9 septembre 1836 ne coûta la vie qu'au cheval du colonel Taborda. Elle réjouit tout le monde à Lisbonne, surtout les chevriers des environs, à qui le parti des ducs avait interdit de venir vendre leur lait en ville (s. 186).

Wiadomo, że rewolucja z 9 września 1836 roku kosztowała jedynie życie konia pułkownika Tabordy. Ucieszyła wszystkich w Lizbonie, głównie


pasterzy kóz z okolic, którym partia książąt zabroniła przybywać i sprzedawać mleko w mieście.

Dembowski, będący świadkiem burzliwych wydarzeń w Hiszpanii, wrażliwym na to, że rewolucje pociągają za sobą krwawe ofiary, odnotowuje w nieco żartobliwym, ale chyba jednak pozytywnym tonie fakt, że rewolta wrześnieja nie przybrała tak brutalnej formy, a jedyną jej ofiarą okazał się wierzchowiec pułkownika. Istotę zmian pokazuje natomiast nie przez pryzmat wielkiej polityki i satysfakcji którejs z wpływowych stron konfliktu, ale – nieco przewrotnie – sprowadza do konkretnego w postaci ułatwienia dla pasterzy kóz, którym wcześniejszy zakaz sprzedaży mleka w mieście z pewnością ciążył. Widzieć w tym można zarówno rys pewnej ogólniejszej tendencji, która zauważyć się daje w całym dziele Dembowskiego, a mianowicie swoistej wrażliwości na realia codziennego życia prostych ludzi ponoszących konsekwencje wielkiej polityki. Jest to jednak być może również ślad subtelnej ironii, która każe autorowi mierzyć rangę rewolty zmianą istotną dla pasterzy, ale drobną z punktu widzenia kraju. Być może zaznaczony w ten sposób dystans jest też znakiem odautorskiej świadomości, że zmagania sił odśrodkowych w polityce wewnętrznej Portugalii dalekie są od wyciszenia. Ustanowiony w 1836 roku setembryzm miał się przecież również okazać tymczasowy. Przetrwał do 1842 roku³⁴, o czym Dembowski już się w trakcie swoich „dwóch lat w Hiszpanii i Portugalii” nie przekonał, choć być może nie byłby tym zaskoczony.

34 A.H. DE OLIVEIRA MARQUES: *Historia Portugalii...*, s. 176.



Teodor Tripplin
na portugalskich ścieżkach

eodor Tripplin to postać ciekawa i kontrowersyjna. Ten w znacznym stopniu zapomniany dziś autor był twórcą poczytnych dziewiętnastowiecznych opisów podróży, które warstwę informacyjno-krajoznawczą łączyły sprawnie z fabułami utrzymanymi w romansowo-awanturycznym stylu. Jak pisze Jacek Kolbuszewski:

W swych obficie i fantazyjnie fabularyzowanych wspomnieniach z podróży (zwano je wtedy po prostu „podróżami”) Teodor Tripplin sam siebie przedstawiał nie tylko jako wytrawnego podróżnika, ale także jako znakomitego, o wielkiej sławie lekarza, a również jako wybitnego, powszechnie znanego pisarza, słowem, osobę wszędzie, w całej Europie, cioną¹.

Podejście Tripplina do formy podróży, czyli skłonność do łączenia obserwacji z fantazyjnymi opowieściami wykraczającymi daleko poza ramy krajoznawczej relacji, nie jest całkowicie sprzeczne z założeniami gatunku. Przecież już Filip Neriusz Gołański w trzecim wydaniu swojego traktatu *O wymowie i poezji* zwracał uwagę na pokrewieństwo podróży i powieści, przestrzegając wszelako przed fantazjowaniem, które mogłoby fałszować

1 J. KOLBUSZEWSKI: *Osobliwości życia i prozy doktora Tripplina*. „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF Philologiae. Literatura – Historia – Natura”. Lublin 2002/2003, s. 366.

autentyczność przekazu². W przypadku prozy Tripplina krytycy miewali wątpliwości, czy inwencja pisarska w iście powieściowym stylu nie bierze – przynajmniej czasem – góry nad intencją przedstawienia czytelnikowi nieznanymi krain. Kraszewski, doceniając barwność i atrakcyjność wspomnień Tripplina, wyraża jednocześnie żal, że przewagę bierze w nich obyczajowo-towarzyska strona życia, a brak głębszej wiedzy o historii odwiedzanych miejsc przekłada się na niepełne zrozumienie ich teraźniejszości³. Fryderyk Lewestam, nie bez uznania wypowiadający się o talencie pisarskim Tripplina, zauważa jednak:

[...] doktor Tripplin obdarzył nas szeregiem wspomnień do jego życia odnoszących się i urozmaicił go licznymi epizodami, dającymi wprawdzie po części korzystne wyobrażenie o jego powieściopisarskim talencie, bardziej jeszcze o żywości fantazji, ale nie odznaczonymi ową cechą sumiennej prawdy, która jedynie podobnemu utworowi nadać mogłaby znaczenie więcej niżeli literackie, bo społeczne i sercowe⁴.

Na pewno jednak dzieła Tripplina wpisywały się (może po prostu odrobinę za mocno) w tendencję obecną w dziewiętnastowiecznym podróżopisarstwie, a zmierzającą do tego, aby relacje z podróży nie były suchymi dziennikami prezentującymi wyłącznie fakty, ale kładły nacisk na indywidualne, jednostkowe przeżycia piszącego oraz malowniczość i lekkość stylu⁵. To właśnie dzięki takim walorom podróże, podobnie jak powieści podróżnicze z jednej i naukowe relacje z drugiej strony, współuczestniczyły w procesie kształtowania wyobrażeń o świecie i potrzeb turystycznych czytelników. Jak zauważa Anna Zdanowicz:

2 G. KOWALSKI: *Podróż/podróżopisarstwo*. W: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*. T. 2. Red. J. BACHÓRZ, G. BORKOWSKA, T. KOSTKIEWICZOWA, M. RUDKOWSKA, M. STRZYŻEWSKI. Toruń–Warszawa 2016, s. 274.

3 J.I. KRASZEWSKI: *Listy do redakcji „Gazety Warszawskiej”*. „Gazeta Warszawska” 1851, nr 260, s. 4.

4 F.H. LEWESTAM: *Pamiętniki Lekarza Polaka z wypadków za granicą doznanych; spisał dr T. Tripplin. Sześć Tomów*. Warszawa. Nakł. Orgelbranda. 1855. „Gazeta Codzienna” 1855, nr 54, s. 2.

5 G. KOWALSKI: *Podróż/podróżopisarstwo...*, s. 279–280.

Dziwny, pośredni status podróży (między beletrystyką a piśmiennictwem naukowym) był nie lada kłopotem dla bibliotekarzy, autorów katalogów zalecających i poradników lekturowych. O ile łatwo było uznać, że opisy prawdziwych podróży są lekturą lepszą i bezpieczniejszą od dzieł fikcji literackiej (a zwłaszcza romansów), i mogą dać odbiorcy godziwą rozrywkę, o tyle trudno było je jakoś zasadnie umieścić w poważnych spisach dzieł naukowych⁶.

Tego typu wątpliwości musiało budzić oczywiście pisarstwo Tripplina. Choć skandal z udowodnionym pisarzowi plagiatem z dzieła Leonii d'Aunet *Voyage d'une femme au Spitzberg* (Paryż 1855) dostrzeżonym w *Najnowszej podróży do Danii, Norwegii i Szwecji* nie powinien być, jak dowodzi Jacek Kolbuszewski, powodem do dyskredytowania wcześniejszej twórczości Tripplina i podważania autentyczności opisów jego odbytych w latach 1836–1848 podróży⁷, nie sposób nie odnotować faktu, że interesujące obserwacje dotyczące kultury, obyczajowości czy topografii przemierzanych terenów mieszają się tu ściśle z rozbudowaną autoprezentacją czy beletrystycznymi pasażami poświęconymi nieprawdopodobnym często historiom. Można się w związku z tym pokusić o zaklasyfikowanie typu podróży uprawianych przez Teodora Tripplina do „rodzaju opisowego” (w przeciwieństwie do „ściśle naukowego”) zgodnie z definicją podaną przez Franciszka Salezego Dmochowskiego:

Opisowym rodzajem jest ten, w którym autorowie, zwracając uwagę na obyczaje, stan społeczeństwa, obrazy natury, pomniki sztuk pięknych i starożytności, urozmaicają pracę swoją opisem własnych lub cudzych przygód i wrażeń. Takie podróże zbliżają się do powieści⁸.

A ponieważ w pojawieniu się tego typu podróży Janina Kamionka-Straszakowa widzi źródło ewolucji gatunku w stronę jego

6 A. ZDANOWICZ: *Czytanie w podróży, czytanie podróży*. W: *Podróż i literatura 1864–1914*. Red. E. IHNATOWICZ. Warszawa 2008, s. 542–543.

7 J. KOLBUSZEWSKI: *Osobliwości życia i prozy...*, s. 370.

8 F.S. DMOCHOWSKI: *Nauka prozy i poezji oraz zarys piśmiennictwa polskiego*. Warszawa 1865, s. 48–49.

wariantu romantycznego⁹, można chyba (zakładając pewien stopień uogólnienia) w portugalskich relacjach Tripplina widzieć po prostu romantyczną wersję podróży, i to – co ciekawe – podróży w nieznanie. Choć, jak słusznie zauważa Maria Danilewicz Zielińska, wiele jest w tym dziele fragmentów będących czystym zmyśleniem (jak choćby „zaludnione” przez portugalskich bohaterów, Vasco da Gamę i Camõesa, pieczary Sintry czy przygody przeżyte rzekomo podczas przeprawy przez góry Estreli utrzymane w stylu przywodzącym na myśl *Rękopis znaleziony w Saragossie*), to jednak książka jego „mimo wszelkie mankamenty, daje pojęcie o kraju i sposobach podróżowania”¹⁰.

Relacja Tripplina potwierdza, że w pierwszej połowie XIX wieku podróż nabrała znamion praktyki w pełni skonwencjonalizowanej, rozumianej w znacznym stopniu jako „sytuacja poświadczania gotowej wiedzy o świecie”¹¹. Choć autor ma świadomość, że odwiedza kraj znajdujący się poza utartymi szlakami prowadzącymi polskich podróżnych w jego czasach, dostrzega jednak trudność swojego położenia. We fragmencie poświęconym przemierzaniu dzikich gór Estreli, Tripplin zauważa:

Lękam się także opisem bliższych szczegółów nadużyć cierpliwości czytelników, z których zapewne żaden nie pójdzie ich sprawdzać. Każdy zapewne woli w swych podróżach przechadzać się po wydeptanych ścieżkach tysięcy razy *prospektami* już opisanych miejsc, i potykać się raczej z kaprysami owego koła toczącego się poziomo, niż z niebezpieczeństwem dróg i gospód dzikiej Estreli. Każdy woli odzuć jeszcze raz, już po milion razy przez innych strawione wrażenia, niż iść czerpać nowe myśli w świeżych jeszcze nieogodanych krynicach. Każdemu prawie wy-

9 J. KAMIONKA-STRASZAKOWA: „Do ziemi naszej”. *Podróże romantyków*. Kraków 1988, s. 25.

10 M. DANILEWICZ ZIELIŃSKA: *Dr Tripplin i jego przygody w Portugalii*. W: EADEM: *Polonica portugalskie*. Warszawa 2005, s. 70, 68–69.

11 E. PACZOSKA: *Przeciw podróży*. W: *Podróż i literatura 1864–1914*. Red. E. IHNATOWICZ. Warszawa 2008, s. 595. Wprawdzie diagnoza badaczki dotyczy czasów późniejszych, bo odnosi się bezpośrednio do schyłku wieku XIX, ale oznaki takiego myślenia o praktyce podróżniczej dochodzą do głosu już w pierwszej połowie stulecia, a dzieło Tripplina może tego dowodzić.

starczy powiedzieć: „i ja tam byłem”, a rzadko kto myśli się spytać samego siebie: „cóż tam spostrzegłem, cóż tam uczułem?”¹²

Stosunek do takiego nastawienia podróżnych, zorientowanych wyłącznie na „zaliczanie” kolejnych punktów na mapie Europy uznanych za godne odwiedzenia przez mniej lub bardziej precyzyjnie zdefiniowanych „innych”, został tu pokazany w zdecydowanie negatywnym świetle. Jałowość poznawcza takiej postawy dającej jedynie potwierdzenie wielokrotnie już odnotowanych obserwacji podkreślona została poprzez stylistyczne ukształtowanie przytoczonego fragmentu. „Przeżuwanie” po raz kolejny dawno już „strawionych” treści nie pozostawia złudzeń co do braku istotnych korzyści wynikających z opisanej strategii podróżowania. Tylko odwiedzanie miejsc jeszcze „nieogadanych”, a zatem wymagających osobistego zaangażowania poznawczego, dającego możliwość sformułowania indywidualnych, oryginalnych spostrzeżeń i ocen, stanowi prawdziwy argument przemawiający na korzyść podróżowania.

W pierwszej połowie XIX wieku Portugalia z pewnością nadaje się znakomicie na cel podróży, której przyświecają takie właśnie, ambitne aspiracje, nie należy ona bowiem na pewno do miejsc „ogadanych”, zalecanych każdemu obytemu turyście. Zapuszczaniu się na portugalskie ścieżki nie sprzyja też na pewno niski rozwój infrastruktury turystycznej. Przez cały wiek XIX narzekać będą goście z Europy na brak elementarnych wygód w podróży¹³.

12 T. TRIPPLIN: *Wspomnienia z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii i Państwie Marokańskim*. T. 5. Warszawa 1851, s. 182–183. Wszystkie cytaty z tekstu pochodzą z tego wydania, numery stron podaję w nawiasach.

13 A także na brak miejsc noclegowych w ogóle. Jak przeczytać możemy w trzecim – poprawionym i uzupełnionym – wydaniu angielskiego przewodnika po Portugalii: „In the following pages, inns, except in the towns, will seldom be named, for the best of all reasons – the question is not, which is the best inn, but whether there be an inn at all” [„Na kolejnych stronach, zajazdy, za wyjątkiem miast, wymieniane będą rzadko, z tego prostego powodu, że pytanie nie brzmi, który zajazd jest najlepszy, ale czy w ogóle jest jakiś”] (*A Handbook for Travelers in Portugal*. London 1875, s. XIX).

Odnotowuje ten fakt również Tripplin, komentując swoje zakwaterowanie w Lizbonie następująco:

Dano nam dwa obszerne pokoje, w których prócz bardzo skromnych łóżek i kilku krzeseł, żadnych nie było mebli. Istna pustynia dla nas, przyzwyczajonych do komfortu angielskiego. Lecz tam, gdzie klimat jest pięknym i wzywa do podziwiania przyrody, mniej dbają o wygody w domu; i odwrotnie (s. 59).

Opis ten przywodzi na myśl znacznie późniejszą relację Oswalda Crawforda, który wnętrze portugalskich zajazdów charakteryzował następująco:

Inns in Portugal are not much after the fashion of inns in England, France, or Germany – not such inns as tourists are used to find on any of the roads they haunt. Comfort, after the ideal of it which we have come to form in England, is not to be found in these inns – the comfort, that is, which consists in neatness, warmth, bright hearths, plenty of arm-chairs, soft beds, bustling waiters, attentive porters and smart chambermaids. [...] The Portuguese inn is rather of the type of the Eastern caravanserai. The house is large, airy, carpetless, with whitewash instead of wall-papers; an armchair is unknown; there is but one hearth, and that is in the kitchen; the few waiters do not bustle; the rare chambermaids are barefooted, and by no means smart. [...] The beds are, in fact, straw palliasses; and the inexperienced traveller who makes his first acquaintance with a Portuguese bedroom thinks that, by some mistake, a hard bran-stuffed pincushion has been taken from his dressing table and laid upon his bed. This, however, is an error. The pincushion in question is the normal Portuguese pillow¹⁴.

Oberże w Portugalii nie przypominają tych w Anglii, Francji czy Niemczech – nie ma takich zajazdów, do których przywykli turyści, na każdej z dróg, którą podróżują. Wygody, zgodnej z ideałem stworzonym w Anglii, nie da się znaleźć w tych oberżach – wygody wynikającej z czystości, ciepła, opalanych pieców, wielu foteli, miękkich łóżek, krzątających się kelnerów, usłużnych tragarzy i bystrych pokojówek. [...] Portugalskie zajazdy przypominają raczej wschodnie karawanseraje. Budynek jest duży, przestronny, pozbawiony dywanów, wybielony, a nie wytapetowany, fo-

14 O. CRAWFURD: *Portugal Old and New*. London 1880, s. 312–313.

tel jest tu nieznan, piec jest tylko jeden, i to w kuchni; kilku kelnerów wcale się nie krząta, nieliczne pokojówki są bose i w żadnym wypadku nie są bystre. [...] Łóżka to w istocie słomiane materace, a niedoświadczony turysta, który po raz pierwszy widzi portugalską sypialnię, myśli, że wypełniona twardym wyspem poduszczeńka na igły została przez pomyłkę wzięta z toaletki i położona na łóżku. To jednak błąd. Poduszczeńka na igły, o której mowa, jest w istocie zwyczajną portugalską poduszką.

Anglika uderzają te same w zasadzie cechy: surowość wnętrza, brak dbałości o elementarne wygody podróżnych. Jednocześnie zaznaczony tu został ten sam co w przypadku relacji Tripplina punkt wyjścia: obaj autorzy mają pełną świadomość, że ich oczekiwania co do komfortu w podróży zostały wyrobione na podstawie doświadczeń w Anglii, ewentualnie Francji czy w Niemczech. Nie sposób nie zauważyć, że podróżujący Polak nie mógł się w XIX wieku nabawić przesadnego zamiłowania do wygod, przemierzając rodzime szlaki. Jak pisze Janina Kamionka-Straszakowa:

Osobną epopeję, barwnie rozwiniętą przez dziewiętnastowiecznych podróżników, stanowiły drogi i karczmy. O wyboistych, piaszczystych lub błotnistych drogach polskich istniała bogata literatura satyryczna. Karczmy, gospody, austerie to osobny temat, któremu podróżnicy tego okresu poświęcali całe poematy rodzajowe, malując ich brud, ciasnotę, ubóstwo, odrażające zapachy, przerażający stan higieniczny¹⁵.

Podróżujący po Portugalii w 1880 roku Adolf Pawiński, komentując krytyczne uwagi cytowanego wcześniej Crawforda na temat braku komfortu w oberżach, przyznawał uczciwie:

My, co znamy nasze zajazdy i hotele w prowincjonalnych miastach Radomiu, Częstochowie, Płocku i innych, nie mielibyśmy prawa ganić Bragi, żeby nam nie przypomniano przysłowia: kocioł garnkowi...¹⁶.

Tripplin nie ma tego typu skrupułów, ale swoją ocenę warunków oferowanych podróżnym w Portugalii wyraźnie motywuje

15 J. KAMIONKA-STRASZAKOWA: „Do ziemi naszej”..., s. 18.

16 A. PAWIŃSKI: *Portugalia. Listy z podróży*. Warszawa 1881, s. 242.

przyzwyczajeniami nabytymi w krajach Europy Zachodniej, a nie we własnej ojczyźnie. Nadinterpretacją byłoby zapewne dostrzeżenie w tym przejawów dumy narodowej, która sprawiała, że Polak w podróży „[...] stawał się ikoną kultury narodowej i idei polskości, ambasadorem nieistniejącego państwa, ale żyjącego narodu [...]”¹⁷, a zatem mógł nie chcieć krytycznie odnosić się do tego, co rodzime. W tym wypadku szło raczej o autoprezentację, o kreowanie spójnego i konsekwentnego wizerunku siebie jako Europejczyka, obytego w świecie i doświadczonego podróżnika.

Co ciekawe, Tripplin odnotowuje też (zajmujący sporo miejsca w relacji Crawlforda) szczególny rodzaj niewygód, nazwijmy je tak, sypialnych. Zaleca też tym, którzy ewentualnie zechcą pójść w jego ślady i zapuścić się na portugalskie bezdroża, aby uniezależnili się od tego, co mają do zaoferowania miejscowe oberże i zajazdy:

Łóżek porządných niech nikt nie wymaga w środku Portugalii; nie znajdzie ich, jak zaledwie w kilkunastu większych miastach. Podróżnemu radzę naśladować nasze postępowanie, to jest wieźć z sobą sienniki z angielskiego wodotrwałego płótna żaglowego, i kazać je napełniać na noc paprocią, której w miejscach górzystych pełno, lub też liśćmi kukurydzy, której znowu w nizinach pod dostatkiem (s. 97).

O podobnej praktyce wspomina też w swojej relacji Crawlford, choć wydaje się, że nie jest on tak jednoznacznie jak Tripplin przekonany o słuszności takiego postępowania¹⁸.

Niewątpliwym walorem relacji Tripplina jest próba opisanie obserwowanych fenomenów w sposób pozwalający na wysnucie osobistych obserwacji, ujawnienie miejsc, w których nawet pozornie zaskakujące zjawiska odsłaniają swój głębszy sens. Przykład takiego sposobu myślenia można odnaleźć już w jednym z przywoływanych wcześniej fragmentów. Komentując brak wygód w swo-

17 T. BUDREWICZ: *Kodeks Polaka w podróży*. W: *Podróż i literatura...*, s. 549.

18 Będzie o tym mowa w rozdziale kolejnym, w części poświęconej relacji Wincentego Lutosławskiego.

jej lizbońskiej kwaterze, Tripplin nie ogranicza się do odnotowania niedostatków w tym względzie, ale daje też własną (choć lakoniczną) interpretację takiego stanu rzeczy: „Lecz tam, gdzie klimat jest pięknym i wzywa do podziwiania przyrody, mniej dbają o wygody w domu; i odwrotnie” (s. 59). Sąd ten, wyraźnie unikając wartościowania, chce widzieć w specyficznym ukształtowaniu wnętrz portugalskich przybytków przeznaczonych dla turystów wynik pewnych głębszych uwarunkowań. Romantyczna w swej istocie opozycja krajów Północy i krajów Południa zyskuje tu interesującą kontynuację, choć sprowadzoną do bardzo konkretnego wymiaru ludzkiej egzystencji. Pieszczące zmysły krajobrazy i klimat Południa sprawiają, że wnętrza nie muszą wywierać szczególnie imponującego wrażenia. Tymczasem surowy klimat i melancholijne pejzaże Północy znajdują naturalną równowagę w ciepłe i wygodzie hotelowych wnętrz otulających zmysły podróżnego.

Doświadczenie podróży jest oczywiście zawsze również doświadczeniem do pewnego stopnia inicjacyjnym, daje bowiem nie tylko wtajemniczenie w otaczający (nowy, egzotyczny) świat, ale pozwala również dowiedzieć się czegoś o sobie – własnej kulturze, tradycji, tożsamości. W relacji Tripplina fragmenty poświadczające tego typu refleksje nie są może przesadnie liczne, ale w wielu kwestiach nie sposób odmówić autorowi przenikliwości spojrzenia i umiejętności zdystansowania się wobec własnej kultury, dostrzeżenia tkwiących w niej ograniczeń. Ciekawym przykładem tego typu myślenia jest choćby fragment, w którym autor z niejakim zdumieniem konstatuje niemal całkowity brak wśród obserwowanych wieśniaków osób, których stan wskazywałby na nadużycie alkoholu:

Istotnie Hiszpania i Portugalia nie byłyby rajem dla ludzi żyjących z proinacji. Z czego tedy żyje szlachta tego kraju? [...] pańszczyzna tam zniesiona, danin nigdy nie było, lud gorzałki nie pije, a podatki idą swoją drogą: to jakiś kraj dziwny ta Portugalia. Podobno, że dziwny. W nim każdy żyć musi z tego, co istotnie posiada, albo też z tego, co sumiennie zarobi (s. 249).

Przytoczoną opinię uznać można za ironiczne streszczenie poglądów, z którymi sam Tripplin się nie zgadza, ale które w jego przekonaniu byłyby udziałem większej części polskiej szlachty. To, co określono tu mianem „dziwactwa”, jest natomiast zasadą słuszną i niepodważalną: należy żyć z majątku, który się istotnie posiada. Przytoczony fragment jest zatem nie tyle przykładem na to, czego zaskakującego dowiedział się Tripplin o Portugalii, ale na to, co dostrzegł z całą mocą w kulturze własnej.

W tym kontekście interesujące są również rozważania Tripplina o mentalności Portugalczyków, a szczególnie o tym jej rysie, który musiał się wydawać uderzający przybyzsom z Polski w wieku XIX, bo często był przez nich komentowany. Chodzi mianowicie o pewien rodzaj dumy opartej na przywiązaniu do dawnej świetności i przekonaniu o potrzebie jej manifestowania za pomocą wszelkich dostępnych środków, nawet wbrew dostrzegalnym i oczywistym faktom. W wymiarze niejako „prywatnym” tak charakteryzował to zjawisko Tripplin, pisząc o podupadłej arystokracji:

Ale oni z tym dziwnym stanem rzeczy jeszcze pogodzić się nie chcą i dlatego czekają lepszych czasów, kryją się w domach, do niczego się nie biorą, niczego się nie uczą; najstarszego tylko syna, przyszłego dynasta, pięknie ubierają, sprawiają mu konie, karyolkę, służącego, i wysyłają go na ulicę utrzymywać sławę rodu. Sami zaś siedzą w domu, wszyscy razem na stacyjce najodleglejszej, z swym kapelanem, mówią pacierz, zlorzczą światu i jedzą pomarańcze, chleb z kukurydzy i sardynkas (s. 73).

Polski autor diagnozuje tu zjawisko opisane także przez badaczy. Przywiązanie do dawnej świetności rodu prowadzi do bierności, odsuwania się od świata, popadania w coraz większy smutek i tęsknotę za dawnymi, lepszymi czasami. Choć nie pada tu słowo *saudade*, opisany przez Tripplina stan ducha podupadłej portugalskiej arystokracji da się opisać tym właśnie, tak charakterystycznym dla mieszkańców kraju nad Tagiem terminem. Postawa ciągłego wychylenia w przeszłość i ucieczki od teraźniejszości, w której tak dotkliwie odczuwa się brak, powoduje zarówno nie-

możność adaptacji do nowych warunków (dlatego siedzą w domu, zlorzeczą światu i jedzą pomarańcze), jak i brak realnych szans na pozytywne kształtowanie swojego losu w przyszłości (skoro nic nie robią, niczego się nie uczą, a cała ich energia poświęcana jest na utrzymywanie „pozorów” w postaci dobrze ubranego i wyposażonego dziedzica rodu).

Analogiczny mechanizm można też zobaczyć, jak pokazuje autor, w sferze „publicznej”. I tak, opisując doświadczenie naukowe w postaci sekcji portugalskiej ryby, Tripplin relacjonuje:

Prosektor, chcąc udąć, że i on się zna na rzeczy, wyrwał się z najrozumnieszłą miną z następującymi słowami: „To stara rzecz, panie Doktorze, my wiemy, że nasze portugalskie ryby obdarzone są nerwem patetycznym, u nas, widzi Pan, wszystko jest namiętniejsze i żywsze, ludzie i zwierzęta”. Zrazu nie uwierzyliśmy naszym uszom, myśleliśmy, że pan prosektor żartuje; ale gdzie tam, pan prosektor wierzył w patetyczność ryb portugalskich, tak jak w świętość ewangelii, i dowieść nam nie można było żadnym sposobem, że i ryby innych krajów posiadają ten sam przywilej (s. 336).

Wiara uczonego portugalskiego kolegi w to, że ryby miejscowe charakteryzują się inną budową wewnętrzną, obdarzone zostały dodatkowym nerwem stanowiącym o ich wyższości, jest w gruncie rzeczy wyrazem tej samej tendencji – potrzeby dowartościowania, wywyższenia tego, co rodzime, lokalne, a co w dziewiętnastowiecznej Europie uznawane było zazwyczaj za prowincjonalne i mało istotne. Nie tylko bowiem przez dziewiętnastowiecznych Polaków Portugalia tego czasu odbierana jest jako mały, peryferyjny kraj usytuowany poza głównymi nurtami życia politycznego czy kulturowego.

Kolejnym przykładem potwierdzającym istnienie takiego mechanizmu jest dostrzeżony w Algarve swoisty sposób rachowania:

Algarwczyk nie liczy swej kawalerii na konie, tylko na nogi, umyślnie, żeby szumniej brzmiało. – „Mamy dwieście nóg konnej gwardii narodowej w królestwie obu Algarwii!” zaręczał mi pan gubernator, robiąc wiel-

kie oczy. To znaczy, że było pięćdziesiąt koni na papierze, a dwadzieścia zaledwie w naturze całego kontyngensu¹⁹.

Ta skłonność do przydawania sobie znaczenia w sposób dość absurdalny ma także inne, równie krytycznie komentowane przez Tripplina przejawy. Należy do nich choćby używanie podczas musztry rozkazu „przybrać marsa w twarz!”²⁰. Widzi w tym Polak szarlatanerię, fanfaronadę i zwykle przechwalanie się. W gruncie rzeczy jednak wszystkie te zachowania są przejawem głębszej tendencji, którą Tripplin diagnozuje w następujący sposób:

Takim jest Portugalczyk prawie wszystkich klas narodu. On mieni się być pierworodnym synem Boga, on i w łachmanach będzie utrzymywał do upadłego, że się Opatrzność szczególnie wysiliła na wyposażenie jego kraju i rodu. Zarozumiałość ta przechodząca wszelkie granice rozumu, jest charakterystycznym znamieniem Portugalczyka (s. 336).

Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że przywołana charakterystyka mogłaby się znakomicie odnosić do mentalności Polaków – jeżeli nie w ogóle, to w każdym razie w pierwszej połowie XIX wieku. Trudno uwierzyć, że Polakowi (a zatem reprezentantowi narodu oswojonego od stuleci z ideą Polski – przedmurza chrześcijaństwa, zakładającą przecież powierzenie naszemu krajowi szczególnej misji realizowanej nie tylko w planie ziemskim, ale też wyższym²¹) wiara w bycie narodem wybranym przez Boga może się wydawać absurdalna czy kontrowersyjna. Przywiązanie zaś do tego przekonania właśnie wtedy, gdy jest się „w łachmanach”, czyli w momentach szczególnych dziejowych klęsk, dla przedstawiciela nacji, która żywiła się w pierwszej połowie XIX stulecia ideami mesjanistycznymi, powinno być raczej czymś naturalnym

19 T. TRIPPLIN: *Wspomnienia z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii i Państwie Marokańskim*. T. 6. Warszawa 1851, s. 166.

20 Ibidem, s. 167.

21 Zob. J. TAZBIR: *Przedmurze jako miejsce Polski w Europie*. W: IDEM: *Rzeczpospolita i świat. Studia z dziejów kultury XVII wieku*. Wrocław 1971.

i oczywistym. Tymczasem Tripplin widzi tu jedynie przejaw „zarozumiałości przechodzącej wszelkie granice rozumu” i nie ma w jego relacji nawet śladu jakiegokolwiek pokusy, aby dostrzeżony i sformułowany przez siebie charakterystyczny rys mentalności portugalskiej spróbować porównać ze sposobem myślenia Polaków w tym czasie. Być może jest to dowód pewnej słabości Tripplina, znak, że na taki dystans wobec własnej kultury, który umożliwiłby mu zdiagnozowanie dostrzeżonej tu prawidłowości i jej konsekwencji, nie mógł się zdobyć. Być może jednak dochodzi tu raczej do głosu duma Polaka, którego irytują portugalskie pretensje do bycia narodem wybranym, skoro w polskim przekonaniu jest to miejsce od dawna już obsadzone.

Niezwykle interesujący z tego punktu widzenia jest też fragment, w którym Tripplin analizuje antagonizmy portugalsko-hiszpańskie. Stwierdziwszy najpierw wiele istotnych podobieństw w historii obu nacji zamieszkujących Półwysep Iberyjski, z niejakim zdumieniem konkluduje, że daleko od Hiszpanów słabsi Portugalczycy – wbrew rozsadze i rozsądkowi – nie chcą nawet dopuścić myśli o unii z silniejszym sąsiadem:

Narodowość Luzytanów, raz wyrobiona, nie chciała czyli nie mogła zrzec się swojej istności, choć polityka jasno dowodziła Portugalczykowi, że połączenie się, zlanie w jedno dwóch narodowości obok siebie w zawiści mieszkających, nieskończone by na nie sprowadziło dobrodziejstwa. Ale nic, nic nie pomogło, ani usilne Hiszpanów starania, ani długi szereg burz i nieszczęść, ani nieugięta i żadnej narodowości nieszanująca wola Napoleona. Portugalczyk obstawał przy swojej, bo nie pojmował życia bez niej (s. 160).

Stanowisko prezentowane przez Tripplina bez wątpienia nazwać można zdroworozsądkowym. Dostrzegając kulturową, historyczną i geograficzną bliskość obu państw, wskazuje na korzyści, które odniosłyby one (a szczególnie słabsze z nich) w przypadku zjednoczenia. Trudno jednoznacznie wnioskować, jak sobie podróżny z Polski owo zjednoczenie wyobraża, bo określone ono zostało w cytowanym fragmencie dość ogólnie, można jednak wnosić, że chodzi tu o rodzaj unii, choć sformułowanie „zlanie

w jedno dwóch narodowości” sugeruje połączenie bardzo ścisłe, oparte raczej na koncepcji asymilacji niż integracji. Trudno też dociec, jakie to „usilne starania Hiszpanów” tak wysoko ocenia Tripplin, ewidentnie w cytowanym fragmencie nie rozumiejąc wzgardy, z jaką spotkały się owe starania ze strony Portugalczyków. Nie sposób wykluczyć, że autor ma na myśli okres, kiedy Hiszpania i Portugalia związane były unią, czyli po tym, jak na portugalskim tronie zasiadł Filip II. Choć w pierwszych dwóch dekadach istnienia Unii Iberyjskiej trudno mówić o utracie tożsamości przez Portugalczyków, których kraj zachował w ramach nowo powstałego związku daleko posuniętą autonomię²², ten rodzaj zależności był jednak przez niedawnych poddanych króla Sebastiana I odbierany jako niechciane jarzmo, rodzaj niewoli, spod której będą się oni starali za wszelką cenę wyzwolić. Jak pisze Oliveira Marques, kwestia iberyzmu czy dążenie do unii obu państw:

[...] powstałe przed wiekami, utrzymujące się kiedyś w kołach rządzących, ciągle podsycane, zostało przez Portugalczyków zaniechane już od 1640 r. Trzeba przyznać, że zwolennicy unii istnieli też w XIX w. w Portugalii, co prawda nieliczni i nie mający wielkich wpływów²³.

Zdumiewać musi sformułowana pod piórem Polaka ocena sytuacji tak „rozsądna”, czyli oparta wyłącznie na ścisłej kalkulacji, na rachunku potencjalnych zysków i strat. Musi dziwić u przedstawiciela podbitego narodu, który wbrew rozwadze i historii przez cały wiek XIX dążył do odzyskania niepodległości, ten rodzaj nieczułości na irracjonalne wprawdzie, ale jakże żywe i wszechobecne w polskiej zbiorowej świadomości przekonanie, że ta „spójnia niewidoma zawiązuje narodowości”²⁴. Jest to zresz-

22 A.H. DE OLIVEIRA MARQUES: *Historia Portugalii*. T. 1. Przeł. J.Z. KLAVE. Warszawa 1987, s. 294–295.

23 A.H. DE OLIVEIRA MARQUES: *Historia Portugalii*. T. 2. XVII–XX w. Przeł. W. CHABASIŃSKI. Warszawa 1987, s. 183–184.

24 Posługuję się tutaj słowami Adama Mickiewicza z Wykładu XXIII *Kursu drugiego Prelekcji paryskich*, które (w nawiązaniu do dwóch inicjalnych wersów *Mazurka Dąbrowskiego*) pokazują istotę i duchowy sens pojęcia narodowości (zob. A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 10. *Literatura słow-*

tą ten sam naród, który na potrzeby owej walki o wolność, toczącej często w warunkach beznadziejnych i bez realnych szans na powodzenie, wypracował ideę „patriotycznego szaleństwa” opartą na specyficznym wartościowaniu opozycji: rozsądek – szaleństwo²⁵. Jak tłumaczył Adam Mickiewicz w tekście *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych*, rozsądni to ci, którzy patrzą trzeźwo, obliczają szanse na powodzenie, a zatem skłonni są także zaakceptować to, czego nie mogą zmienić. Ten rodzaj rozsądku wyklucza jednak patriotyzm, który musi się opierać na nieuciszzonej miłości do ojczyzny, nawet jeśli irracjonalnej i w istocie destrukcyjnej, która nie pozwoli się cofnąć przed żadnym szaleństwem podejmowanym w jej imieniu²⁶. Trudno sobie w XIX (i chyba nie tylko w XIX) wieku na poważnie wyobrazić Polaka pytającego, czy z wcielenia do silniejszego mocarstwa ościennego nie mogłyby wynikać dla Polski większe korzyści niż z niezależnego, choć osłabionego bytu państwowego. A jednak dokładnie takie pytanie zadaje Tripplin w kontekście Portugalii, nie do końca rozumiejąc, dlaczego sprzeciwia się ona połączeniu z Hiszpanią. Nawet jeśli zgodzić się wypadnie, że pomiędzy (potencjalną) unią a (realnym) zaborem istnieje zasadnicza różnica, to przecież Tripplin ma całkowitą świadomość, że chodzi tu o związek słabszego z silniejszym, a zatem o żadnej równorzędności czy nawet równowadze mowy być nie może.

Tripplin nie jest zupełnie nieczuły na kwestie narodowości, ale przedstawia je w przywoływanych partiach wspomnień w dość zaskakujący sposób:

Są ludzie, są klasy całe ludu oddające się nałogom, i doskonale pojmujące, że istnieją nałogi niezwalczone żadną ludzką siłą, a pojmować

wiańska. *Kurs drugi*. Przeł. i oprac. L. PŁOSZEWSKI. Warszawa 1955, s. 293–294).

25 M. JANION: „Patriota-wariat”. W: EADEM: *Prace wybrane*. T. 3. *Zło i fantazmaty*. Red. M. CZERMIŃSKA. Kraków 2001.

26 Zob. A. MICKIEWICZ: *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych*. W: IDEM: *Dziela*. T. 6. *Pisma prozą, część 2*. Oprac. L. PŁOSZEWSKI. Warszawa 1955, s. 133–136.

nie chcą, że nałóg, który dziecko z macierzyńskim mlekiem wysie, który razem z powietrzem wkrada się do piersi, i służyć będzie człowiekowi do ukształcenia serca, że ten nałóg pierworodny, towarzysząc mu od urodzenia, stanie się dla niego nieodłącznym od życia żywiołem (s. 160).

Można się domyślać, że pod pojęciem „nałogu” – pierwszego i decydującego o tożsamości człowieka – rozumie Tripplin właśnie ową „istność” narodową, przywiązanie do własnej odrębności, wreszcie pewien rodzaj patriotyzmu. To, co Mickiewicz nazywa szlachetnym szaleństwem, u Tripplina staje się nałogiem i choć metafora to w gruncie rzeczy słuszna i chyba dość do Mickiewiczowskiej podobna (jak można się domyślać, ów nałóg jest również irracjonalny, oparty na emocjach, a nie na rozsądnym rozumowaniu, skoro służy ukształtowaniu serca, a nie myśli), trudno oprzeć się wrażeniu swoistego skarlenia wielkiej romantycznej idei. Tripplin zresztą zdaje się manifestować wobec niej daleko posunięty dystans, skoro pisze w dalszym ciągu swych rozważań:

[...] patrząc ze stanowiska zupełnie neutralnego na Portugalczyków i ich stosunek polityczny do reszty Półwyspu Iberyjskiego, nie potępiajmy ich za to, że czując się słabszymi, opierają się tak uporczywie insynuacjom polityki, która by urzeczywistniona dopiero może w czwartej lub piątej generacji korzystne wydała owoce (s. 160–161).

Chyba nie do końca takiego neutralnego spojrzenia na Portugalczyków można by oczekiwać od Polaka w pierwszej połowie XIX wieku. A jednak Tripplin robi to, co zapowiada: nie potępia wprawdzie Portugalczyków, wykazując się zrozumieniem dla ich „nałogu” niezależności, ale też przesadnie z nim nie sympatyzuje, widząc w nim raczej upór i krótkowzroczność słabszych, a nie szlachetną dumę wielkiego narodu, który wszak na równi z Hiszpanami dokonywał niegdyś podboju świata. Ostatecznym argumentem przemawiającym za utrzymaniem istniejącej odrębności jest w rozumieniu Triplina wyłącznie język, który rozwinął się w Portugalii i świadczy o jej samoistności. Być może w tym jed-

nym elemencie ujawnia Tripplin swoje nie aż tak neutralne stanowisko – rodząca się w Polsce od schyłku XVIII wieku idea narodowości, zwracając uwagę na różne niematerialne czynniki scalające narody, silnie dowartościowała też wspólny język.

Trasa opisanych przez Teodora Tripplina portugalskich wędrówek jest dość rozbudowana, autor wymienia Lizbonę, Porto, Coimbra, ale też na przykład Sintrę, Mafre, Alenquer, Leirę, Viseu, Évorę czy Algarve. Podróże te są okazją do sformułowania wielu spostrzeżeń (w istocie „turystycznych”) na temat podziwianych widoków, zwiedzanych zabytków, a nawet spożywanych potraw. Stosunek do kulinariów jest we *Wspomnieniach* Tripplina bardzo ciekawy. Choć książka należy jeszcze bez wątplenia do czasów, gdy świat należało oglądać, a nie smakować²⁷, z relacji Polaka dają się wyczytać pewne charakterystyczne rysy portugalskiej kuchni. Jego uwagę zwracają przede wszystkim sardynki, które rzeczywiście uznać wypada za produkt niemalże narodowy:

Sardynkas są to ryby mniejsze daleko od śledzi, lecz tego samego rodzaju. Poławiają się milionami milionów na brzegach Portugalii. Mało kosztują, a świeże, osmażone w taniej tutaj a wybornej oliwie, doskonale smakują. Sardele są tem dla całej prawie Portugalii, czem są kartofle dla ludu polskiego. Bez sardelów nie byłoby Portugalii (s. 73).

Z przytoczonego fragmentu wnioskować można, że dla Tripplina sardynki i sardele są w istocie tym samym rodzajem ryby występującej pod dwiema, bardzo zresztą podobnymi, nazwami. Nie jest to całkiem ściśle z punktu widzenia biologii, która wyróżnia dwa odmienne gatunki: sardynek i sardeli²⁸, ale podstawowa przekazana w tym fragmencie informacja o tym, że sardynki stanowią jeden z filarów portugalskiej kuchni, jest całkowicie słuszna. Zabawne, choć do pewnego stopnia uzasadnione, wydaje się

27 A. WIECZORKIEWICZ: *Apetyt turysty: o doświadczaniu świata w podróży*. Kraków 2008, s. 30.

28 Oba gatunki są „krewniakami” śledzia, sardynka należy do rodzaju *Sardina*, sardela zaś do rodzaju *Engraulis* (S. FRANK: *Wielki atlas ryb*. Warszawa 1974, s. 53).

w tym kontekście zestawienie sardynek z ziemniakami będącymi podstawą polskiej diety. Informację tę uzupełnia Tripplin dowcipnym fragmentem dowodzącym wielkiego przywiązania Portugalczyków do tego akurat daru morza:

Dziewięć dziesiątych części każdego Portugalczyka składa się z sardelów, bez przypuszczenia metempsychozy. Dziewięćdziesiąt setnych każdej Portugalki składa się z sardelów. Niemi tylko żyją, i niemi tak wszystkie kobiety, domy, ulice w Portugalii przepachniały, że zapach jednych przypomina w pamięci istność drugich (s. 73).

Choć jest to oczywiście stwierdzenie humorystyczne (niemetempsychiczna więź między Portugalczkami i sardynkami musi budzić rozbawienie), stanowi jednocześnie przykład – nie tak częstego w okresie, z którego pochodzi ta relacja – nastawienia na chłonięcie świata wszystkimi zmysłami. Tutaj Portugalia percypowana jest przez smaki i zapachy, których skojarzenie z mieszkankami kraju nad Tagiem, o których powierzchowności nie był Tripplin zresztą najlepszego zdania, odsyła znów do wrażeń wzrokowych, innego wszakże rodzaju niż te ograniczone do czytania i poszukiwania w otaczającym świecie potwierdzenia obrazów znanych z literatury. Tripplin utyskujący, iż „w ogólności tak trudno jest zobaczyć ładną Luzytankę, jak brzydkiego Luzytańczyka” (s. 71) patrzy na otaczający świat z żywym zainteresowaniem, nie posiłkując się żadnymi kliszami i szukając zwykłej wizualnej przyjemności.

Warto na marginesie wspomnieć, że kwestia urody mieszkanki Portugalii nie jest wcale we *Wspomnieniach z podróży* przedstawiona tak jednoznacznie negatywnie, jak można by sądzić na podstawie cytowanego zdania. O mieszkankach Monte Moro pisze wszak Tripplin w zupełnie innym tonie:

Kobiety zasłaniają się wprawdzie grubemi welonami, ale są zalotne, namiętne, jak nigdzie w Portugalii. Oczy ich są niezmiernie ogniste i zarazem tęskne, kibicie giętkie jak trzcina, nogi drobne, włosy czarne jak heban, nosy cokolwiek zadarte, usta cokolwiek szerokie, zęby białe i cokolwiek oddalone jeden od drugiego. Słowem są to typy kobiet Wscho-
du (s. 357).

Opis ten zdradza wyraźną fascynację napotkanymi w okolicy przedstawicielkami płci pięknej i choć wynika z niego, że uroda mieszkanek Monte Moro jest dla polskiego turysty egzotyczna, bez wątpienia pozostaje pod jej urokiem. Równie znacząca jest w tym względzie anegdota dotycząca pięknej Lenory, która opowiadała autorowi o tragicznych dziejach Inês de Castro i Pedra I. Obserwując tę scenę, ojciec dziewczyny stwierdził, że teraz już nie może mieć wątpliwości co do narodowości przybysza „[...] ponieważ nie ma narodu któremu by się więcej podobają Portugalki, jak narodowi polskiemu” (s. 133). Opinia ta musi zaskakiwać, stoi bowiem nie tylko w jaskrawej sprzeczności z wyrażoną w początkowej partii *Wspomnień* dość negatywną oceną powierzchowności Luzytanek, ale też z równie krytyczną oceną sformułowaną i utrwaloną przez innego polskiego podróżnika, Adolfa Pawińskiego, w ostatnim dwudziestoleciu XIX wieku:

Panuje tu zwyczaj arabski: kobieta wychodzi z domu jak najmniej. Zamężniejsze panie wyjeżdżają w karetach. Czyżby się wstydziły, że je tak ciężko pod względem urody upośledziła natura?²⁹

Trzeba jednak przyznać, że obie te negatywne opinie sformułowane zostały przede wszystkim w kontekście obserwacji poczynionych w Lizbonie. Również Pawiński, zwiedzając portugalskie prowincje, skłonny był do wygłaszania dużo mniej niechętnych sądów na temat powierzchowności ich mieszkanek. Do głosów krytycznie oceniających urodę Portugalek zamieszkujących stolicę kraju dołączyć można także wypowiedź Dembowskiego, który komentował:

Les femmes sont également fort douces, mais en général peu belles; elles placent dans leurs cheveux nattés un énorme peigne en écaille, ne quittent jamais le *mantelet*, et nouent un mouchoir sous le menton³⁰.

29 A. PAWIŃSKI: *Portugalia. Listy z podróży...*, s. 205.

30 K. DEMBOWSKI: *Deux ans en Espagne et en Portugal pendant la guerre civile 1838–1840*. Paris 1841, s. 178.

Kobiety są również bardzo delikatne, ale ogólnie mniej piękne; w swoje zaplecione włosy wpinają wielkie szylkretowe grzebienie, nigdy nie rozstają się z mantylką i wiążą chustkę pod brodą.

O tym, że uroda mieszkanek Lizbony budziła zastrzeżenia przybyszów, świadczą też krytyczne opinie pojawiające się w relacjach przedstawicieli innych nacji. Warto zacytować tutaj ciekawy fragment wspomnień Hughesa, który nie ogranicza się do skonstatowania niedostatków, ale podejmuje próbę wyjaśnienia przyczyny ich powstania:

The inferiority of the women of Lisbon in appearance is attributable to their living almost wholly within doors, being thus deprived of wholesome exercise, inhaling no very salutary odours from the streets underneath their balconies, careless as to the quality of the food they eat, and rather deficient in the essentials of cleanliness in their houses and *cuisine*³¹.

Gorszy wygląd kobiet w Lizbonie można powiązać z tym, że żyją prawie ciągle we wnętrzach, dzięki czemu są pozbawione zdrowych ćwiczeń, wdychają niezbyt dobroczynne zapachy z ulic biegnących pod ich balkonami, nie dbają o jakość jedzenia, które spożywają, nie przestrzegają podstawowych zasad czystości w domu i w kuchni.

Na izolację kobiet zwracają uwagę polscy podróżni, ale żaden z nich nie wyciąga z tego faktu tak daleko idących wniosków, jak cytowany Hughes, który widzi w tym obyczaju źródło brzydkiej cery, a czasem zniekształcenia rysów³² mieszkanek Lizbony. Interpretacja taka wydaje się przynajmniej do pewnego stopnia przekonująca – niewątpliwie opisany tu niehigieniczny tryb życia może odbić się niekorzystnie na wyglądzie. Hipoteza ta tłumaczyłaby jednocześnie, dlaczego, podróżując po portugalskiej prowincji i spotykając kobiety prowadzące inny tryb życia, dawali się polscy podróżni oczarować ich urodzie.

31 T.M. HUGHES: *An Overland Journey to Lisbon at the Close of 1846. With a Picture of the Actual State of Spain and Portugal*. London 1847, s. 369.

32 Ibidem.

We *Wspomnieniach z podróży* kwestie kulinarne zaznaczone zostały w jeszcze jeden, dość oryginalny sposób. Tripplin, który utrzymuje, że cel jego wyprawy jest naukowy, ustanawia dość niezwykły związek pomiędzy pasją poznawczą a potrzebami podniebienia, zauważa bowiem, że gromadząc eksponaty lokalnej fauny na użytek europejskich muzeów, wnętrzności – zbędne przeznaczonym do wypchania zwierzętom – można zjeść, zachowując jedynie skóry na potrzeby ekspozycji:

Plody naszych naukowych badań, nie tylko nam samym wystarczyły, ale nas jeszcze często stawiały w możności częstowania zwierzyną i gospodarzy oberży i gości nawet; co nam wszędzie zjednywało Portugalczyków, w ogólności bardzo podejrzliwych, cudzoziemcom nieprzyjaznych, lecz czułych na grzeczności i znających się na postępowaniu kawalerskim (s. 98).

Trudno tego typu postępowanie nazwać smakowaniem lokalnej kuchni, ale można w nim widzieć pewien rodzaj odwróconej praktyki znanej ze współczesnych podróży, podczas których próbowanie wspólnie z tubylcami lokalnych specjałów (najlepiej dość „ekstremalnych”) jest doświadczeniem jednoczącym. W relacji Tripplina również wspólne biesiadowanie staje się okazją do zbliżenia i przełamania kulturowych barier. Jednocześnie jest to kolejna okazja do podkreślenia – ważnej w tej relacji – pozycji podróżnika, którego zaradność robi wrażenie i zmusza lokalną ludność do naśladowania. Tak się przecież miało stać w Mafrze, gdzie – jak twierdzi Tripplin – za sprawą polowań na gołębnie przedsiębranych przez polskiego podróżnego i jego kompanów w opisanych powyżej celach naukowo-kulinarnych „[o]d tego czasu weszły w modę polowania na dachach [...], o których wprzód ani wyobrażenia nikt nie miał” (s. 105)³³.

33 Wiarygodność tego twierdzenia budzić może pewne wątpliwości, szczególnie jeśli pamiętamy, że wysłane zakonnikowi z Mafrzy zabite gołębnie wzbudziły jego płacz nad dawnymi, pieczołowicie pielęgnowanymi podopiecznymi (zob. komentarz M. DANILEWICZ ZIELIŃKIEJ: *Dr Tripplin i jego przygody...*, s. 68).

Bez wątpienia tego typu opowieści (mocno – jak się zdaje – „podkolorowane” przez wyobraźnię piszącego) wplecione w tok *Wspomnień* mają przede wszystkim cel autokreacyjny – autor buduje na kartach dzieła wizerunek własny zgodnie z przyjętymi założeniami. Jawi się zatem zarówno jako szanowany lekarz, kompetentny badacz, wytrawny podróżny, ale też człowiek zaradny, odważny, obdarzony fantazją. Nie sposób jednak wykluczyć, że przynajmniej w niewielkim stopniu są one również wynikiem pielęgnowania swoiście pojętej dumy narodowej, która każe przedstawiać Polaków w odległym kraju w jak najkorzystniejszym świetle, jako postaci wyróżniające się na „lokalnym” tle. Postawa taka na pewno wpisuje się w dziewiętnastowieczny „kodeks Polaka w podróży”³⁴. Innym zaś istotnym jego elementem jest tropienie polskich śladów, odwiedzanie tych miejsc na obczyźnie, które przypominają sławnych rodaków i ich wybitne czyny³⁵. Wędrowka po Portugalii nie staje się wprawdzie w ujęciu Tripplina pielgrzymką do narodowych sanktuariów rozsianych poza granicami kraju (być może z przyczyn w gruncie rzeczy obiektywnych – Portugalia nie była w tym czasie państwem szczególnie predestynowanym do odbywania tego typu peregrynacji), korzysta jednak autor *Wspomnień* z każdej możliwości odnotowania uznania i sławy, jakimi cieszą się jego rodacy w odległym kraju. Zauważa zatem, odwiedzając Porto:

Tysiąc śladów kul Don Miguela widziałem jeszcze na murach wiernych miasta Oporto, i niejedno miejsce ochrzczone zostało krwią nam drogą i nazwiskiem trudnym do wymówienia krajowcom (s. 331).

Odwiedzając bibliotekę w Coimbrze, nie zapomina też Tripplin, aby sprawdzić, jakie polskie dzieła zawiera ten księgozbiór (nie jest ich zresztą wiele, jak wspomina autor, znaleźć tam można tylko prace Kadłubka i Sarbiewskiego). Najpełniej daje polski lekarz wyraz tej postawie, malując barwnie swoje kontakty z kapitanem Ramonem das Alveyras, który okazał się nieocenionym

34 Zob. T. BUDREWICZ: *Kodeks Polaka w podróży...*

35 Ibidem, s. 554–555.

przyjacielem, a wszystko to za sprawą wdzięczności, jaką odczuwał wobec poznanego w przeszłości Polaka:

„A więc Pan musisz znać kapitana Michałowskiego w Lizbonie?” spytał oficer dragonów spojrzawszy w mój paszport.

– Od bardzo dawna go znam, to mój kolega przyjaciel. Oto jeszcze mapa Portugalii, którą mi podarował na wyjeździe – rzekłem.

– Znam doskonale tę mapę: nie odstępowała go ona ani na chwilę podczas całej kampanii. Kapitan Michałowski był moim zwierzchnikiem, potem moim kolegą, przyjacielem i więcej jak to – moim dobroczyńcą. Jemu jestem winien mą wolność, a zapewne i życie (s. 263–264).

Sława i szacunek, jaką cieszy się u spotkanego Portugalczyka polski kapitan³⁶, jego męstwo, które zrobiło tak wielkie wrażenie na podwładnym, są tutaj pośrednio wzmocnione dzięki dalszej części opowieści, z której wynika, że Ramon das Alveyras okazał się oddanym przyjacielem polskiego podróżnego, wyświadczając mu bezcenne przysługi. Wszystko to dowodzi bowiem, jak wyjątkowe wrażenie wywarł niegdyś na Portugalczyku jego polski towarzysz broni, czyniąc go przyjacielem całej swojej nacji. Choć ta część relacji należy bardziej do warstwy romansowo-awanturkowej niż turystyczno-krajoznawczej opisanej przez Tripplina podróży, nie zmienia to jednak faktu, że intencja oddania hołdu odwadze Polaków jest tutaj wyraźnie widoczna.

Swoistym przejawem znaczenia, jakie do „kontekstu polskiego” w portugalskiej podróży przywiązuje autor, może być również rozbudowane porównanie górali spotkanych w Estreli do ich karpackich odpowiedników. Tripplin nie tylko dostrzega podobieństwo w stroju i postawie mieszkańców tych gór, choć – co warto odnotować – nie ma w tym porównaniu śladów jakiegokolwiek faworyzowania przedstawicieli rodzimej kultury. O mieszkańcach Estreli pisze wszak Tripplin:

36 Może tu chodzić o kapitana Franciszka Michałowskiego, który służył w wojsku Dom Pedra, a opuścił Portugalię w 1849 roku (H. DE CAMPOS FERREIRA LIMA: *Legião polaca ou legião da Rainha Dona Maria Segunda (1832–1833)*. Vila Nova de Famalicão 1932, s. 24).

Postawa tych górali może nie tak piękna i silna jak karpackich, wyraża także mniej wrodzonej dobroci; ale za to więcej swobody, samoistnego życia i godności (s. 198–199).

Dostrzeżone różnice nie stają się zachętą do wartościowania, inne w tym wypadku nie znaczą gorsze. Celem tego porównania nie jest również zasugerowanie czytelnikowi tak ścisłego podobieństwa pomiędzy tymi dwoma odmianami góralszczyzny, które mogłoby skutkować swoistą taktyką „podstawiania” znanego sobie wariantu na miejsce obcego i egzotycznego. Jak można wnosić z dalszej części relacji polskiego podróżnika, porównanie to jest mu potrzebne do wyprowadzenia pewnej ogólnej refleksji na temat mentalności ludzi gór. Kiedy spotkani w Estreli górale wyjaśniają podróżnym, że nigdy nie opuszczają swoich terenów i nie wyruszają do miast z pustej ciekawości, a jedynie z głębokiej konieczności czy potrzeby, Tripplin przywołuje w pamięci swoje spotkanie z góralem w drodze do Morskiego Oka. Na pytanie, jak daleka droga czeka jeszcze turystę, zanim dotrze do wspomnianego jeziora, napotkany człowiek odpowiada:

– My ta nie wiewa paneczku, my tam nigdy nie byli, my wyżej nie chodziewa jak nasze owce – odpowiedział poczywy góral zdejmując kapelusz.

Góral Estrelli przemawiał z dumą, karpacki z uniżonością; ale obaj to samo powiedzieli (s. 199–200).

Ta skłonność do poprzestawiania na tym, co się ma, do skupienia się na przypisanym sobie kawałku ziemi, życia bez innych potrzeb, choć w tak oczywisty sposób sprzeczna z postawą notującego te słowa podróżnego, którego przecież właśnie ciekawość świata popchnęła do tułania się po dzikich, ulokowanych poza głównymi szlakami turystycznymi górach Estreli, jest tutaj jednak oceniana pozytywnie. Jak pisze Tripplin, nie czerpiący wiedzy ani z książek, ani z kontaktów z „cywilizowanymi ludźmi”, górale są przecież „dobrzy, bogobojni i ludzcy: może dlatego właśnie, że zależą wprost i tylko od nieba” (s. 200).

Tripplin, choć wrażliwy na ślady polskie, w swych podróżach skupiony jest jednak przede wszystkim na poznawaniu lokalnego kolorytu – często za pomocą sensacyjnych fabuł podrzucanych mu przez napotkanych w drodze ludzi. Z uznaniem odnotować należy, że nawiązał też w swych wspomnieniach do dwóch historii, które odegrały w kulturze portugalskiej rolę kluczową, ale które – choć znane w zachodniej Europie – nie odbiły się istotnym echem w tradycji polskiej. Pierwsza z nich to przywoływana już tragiczna historia miłości Inês de Castro i Pedra I. Jak można sądzić, Tripplin zetknął się z tą opowieścią już wcześniej, skoro przy okazji wizyty w Coimbrze pisze:

[...] udaliśmy się już wieczorem do Quinta das Lagrimas, do ogrodu łąz, do sceny namiętnych miłości Don Pedra i owej pięknej, niestety, nie zupełnie od winy wolnej Donny Inez de Castro, której przedwczesną śmierć wszyscy kiedyś opłakiwaliśmy (s. 162).

Ostatni fragment cytowanej wypowiedzi sugeruje, że Tripplin również uważa tę historię za znaczącą i ważną – być może dla całego swego pokolenia, skoro pisze, że ją „wszyscy kiedyś opłakiwaliśmy”. Możliwe, że ową „kultowość” zawdzięcza ona Camõesowi, którego *Luzjady* były w XIX wieku lekturą podstawową w kanonie czytanego Polaka³⁷. Do inspiracji *Luzjadami* przyznaje się zresztą Tripplin wprost. Podsumowując opis ogrodu, w którym piękna Kastylijka celebrowała swą miłość do portugalskiego następcy tronu, pisze:

To jest krynica miłości, ów „Fonte dos Amores”, którą Camoens uwiecznił wierszami nieporównanej piękności! Nie, żaden z poetów go nie przeszedł jeszcze (s. 164).

Dzieło Camõesa nie pełni tu jednak roli kliszy, która pozwoli Tripplinowi najpierw w odpowiedni sposób zobaczyć, a potem

37 J. BACHÓRZ: *Z dziejów polskiej sławy Luisa Camõesa*. W: IDEM: „Złączyć się z burzą...”. *Tuzin studiów i szkiców o romantycznych wyobrażeniach morza i egzotyki*. Gdańsk 2005, s. 189.

opisać słynne źródło. Choć chyli czoła przed talentem narodowego poety Portugalii, jednocześnie dystansuje się wyraźnie od wizji wielkiego poprzednika. Czyni to, po pierwsze, kształtując swój opis w odmienny sposób. U Camõesa czytamy wszak:

I długo Nimfy Mondego płakały
Po pięknej zmarłej w żalości głębokiej,
Aż zamieniły w źródlane kryształ
K'wiecznej pamięci te łez swych potoki,
A strugę „źródłem miłości” nazwały:
I dziś wędrowiec, gdy doń zwróci kroki,
Ujrzy, jak rosząc kwiaty po dolinie,
„Źródło miłości” z łez powstałe płynie³⁸.

U Tripplina brak tak sugestywnego obrazu źródła i niezwyklej historii jego powstania. Polski autor opisuje jedynie „kanał miłości”, którego charakter jest zupełnie inny, skoro służyć on miał kochankom po prostu do przesyłania wiadomości. Co ciekawe, ten sam element ogrodu w Coimbrze opisuje Atanazy Raczyński w swojej pracy prezentującej stan dzieł sztuki w Portugalii. Komentarz do obrosłej legendą „fontaine des amours” jego autorstwa nie jest pozbawiony pewnej dozy ironii. Jak zauważa autor, relacjonując historię o wiadomościach przesyłanych drogą wodną:

C'est que j'ai peine à comprendre c'est qu'elle pût venir pleurer à l'endroit d'où on lui expédiait des lettres; il eût été beaucoup plus simple d'en entendre le contenu de la bouche même de dom Pedro et d'économiser ainsi les pleurs et les frais de navigation³⁹.

Nie mogę zrozumieć, że przychodziła płakać w miejsce, z którego wysyłano jej listy; o wiele prościej byłoby usłyszeć wieści z ust Pedra i zaoszczędzić sobie zarówno łez, jak i zachodu z wysyłką.

38 L. CAMÕES: *Luzjady. Epos w dziesięciu pieśniach*. Przeł. Z. TRZESZCZKOWSKA. Sandomierz 2013, s. 95.

39 A. RACZYŃSKI: *Les Arts en Portugal. Lettres Adressées à la Société Artistique et Scientifique de Berlin, et Accompagnées de Documents*. Paris 1846, s. 476.

Jednak również hrabia Raczyński, mimo wszystkich zawiłości historii Inês i Pedra, docenia wartość tej opowieści, skoro, jak pisze, ludzie ją sobie powtarzają od pięciuset lat.

Pijąc czystą wodę z bijącego w ogrodzie źródła, Tripplin nie tylko łączy praktyczny (choć też sentymentalny) element dziejów panny Castro z Camõesowsko-mityczną historią źródła powstałego z łez wylanych przez nimfy opłakujące śmierć nieszczęsnej kobiety (historią nie przytoczoną zresztą wprost, a jedynie ewokowaną poprzez odesłanie do *Luzjad*). Czyni to bowiem po to, aby ze sfery ważnego dla portugalskiej kultury mitu przenieść się w stronę całkowicie prywatnej refleksji:

Pochyliłem się ku źródłu i piłem jego czyste wody w nadziei, że mnie natchną, jak wody Helikonu. Niestety! I tym razem me nadzieje zostały omyłone! (s. 164)

Wyznaniem tym potwierdza Tripplin raz jeszcze ważność Camõesowskiej inspiracji – źródło tak pięknie utrwalone w *Luzjadach* mogłoby dostarczyć poetyckiego natchnienia, jak to czyniły Aganippe i Hippokrene bijące w górach Helikonu.

Od Camõesowskiej wersji historii Inês i Pedra dystansuje się Tripplin również, formułując krytyczną do pewnego stopnia ocenę postawy pięknej Kastylijki. Tripplin określa ją mianem „nie zupełnie od winy wolnej”, a zatem – jak można się domyślać – postrzega jej miłość do Pedra w kategoriach występku. Nie jest to interpretacja narzucająca się podczas lektury *Luzjad*, w których Inês przedstawiona została jako niewinna ofiara „szemrań niechętnych ludu”. Camões eksponuje tragizm losu nieszczęsnej kobiety i jej dumę, kiedy zwraca się do Alfonsa IV, upominając się nie tylko o swoje racje, ale przede wszystkim o dobro dzieci zrodzonych z jej związku z Pedrem:

Ty, coś człowiekiem i z uczuć i z ciała
(Gdy tak zwać można kobiety mordercę,
Której grzech cały, że zniewolić śmiała
Tego, kto ujął i podbił jej serce),
Niech widok piskląt tych na cię podziała,

Życia nieszczęsnych nie miej w poniewierce:
Litości dla nich! Niech cię litość wzruszy,
Gdy nie zmiękczyła niewinność mej duszy⁴⁰.

Późniejszy opis śmierci kobiety, w którym porównana ona została do składanej w ofierze Polikseny, opisana jak „korna, cierpliwa owieczka” czekająca na rzeź, nie pozostawia raczej wątpliwości co do tego, jak należy ocenić tę postać⁴¹.

Dystansując się od Camõesowskiego tekstu (choć nie kwestionując jego wielkości), Tripplin opisuje ogród odwiedzany przez Inês w Coimbrze nie według literackiego wzorca, ale zgodnie z własnym, turystycznym oglądem. Przedstawia zatem najpierw topograficzne ślady upamiętniające czternastowieczną historię, a później daje świadectwo niezwykłego przywiązania ludu Portugalii do tego tragicznego romansu:

Część ogrodu odgraniczono w nowszych czasach od reszty, i obok mieszkania nieszczęsnej Inez wystawiono piękny pałacyk. Właściciel tych ogrodów starał się nawet zagarnąć pod zamknięcie cały ten ogród, i zagrozić nawet ścieżkę prowadzącą do źródła, nad którym siedziała piękna Inez, pogrążona w smutku i dumaniami, zalana łzami tak czystymi jak krynica, do której wpadały. Mieszkańcy miasta oparli się temu zbrodniczemu zamiarowi, a właściciel widząc, że nie poradzi woli mieszkańców, zaniedbał to miejsce w nadziei, że je tym sposobem swego uroku pozbawi (s. 163).

Widać wyraźnie, że Tripplin dostrzega znaczenie historii Inês i Pedra dla Portugalczyków i jest to zapewne główny powód, dla którego poświęca jej stosunkowo dużo miejsca. Jest ona częścią portugalskiej tożsamości, elementem rozpalającym emocje, budzącym sentymentalną więź z przeszłością – niemożliwym do wyrugowania czy choćby osłabienia.

40 L. CAMÕES: *Luzjady...*, s. 93–94.

41 Martin Nozick, opisując watek Inês de Castro w literaturach europejskich, na określenie utrwalonej w trzeciej pieśni *Luzjad* wersji jej historii, używa słów Voltaire'a, który twierdził, że jest to najpiękniejszy fragment z Camõesa (M. NOZICK: *The Inez de Castro theme in European literature*. „Comparative Literature”. Vol. 3/1951, no. 4, s. 332).

Mniej wyraźnie zaakcentowany został we *Wspomnieniach z podróży* drugi ważny, fundacyjny niejako dla kultury portugalskiej mit – sebastianistyczny. Odwiedzając Évorę, komentuje Tripplin malowidło przedstawiające młodego króla:

Wizerunek Don Sebastiana wcale go nie wystawia pochlebnie. Nieszczęśliwy młody wojownik wygląda jak osiemnastoletni młokos z tłustą twarzą, zdziwionymi oczami i krótką apoplektyczną szyją (s. 361).

Biorąc pod uwagę rangę mitu sebastianistycznego w kulturze portugalskiej i związane z postacią tego króla nadzieje na jego cudowny powrót – równoznaczny z odrodzeniem potęgi kraju – zacytowany powyżej opis uznać można wręcz za obrazoburczy. Być może intencją Tripplina było jedynie krytyczne ustosunkowanie się do poziomu artystycznego oglądanego w Évorze malowidła. Nie sposób tego wykluczyć, bo wszak w pierwszej połowie XIX wieku Portugalczycy nie mogli się jeszcze poszczycić historią sztuki z prawdziwego zdarzenia, a ich stosunek do własnego dziedzictwa narodowego oparty był raczej na pewnych przesądach i stereotypach, a nie na rzetelnej ocenie wartości poszczególnych dzieł⁴². O kłopotliwym stosunku Portugalczyków do wytworów rodzimej sztuki, zaniedbaniach w sferze ich katalogowania i chronienia, pisał zresztą Tripplin w innym miejscu, przytaczając, jak to miał w zwyczaju, iście sensacyjną historię pewnego barona, który został beneficjentem tak przez siebie opisywanego stanu rzeczy:

Z upadkiem ducha religijnego, czyli raczej z przekrzywieniem jego w nietolerancję i fanatyzm zatraciło się u nas pojęcie piękna artystycznego. Nikt u nas nie znał wartości cudnych utworów pędzla, któreśmy posia-

42 Por. E. ŁUKASZYK: *Raczyński w Portugalii. Spuścizna „zderzenia kultur”*. „Postscriptum Polonistyczne” 2018, nr 1. O kolejnych etapach w zmianie stosunku Portugalczyków do rodzimej sztuki w XIX wieku pisał Ramalho Ortigão, wyznaczając jako rok przełomowy dopiero 1890 i postulując konieczność reform (zob. R. ORTIGÃO: *O culto da arte em Portugal*. Lisboa 1896, s. 151–153).

dali; nikt u nas nie wiedział, jakie w zakopconych klasztorach posiadamy skarby: gdy we Francji i Anglii najmniejszy utwór pędzła wielkich malarzy niezmiernymi płacono sumami (s. 292).

Inna rzecz, że proces rzetelnego badania dzieł sztuki portugalskiej zapoczątkowany w XIX stuleciu przy współudziale Polaka, wspomnianego już hrabiego Atanazego Raczyńskiego, przynieść miał nie tylko docenienie lekceważonych wcześniej arcydzieł, ale też weryfikację sądów na temat niesłusznie czasem przecenianych dzieł małej rangi. Historia przytoczona przez Triplina upamiętnia jednak ów czas chaosu, kiedy to brak poszanowania dla dzieł sztuki i brak wiedzy umożliwiały rabowanie cennych artefaktów⁴³.

Wydaje się bardziej prawdopodobne, że rozczarowanie, jakie budzi w polskim turyście powierzchowność króla Sebastiana oglądanego na malowidle w Évorze, przypisać należy jaskrawemu kontrastowi pomiędzy ową niezbyt subtelną cielesnością a symbolicznym, duchowym sensem, jakim przepojona jest jego historia, i irracjonalną wiarą w jego powrót odżywającą w Portugalii zawsze w momentach dziejowych klęsk⁴⁴. Wątku tego wprawdzie

43 Dla porządku odnotować należy, że jest to jednak we *Wspomnieniach* anegdota z happy endem, bo choć nieszczęśny baron na wezwanie Dom Míguela oddał tylko część swoich łupów, a i to w większości w postaci kopii oryginalnych dzieł, z relacji Triplina wynika jednak, że żałował on swych win i dążył do ich odkupienia. Triplin odnotował też wysiłki zmierzające do podniesienia poziomu świadomości artystycznej Portugalczyków. Wspomina mianowicie o tym, że z rozkazu Dom Pedra muzea Coimbrzy były w niedziele otwarte dla ludności, którą na dodatek oprowadzali i zapoznawali ze zbiorami studentów uniwersytetu, co zdaniem polskiego autora przynosiło rewelacyjne efekty, bo – rozumiejąc wagę różnego rodzaju znalezisk – wieśniacy zaczęli masowo dostarczać do muzeów ciekawe eksponaty (T. TRIPPLIN: *Wspomnienia z podróży...*, s. 116).

44 Sebastianizm, czyli – jak to określa Maria Danilewicz Zielińska – portugalska „zbiorowa psychoza” (M. DANILEWICZ ZIELIŃSKA: *Król portugalski Sebastian w romantycznym dramacie Aleksandra Przeddzieckiego*. „Tygiel Kultury” 1998, nr 11–12, s. 77), jest rodzajem mesjanizmu obsadzającego w roli zbawcy narodu króla Sebastiana I, w którego cudowne

Tripplin nie rozbudowuje, ale cytowany fragment sugerować może jego orientację w kwestiach o fundamentalnym znaczeniu dla poznawanej nacji.

O tym, że obdarzony musiał być Tripplin szczególną umiejętnością dostrzegania i akcentowania fenomenów, które w poznawanej przez niego kulturze miały rangę szczególną, może też świadczyć jego opis życia studenckiego w Coimbrze. Jest to oczywiście przykład znacznie mniejszej wagi niż przywoływane wcześniej wątki osnute na dwóch fundamentalnych portugalskich mitach, nie sposób jednak nie odnotować, że tradycje akademickie są w kraju nad Tagiem bardzo żywe i stanowią istotną część jego kultury (ich znaczenie i żywotność uderzają szczególnie, jeśli porównamy je z tradycją rodzimą, w której nie odgrywały w XIX wieku i nie odgrywają nadal tak istotnej roli). Tripplin odnotowuje pewien charakterystyczny rys tej tradycji, żywy do dziś, a sięgający swymi korzeniami właśnie wieku XIX, czyli momentu, który polski autor upamiętnia w swoim opisie podróży po Portugalii. Jak możemy przeczytać w jego *Wspomnieniach*:

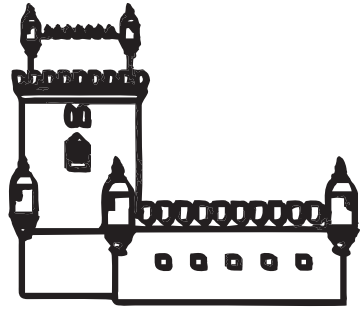
ocalenie w bitwie pod Alcácer Quibir wierzyli Portugalczycy od pamiętnego roku 1578. Jak każda „[ś]wiadomość millenarystyczno-mesjanistyczna rodzi się w okresach wielkich katastrof dziejowych, zbiorowych prześladowań, załamania tradycyjnych autorytetów; jego podłożem są napięcia emocjonalne spowodowane frustracją, cierpieniem, upokorzeniem, niepokojem” (A. WALICKI: *Filozofia a mesjanizm. Studia z dziejów filozofii i myśli społeczno-religijnej romantyzmu polskiego*. Warszawa 1970, s. 13). Historyk portugalski Oliveira Martins w swoim dziele *Historia de Portugal* tak charakteryzuje istotę tego zjawiska: „O Sebastianismo era pois uma explosão simples da desesperança, uma manifestação do génio natural íntimo da raça e uma abdicação da história. Portugal renegava, por um mito, a realidade; morria para a história, desfeito num sonho; envolvia-se, para entrar no sepulcro, na mortalha de uma esperança messiânica” [„Sebastianizm był zatem prostym wybuchem rozpacz, przejawem naturalnego geniuszu rasy i abdykacji historii. Portugalia zaprzeczyła rzeczywistości, na rzecz mitu; umarła dla historii, rozwinęła się we śnie; owinięła się, wstępując do grobu, całunem mesjanistycznej nadziei”] Źródło: <https://archive.org/details/HistoriaDePortugalOliveiraMartins/page/n237> [dostęp: 2.02.2019].

Tu się zbierają co wieczór akademicy, każdy z gitarą i tu nucąc i śpiewając, pozostają do ciemnej nocy. Portugalczycy wszystkich stanów są namiętami miłośnikami muzyki, lecz szczególnie się jej oddają muz synowie, z których wielu tak jest biednych, że podczas wakacji chodzą do miasteczka do miasteczka, i śpiewając tercety, kwartety i kwintety, zarabiają sobie na opędzenie wydatków podczas miesięcy nauki. A potem, któryż z tych młodzieńców nie jest mniej więcej zakochanym i nie wie, że muzyką i śpiewem można zmiękczyć i najtwardsze serce kobiece, tak jak granit octem (s. 161).

Opisane tutaj zjawisko to pojawienie się zespołów muzycznych (*tunas académicas*) składających się z miejscowych studentów, którzy w ten sposób zarabiali na swoje utrzymanie⁴⁵.

Relacja Tripplina – wpisująca się w formułę *quasi*-powieściową, obfitująca w ciekawe anegdoty i barwne postaci – jest jednocześnie interesującą relacją o charakterze turystycznym. Jej autor charakteryzuje zwiedzane miejsca w sposób zajmujący, zwracając uwagę na wiele istotnych dla poznawanej przez niego kultury aspektów. Jednocześnie widać wyraźnie, że wysiłek podróźnego nie jest tu skierowany wyłącznie na potwierdzenie jakiegoś posiadanej wcześniej, być może na długo przed podjęciem wyprawy, stanu wiedzy na temat odwiedzanego miejsca. Zamiast sprawnie zestawianych klisz literackich pojawia się tutaj barwny i fabularyzowany opis przygód polskiego turysty pod obcym niebem.

45 L. ROMANISZYN-ZIOMEK: *Capa e batina, czyli o tradycjach akademickich Portugalii*. „Postscriptum Polonistyczne” 2018, nr 1, s. 65.



Profesorowie w podróży

Nad Tag zapuszczali się w XIX wieku również naukowcy, którzy albo przedsiębrali swą podróż, aby uczestniczyć w ważnych dla reprezentowanych przez siebie dyscyplin wydarzeniach – jak przywołani w tym rozdziale Władysław Mickiewicz i Adolf Pawiński, albo podjęte przez siebie peregrynacje traktowali jako możliwość pogłębienia swojej erudycji i nawiązania nowych kontaktów z przedstawicielami lokalnych elit intelektualnych, jak Wincenty Lutosławski. Cechą wspólną wszystkich analizowanych w tej części książki relacji jest fakt, że ich autorzy przynależą do świata nauki, są doświadczonymi badaczami, wytrawnymi poszukiwaczami wiedzy. A jednak pozostawione przez nich wspomnienia z podróży do Portugalii różnią się zasadniczo zarówno charakterem, jak i sposobem opisu lokalnych fenomenów. W przypadku Władysława Mickiewicza dysponujemy jedynie ograniczonymi partiami *Pamiętników*, w których pisarz uwzględnia przede wszystkim wydarzenia związane z celem swojego przyjazdu do Lizbony, czyli kongresem literackim. Wrażenia turystyczne zajmują w tej relacji miejsce marginalne, a sposób przedstawienia gościnnego kraju podejmującego kongresistów podporządkowany został nadrzędnym celom ideologicznym. Zupełnie inaczej postępuje Adolf Pawiński, będący autorem obszernej relacji poświęconej w całości pobytowi w Portugalii. Choć powodem przyjazdu także w tym wypadku była chęć wzięcia udziału w kongresie, Pawiński najwięcej miejsca poświęca w swym opi-

sie specyfice kraju goszczącego przybyszów z Europy. Perspektywa turysty zdecydowanie w tym dziele przeważa, należy jednak pamiętać, że jest to turysta wykształcony, oswojony z istotnymi kulturowymi kliszami determinującymi postrzeganie poszczególnych ważnych i turystycznie atrakcyjnych miejsc. Wincenty Lutosławski natomiast poświęcił pobytowi w Portugalii fragmenty publikacji *Jak tanio podróżować? Wędrowki iberyjskie*. Sposób, w jaki postrzega on w tym dziele ojczyznę Camõesa, jest wynikiem nie tyle nawet przyjętej przez niego strategii oszczędzania, co wcielenia w życie specyficznej, autorskiej teorii podróżowania, będącej wynikiem głębokiej erudycji i osobistych przekonań autora.

Władysław Mickiewicz – naukowiec za granicą

Władysław Mickiewicz przybył do Lizbony w roku 1880 na zjazd zorganizowany przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Pisarzy. Głównym celem tej wizyty był udział w kongresie i wygłoszenie referatu na temat literatury polskiej. Referat ów, w ciekawy sposób prezentujący znaczenie rodzimej twórczości, wskazujący zarówno na silne więzi łączące kulturę polską z zachodnią, jak i wiążący ściśle jej żywotność i oryginalność z umiejętnością korzystania z obcych inspiracji, miał też silny wydźwięk polityczny. Trudno nie zauważyć, że mówiąc o wybitnych twórcach i wybitnych osiągnięciach na literackiej niwie, formułował Władysław Mickiewicz dumną deklarację przedstawiciela narodu wielkiego, choć pozbawionego państwa. Język i literatura Polaków są jednak nieśmiertelne, a choć, jak zauważa mówca, „obecnie sieroce”, to jednak ich bujny rozwój dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że ich siła „okazała się potężniejszą niż siła brutalna, a tym samym niezwyciężoną”¹. Omawiając sytuację rynku wydawniczego w po-

1 W. MICKIEWICZ: *Pamiętniki*. Oprac. M. TROSYŃSKI. Warszawa 2012, s. 794, 792. Wszystkie cytaty z dzieła pochodzą z tego wydania, numery stron podaję w nawiasach.

dzielonym rozbiorami kraju, znalazł Mickiewicz okazję, żeby poruszyć również kwestię praw autorskich, która stała się jednym z problemów najszerzej dyskutowanych podczas zjazdu². Choć autor dostrzega wiele nieprawidłowości w tym względzie (szczególnie jeśli chodzi o przekłady dzieł obcych), twierdzi jednocześnie z dumą:

Ale rozbój literacki zdarza się tam bardzo rzadko. Rodzaj czci, jaką Polska otacza literaturę własną, sprawia, że każdy szanuje wszelką własność literacką (s. 795).

Swoje rozważania na ten temat kwituje jednak prelegent stwierdzeniem, iż: „Własność literacka jest całkowicie zagwarantowana tylko w tych krajach, gdzie istnieje wolność wyrażania swego zdania” (s. 795). Cierpiąca pod rządami zaborców, nękana przez cenzurę Polska tego warunku nie spełnia. W ujęciu Mickiewicza także kwestie czysto, wydawałoby się, literackie czy prawne stają się pretekstem do podkreślenia specyficznej sytuacji Polski w Europie. Nic zatem dziwnego, że portugalski pisarz Ramalho Ortigão, który miał okazję poznać Władysława Mickiewicza osobiście i obserwować go podczas lizbońskiego zjazdu, po latach wspominał go jako człowieka, który „[...] nie napisał ani jednego artykułu, który by w sposób wyraźny i jasny nie służył pomszczeniu, wzmocnieniu lub pocieszeniu Polski”³.

W *Pamiętnikach* Władysława Mickiewicza znaleźć można związałą relację z pobytu w Lizbonie podczas trwania kongresu. Jej sporą część zajmuje treść wygłoszonego wówczas wystąpienia i nie ulega wątpliwości, że dla polskiego działacza zjazd lizboński był przede wszystkim szansą na poruszenie sprawy polskiej na międzynarodowym forum oraz – jak dziś powiedzielibyśmy – promocję polskiej literatury i kultury. Promocja ta trafiła zresztą na bardzo podatny grunt. Mickiewicz utrwalił w swoich wspomnie-

2 Zob. M. DANILEWICZ ZIELIŃSKA: *Władysław Mickiewicz w oczach pisarza portugalskiego*. W: EADEM: *Polonica portugalskie*. Warszawa 2005, s. 120.

3 Ibidem, s. 119.

niach obraz bardzo przyjaźnie doń nastawionych Portugalczyków, dwóch zaś spośród nich szczególnie wyróżnił. Byli to Oliveira Martins i Eça de Queirós:

[...] pierwszy to umysł postępowy, poinformowany o bieżącym umysłowym i literackim ruchu europejskim, drugi odznaczał się wybitną oryginalnością. Obydwaj zostali współpracownikami czasopisma, które wkrótce zacząłem wydawać, i zaliczam ich do grona najcenniejszych przyjaciół, jakich zyskałem w czasie moich wędrówek po Europie (s. 802).

Pismo, o którym mowa, to „Revue Universelle Internationale”, a obaj współpracujący z Mickiewiczem panowie widzieli w nim „promotora przekładów z literatury portugalskiej we Francji”⁴.

Pobyty Władysława Mickiewicza w Portugalii służył zatem przede wszystkim ważnym celom ideowym i naukowym, był okazją do nawiązania istotnych kontaktów – jeśli można tak powiedzieć – „zawodowych”. Trudno w zapiskach pamiętnikowych doszukać się fragmentów o czysto turystycznym charakterze. Mickiewicz był w każdym momencie uczestnikiem kongresu, czyli albo dzielił się ważnymi kwestiami poruszonymi podczas obrad, albo relacjonował udział w aktywnościach towarzyskich, którymi zjazd był obudowany. Przedstawia zatem krótko świat portugalskiej elity intelektualnej oraz najważniejsze osoby w państwie, kongresistów gościli bowiem Ferdynand II i jego syn. Wśród rzeczowych relacji i (czasem zabawnych) anegdot towarzysko-salonowych pojawiają się jednak w *Pamiętnikach* również fragmenty, z których wyczytać można sposób myślenia Mickiewicza o państwie będącym gospodarzem zjazdu. Z tego punktu widzenia na uwagę zasługuje na przykład otwierający relację akapit:

Portugalia przyjęła swych gości zagranicznych wyjątkowo uprzejmie. Londyn nieraz już gościł znakomitości literackie naszego kongresu. W Lizbonie znaleźli się po raz pierwszy; ich obecność schlebiała narodowej miłości własnej portugalskiej. Ci nawet, którzy zwiedzają Hiszpanię, rzadko zapuszczają się do Portugalii, gdyż koleje nie wszędzie tam do-

4 Ibidem, s. 110.

cierają, a dylizansy, przepełnione podróżnymi przypominają raczej kocze z czasów poprzedzających rewolucję francuską (s. 788).

Z zacytowanego fragmentu wnioskować można, że Mickiewicz postrzega Portugalię jako kraj peryferyjny, bez wielkiego znaczenia w Europie. Nie uczestniczy on w życiu kulturalnym epoki na takich samych prawach, jak na przykład Londyn, skoro to, co nad Tamizą jest pewnego rodzaju oczywistością, nad Tagiem jest wydarzeniem niezwykłym, wzbudzającym ogólnonarodową ekscytację. Diagnozuje przy tym Mickiewicz jakiś rodzaj kompleksu, na który cierpią prawdopodobnie Portugalczycy, skoro fakt, iż goszczą oni u siebie wybitnych przedstawicieli świata europejskiej kultury, mile łechce ich poczucie dumy narodowej. Dostrzega też Mickiewicz pewien rodzaj izolacji, w jakiej znajduje się Portugalia, która zarówno ze względu na swe ekstremalne niejako położenie, jak i na złą sławę, jaka otacza miejscowe środki lokomocji, rzadko staje się celem wędrowek Europejczyków. Owa izolacja powoduje, że z perspektywy europejskiej Portugalia postrzegana jest jako kraj zaskakujący, o którym mało się wie. Ignorancja niektórych uczestników zjazdu, którzy nie zgromadzili nawet podstawowych informacji na temat goszczącego ich kraju, jest jednak powodem do krytyki. Mickiewicz przytacza zatem zabawne anegdoty, obnażające naiwność i nieświadomość niektórych kongresistów:

Jeden z członków kongresu powiada: „Pewnie jutro będzie deszcz, bo już pięć dni nie pada”. I otworzył szeroko oczy, gdy jego interlokutor odpowiedział: „Ależ taką pogodę mamy po kilka miesięcy”. Inny znów, spstrzegając złocone karety, wykrzyknął: „Muszę co prędzej przejechać się takim powozem!”. „Nie życzę panu tego – słyszy w odpowiedzi – to są karawany pogrzebowe” (s. 789).

Przytoczone przykłady źle świadczą o przybyszach z innych krajów europejskich, a sympatia Mickiewicza (w tym i w innych miejscach jego relacji) stoi zdecydowanie po stronie Portugalczyków.

Ciepłe uczucia, jakie syn naszego wybitnego poety ujawnia wobec mieszkańców kraju nad Tagiem, wynikają prawdopodobnie

nie tylko z prywatnych doświadczeń, ale mają swoją dodatkową, patriotyczną niejako motywację. Autor relacji pisze bowiem:

Portugalczyki okazywali w roku 1863 żywą sympatię Polsce, którą wyobrażali sobie jako mały kraik, podobny do ich kraju, pożerany przez wielką Rosję, podobną do Hiszpanii. Imię Polonia nadali pewnej liczbie dziewczynek urodzonych w owym roku (s. 788).

Echa powstania styczniowego dotarły aż do Portugalii i wywołały żywą reakcję studentów Uniwersytetu w Coimbrze⁵, co nie uszło uwagi Mickiewicza. Zastosowane przez niego sformułowanie, iż Portugalczyki „wyobrażali sobie Polskę” jako państwo małe, wystawione na pastwę potężnej Rosji, sugeruje pewien dystans. Pomiędzy wyobrażeniami a rzeczywistością różnica może być bowiem ogromna, a zdrobnienie „kraik” pod piórem patrioty, który na kongresie reprezentować będzie dumny polski naród, musi mieć ironiczny wydźwięk. A jednak zarysowana tu analogia pomiędzy sytuacją Portugalii i Polski wydaje się trafna. Pośrednio przyzna to sam Mickiewicz, w dalszej części swej relacji przytaczając treść swego wystąpienia na kongresie, które kończy się słowami:

[...] my Polacy nie możemy nie skłonić się z szacunkiem wobec małego kraju, który potrafił odzyskać swą niepodległość względem możnego sąsiada i zachować chwalebnie, wbrew niemu, swój język i literaturę (s. 796).

Analogia to zatem trafna i chyba przekonująca dla przedstawicieli obu kręgów kulturowych, z pozoru tak odległych. W tradycji polskiej promował ją wszak Aleksander Przezdziecki w dra-

5 Pisali o tym: E. MILEWSKA: *Związki kulturalne i literackie polsko-portugalskie w XVI–XIX wieku*. Warszawa 1991, s. 104–108; M. DANILEWICZ ZIELIŃSKA: *Portugalscy „promieniści” z Coimbrzy*. W: EADEM: *Polonica portugalskie...*, s. 97–100; F. ZIEJKA: *Portugalskie echa powstania styczniowego*. W: IDEM: *Moja Portugalia*. Kraków 2008, s. 369–383; L. ROMANISZYN-ZIOMEK: *Studenci z Coimbrzy i echa powstania styczniowego*. W: M. BĄK, L. ROMANISZYN-ZIOMEK: *„Gdzie ziemia się kończy, a morze zaczyna”*. *Szkice polsko-portugalskie*. Katowice 2016, s. 76–97.

macie pt. *Don Sébastien de Portugal*. Polski autor nawiązał w nim do tragicznego finału panowania króla Sebastiana i nieszczęsnej wyprawy afrykańskiej, w wyniku której – w bitwie pod Alcácer Quibir – poległ kwiat rycerstwa portugalskiego i sam młody władca. Jego bezpotomna śmierć otworzyła okres walk o sukcesję tronu zakończony ostatecznie zwycięstwem króla Hiszpanii Filipa II. Objęcie przez niego władzy postrzegane było jako utrata pełnej suwerenności Portugalii. Nawiązanie do tego akurat epizodu służyć miało Przeddziekiemu do wskazania analogii pomiędzy losem Portugalii a historią Polski⁶. I nie chodziło jedynie o podobieństwo sytuacji, w jakiej znalazła się Portugalia pod hiszpańskim jarzmem, z rozbiorową egzystencją Polski ciemnionej przez potężnych sąsiadów. Polski autor nawiązuje również do kontrowersji wokół śmierci Sebastiana I i kreuje w dramacie własną wersję losów młodego króla, według Przeddziekiego rok po tragicznej bitwie powracającego do Lizbony i tam padającego ofiarą swych przeciwników politycznych, którzy doprowadzają do jego śmierci w więzieniu. Prezentując swoją wersję historii Sebastiana, wprowadzając na scenę lud Lizbony miłujący swojego władcę i wzburzony jego podstępny zamordowaniem przez wrogów ojczyzny, każąc wreszcie przepowiadać odrodzenie kraju właśnie Camõesowi, który przez polskich romantyków postrzegany był w kategoriach poety Wieszcza⁷, Przeddziecki zdaje się mó-

6 Innym, choć nie tak wyraźnym dowodem na to, że ów ważny moment w historii Portugalii budził reakcje empatyczne wśród polskich romantyków i kojarzył się z bezprawnym zaborem, może być wstęp do *Kamoeny w szpitalu* Juliana Korsaka, gdzie przeczytać można, że Hiszpan ciemniejszy Portugalii: „Którą jak cacko kradzione, bezkarnie / Na lat sześćdziesiąt pod swój płaszcz zagarnie” (*Nowe Poezje Juliana Korsaka*. T. 2. Wilno 1840, s. 179). W przypisie, w którym autor wyjaśnia, że owa niewola zaczyna się w momencie objęcia władzy przez Filipa II, jego postępowanie określone zostaje mianem „polityki zaborczej” (Ibidem, s. 215) Poza literaturą piękną analogię losów Portugalii i Polski promuje też K.A. HOFFMAN: *Cztery powstania czyli krótki wykład sposobów jakimi dobijały się o wolność Grecja, Holandia, Portugalia i Polska*. Paryż 1837.

7 Por. J. BACHÓRZ: *Z dziejów polskiej sławy Luísa Camõesa w XIX wieku*. W: IDEM: „Złączyć się z burzą...”. *Tuzin studiów i szkiców o roman-*

wić, że odrodzenie Polski również jest możliwe pod warunkiem podjęcia przez Polaków wolnościowego przesłania⁸.

Zasadność i żywotność analogii pomiędzy sytuacją i losami Polski oraz Portugalii potwierdzają też przywoływane fragmenty wspomnień kongresowych Władysława Mickiewicza. O tym, że świadomość specyficznej bliskości obu narodów jest również obecna w myśleniu Portugalczyków, mogą natomiast świadczyć słowa Marii Danilewicz Zielińskiej, która tak streszcza reakcję biskupa Porto na wybór papieża z Polski:

[...] aczkolwiek jest to kraj bardzo oddalony od Portugalii, ale bardzo nam bliski – do tego stopnia, że mówi się o Polakach, jak o „Portugalczykach Wschodu”. To raczej zaskakujące nas porównanie tłumaczy się częstym określeniem Portugalii, jako „przedmurza” w walkach z islamem i analogią do roli Polski na Wschodzie⁹.

Zapiski w *Pamiętnikach* Władysława Mickiewicza dotyczące kongresu w Lizbonie poświadczają, że syn wielkiego polskiego poety nie przybył do miasta nad Tagiem jako turysta pragnący poznać uroki i atrakcje portugalskiej stolicy. Przybył jako przedstawiciel świata kultury z misją promowania polskości, jako rzetelny kongresista przekonany o ważności zagadnień poruszanych podczas zjazdu. W swych wspomnieniach utrwalił zatem mi-gawki z obrad, upamiętnił spotkanych ludzi, skreślił kilka salo-

tycznych wyobrażeniach morza i egzotyki. Gdańsk 2005, s. 192, 205; B. DOPART: *Z międzypowstaniowych dziejów szkoły litewskiej w literaturze polskiej*. W: IDEM: *Polski romantyzm i wiek XIX. Zarysy, rekonstrukcje*. Kraków 2013, s. 171; A. KALEWSKA: *Dramat romantyczny i współczesny w perspektywie polsko-portugalskiego dialogu międzykulturowego...*, s. 140–146.

8 Sposób, w jaki Przędziecki nawiązuje w swym dramacie do historii Portugalii i znaczenie budowanej przez niego analogii, analizuję szczegółowo w tekście pt. *Portugalski bohater. Portugalska historia. Polski temat? O zapomnianym dramacie Aleksandra Przędzieckiego*. W: M. BĄK, L. ROMANISZYN-ZIOMEK: *„Gdzie ziemia się kończy, a morze zaczyna”...*

9 M. DANILEWICZ ZIELIŃSKA: *Reakcja Portugalii na wybór Jana Pawła II*. W: EADEM: *Polonica portugalskie...*, s. 170.

nowych anegdot oddających ducha tego spotkania, które miało przecież nie tylko swój merytoryczny, ale też towarzyski wymiar. Mickiewicz nie zapisuje natomiast swoich wrażeń ze zwiedzania portugalskiej stolicy, a jeśli już decyduje się wyjść poza relację ze zjazdu, czyni to, formułując pewne ogólne spostrzeżenia dotyczące bardziej mentalności Portugalczyków niż przyrodniczych czy architektonicznych fenomenów ich kraju. Tak jest, kiedy śledzi wspomnianą już analogię między Polską a ojczyzną Camõesa. Z podobnego typu obserwacją mamy chyba do czynienia we fragmencie, w którym Władysław Mickiewicz wypowiada się na temat sytuacji dzieł sztuki w Portugalii:

Portugalia posiada wspaniałe zabytki, które piękny klimat chroni od zniszczenia, ale które wymagają konserwacji. Republika odnawia klasztory, gdzie niejedno arcydzieło budownictwa zagrożone jest ruiną; podobna monarchia nie miała na to funduszy. Zabytki architektury w Portugalii ocalały, ale rozkradziono prawie wszystkie arcydzieła sztuki, które były w nich przechowywane (s. 801).

Cytowany fragment jest częścią relacji z kongresu lizbońskiego, ale zawarta w nim refleksja formułowana jest chyba nieco *ex post*, z perspektywy przywoływanego również w tym miejscu kolejnego pobytu Mickiewicza w stolicy Portugalii w roku 1913, czyli już po upadku monarchii w tym kraju. Z krótkich informacji na temat owej kolejnej wizyty wnioskować można, że miała ona bardziej „turystyczny” przebieg – polski gość odwiedził Panteon, a „w pałacach królewskich odźwierni pokazywali mnóstwo przedmiotów, które należały kiedyś do zdetronizowanych monarchów” (s. 800). We wspomnieniach utrwalona została jednak znów refleksja ogólna, dotycząca charakterystycznej dla Portugalii niedbałości, jeśli chodzi o należytą ochronę dzieł sztuki. Mickiewicz dotknął tu szerszego problemu, który zresztą znów prowadzi w stronę związków polsko-portugalskich, jedną z postaci zasłużonych dla portugalskiej historii sztuki był bowiem – przywołany już w poprzednim rozdziale – Atanazy Raczyński, który swoją misję badania i katalogowania miejscowych dzieł rozpoczął w latach 40. XIX wieku. Choć hrabia był wybitnym erudytą i – jak zauważa Ewa Łu-

kaszyk – „musiał się [...] wyróżniać, prezentując sposób pisania o sztuce, jakiego w Portugalii dotąd nie znano”¹⁰, wokół jego osoby i działalności narosło wiele nieporozumień i kontrowersji. Wynikały one jednak nie tyle z poczynań samego Raczyńskiego, co z kontrastu pomiędzy reprezentowanymi przez niego ideałami (profesjonalne badanie i wartościowanie dzieł sztuki, ich ogląd z szerszej perspektywy) a sytuacją w Portugalii w latach 40. XIX wieku, kiedy brak jeszcze w tym kraju profesjonalnych historyków sztuki, a obojętność wobec rozmaitych dzieł i arcydzieł jest najważniejszą przyczyną ich popadania w ruinę¹¹. Podsumowując zasługi polskiego badacza, Ewa Łukaszyk pisze:

Raczyński, jako „człowiek z zewnątrz”, wniósł do tej pierwszej, nieśmiałej i dyletanckiej historiografii sztuki portugalskiej element krytycznej oceny i wartościowania. Wiele podróżował, a więc i wiele zwiedzał, toteż połączył rygor metodologiczny z niezależnością i śmiałością oceny krytycznej. Wniósł zasadniczą nowość do historii sztuki portugalskiej: jako pierwszy postawił sobie za cel globalny ogląd tej twórczości¹².

Przyglądając się kondycji portugalskich zabytków kilkadziesiąt lat później, dostrzega Władysław Mickiewicz ciągle ten sam rys pewnej obojętności czy też niedostatecznej dbałości o wytwory rodzimej sztuki w Portugalii, na co zwracał już uwagę jego zasłużony rodak.

Z tego, że dbałość o zachowanie pomników nie jest w ich kraju – eufemistycznie rzecz ujmując – wystarczająca, zdawali sobie też sprawę przynajmniej niektórzy Portugalczycy. Almeida de Garret we wstępie do wydanego w Londynie zbioru *Lyrice de João Mínimo* pisał:

10 E. ŁUKASZYK: *Raczyński w Portugalii. Spuścizna „zderzenia kultur”*. „Postscriptum Polonistyczne” 2018, nr 1, s. 34.

11 Jak pisze Raczyński, niektóre dzieła pozbawione wartości otaczało się w tym czasie w Portugalii niemal czcią, podczas gdy inne, będące w istocie prawdziwymi skarbami sztuki, traktowano z uderzającą obojętnością (por. A. RACZYŃSKI: *Les Arts en Portugal. Lettres Adressées à la Société Artistique et Scientifique de Berlin, et Accompagnées de Documents*. Paris 1846, s. 259).

12 E. ŁUKASZYK: *Raczyński...*, s. 42.

E então, os ricos monumentos sepulcraes dentro e fóra da igreja! – que em Inglaterra ou n'outro paiz *christão* seriam conservados com respeito e veneração de reliquias! – alli, estragados, as inscripções illegiveis, alguns cubertos de emplastos modernos... – Que vergonha, que deshonra nacional!¹³

I tak, bogate nagrobki wewnątrz i na zewnątrz kościoła – które w Anglii lub w innych krajach chrześcijańskich byłyby odnawiane z szacunkiem i czczone jak relikwie! – tutaj, zniszczone, z nieczytelnymi napisami, niektóre pokryte współcześnie gipsem... – Co za wstyd, co za hańba narodowa!

Słowa te mogą być kolejnym świadectwem słuszności obserwacji czynionych przez przybyszów z Polski na temat stanu „artystycznej świadomości” Portugalczyków i opieki sprawowanej przez nich nad rodzimymi zabytkami w wieku XIX.

Portugalskie wspomnienia Władysława Mickiewicza dowodzą ponad wszelką wątpliwość, że ten „mały kraj” nad Tagiem jest dla Polaka intrygujący i budzi – z przyczyn bardziej może ideologicznych niż turystycznych – jednoznacznie pozytywne uczucia. Choć przywoływane fragmenty *Pamiętników* – jako jedyne spośród analizowanych w tej książce – nie do końca wpisują się w formułę relacji z podróży, ze względu na wagę poczynionych przez Mickiewicza spostrzeżeń, a także rangę samej postaci, zasługują w moim przekonaniu na włączenie do rozważań o tym, jak postrzegają świat przemierzający go profesorowie.

Adolf Pawiński – turysta po godzinach

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego, autor prac historiograficznych, stały bywalec bibliotek i archiwów – Adolf Pawiński – bliższe lub dalsze podróże przedsiębrał stosunkowo często, podporządkowując je w znacznej mierze swoim naukowym zainteresowaniom. Jak zauważa jego biograf, uczony ten:

13 A. GARRET: *Lyrice de João Mínimo*. Londres 1829, s. XXII.

[...] pilnie objeżdżał wszelkie archiwa i we wszystkich czynił poszukiwania, zewsząd gromadząc odpisy. Jakoż prócz polskich i rosyjskich bibliotek i archiwów, w licznych podróżach poznał także archiwa niemieckie, włoskie, francuskie, angielskie i hiszpańskie, a nawet duńskie i holenderskie. Z wielką łatwością ucząc się dla korzystania z nich wielu obcych języków, których w końcu całe mnóstwo posiadał¹⁴.

Również do Lizbony sprowadził go powód naukowy, a była nim chęć uczestniczenia w kongresie antropologicznym, który w roku 1880 dla uczczenia trzechsetnej rocznicy śmierci Luísa Camõesa odbywał się w stolicy Portugalii. W tym samym czasie i miejscu, dla uczczenia tej samej okazji odbywał się zresztą wspomniany wcześniej kongres literacki, którego uczestnikiem był Władysław Mickiewicz. Cytowany już Wincenty Zakrzewski podkreśla naukowy wymiar powziętej przez Pawińskiego ekspedycji:

Z tą pierwszą wielką i daleką podróżą na krańce południowe Europy połączył systematyczne zwiedzanie całego półwyspu Pirenejskiego, oraz archiwów i bibliotek portugalskich i hiszpańskich, w których, zwłaszcza w sławnym archiwum w Simancas, śledził, bodaj pierwszy z Polaków, za źródłami do dziejów naszych¹⁵.

A jednak czytając wspomnienia z pobytu w ojczyźnie Camõesa zawarte w zbiorze pt. *Portugalia. Listy z podróży*, nie sposób nie odnieść wrażenia, że ani zatrudnienia kongresowe, ani kwerendy biblioteczne nie były dla Pawińskiego najistotniejszym elementem eskapady na południowe krańce Europy. Śledząc relację z pobytu polskiego profesora, trzeba zgodzić się z Marią Danilewicz Zielińską, która pisze:

Uczony rodak nie interesował się jednak zbyt archeologią, a wyprawę na kongres traktował jako wycieczkę turystyczną. Dzięki temu zamiast nudnego przyczynku o trzecio- czy czwartorzędzie opisywał, co widział, i starał się o kontakty z Portugalczykami¹⁶.

14 W. ZAKRZEWSKI: *Adolf Pawiński 1840–1896*. Kraków 1897, s. 491.

15 Ibidem, s. 503.

16 M. DANILEWICZ ZIELIŃSKA: *Polski entuzjasta Portugalii – Adolf Pawiński (1840–1896)*. W: EADEM: *Polonica portugalskie...*, s. 111.

Nie zmienia to faktu, że na sposobie postrzegania przez niego Portugalii zaważyły w znacznym stopniu jego przyzwyczajenia naukowe i rozległa erudycja, dlatego również w przypadku Pawińskiego możemy mówić o aktualizacji dawnego sposobu podróŜowania, w którym zauwaŜyć się daje dominację słowa pisanego, podporządkowanie bezpośredniej percepcji posiadanej wcześniej wiedzy na temat określonych fenomenów i ich poŜądanego kształtu. W przypadku Pawińskiego i Portugalii w roli takich klisz występują często teksty związane prymarnie z zupełnie innymi zakątkami Europy, a mimo to nadające się do modelowania (szczególnie pejzaŜowych) wyobrażeń o kraju nad Tagiem. Wszędzie tam, gdzie jest to moŜliwe, sięga również Pawiński chętnie po teksty portugalskie lub o Portugalii, aby za ich pomocą zbudować własny, mocno w tradycji książkowej osadzony wizerunek ojczyzny Camõesa¹⁷.

Choć do pewnego stopnia opisy Pawińskiego wydają się podobne do typowych dla tego czasu poszukiwań w odległym kraju tych fenomenów, których podziwianie zalecała ówczesna literatura i kultura, to jednak relacja jego zawiera wiele ciekawych i oryginalnych obserwacji. Być moŜe dzieje się tak właśnie dlatego, że niezwykle często posiłkuje się Pawiński tekstami literackimi budującymi mitologię innych ziem, a nie tymi składającymi się na „obowiązujący” w kulturze polskiej wizerunek Portugalii (takiego, zdaje się, w ostatnim dwudziestoleciu XIX wieku w ogóle nie było¹⁸). Wzrok zatem, choć często rzeczywiście słuŜy uczo-

17 O strategii tej piszę obszernie w rozdziale pt. *Polak w podróŜy. Adolfa Pawińskiego opisy Portugalii*. W: M. BĄK, L. ROMANISZYN-ZIOMEK: „Gdzie ziemia się kończy, a morze zaczyna”...

18 JeŜli chcieć by się takiego doszukiwać, to poprzestać naleŜałoby zapewne na stwierdzeniu, że dla wykształconego Polaka w XIX wieku Portugalia jest po prostu ojczyzną Camõesa (por. J. BACHÓRZ: *Z dziejów polskiej slawy Luisa Camõesa w XIX w.* W: IBIDEM: *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza i inne studia o romantyzmie*. Gdańsk 2003, s. 307). I takie przekonanie, oczywiście, w dziele Pawińskiego również się pojawia. Widzieć je moŜna zarówno we fragmentach bezpośrednio poświęconych postaci narodowego portugalskiego twórcy, jak i wszędzie tam,

nemu rodakowi przede wszystkim do czytania, pozwala mu również cieszyć się, egzotycznymi nierzadko, widokami i kreślić na kartach swych wspomnień ich sugestywne obrazy. Lizbona, z której opisem zwlekał autor relacji stosunkowo długo, poprzedzając jej wprowadzenie na karty swej opowieści prezentacją innych odwiedzonych przez siebie miejsc, sprowokowała go już na wstępie do skreślenia takiego oto obrazka:

Złote promienie nieba jaskrawo odbijają od białych ścian domów, rozlewając wokół światło podobne do tego, które u nas wokół styczniowego mrozu rozpościera się na iskrzącej kryształami śniegu równinie¹⁹.

Wrażenie białego miasta będące efektem połączenia barwy budynków i ostrego światła jest (szczególnie dla przybyszów z północnych czy środkowych części kontynentu) niezwykle silne i odnotowuje je wielu turystów odwiedzających Lizbonę. Powiązanie go z wrażeniem, jakie dają odbijające się od śniegu promienie słońca w pogodny zimowy dzień, można uznać za uzasadnione wizualnie, choć jest w nim coś zwodniczo nieprawdziwego. Wrażenie wzrokowe wiąże się bowiem w tym wypadku ściśle z doznaniem innego rzędu, a mianowicie z odczuciem temperatury, a ta nie daje się już w żaden sposób porównać. Pawiński natychmiast więc koryguje swój komparatystyczny zabieg, pisząc w dalszej części relacji:

Zdaje się, jak gdyby lawa rozpalona spływała z góry, a powietrze, którym oddychamy, w rozrzedzony ukrop się zmieniło. Jakiś niepokój cię ogarnia. Oddychanie staje się trudnem [...] (s. 8–9).

Są to zdaniem Polaka doznania ekstremalne, słońce wysusza ciało, a może nawet umysł – jak sugeruje Pawiński, przypominając sobie słowa usłyszone niegdyś od

gdzie kluczem do swojego opisanie kraju nad Tagiem czyni polski autor fragmenty *Luzjad*.

19 A. PAWIŃSKI: *Portugalia. Listy z podróży*. Warszawa 1881, s. 8. Wszystkie cytaty z dzieła Pawińskiego pochodzą z tego wydania, numery stron podaję w nawiasach.

[...] prostego u nas włościanina, który o palącym słońcu mówił, że wysusza mózg. Tak nam się istotnie wydały te promienie lizbońskie, które przenikały natarczywie przez grubą czaszki powłokę do rdzenia, jak gdyby istotnie duszę z niego wyciągnąć pragnęły (s. 9).

To bardzo osobiste doświadczenie ma liczne, istotne konsekwencje dla sposobu przedstawienia Lizbony w relacji Pawińskiego. Przede wszystkim, o czym autor sam wspomina, staje się powodem odłożenia opisu miasta na później, kiedy już stanie się możliwa jego bardziej dogłębna, a nie okupiona niedomaganiem ciała i umysłu eksploracja. Wydaje się jednak, że również zauważalna w *Listach z podróży* ambiwalencja w opisie portugalskiej stolicy, która przy całym zachwycie i sympatii Pawińskiego dla kraju nad Tagiem nie wzbudza w nim przesadnego entuzjazmu, wynika po części z tego ciężącego nieznośnie upału, który staje się tu wręcz „stanem umysłu”. Autor zauważa, że konieczność dostosowania się do owych uciążliwych warunków pogodowych determinuje niejako rytm życia mieszkańców miasta, ciała bowiem wystawione za dnia na słoneczne promieniowanie, które je chce „w mumię egipską zamienić lub w roślinę do przechowania w zielniku” (s. 10), dopiero wieczorem mogą się zdobyć na wzmożoną aktywność. A mimo to w dalszych partiach swej relacji poświęconych Lizbonie jest Pawiński wyraźnie rozczarowany tym brakiem życia, energii, którą chciałby odczuć na placach i ulicach miasta: „Nie pamiętam miasta tak mało mającego ruchu, ożywienia, tak zamkniętego w sobie, jak Lizbona” (s. 204). Polak potrafi to sobie wytłumaczyć uciążliwością, jaką stanowić musi przechadzka w upale po portugalskiej stolicy, czyli ciągle wspinięcie się na szczyty i schodzenie w dół, ale świadomość ta w niczym nie zmniejsza negatywnego wrażenia, jakie sprawia na nim pusta, cicha, wymarła niemal Lizbona.

W efekcie opis tego miejsca jest u Pawińskiego wyłącznie opisem z zewnątrz „zamkniętego w sobie” miasta. Przynajmniej po części musi to wynikać również z braku odpowiedniej strategii eksploracji przestrzeni miejskiej. Jak bowiem zauważają badacze:

Ekspozycja miasta możliwa stała się dopiero wtedy, gdy przestano oglądać je z zewnątrz, z perspektywy natury, a zaczęto eksplorację miejskiej rzeczywistości od wewnątrz, z perspektywy ulicy, chodnika, placu, jako rzeczywistości kulturowej, przed którą nie ma skutecznej ucieczki²⁰.

Jest to bez wątpienia związane z przemianą samego miasta, którego życie przenosi się niejako z zewnątrz do wewnątrz – ludzie nie wylegają już tłumnie na place, ale zaludniają – jak pisze Ewa Mikina – teatry, muzea czy biblioteki²¹. A zapewne listę tę należałoby poszerzyć choćby o kawiarnie. Zmienia się jednak również strategia poznawcza – wraz z narodzinami *flânerie* pojawia się zaczyna stopniowo inny – wewnętrzny, podskórny, podziemny – sposób eksploracji przestrzeni, dowartościowujący miejsca znajdujące się dotychczas na peryferiach miejskiego organizmu. Jak zauważa Blanka Brzozowska:

Flâneur nie jest i nigdy nie mógł być wpisany w jakikolwiek projekt urbanistyczny, ponieważ ów projekt podważa. Czyni to poprzez swoją praktykę doświadczania miasta, która opiera się na przełamywaniu zaprojektowanych trajektorii ruchu, na rezygnacji z oferowanych „widoków” i „zdarzeń” wynikających z zamysłu architekta²².

Tego typu perspektywa nie jest jeszcze dostępna Pawińskiemu. Jego poznanie miasta jest w istocie podporządkowane głównym szlakom komunikacyjnym i nie wyłamuje się z porządku „ogłędania turystycznych atrakcji”. Zamyśl architekta (w którego roli symbolicznie występuje tutaj Pombal odbudowujący Lizbonę po tragicznym trzęsieniu ziemi z 1755 roku) nie jest przez niego w żaden sposób podważany, co najwyżej wyraża Polak ubolewanie, że do powstania niczego naprawdę wielkiego owa myśl się nie przy-

20 *Miasto w sztuce – sztuka miasta*. Red. E. REWERS. Kraków 2010, s. 6.

21 E. MIKINA: *Miasto, którego nie ma*. W: *Pisanie miasta – czytanie miasta*. Red. A. ZEIDLER-JANISZEWSKA. Poznań 1997, s. 229.

22 B. BRZOZOWSKA: *Spadkobiercy flâneura. Spacer jako twórczość kulturowa – współczesne prezentacje*. Łódź 2009, s. 208.

czyniła. Zdaje się, że poszukując w Lizbonie życia, choć trochę przypominającego to, które widywał na ulicach miast hiszpańskich, zajrzał Pawiński również do kawiarni, odnotował wszakże ze smutkiem: „Kawiarni bardzo jest mało, a i te puste pospolicie” (s. 205). Warto może zauważyć, że w czasie, gdy Pawiński odwiedził Lizbonę, miasto to znało już tradycję kawiarni literackich, do których z pewnością zaliczyć należy Café Nicola założoną w 1787 roku, przez pewien czas nazywaną nawet „Akademią” ze względu na intelektualistów będących jej stałymi bywalcami²³. Druga połowa wieku XIX to też okres, kiedy pojawiają się w Lizbonie miejsca modne, odwiedzane przez lokalną burżuazję, takie, w których należy się pokazywać, jak choćby Passeio Público, z którego, jak pisze Barry Hatton, „wyrosła” słynna Avenida da Liberdade²⁴ (otwarta ostatecznie w 1882 roku²⁵).

Z drugiej strony zauważyć można, że rozwój Lizbony w XVIII wieku przebiegał inaczej niż innych ważnych metropolii europejskich. Jak przypomina Rui Vieira Nery:

W Paryżu, Londynie czy Wiedniu – w obliczu dużego zapotrzebowania klasy średniej na rozrywkę i publiczne życie towarzyskie – zaczęły się mnożyć nowe miejsca oferujące wspólne i przyjemne spędzanie czasu. Dynamicznie rozwijała się sieć teatrów operowych i komediowych, cyrków i sal koncertowych, klubów i stowarzyszeń, kawiarni i balowych salonów, ogrodów i publicznych deptaków. W Portugalii – przeciwnie. Panujący pomiędzy władzami Korony i Kościoła ścisły związek podtrzymywał atmosferę religijnego i politycznego fundamentalizmu, wrogą wszelkim formom bezpośredniego przenikania oświeceniowych idei z Francji, co w konsekwencji wzmacniało tendencję do narzucania ostrych ograniczeń nowym praktykom publicznego życia towarzyskiego miast²⁶.

23 J. CORREIA FILHO: *Lisbon in Pessoa. A Tour and Literary Guide of the Portuguese Capital*. Alfragide 2011, s. 328.

24 B. HUTTON: *Queen of the Sea. A History of Lisbon*. London 2018, s. 203.

25 F. PESSOA: *Lisbon: What the Tourists Should See*. Lisboa 2013, s. 57.

26 R. VIEIRA NERY: *Historia fado*. Przeł. G. JADWISZCZAK. Zakrzewo 2015, s. 39.

W dziewiętnastym wieku w mieście zachodzą dynamiczne przemiany społeczno-ekonomiczne, wzrasta także liczba jego mieszkańców, a wszystko to prowadzi nieuchronnie do daleko posuniętej transformacji stolicy. Cytowany już Rui Vieira Nery pisze wręcz o „[...] ludności, znajdującej się w nieustannym procesie ekspansji i krzyżującej się na ulicach Lizbony we frenetycznym funkcjonowaniu nowoczesnego XIX-wiecznego miasta”²⁷, jednak trudno nie zauważyć, że ten frenetyzm i żywiołowość dotyczą w dużej mierze tych części miasta, które okupowane są przez ludność ubogą, z marginesu, a zatem tych przestrzeni, które nie były bliskie zainteresowaniom i możliwościom eksploracyjnym polskiego profesora.

Strefą intensywnie przemierzaną przez przybysza z Polski pozostają więc główne arterie miasta, jego bardziej „reprezentacyjne” dzielnice, kościoły i place, a zapuszczając się w labirynt uliczek, nie odczuwa Pawiński przyjemności porównywalnej z tą, jaką daje spojrzenie z dystansu, podziwianie panoramy Lizbony z przeciwległego brzegu Tagu lub ze wzgórza, na którym usytuowany jest Castelo de São Jorge.

Warto chyba w tym miejscu przywołać na prawach (pouczającego) porównania utrwalony przez Henry’ego Fieldinga w *Dzienniku podróży do Lizbony* wizerunek miasta oglądanego od stromy wody:

As the houses, convents, churches, &c., are large, and all built with white stone, they look very beautiful at a distance; but as you approach nearer, and find them to want every kind of ornament, all idea of beauty vanishes at once. While I was surveying the prospect of this city, which bears so little resemblance to any other that I have ever seen, a reflection occurred to me that, if a man was suddenly to be removed from Palmyra hither, and should take a view of no other city, in how glorious a light would the ancient architecture appear to him! and what desolation and destruction of arts and sciences would he conclude had happened between the several eras of these cities!²⁸

27 Ibidem, s. 54.

28 H. FIELDING: *The Journal of a Voyage to Lisbon*. Ed. A. DOBSON. London–New York–Toronto 1907, s. 124–125.

Ponieważ domy, klasztory, kościoły itd. są ogromne i wszystkie są zbudowane z białego kamienia, wyglądają bardzo pięknie z oddali; ale kiedy się do nich zbliżysz i przekonasz się, że całkowicie brakuje im ozdób, cała idea piękna znika natychmiast. Kiedy przyglądałem się widokowi miasta, które jest w tak niewielkim stopniu podobne do jakiegokolwiek innego, które widziałem wcześniej, przyszło mi na myśl, że gdyby człowiek został nagle przeniesiony z Palmyry tutaj, a nie miałaby okazji zobaczyć żadnego innego miasta, w jak wspaniałym świetle przedstawiałaby mu się antyczna architektura! i do jakiego spustoszenia i destrukcji sztuk i nauk musiałoby w jego przekonaniu dojść pomiędzy kilkoma epokami dzielącymi te dwa miasta!

Nie może dziwić, że w osiemnastowiecznej relacji mamy do czynienia z wywyższeniem panoramy i brakiem umiejętności innego sposobu poznania, skupionego na detalu, odkrywającego podskórny rytm miasta. W dziele Fieldinga zwraca natomiast uwagę co innego. Angielski pisarz odbył swą podróż w 1754 roku, dane mu zatem było zobaczyć miasto sprzed słynnego trzęsienia ziemi. Mimo że oglądał inną Lizbonę niż ta, którą odwiedził Pawiński ponad wiek później, wydał o niej sąd uderzająco podobny. Nie tylko skłonny był się zachwycić jedynie oglądaną z oddali panoramą, a nie miastem zobaczonym z bliska, ale też uznał jej architekturę za wyraz upadku sztuk i nauk. Przyjmując (znów w charakterystyczny dla wieku XVIII sposób) za punkt odniesienia wybitne osiągnięcia antyku, w architekturze miasta nad Tagiem nie dostrzega niczego wartościowego. Jakże podobnie brzmi sąd Pawińskiego, który o budowlach Lizbony pisze:

Nowe zaś miasto odbudowało się w epoce, która, jak wiadomo, w architekturze nie stworzyła nic godniejszego uwagi. Wiek XVIII, wiek terazniejszy pozostały pod tym względem bez żadnego wyrazu, nie wydawczy nic oryginalnego (s. 202).

Autor nie pisze wprost, która epoka jego zdaniem wydała dzieła prawdziwie oryginalne, ale z rozsianych w jego relacji tu i ówdzie uwag oraz ocen wnioskować można, że stylem stanowiącym dla niego istotny punkt odniesienia był gotyk (co może być kolejnym dowodem potwierdzającym romantyczne podstawy

wyznawanej przez Pawińskiego estetyki). Niezależnie zatem od tego, że przywoływane tu relacje dzieli znaczny dystans czasowy, że autorzy przyjmują odmienne punkty odniesienia (wyznając inne wzorce i odnosząc je do „innego” w gruncie rzeczy miasta, jakim była Lizbona przed katastrofą i po niej), ich refleksje układają się według tego samego wzorca: zachwycać może tylko panorama oglądana z oddali, bliskie spotkanie jest przyczyną rozczarowania. Można chyba zasadnie podejrzewać, że poza wszystkimi osobistymi uwarunkowaniami, które zawsze towarzyszą podróżnikom, ta uderzająca zbieżność dowodzi, jaką rolę w eksploracji i postrzeganiu miasta odgrywa przyjęta strategia poznawcza. Brak umiejętności opisywanego wcześniej poznawania organizmu miejskiego „od wewnątrz” (Fieldingowi niedostępnej w sposób niejako naturalny, z powodu niemożności „odwrócenia tyranii czasu”²⁹, przez Pawińskiego jeszcze nie przyswojonej) w obu wypadkach prowadzi do podobnych efektów.

Jako swoistą ciekawostkę można w tym miejscu przywołać także wspomnienia innego Anglika, Samuela Broughtona, oficera,

29 Choć z drugiej strony warto nadmienić, że już u schyłku XVIII wieku zdarzali się podróżni, którzy praktykowali styl zwiedzania inny od rozpowszechnionego, noszący pewne rysy zbliżone do *flânerie*. Podróżnym takim był bez wątpienia Jan Potocki, a jako dowód posłużyć może choćby następujący fragment listu z Turcji: „Od miesiąca już trawię dni całe na przebieganiu ulic tej stolicy jedynie po to, ażebym się nasycił ukontentowaniem, że w niej jestem. Gubię się w najodleglejszym miasta częściach, błędę po nich bez żadnego planu. Zatrzymuję się albo też dalej bieg mój odprawiam najlżejszą pociągnięty pobudką. [...] Uczucie to, mocniejsze nawet nad bojaźń, już mi otworzyło pałace wielkich panów, świątynie religii, schronienia piękności, gdzie się wychowują i sprzedają młode dziewczęta przeznaczone zdobić haremy – słowem wszystkie miejsca nie widziane nigdy przez pospolitych podróżnych” (J. POTOCKI: *Podróż do Turcji i Egiptu (1784)*. W: IDEM: *Podróże*. Oprac. L. KUKULSKI. Warszawa 1959, s. 28). Błądzenie bez wyraźnej wytkniętego planu marszruty, gubienie się w mieście, spontaniczne zmiany trasy, zagładanie do miejsc niedostępnych zazwyczaj turystom – wszystko to są elementy typowe również dla fenomenu określanego mianem *flânerie*. Potocki zdaje sobie jednak w pełni sprawę z faktu, jak niezwykle jest jego sposób eksploracji miasta na tle rozpowszechnionych w jego czasach praktyk turystycznych.

który odwiedził Lizbonę w czasie wojny na Półwyspie Iberyjskim. W swoich listach „tradycyjnie” zachwycał się on panoramą miasta podziwianego od strony portu i równie „tradycyjnie” wyrażał swoje rozczarowanie bliższym spotkaniem z jego uliczkami i zaułkami. Rozczarowanie to w przypadku Samuela Broughtona spowodowane jest jednak bardzo konkretnym i prozaicznym, chciałoby się powiedzieć, powodem, a nie wynika jedynie z braku odpowiedniej strategii poznawczej i opisowej. Odnotowuje bowiem autor listów istotny problem:

From the quantity and heterogeneous quality of the filth which is thrown from every window into the streets, without farther ceremony than sometimes a warning (which by law ought to be repeated thrice) of 'agua vai', meant to caution the passengers that water is coming, you would naturally suppose that people of Lisbon cannot be healthy in so hot a climate, constantly inhaling effluvia, the sources of which even the multitude of dogs [...] that enter the town in the night is not sufficient to consume³⁰.

Z powodu ilości i niejednorodnego charakteru nieczystości, które są wyrzucane z każdego okna na ulicę, bez większych ceremonii niż okazjonalne ostrzeżenie (które, zgodnie z prawem, powinno być powtórzone trzykrotnie) 'agua vai', co ma na celu zwrócenie przechodniom uwagi na wylewaną wodę, można w naturalny sposób przypuszczać, że mieszkańcy Lizbony nie mogą być zdrowi w tak gorącym klimacie, wdychając nieustannie wyziewy, dla usunięcia źródeł których nie wystarcza nawet mnożność psów [...], które nocą przychodzą do miasta.

Autor wskazuje bardzo oczywistą przyczynę, która odbiera miastu jego urok – nieznośny zapach będący wynikiem problemów kanalizacyjnych i higienicznych, z którymi borykała się Lizbona w tym czasie. W 1858 roku zapadła decyzja o objęciu całego miasta systemem kanalizacji, ale na realizację tego planu trzeba było jeszcze poczekać. Dopiero po 1864 roku dzięki powołaniu komitetu, który miał opracować całościowy plan udoskonalenia

30 S. BROUGHTON: *Letters from Portugal, Spain & France, Written during the Campaigns of 1812, 1813 & 1814 Addressed to a Friend in England*. London 1815, s. 10.

miasta, zintensyfikowano wysiłki zmierzające do osiągnięcia tego celu³¹. Adolf Pawiński oglądał zatem Lizbonę przynajmniej częściowo zmodernizowaną (nad czym zaczynał już pracować Frederico Ressano Garcia), więc jego rozczarowanie miastem oglądanym „od środka” ma – jak pisałam wcześniej – przede wszystkim „strategiczne” uzasadnienie.

Podziwiana od strony wody panorama portugalskiej stolicy jest urzekająca, więc nic w tym dziwnego, że zachwyca ona przybyśców. W dwudziestym wieku tak pisał o niej Fernando Pessoa:

For the traveller who comes in from the sea, Lisbon, **even from afar** [podkreślenie – M.B.], rises like a fair vision in a dream, clear-cut against a bright blue sky, which the sun gladdens with its gold. And the domes, the monuments, the old castles jut up above the mass of houses, like far-off heralds of this delightful seat, of this blessed region³².

Dla podróżnego, który przybywa od strony morza, Lizbona, **nawet z daleka** [podkreślenie – M.B.] jawi się jak sennie marzenie, odcina się wyraźnie od jasnego, błękitnego nieba, które słońce pogodnie wyźlaca. Jej kopuły, pomniki, stare zamki sterczą ponad skupiskami domów jak odległa zapowiedź tego zachwycającego miejsca, tego błogiego regionu³³.

Pessoa – będący jednocześnie autorem *Księgi niepokoju*, która jest (między innymi) niezwykle i przepięknym opisem Lizbony i wędrówek po niej utrzymanych w stylu niezrównanej *flânerie* – tutaj podziwia widok miasta oglądanego z oddali (wskazując zresztą te same budzące zachwyt elementy). Zauważyć się jednak daje pewna istotna różnica. Pessoa, który nie cierpi na brak nowoczesnych strategii eksploracji przestrzeni miejskiej, nie będzie

31 B. HATTON: *Queen of the Sea...*, s. 201.

32 F. PESSOA: *Lisbon: What the Tourist Should See...*, s. 37.

33 Podaję ten fragment we własnym tłumaczeniu, gdyż istniejący polski przekład nieco zaciera istotę rekonstruowanego przeze mnie sposobu patrzenia. Zaczyna się on bowiem od słów: „Podróżnemu, przybywającemu od strony morza, Lizbona **już** [podkreślenie – M.B.] z daleka jawi się jak olśniewająca wizja senna [...]” (F. PESSOA: *Lizbona. Co turysta powinien zobaczyć*. Przeł. K. BIEŃKOWSKA. Warszawa 2001, s. 25), co nie do końca oddaje specyfikę oryginalnego sformułowania „even from afar”.

odczuwał rozczarowania przy bliższym zetknięciu z ulicami, placami i zabudowaniami Lizbony. Już w cytowanym fragmencie zwraca uwagę znaczące słowo „nawet”. W ujęciu Pessoa „nawet” oglądane z oddali miasto wygląda pięknie, a nie „wyłącznie” czy „przede wszystkim” postrzegane z tej perspektywy.

Relacjonowane wcześniej rozczarowanie spokojem i ciszą panującą na lizbońskich ulicach wynika też zapewne u Pawińskiego z porównania jej do miast hiszpańskich, a zatem – jak można się domyślać – z minimalizowania różnic w charakterze narodowym i temperamentem tych dwóch ludów zamieszkujących Półwysep Pirenejski. Z przywiązania do wizji radosnej, bujnej, witalnej tradycji śródziemnomorskiej wynika też zapewne charakter opisu gajów oliwnych w innej części relacji Pawińskiego:

Zaczęły się snuć długim szeregiem oliwne gaje, jakby nasze bory sosnowe. I smutno, ciężko robi ci się na duszy, gdy patrzysz na te w dość dalekich od siebie odstępach rosnące drzewa oliwkowe. Jest coś w tym widoku jesiennego, choć przecież liść oliwki i sam owoc jeszcze świeżą połyskuje barwą, owszem, całe drzewo okryte jest jakby zieloną, gęstą szatą, spoza której ani gałęzi nie dojrzysz. Jest to jednak coś wyjątkowego, co nie harmonizuje z naturą południową. Przenieś te drzewa myślą pod nasze niebo, pod nasze sosnowe lasy, między nasze polne gruszki, a powiesz niezawodnie, że im tam więcej byłoby do twarzy. Kora drzewa ciemna, ponura; liść wprawdzie zielony, ale także niewesoły, a czasem wiatr ci odsłoni tło ich szarawe, srebrzyste – i widok ten nie nastraja wcale podróżnika do wesołości (s. 48).

Choć fragment ten odwołuje się jedynie do kwestii przyrodniczych, dość specyficzna i skrajnie subiektywna (niewesoły odcień zieleni na liściach drzewek jest tutaj najlepszym przykładem) interpretacja gajów oliwnych wydaje się jednak uzasadniona kulturowo. W całym tym fragmencie zdają się pobrzmiwać echa romantycznego rozróżnienia na kraje Południa i kraje Północy. Rozróżnienie to, choć oparte również na czynnikach biologicznych i wychodzące od przeciwstawienia bujnej, rozwijającej się na zalanej słońcem ziemi naturze Południa surowej natury Północy, w gruncie rzeczy zmierza do określenia dwóch typów kul-

tury: skupionej na tym, co materialne, pogrążonej w zmysłowych przyjemnościach kultury Południa, i wychylonej w stronę tego, co duchowe, melancholijnej kultury Północy. W przytoczonym opisie gaje oliwne będące przecież stałym elementem krajobrazu wielu krajów południowych, stają się znakiem obcym, niepasującym chyba nie tyle do śródziemnomorskiego krajobrazu, którego są wszak charakterystycznym elementem, co do wyobrażenia o radości i optymizmie mieszkańców tych ziem. Ujawniony przez Pawińskiego smutek odczuwany na widok drzewek oliwnych przez niego samego klasyfikowany jest jako wrażenie pasujące lepiej do krajobrazu polskiego. Gdyby chciał rozumieć sformułowany tu postulat dosłownie i widzieć w polskiej ziemi, pośród rodzimych sosnowych lasów, miejsce lepiej zharmonizowane z plantacjami oliwek, trudno byłoby przyznać Pawińskiemu rację. Wydaje się jednak, że dla autora *Listów z podróży* owe tchnące smutkiem i melancholią gaje, nieprzystające do kojarzącej mu się z kręgiem śródziemnomorskim radości, są znakiem dostrzegania przez niego w Portugalii jakiegoś „północnego rysu” uprawniającego (literalnie zaskakujące) porównania z mentalnością polską. Nie tylko bowiem gaje oliwne chciałyby Pawiński przeszczepiać na grunt rodzimy, także cała okolica kojarzyć mu się zaczyna z Ukrainą:

Spojrzałem w okno na pustą okolicę, którąśmy właśnie przebywali. Wszystko od słońca spalone – drzew nie widać. Stanęła mi na myśli Ukraina i jej pieśniarze, boć i ta Estremadura portugalska nic innego nie znaczy, jeno właśnie ukraińską ziemię, na kresach będącą – extrema terra (s. 53).

Ten fragment znów czytać trzeba w sposób raczej metaforyczny, w przeciwnym bowiem razie podane w nim informacje muszą zaskakiwać. Skojarzenie tej ziemi usytuowanej na kresach (extrema terra) z Ukrainą jest tu dość swobodne. Istotą tego zestawienia jest jednak znów ujawnienie (zaskakującej dla samego piszącego) bliskości pomiędzy Polską a Portugaliją, a może raczej Polakami i Portugalczykami. Oto nagle, w samym środku zalanej

słońcem portugalskiej prowincji, w sercu Polaka budzą się znane mu smutek, tęsknota, melancholia.

Podobne nuty zdają się pobrzmiwać w komentarzu zrodzonym pod wpływem muzyki. W wysłuchanym utworze Polak dostrzega znamienny rys portugalskiego charakteru – tęsknotę za utraconą wielkością, pisze bowiem:

Majestatycznie w rzeczy samej płyną tony tego marszu. Zdaje ci się, że dawne odżyły czasy, że znów nastała doba świetności Portugalii. Tyle tam siły, tyle polotu, iż widzisz prawie przed sobą tych śmiałych żeglarzy, tych nieustraszonych bojowników, co rozszerzyli granicę świata i ponieśli cywilizację Europy w nieznanne krainy, owych Magellanów, Henryków, Diasów, Vasco da Gammów, Gomezów i innych (s. 102).

W XIX wieku Portugalia może już raczej wspominać swą chyłą się nieuchronnie ku końcowi dawną potęgę. Melancholia przebijająca ze słów Pawińskiego jest z jednej strony odzwierciedleniem ważnego rysu portugalskiej mentalności – tego zapatrzenia w przeszłość, tęsknoty za czasami dawnej świetności, uobecniającej się w postaci typowego dla tej jednej nacji w Europie pojęcia *saudade*, poczucia braku, który doskwiera, każe często uciekać od bolesnego teraz w sferę marzeń³⁴, a melancholijne spojrzenie zatapiać w mglistej dali, w którą przed wiekami wyruszali wielcy odkrywcy³⁵. Ta szczególna wrażliwość autora *Listów* na wspomnienie dawnej świetności jest jednak być może czymś więcej niż tylko wynikiem cennego zmysłu obserwacji, który pozwala

34 Jak zauważa Eduardo Lourenço, Portugalczycy mają szczególną skłonność do życia w świecie mitów i wyobrażeń, upodobania do bierności, ale też swoistego zaprzeczania teraźniejszości i odwracania się od przyszłości (zob. E. LOURENÇO: *O Labirynto da Saudade*. Lisboa 1992).

35 Współczesny portugalski pisarz Gonçalo M. Tavares w rozmowie z Izą Klementowską „[n]a pytanie, czy Portugalczycy mają w sobie owo poczucie bycia na krańcu, odpowiada, że niekoniecznie trzeba to rozpatrywać w ramach narodowej tożsamości, ale na pewno nie są – jak się powszechnie uważa – narodem szczęśliwym. Bliżej im do depresji. Dziś, bo kiedyś byli potęgą” (I. KLEMENTOWSKA: *Samotność Portugalczyka*. Wołowiec 2014, s. 39).

dobrze rozpoznawać portugalskie tęsknoty. Wynikać ona bowiem może również z doświadczeń podróżnego, który jako Polak, reprezentant podbitego narodu, doskonale rozumie ten rodzaj braku, którego doświadczają Portugalczycy, a tęsknota za utraconą wielkością jest przecież udziałem obu narodów, symbolicznie się tu ze sobą stykających.

Podróż po Portugalii staje się dla Pawińskiego okazją do formułowania różnego rodzaju refleksji – także tych bardzo ogólnych, uniwersalnych, dotyczących natury ludzkiej w ogóle, niezależnie już od jej konkretnych, geopolitycznych uwarunkowań. Dzieje się tak na przykład w momencie, kiedy zmęczony głośnym i nieustannym skrzypieniem zaprzężonych w woły wozów autor *Listów z podróży* dziwi się, że w kraju obfitującym w oliwę nikt nie troszczy się o to, aby wozy odpowiednio smarować. Dowiedziawszy się od miejscowych, że dźwięki te nie przeszkadzają przyzwyczajonym do nich wieśniakom, a woły być może powstrzymują przed usnięciem, formułuje Pawiński refleksję następującej treści:

Na verdade (w istocie) – rzekłem lakonicznie, bo skrzypienie głużyło każdą mowę. I pomyślałem sobie jak Candide optymista w satyrze Voltaire'a – wszystko ma swój cel w naturze: głowa stworzona dla kapelusza, nos dla okularów, a skrzypienie wozów dla pieszczenia ucha portugalskiego woźnicy (s. 62).

Porównując spostrzeżenia Pawińskiego z fragmentem wspomnień Dorothy Wordsworth Quillinan dotyczącym tego samego akustycznego fenomenu, zauważyć można, jak specyficzny kierunek interpretacji wybrał polski podróżny. Autorka książki *Journal of a Few Months' Residence in Portugal, and Glimpses of the South of Spain* pisze:

[...] the carter profess that the oxen would not draw well if the revolving axles of their cart-wheels were greased. In that ears-excruciating wheel-music, however, there is one advantage; it warns the far-off rider or driver that a cart is coming, in the narrow and intricate lanes of Portugal, where there may be neither room to pass nor turn. An English surveyor would say, 'Widen your lanes, grease your wheels, and have mercy on your

beasts'. But, oh frogs of Gerêz! and oh, mule-bells of Salamonde! "Oh, to forget you thrilling through my head!"³⁶.

[...] woźnica twierdzi, że woły nie ciągnęłyby dobrze, gdyby obracające się osie ich wózka były naoliwione. Ta rozdzierająca ucho muzyka kół ma jednakże pewną zaletę: ostrzega znajdującego się daleko jeźdźca lub woźnicę, że wózek się zbliża, na tych wąskich i krętych portugalskich ścieżkach, gdzie może nie być miejsca ani żeby się wyminąć, ani zawrócić. Angielski geodeta powiedziałby: „Poszerzcie drogi, naoliwcie koła i miejcie litość nad swoimi zwierzętami”. Ale, och, żaby z Gerêz! och dzwonki mułów z Salamonde! „Och, zapomnieć was, jak dźwięczycie mi w głowie!”.

Irytujący i zaskakujący obyczaj jest tutaj interpretowany wyłącznie w odniesieniu do lokalnej specyfiki. Jeśli autorka dostrzega jego przydatność, to tylko jako sygnału ostrzegawczego dla zbliżającego się z naprzeciwka pojazdu. Szybko jednak podważa pozorną logikę funkcjonującego w ten sposób systemu, wprowadzając „głos rozsądku” fikcyjnego geodety, obnażający absurd polegający na tym, że bezpieczeństwo na drogach zapewnić ma nieznośne dla zwierząt i ludzi skrzywienie wozów, a nie poprawa jakości samych szlaków komunikacyjnych. Być może autorka w zakończeniu cytowanego fragmentu nie do końca identyfikuje się z tym głosem, bo wydaje się, iż zapomnienie chóru żab, który nie dawał jej spać w Gerêz, lub nocnego hałasu dzwonek mułów w stajni znajdującej się tuż pod zajmowanym przez nią pokojem byłoby jednak swego rodzaju zubożeniem obrazu Portugalii wypracowanego w podróży. Ironia (obnażająca irytujący aspekt tych praktyk) miesza się tu z sentymentem.

Jakkolwiek by było, widać wyraźnie, że autorka skupia się wyłącznie na lokalnej specyfice, a miejscowy zwyczaj nie staje się dla niej w żadnym momencie pretekstem do sformułowania uniwersalnych refleksji o naturze świata. Nawet angielska praktyczność i zdrowy rozsądek uosobione w głosie geodety, załagodzono-

36 D. WORDSWORTH QUILLINAN: *Journal of a Few Months' Residence in Portugal, and Glimpses of the South of Spain*. Vol. 1. London 1847, s. 174.

ne słodko-gorzki tonem osobistego wspomnienia, nie skłaniają do jednoznacznych podsumowań. Dla Pawińskiego identyczne zdarzenie staje się nie tylko okazją do zetknięcia się ze specyfiką Portugalii i kulturą zamieszkujących ją ludzi, stwarza ono bowiem także możliwość sformułowania refleksji uniwersalnych, dotyczących świata i człowieka. Tendencja ta w *Listach z podróży* jest wyraźnie widoczna, a refleksje tego rodzaju zazwyczaj (jak w opisywanym przypadku) osadzone są w literaturze i kulturze europejskiej, wykraczają daleko poza relację z pobytu w konkretnym miejscu na ziemi, ujawniając głębsze zrozumienie natury ludzkiej.

Portugalia. Listy z podróży to dzieło zdradzające bez wątpienia fascynację państwem położonym na południowo-zachodnim krańcu Europy. Pawiński z entuzjazmem odnosi się zarówno do przyrodniczych fenomenów, z jakimi styka się w tym kraju, jak i do ludzi, których postrzega jako życzliwych i serdecznych. Stosowane przez autora strategie opisu, tak mocno nastawione na słowo pisane oraz osadzone w literackich i kulturowych kliszach, pozwalają – jak sądzę – zaliczyć tę relację do kategorii podróży podporządkowanej słowu pisanemu i pewnej wcześniejszej wiedzy o świecie. Wizerunek Portugalii, który wyłania się z opisu polskiego profesora, jest zatem wynikiem swoistych „negocjacji” pomiędzy tym, co się widzi, a tym, co się wie.

Wincenty Lutosławski – rozmyślający pielgrzym

Wincenty Lutosławski reprezentuje typ prawdziwego naukowca, dla którego praca badawcza jest autentyczną i głęboką potrzebą. To nie tylko wykładowca uniwersytecki, znawca literatury i filozofii, autor rozpraw i niestrudzony poszukiwacz wiedzy, ale też entuzjastyczny podróżnik, który przemierzył w swoim życiu wiele (nie tylko europejskich) szlaków. Choć Portugalia nie stanowiła uprzywilejowanego miejsca w peregrynacjach tego niezwykłego człowieka, wspomnienia z pobytu tamże zostały przez Lutosławskiego odnotowane zarówno w publikacji *Jak tanio podróżować?*

I. Wędrówki iberyjskie (1909), jak i w wydanej w 1933 roku autobiografii zatytułowanej *Jeden łatwy żywot*. Warto przywołać tutaj obserwacje będącego nieustannie w drodze profesora właśnie dlatego, że choć jego rozumienie podróży wpisuje się w zasadzie w omawiany już w tym rozdziale dawny paradygmat oparty głównie na porządku lektury, intelektualnym oglądzie świata i uprzywilejowaniu słowa³⁷, to jednak w ujęciu Lutosławskiego styl ów zyskuje ciekawą motywację.

Opublikowana w 1909 roku praca pt. *Jak tanio podróżować? I. Wędrówki iberyjskie* była w zasadniczej części przedrukiem wcześniejszych wspomnień z pobytu na południowym krańcu Europy opublikowanych w „Ateneum” w 1898 i 1899 roku. Nowa publikacja o nieco rozbudowanym tytule została wzbogacona o niezwykle interesującą przedmowę i dwa dodatkowe rozdziały (VIII i IX) następujące po części głównej. Zanim przyjrzymy się temu, co w tej niewielkiej książeczce (poświęconej przede wszystkim Hiszpanii, w której autor spędził wiele czasu i z którą był w pewien szczególny sposób związany, będąc prywatnie mężem hiszpańskiej poetki), warto poświęcić nieco uwagi wstępnym rozważaniom Lutosławskiego, ujawniają one bowiem w całej pełni specyficzne znaczenie, jakie nadawał on podróży.

Już sam tytuł zwraca uwagę swą – chciałoby się powiedzieć – nowoczesnością. W czasach, gdy niezwykłą popularność zyskują różnego rodzaju publikacje doradzające współczesnym turystom, jak przemierzać świat w sposób możliwie mało obciążający domowe budżety³⁸, pytanie „Jak tanio podróżować?” zadawane przez Lutosławskiego w początkach XX wieku zdumiewać może swą aktualnością. Autor, przekonany o korzyściach płynących z podróży, pojmowanych jednak jako głębokie, prawdziwe, intelektualne

37 Zob. A. WIECZORKIEWICZ: *Apetyt turysty...*, s. 30, 100.

38 Wystarczy tu wymienić choćby następujące tytuły: R. MIELCAREK: *Poradnik obieżyświata, czyli jak tanio podróżować po świecie*. Poznań 1997; J. PORADA: *Porada na Europę: tanie podróżowanie*. Warszawa 2016; K. LEWANDOWSKI: *Busem przez świat. Ameryka za 8 dolarów*. Kraków 2014; K. LEWANDOWSKI: *Busem przez świat. Australia za 8 dolarów*. Kraków 2016.

i duchowe doświadczenie, przeciwstawiane przez niego wyraźnie płytkim turystycznym praktykom, zadaje to pytanie i szczegółowo na nie odpowiada, aby jednostkom wartościowym, wrażliwym, zdolnym do przedsięwzięcia takich właśnie wypraw, a przekonanym, iż przekraczają one ich finansowe możliwości, udowodnić, że się mylą. Warto przytoczyć obszernie fragmenty bardzo ciekawej przedmowy, ujawniają one bowiem niezwykle zmysł obserwacyjny Lutosławskiego, który, przyglądając się turystyce przełomu wieków XIX i XX, trafnie diagnozuje jej słabości. O swych zamożnych rodakach wyjeżdżających za granicę pisze:

Jadą najczęściej do miejsc znanych, o których tyle słyszeli, że prawie nie nowego się nie dowiedzą, lub na kurację, gdzie spotykają bezbarwny tłum międzynarodowy, a rzadko kto przekroczy granice środkowej Europy, lub utarte szlaki międzynarodowe turystów³⁹.

Autor potwierdza fakt, iż podróżowanie jest pewnego rodzaju modą, ma w związku z tym swe kanoniczne trasy, których przemierzanie ma za zadanie nie tyle dostarczenie podróżnym nowych wrażeń czy umożliwienie gruntownego poznania odwiedzanych miejsc, co potwierdzenie znanych z literatury sądów na ich temat. Nie mylił się chyba Lutosławski, diagnozując powszechność tego typu powierzchownej turystyki w swoich czasach, skoro jej ślady dostrzec można nawet w podróżach uczonych, jak choćby wspomnianego wcześniej Adolfa Pawińskiego. Wprawdzie w przypadku szacownego profesora wpływ ten nie był na szczęście przemożny, nie powstrzymał go bowiem ani od zwiedzenia kraju tak wówczas egzotycznego jak Portugalia, a zatem wyraźnie ulokowanego poza zrekonstruowaną przez Lutosławskiego przestrzeń zarezerwowaną dla podróży modnych, ani od sformułowania ciekawych spostrzeżeń na jego temat. A jednak nawet w tej niezwykle interesującej relacji zauważa się ową potrzebę odwołania się do wcześniejszych, wywiedzionych z lektury klisz.

39 W. LUTOSŁAWSKI: *Jak tanio podróżować? I. Wędrówki iberyjskie*. Warszawa 1909, s. 3. Wszystkie cytaty z utworu pochodzą z tego wydania, numery stron podaję w nawiasach.

Osoby zdolne docenić znaczenie prawdziwego, „rozumnego” podróżowania zamiast powierzchownych rozkoszy modnej turystyki rekrutują się często – zdaniem Lutosławskiego – z mniej zamożnych warstw społeczeństwa, stąd potrzeba wyłożenia podstawowych zasad taniego podróżowania. Składają się na ten swoisty kodeks w pierwszym rządzie porady dotyczące żywienia. Opierając się na wskazaniach Horacego Fletchera, autor tworzy teorię fleczerowania, sprowadzającą się w największym skrócie do tego, aby jeść mało, wielokrotnie przeżuwać przyjmowany pokarm, wybierać produkty jak najprostsze i najmniej wyrefinowane (chleb, kasza, ziemniaki i owoce). Lutosławski przestrzega też przed drogimi noclegami w hotelach i radzi wybierać kwatery wynajmowane od lokalnej ludności. Zaleca także unikanie popularnych tras turystycznych, gdzie najłatwiej wpaść można „w sieci stale zastawiane na cudzoziemców w miejscach najczęściej przez cudzoziemców odwiedzanych” (s. 8). Lutosławski sugeruje podróżowanie z małą ilością bagażu, ale – co ciekawe – z jednego zbytku rezygnować nie radzi:

Polak, rozmiłowany w wygodzie i zależny od nabytych przyzwyczajzeń, niech nawet przy tak skromnym bagażu weźmie małą poduszeczkę puchową w drogę do Hiszpanii, bo tamtejsze twarde wełniane wałki używane pod głowę mogą być przykre, dopóki się do nich nie przyzwyczai (s. 17).

Choć Lutosławski przestrzega tu przed niewygodnymi poduszkami używanymi w Hiszpanii, każdy, kto pamięta relację Oswalda Crawforda z pobytu w Portugalii, wysnuć może wniosek, iż tego typu „narzędzia tortur” oferowano na całym Półwyspie Iberyjskim. Jak wspominał Anglik:

[...] some prudent travellers in this country, having bruised their cheeks and ears against this little instrument of torture, in their struggles to get a night's rest, habitually carry real pillows in their portmanteau. An unworthy piece of Sybaritism! [...] I feel as the Highland laird did, who, when he and his clan [...] were bivouacking in a snow-storm, found that his son had rolled a snowball under his head for a pillow. He kicked it

away indignantly, swearing that no son of his should indulge in such effeminate luxury. So do I protest against effeminacy of carrying with one the pillow of civilization. It marks a degenerate age⁴⁰.

[...] niektórzy roztropni podróżni w tym kraju, posiniaczywszy sobie policzki i uszy, opierając je o to niewielkie narzędzie tortur, walcząc o nocny wypoczynek, mają zwyczaj wozić prawdziwe poduszki w swoim bagażu. Zbędny przejaw sybarytyzmu! [...] Jest mi bliska postawa szkockiego pana, który, biwakując z członkami swego klanu [...] podczas burzy śnieżnej, zauważył, że jego syn podłożył sobie kulę ze śniegu pod głowę w charakterze poduszki. Wykopał ją z oburzeniem, przysięgając, że żaden z jego synów nie powinien oddawać się takim niewieścim luksusom. Ja również protestuję przeciwko zniewieścieniu, którego wyrazem jest noszenie ze sobą poduszki cywilizacji. To znak zdegenerowanego wieku.

Wprowadzie zwyczaj wożenia ze sobą miękkich poduszek Crawford (chyba nieco zbyt pochopnie określony przez Pawińskiego mianem „wybrednego syna Albionu”) zdecydowanie odradza, nazywając zbędnym przejawem sybarytyzmu, fragment ten zdaje się jednak świadczyć zarówno o tym, że specyficzne, twarde poduszki rozpowszechnione były na całym Półwyspie Iberyjskim, jak i o tym, że stanowiły one wyjątkową uciążliwość dla podróżnych przybywających z innych europejskich krajów.

Komentując publikację Lutosławskiego, Beata Obsulewicz zauważa, że autor tych praktycznych porad sam nie mógł być w tym względzie wzorem do naśladowania, skoro z jego korespondencji i autobiografii jasno wynika, że jego własne podróże:

[...] kosztowały majątek. I to bynajmniej nie metafora. Działy, których domagał się Wincenty, aby móc realizować swoje naukowe i społeczne pasje, podkopały finansową kondycję świetnie wcześniej prosperującego Drozdowa. Jak tanio podróżować? Lutosławski nie był właściwą osobą, by na to pytanie odpowiedzieć, nawet po spóźnionych korepetycjach u Fletchera⁴¹.

40 O. CRAWFURD: *Portugal Old and New*. London 1880, s. 314.

41 B. OBSULEWICZ: *Realne koszty tanich podróży. O Wincentym Lutosławskim i jego wrażeniach iberyjskich*. W: *Europejczyk w podróży 1850–1939*. Red. E. IHNATOWICZ, S. CIARA. Warszawa 2010, s. 191.

Nie sposób odmówić racji autorce. Istnieje wyraźny rozdźwięk pomiędzy teoretyczną przedmową zawierającą przepis na tanie podróże a relacją z iberyjskich wędrówek Lutosławskiego obfitującą w opisy spotkań „nie z ulicą, lecz z salonem”⁴², perypetie z listami polecającymi i podobne epizody sugerujące, że rzeczywiste podróże uczonego przebiegały jednak zgodnie z mniej „siermiężnym” scenariuszem niż ten nakreślony w przedmowie.

Wydaje się jednak, że ta pochwała oszczędności sformułowana we wstępie do opisu iberyjskich wspomnień i wrażeń jest czymś więcej niż tylko niezbyt wiernie przez siebie samego przestrzeganą receptą na ograniczenie kosztów dalekich wojaży. Ze wszystkich właściwie (może poza żywieniowymi) porad formułowanych w tym teoretycznym wstępie wyłania się bowiem swoista teoria podróży – spójna i przekonująca, pozwalająca widzieć w każdym jej wyznawcy „myślącego pielgrzyma” (s. 3), a nie zwykłego turystę. Owo poszukiwanie noclegów wśród miejscowej ludności nie ma przecież na celu jedynie obniżenia kosztów. Największą zaletą takiego stylu podróżowania jest możliwość zbliżenia się do ludzi reprezentujących inną kulturę, obyczaje, język. A to z kolei umożliwia zdobycie wiedzy o danym narodzie, autentyczne wtańczenie w jego codzienne życie będące warunkiem prawdziwego zrozumienia. Jak pisze Lutosławski:

Tylko trzeba występować skromnie jako życzliwy pielgrzym, a nie jako arogancki turysta. I trzeba się zbliżyć do ludzi pouczając ich o naszym narodzie, prowadząc z nimi rozmowę, która ich zajmie (s. 7).

I oczywiście trzeba to robić z dala od najpopularniejszych i najbardziej uczęszczanych turystycznych tras, bo tylko tam taki autentyczny, bezinteresowny kontakt jest jeszcze możliwy. Doradzając zatem unikanie miejsc „najczęściej przez cudzoziemców odwiedzanych”, nie same finansowe korzyści ma Lutosławski na względzie.

W tym kontekście rady dotyczące rygorystycznej wręcz wstrzeżności w używaniu jadła i napojów mogą się w pierwszej

42 Ibidem, s. 185.

chwili wydać zaskakujące i trudne do wytłumaczenia czym innym niż tylko względami ekonomicznymi. Dla współczesnych turystów i podróżników jest bowiem rzeczą oczywistą, iż próbowanie lokalnych potraw i trunków jest ważnym elementem poznawania innych kultur, można by się zatem spodziewać, że będzie to doświadczenie pozytywnie wartościowane przez Lutosławskiego. Musimy jednak pamiętać, że relacje te należą do okresu, w którym dominuje jeszcze intelektualna strategia „ogłądania świata”, a nie zmysłowa strategia jego „smakowania”⁴³. Wzorzec promowany przez Lutosławskiego to przecież „myślący pielgrzym” – istotą jego postawy jest refleksja, interpretacja, rozumna analiza, a nie zmysłowa kontemplacja uroków świata. Odwracając uwagę podróżnego od czysto zmysłowych przyjemności, jakie daje biesiadowanie, być może znów nie tylko oszczędność ma autor na względzie. Można tu także dostrzec ów konsekwentnie przez Lutosławskiego promowany wzór pielgrzyma, który przenika myślą istotę odwiedzanych przez siebie miejsc i spotykanych po drodze ludzi. O tym, że oddawanie się przy okazji przyjemnościom zmysłowym (a do takich bez wątpienia należałoby zaliczyć picie i jedzenie, jeśli miałyby być dawkowane mniej homeopatycznie, niż to zaleca Lutosławski, nie musiałyby być bez końca przeżywane i nie ograniczałyby się do najprostszyc pokarmów) nie sprzyja głębszej refleksji, pisał badacz w swojej autobiografii pt. *Jeden łatwy żywot*:

Wrażenia zmysłowe tłumią prawidłową działalność myśli, a ponieważ u mnie od najwcześniejszych lat dzieciństwa, jakie pamiętam, główną treść świadomości stanowiły myśl i wola, więc zmysły były stale tłumione⁴⁴.

Uprzywilejowana pozycja myśli musi więc według autora pociągać za sobą ograniczenie wrażeń zmysłowych. W tym kontekście uznać zatem trzeba, że zalecana przez Lutosławskiego

43 A. WIECZORKIEWICZ: *Apetyt turysty...*, s. 30.

44 W. LUTOSŁAWSKI: *Jeden łatwy żywot*. Warszawa–Kraków 1994, s. 22.

oszczędność w sprawach żywieniowych miała daleko bardziej donośne znaczenie niż tylko korzyści finansowe.

Warto przy okazji przypomnieć raz jeszcze ową preferowaną przez dawnych podróżników skłonność do przyznawania uprzywilejowanego miejsca słowu jako podstawowemu źródłu sensów oraz zmysłowi wzroku, którego – jak pisze Anna Wiczorkiewicz:

[p]oznawcza wartość [...] zasadzała się bardziej na tym, że zmysł ten umożliwia lekturę, niż na tym, że obserwując rzeczywistość, gromadzi się dane, dzięki którym może powstać nowy dyskurs⁴⁵.

W przypadku Wincentego Lutosławskiego ta ogólna tendencja łączyła się ściśle z osobistymi preferencjami badacza, który w swojej autobiografii pisze:

Mogę godzinami całami zupełnie zapomnieć o istnieniu mego ciała, zajmując się wyłącznie treścią moich myśli i ograniczając stosunki ze światem materialnym do wrażeń wzrokowych przy czytaniu lub mięśniowych przy pisaniu. To się odbywa poniekąd automatycznie i bezwiednie, tak jak gdyby myśl autorów czytanych bezpośrednio się odbijała w mojej myśli, lub jak gdyby moja myśl bezpośrednio się materializowała w znakach kreślonych na papierze. W takim stanie upłynęła większa część czasu mego w ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat, odkąd się nauczyłem czytać i pisać⁴⁶.

Czy po człowieku, który w ten sposób opisuje istotę własnej egzystencji, deklarując przy tym wprost „nadmierzają ograniczoną rolę wrażeń zmysłowych” w swoim życiu⁴⁷, można się spodziewać czegoś innego niż propagowanie wstrzemięźliwości w jedzeniu i picu? Jest zatem również oczywiste, że w iberyjskich wspomnieniach Lutosławskiego kuchnia portugalska nie zostanie w żaden właściwie sposób upamiętniona. I chociaż, jak można wnosić z innego fragmentu autobiografii, autor ten był w stanie dopuścić myśl, że zmysł smaku może być dla podróżnego uży-

45 A. WIECZORKIEWICZ: *Apetyt turysty...*, s. 100.

46 W. LUTOSŁAWSKI: *Jeden łatwy żywot...*, s. 23.

47 Ibidem, s. 22.

teczny, była to jednak myśl tak głęboko sprzeczna z jego własnym charakterem i predyspozycjami, iż pozostała jedynie wątlą, teoretyczną hipotezą⁴⁸.

Widać zatem wyraźnie, że podróż – czy też raczej „myśląca pielgrzymka” – jest dla Lutosławskiego szansą na snucie pogłębiomych refleksji na temat spotykanych ludzi, odwiedzanych miejsc, swoich wrażeń i osobistych przeżyć. Nie jest natomiast w żadnym wypadku odwiedzaniem modnych kurortów czy pokonywaniem tras zalecanych przez autorów przewodników w celu zaspokojenia dość powierzchownej potrzeby powiedzenia sobie i innym „Wincenty tu był!”. Wiedzę, którą daje podróżowanie, przeciwstawia Lutosławski wyraźnie wiedzy geograficznej. Ta druga (często przeceniana) jest po prostu znajomością nazw będących jedynie symbolami miejsc, do których prawdziwy dostęp daje tylko doświadczenie podróży⁴⁹. Jednocześnie Lutosławski ma świadomość, że uzyskana w tym osobistym kontakcie wiedza o danym kraju i narodzie jest zawsze sumą indywidualnych impresji patrzącego. Podsumowując charakter swoich wspomnień na temat Hiszpanii, pisze:

Odwiedziwszy Hiszpanię w ciągu ostatnich dwunastu lat dziewięć razy i bawiąc tam lata całe, zebrałem wiązkę wrażeń osobistych, których chciałbym udzielić czytelnikom, unikając wszelkich fałszywych uogólnień. Z takich osobistych świadectw składa się dopiero pewien obiektywny obraz kraju i narodu przez różnych podróżników opisywanego (s. 22).

48 Mam tu na myśli fragment, w którym opisuje Lutosławski, jak podczas wycieczki w Tatry został nakłoniony przez kupca do degustacji win sprowadzonych przez niego z Węgier. Lutosławski przywołuje słowa kupca: „[...] trzeba kształcić smak i węch na równi z wzrokiem i słuchem, aby w pełni poznać życie ludzkie”, co on sam podsumowuje stwierdzeniem: „[...] musiałem mu zasadniczo przyznać rację” (Ibidem, s. 152).

49 W *Wędrówkach iberyjskich* czytamy: „Nazwy geograficzne są symbolami miejscowości, i nieznamość tych nazw wydaje się dowodem stanowczej nieznamomości obcych krajów, stąd wynika brak cennego doświadczenia” (s. 11).

Lutosławski ma świadomość, że subiektywny i częściowy charakter wszystkich tego typu relacji jest nieunikniony, ale nie pozbawia ich on walorów poznawczych. Wszystkie bowiem opisy, zestawione razem, pozwolą stworzyć pełne i wielostronne ujęcie opisywanych fenomenów.

Zebrane i przytoczone powyżej elementy wyznawanej przez Wincentego Lutosławskiego filozofii podróży dowodzą, że autor *Wędrówek iberyjskich* był pielgrzymem szczególnym – świadomym celów, które chce osiągnąć, i dobrze do ich osiągnięcia przygotowanym. Wszystko to przekłada się na ciekawy styl jego relacji, w których Beata Obsulewicz dostrzega połączenie tradycji pozytywistycznej (charakteryzującej się takimi cechami, jak naukowość, obserwacja, ambicje badawcze) i romantycznej (zasadzającej się na poczuciu misji, potrzebie „krzewienia nowej idei” i dawania świadectwa)⁵⁰. Zgodzić się trzeba z badaczką, że Lutosławski na Półwyspie Iberyjskim nie jest zwykłym turystą, jest przygotowany do tego, aby poddawać głębszej analizie obserwowane zjawiska, co pozwala mu na formułowanie wniosków daleko wykraczających poza sferę krajoznawczych czy kulturowych ciekawostek⁵¹.

Mając to wszystko na względzie, wypada żałować, że podróżnik tak nietuzinkowy, zdolny do wygłaszania ciekawych, często bardzo osobistych i nieoczywistych⁵² opinii nie poświęcił więcej uwagi Portugalii w swoich *Wędrówkach iberyjskich*. Głównym ce-

50 B. OBSULEWICZ: *Realne koszty tanich podróży...*, s. 179.

51 Jak podkreślają badacze, Lutosławski szuka w Hiszpanii wzorca cywilizacyjnego, który stanowiłby atrakcyjną przeciwwagę dla modelu rozpowszechnionego w innych częściach Europy pod wpływem Anglii (zob. B. OBSULEWICZ: *Realne koszty tanich podróży...*, s. 186–187; H. BAŁABUCH: *Komparatystyka podróżnicza Wincentego Lutosławskiego z perspektywy iberyjskiej*. W: *Europejczyk w podróży...*, s. 169).

52 O komparatystyce jako podstawie strategii poznawczej i pisarskiej Lutosławskiego pisze H. Bałabuch: „Odległe porównania – miejsc, ludzi, obyczajów – które stosował, nie były powszechnie spotykane. Stanowiły raczej wyraz jego indywidualnych cech charakteru, ciekawości świata, systematyzowania przejętego z pracy naukowej itd. Odróżniało go to od innych” (H. BAŁABUCH: *Komparatystyka podróżnicza...*, s. 157).

lem jego podróży, a zatem również głównym przedmiotem refleksji pozostaje w tej drukowanej relacji Hiszpania. Ponieważ jednak w drodze do niej przybył Lutosławski 6 maja 1886 roku do Lizbony, czego nie omieszczał odnotować w swojej pracy, warto przyrzeć się portugalskim przypadkom „myślącego pielgrzyma”.

Pierwsze wrażenie, jakie wywiera na nim portugalska stolica, jest zdecydowanie pozytywne. Wierny swojej strategii komparatystycznej określa ją mianem miasta „prawie tak pięknego jak Neapol” (s. 26). Porównanie to w pierwszej chwili wydać się może bardzo konwencjonalne. Neapol w XIX wieku z pewnością zajmuje znacznie wyższe miejsce niż Lizbona na liście panoram popularnych wśród polskich podróżnych i rekomendowanych do zobaczenia. Wydaje się to tym bardziej oczywiste, jeśli przypomnimy sobie analogiczne zestawienie pojawiające się u Pawińskiego, który pisał:

Ale ponieważ najpiękniejsza strona Lizbony to jej położenie, jej dekoracje teatralne, więc też nie było nam tak pilno, aby wprowadzić czytelnika za kulisy i przedstawić mu nagą rzeczywistość, powszednią prozę. **Rzecz się ma z Lizboną zapewne jak z Konstantynopolem, Genuą i Neapolem** [podkreślenie – M.B.]. Ich cała краса, ich wdzięk niewysłowiony, to ta wspaniała panorama, błękitne morze, lazur nieba, amfiteatr domów, ulic i kościołów, zielone wyspy drzew i ogrodów, pływające wśród morza kamieni i marmuru. Trzeba na malowidło spoglądać w pewnym oddaleniu, bo z bliska występują na jaw ostre linie, nierówne powierzchnie i wymiary nienaturalne⁵³.

Porównując Lizbonę z Konstantynopolem, Genuą, Neapolem, Pawiński odwołuje się nie tyle do osobistego skojarzenia, co do konkretnej konwencji opisu miasta ulokowanego blisko tafli wody, będącego w istocie piękną kompozycją bardziej niż realnym tworem urbanistycznym⁵⁴. W relacji Pawińskiego uderza ów gest

53 A. PAWIŃSKI: *Portugalia. Listy z podróży...*, s. 200.

54 Jak przypomina Ewa Rewers, praktyczna motywacja wznoszenia miast blisko zbiorników wodnych z czasem zyskała swe estetyczne dopełnienie tworzące „[...] nowe warianty mitu o nowym Narcyzie, co [...] przekształciło się w opowieść o mieście – nadwodnym kwiecie” (E. REWERS: *Ekran miejski. W: Pisanie miasta – czytanie miasta...*, s. 41).

przekształcenia konkretnego pejzażu w dzieło sztuki komponowane i oceniane według konkretnych zasad – pojawiają się tutaj stałe elementy, które patrzący układa w określonym porządku, dzięki czemu udaje się uzyskać zachwycający efekt. Autor nie kryje przy tym, że to wrażenie pryska, kiedy oglądać trzeba miasto z bliska, od wewnątrz, dlatego w zdaniu inicjującym opis pięknej lizbońskiej panoramy deklaruje wprost, że nie trzeba się spieszyć z „wprowadzaniem czytelnika za kulisy”, czyli do wnętrza miasta, na jego place i ulice, które – oglądane z bliska – psują owo początkowe wrażenie.

Jakże odmienny jest na tym tle pierwszy opis Lizbony autorstwa Wincentego Lutosławskiego:

Lizbona jest miastem prawie równie pięknym jak Neapol, tylko zamiast błękitu morza Śródziemnego ma się tu wody złotego a raczej brudno-gliniastego Tagu. Za to więcej pięknych placów, pełnych wonnych kwiatów, i daleko większa czystość niż w Neapolu. Położenie jest także bardziej urozmaicone dlatego, że Lizbona wznosi się na kilku wzgórzach, tworząc więcej wklęsłe amfiteatry, niż ogólny widok Neapolu. Kolejne zębate wiozą podróżnych za kilka kopiejek na te wzgórza, podobnie jak w Szwajcarii wjeżdża się na Rigi. Na wielu bardzo ulicach trotuary są ułożone z małych różnobarwnych kamyków, tworząc mozaikę świadcząca o wielkim zamiłowaniu Portugalczyków do starannego obrobienia drobiazgowych szczegółów (s. 26–27).

Ogląd Lutosławskiego jest zupełnie inny – ukazuje on Lizbonę od razu zarówno z oddali, jak i od wewnątrz, zwracając uwagę i na jej położenie, „wkomponowanie” w naturę, a jednocześnie na architektoniczne czy nawet praktyczne detale (komentuje wygląd placów, bruków, ale i czystość w mieście, przeciwstawiając ją brudowi Neapolu). To samo porównanie u Pawińskiego ma charakter czysto konwencjonalny i ma za zadanie uruchomić czytelną strategię komponowania panoramy miasta położonego nad wodą, w relacji Lutosławskiego sprawia natomiast wrażenie osobistego skojarzenia, które następnie zostaje wyzyskane do pokazania konkretnych podobieństw i różnic pomiędzy zestawionymi miastami. Autor komentuje więc różnicę pomiędzy błękitem

wód oblewających Neapol a wodami Tagu. Epitet „złoty” określający tę najważniejszą portugalską rzekę, utrwalony w świadomości polskich podróżników zapewne przede wszystkim za sprawą Camõesa, zostaje tutaj podważony, a Tag jest jednoznacznie określony jako brudno-gliniasty. Ta bardzo konkretna okoliczność daje nieznaczną przewagę panoramie Neapolu, ale w dalszej części relacji, przechodząc płynnie do wnętrza miasta, wskazuje Lutosławski te elementy, którymi może się dla odmiany poszczycić Lizbona. O ile u Pawińskiego miasto oglądane od środka nie zachwyca, o tyle u Lutosławskiego ta zmiana perspektywy nie przekłada się na charakter opisu – dalej mamy do czynienia z uważną obserwacją i rzeczowym wskazaniem konkretnych elementów zwracających uwagę podróżnego. Obie relacje pochodzą z podobnego okresu (Pawiński odwiedza Lizbonę w 1880, Lutosławski w 1886 roku), tak wyraźna różnica w sposobie opisywania miasta nie wynika zatem zapewne z ogólnych przemian, które zaszły w ciągu tych sześciu lat w tradycji europejskiej, a zaowocowały umiejętnością ukazywania miasta od wewnątrz, dostrzegania i doceniania „perspektywy chodnika” zamiast chowania jej wstydliwie „za kulisami”⁵⁵. Jest to raczej wynik indywidualnych preferencji każdego z piszących, a może raczej podróżujących. Widzieć tu bowiem można konsekwencje dwóch różnych strategii podróżniczych przyjętych przez obu uczonych. Pawiński – mimo całego entuzjazmu dla portugalskiej wędrówki i autentycznego zainteresowania odwiedzanymi miejscami – pozostaje wierny charakteryzowanej już metodzie poszukiwania sprawdzonych literackich klisz, poprzez które postrzega i opisuje spotykane po drodze fenomeny. Lutosławski nie szuka w oglądanej przestrzeni potwierdzenia jakichś wcześniej wyrobionych wyobrażeń (czy to na temat konkretnego miejsca, czy to na temat pejzażu idealnego w ogó-

55 Jak pisze Ewa Rewers we wstępie do zbioru prac współczesnych badaczy zajmujących się sposobami prezentowania miasta w sztuce, ta zmiana perspektywy z zewnętrznej na wewnętrzną miała daleko idące konsekwencje, umożliwiła bowiem prawdziwą eksplorację i ekspozycję tego urbanistycznego tworu (*Miasto w sztuce – sztuka miasta...*, s. 6).

le), ale obserwuje i próbuje zrozumieć (a potem przybliżyć swoim czytelnikom) to, co widzi, poprzez konkretne, wyprowadzone z własnych przemyśleń czy doświadczeń analogie.

Choć opisany w *Wędrówkach iberyjskich* pobyt w Lizbonie był bardzo krótki, Lutosławski zdążył zauważyć i odnotować specyficzną skłonność Portugalczyków do wielkich liczb. Jest to ta sama cecha, na którą zwracał już uwagę Teodor Tripplin, przywołując zaskakujący zwyczaj liczenia w wojsku nie koni, ale kopyt, dzięki czemu portugalska kawaleria może robić bardziej imponujące wrażenie. Żywotność tego obyczaju potwierdza Lutosławski, dorzucając przy okazji kilka innych, równie zaskakujących przykładów zamiłowania lokalnej ludności do liczb wielkich, czyli dumnych i patetycznych. Przejaw tej tendencji widzi zatem Lutosławski w sposobie liczenia pieniędzy – skoro Portugalczycy:

[...] za jedność monetarną obrali sobie reis, wartości jednej piątej kopiejki – a przy niektórych kursach, np. w czasie ostatniej wojny hiszpańsko-amerykańskiej, reis spadł do wartości dziewiętej części kopiejki. Licząc na reisy Portugalczyk patetycznie wygłasza wielkie cyfry reisów, zapłacone za małe przedmioty (s. 27).

Podobny efekt uzyskuje się w numeracji budynków, nadając numery nie domom, ale oknom. Wszystkie te zaskakujące dla przyszła zwyczaje pozbawione zostały jednoznacznego komentarza. Lutosławski formułuje jedynie ogólną myśl, iż Portugalczycy mają „wielkie zamiłowanie do wielkich cyfr” (s. 23), czego wszystkie wspomniane praktyki są dowodem. Nie staje się to jednak w relacji uczonego powodem do krytyki czy też pretekstem do sformułowania uogólniającej tezy o skłonności do nieuzasadnionej przesady i chęci wyolbrzymiania własnego znaczenia. Fragment ten podsumowany jest natomiast interesującym akapitem:

Podobnie jak Włosi, Portugalczycy lubią stawiać pomniki swoim wielkim ludziom, ale otaczają te pomniki taką ilością kwiatów i roślin podzwrotnikowych, że przybysz obcy, widząc marmury w pachnących ogrodach, doznaje wrażenia jakiegoś dziwnego oderwania od pospolitej rzeczywistości (s. 27).

Akapit ten wprowadza nowy wątek (portugalskie zamięłowanie do upamiętniania postaci wybitnych poprzez różnego rodzaju monumenty), ale jednocześnie można w nim widzieć kontynuację rozpoczętego wcześniej wyliczenia – ta uderzająco duża ilość kwiatów, którymi otaczane są marmurowe rzeźby, może być uznana za kolejny przejaw patetycznej przesady, zamięłowania do wielkich liczb (tym razem ukonkretnionych w postaci ogromnej ilości kwiatów, w których toną pomniki). Efekt, który udaje się jednak mieszkańcom Lizbony w ten sposób osiągnąć, nie jest powodem do śmiechu czy krytyki, autor zauważa bowiem, że w ten sposób ma się wrażenie „oderwania od pospolitej rzeczywistości”. Choć z dalszej części relacji jasno wynika, że przystrojone w ten sposób place miasta bardzo się przybyszowi z Polski podobają, z cytowanego powyżej fragmentu wyczytać można chyba coś więcej niż tylko pozytywny odbiór „zewnątrznej piękności” (s. 28) Lizbony. Dostrzega się tu bowiem również subtelną obserwację dotyczącą natury Portugalczyków, których skłonność do przesady nie jest interpretowana w kategoriach manii wielkości, ale jako zjawisko powiązane z takimi właściwościami, jak ucieczka od rzeczywistości, marzycielstwo. Co ciekawe, w podobny sposób opisują specyfikę portugalskiej mentalności współcześni badacze⁵⁶.

Zgodnie z rekonstruowanymi powyżej przekonaniem Lutosławskiego najważniejsze w krótkim pobycie w Lizbonie jest nie poznawanie miasta, ale ludzi. Dlatego zawarta na kartach *Wędrówek iberyjskich* relacja zdominowana jest przez opis spotkania polskiego uczonego z Teofilem Bragą. Portugalski pisarz i historyk literatury w oczach Lutosławskiego jest przede wszystkim krzewicielem pozytywizmu, uznającym za swego mistrza i patrona Auguste’a Comte’a. Choć autor wyraźnie dystansuje się od poglądów głoszonych przez gospodarza, potrafi w pełni docenić zasługi tej wybitnej postaci. Zapewne z tego powodu zamieszcza w swojej relacji kilka podstawowych faktów z życia Bragi i wy-

56 Por. Z. BUŁAT-SILVA: *Fado – podejście semantyczne*. Wrocław 2008, s. 102, 104; E. LOURENÇO: *O Labirinto da Saudade...*

mienia jego najważniejsze dzieła. Choć nie podziela poglądów wybitnego Portugalczyka, przyznaje:

Jednak nawet ten ślepy pozytywizm jest zasługą w kraju, gdzie od dawna panowała wielka obojętność na wszelkie objawy myśli niezależnej (s. 28).

Pozostaje żałować, że Lutosławski nie poświęcił więcej uwagi życiu kulturalnemu i umysłowemu Portugalii. Sąd ten jest bez wątpienia zbyt lakoniczny i zbyt jednoznaczny, aby stanowić miał podstawę do formułowania interesujących diagnoz na ten temat. Wydaje się jednak prawdopodobne, że włączając takie spostrzeżenie w tok swojego wywodu, a jednocześnie poświęcając tyle miejsca postaci Teofila Bragi, którego dwa tomiki poetyckie doprowadziły do wybuchu słynnej „kontrowersji koimbryjskiej” będącej rodzajem dysputy literackiej, w której stawką był nowy kształt literatury⁵⁷, chciał Lutosławski utrwalić wizerunek Portugalii jako kraju, w którym wiek XIX był okresem z trudem zachodzących przemian, czasem stopniowego przyswajania (nie zawsze w sposób doskonały, jak można wnosić z komentarzy na temat przesadnego zachłyśnięcia się przez Bragę pozytywizmem) europejskich inspiracji, powolnego otwierania się na nowe prądy⁵⁸.

Widać wyraźnie, że polski autor ubolewa nad fanatycznym pozytywizmem Portugalczyka i niestrudzenie tropi dowody na błędy tej filozofii. Jednym z nich ma być w rozumieniu Lutosławskiego także los nieszczęsnej córki Bragi, edukowanej od najwcześ-

57 J. KLAVE: *Historia literatury portugalskiej*. Wrocław 1985, s. 233, 257–258. Co ciekawe, prezentując krótko dokonania Teofila Bragi, wymienia Lutosławski tomik wierszy pt. *Visao dos tempos*, nie wspomina jednak ani słowem o dyskusji, która między innymi za jego sprawą się wywiązała.

58 A byłyby to niewątpliwie obserwacja trafna. Jak zauważa Ewa Łukaszyk: „Europejskie aspiracje, wyraźnie wyczuwalne w Portugalii XIX wieku, należy skonstrastować z niezwykle skromną rzeczywistością intelektualną kraju, który próg analfabetyzacji połowy ludności, uznawany często za kluczowy wyznacznik modernizacji, miał przekroczyć dopiero sto lat później, w latach 40. XX wieku” (E. ŁUKASZYK: *Racyzński w Portugalii...*, s. 29).

niejszego dzieciństwa i posiadającej imponującą wiedzę. Cóż z tego jednak, skoro:

Ciągła praca umysłowa powstrzymała rozwój ciała, i widok tego uczonego dziecka kłam zadawał teoriom pozytywistycznym ojca, bo dusza rozwinęła się, kiedy tymczasem mózg prawie zanikał i nie mógł nawet ciała doprowadzić do dojrzałości (s. 31).

Trudno to uznać za medyczne wyjaśnienie fizycznej kondycji dziewczynki, ale rozumowanie takie jest kolejnym dowodem zasadniczej niezgody Lutosławskiego na poglądy Teofila Bragi. Wszystko to jednak, jak już zostało powiedziane, nie przeszkadza mu w uznawaniu wielkości Portugalczyka, szczególnie uderzającej na tle wątego życia umysłowego kraju. Kolejnym dowodem na to, że taki kontrast pomiędzy wybitnym pisarzem a otoczeniem Lutosławski dostrzegał, może być następujące spostrzeżenie odnotowane na kartach *Wędrówek iberyjskich*:

Jaki jest stan rynku księgarskiego w Portugalii widać stąd, że autor ten, powszechnie ceniony przez swoich ziomków, pracujący od czterdziestu lat w zakresie literatury i krytyki portugalskiej – dotąd wydaje dzieła, nie otrzymując żadnych honorariów autorskich, prócz skromnej liczby bezpłatnych egzemplarzy, rad, że nakładca francuski osiadły w Oporto (E. Chardron) ponosi kosztą druku! (s. 28)

Bezinteresowność Bragi, który pracuje dla idei, a nie dla pieniędzy, nie jest tu okolicznością łągodzącą ostry (wykrzyknikowy) sąd o rynku wydawniczym w Portugalii, który działa według niezbyt „cywilizowanych” zasad. Ernesto Chardron – wielce zasłużony dla literatury portugalskiej wydawca i księgarz⁵⁹ – został przy okazji przez Lutosławskiego upamiętniony w niezbyt pochlebny sposób.

59 Założyciel firmy wydawniczej, która po jego śmierci po wielu perypetiach i zmianach właścicieli została ostatecznie przekształcona w spółkę Prólogo Livreiros, a ta w 1906 roku otworzyła w Porto słynną Livraria Lello uważaną za jedną z najpiękniejszych księgarni świata i tłumnie odwiedzaną przez turystów (por. R. GORCZYŃSKA: *Szkice portugalskie*. Warszawa 2014, s. 64, 65).

Mimo niewątpliwej sympatii dla Teofila Bragi w wielu fragmentach relacji zauważyć się daje krytyczny sąd Lutosławskiego o życiu intelektualnym portugalskiej stolicy. O uczestnikach salonowych spotkań pisze:

Ludzie ci z wielką łatwością rozprawiają o wszystkim i słuchając ich, można by wierzyć, że posiadają niewyczerpane skarby szczegółowej wiedzy. Przy bliższym zbadaniu prawie zawsze się okazuje, że wiedza ta czerpana jest z francuskich podręczników lub encyklopedii, które uchodzą za wyroczone (s. 33).

Podobnie jak w przypadku filozofii Comte'a krytykuje Lutosławski przesadne, niewolnicze naśladowanie wzorów francuskich, a jednocześnie pewną powierzchowność sądów. Człowiekowi, który tak wyraźnie odróżniał naukę geografii od autentycznej wiedzy o świecie, cytowanie formuł zaczerpniętych z obcojęzycznych opracowań musiało się wydawać jałowe i pozbawione istotnej wartości poznawczej. Niezbyt pochlebnie o rzetelności owej wiedzy musi też świadczyć przytoczona praktycznie bez komentarza opowieść o portugalskich lingwistach, którzy wprawdzie słyszeli o istnieniu języka polskiego, uznawali go jednak za „narzędzie mowy rosyjskiej” (s. 33).

Postrzegana w tym kontekście anegdota o uznaniu Lutosławskiego za wybitnego polskiego twórcę ujawnia również ironiczny wymiar. W swojej autobiografii wspomina autor, jak to kolega Portugalczyk w liście polecającym do Teofila Bragi przedstawił Lutosławskiego jako wybitnego polskiego pisarza i uczonego. Wiadomość ta szybko się rozeszła, nie budząc niczyjego niedowierzania, a w efekcie wszyscy z otoczenia Teofila Bragi:

[...] po kolei udawali, że znają moje znakomite pisma i słyszeli moje nazwisko! Nie jestem pewny, czy nie wzięli mnie za Sienkiewicza. Wszyscy tyle mówili, że nie śmiałem ich z błędu wyprowadzić i zaimprovizowałem bankiet na moją cześć⁶⁰.

60 W. LUTOSŁAWSKI: *Jeden łatwy żywot...*, s. 140.

Ta komiczna w gruncie rzeczy anegdota z jednej strony ujawniać może uprzejmość Portugalczyków, którzy nie kwestionują pozycji gościa i nawet jeśli jest on im nieznany, nie dają tego po sobie poznać. Z drugiej strony dobrowolny udział w mistyfikacji można też pewnie uznać za jakiś przejaw kompleksów, a w każdym razie obawy, że ujawnienie nieznajomości dzieł i nazwiska człowieka, którego przedstawia się im jako wybitną osobistość znaną w innym europejskim kraju, może ich samych postawić w niekorzystnym świetle. Zabawne jest też spostrzeżenie Lutosławskiego, iż został wzięty za Sienkiewicza. Trudno orzec, czy skojarzenie takie byłoby uzasadnione w czasie, gdy Lutosławski przebywał w Lizbonie, skoro, jak pisze Maria Danilewicz Zielińska, autor *Trylogii* cieszył się wprawdzie dużą popularnością w Portugalii, a jego „odkrycie” nastąpiło stosunkowo wcześniej, bo już „[...] w roku 1900, kiedy ukazał się pierwszy przekład *Quo vadis?*, wyprzedzając o pięć lat przyznanie Sienkiewiczowi Nagrody Nobla”⁶¹. Komentarz Lutosławskiego sugerować może, że jeszcze wcześniej popularność Sienkiewicza w Portugalii była dostrzegalna, choć z drugiej strony pamiętać trzeba, że uwaga ta nie znalazła się w *Wędrowkach iberyjskich*, a została sformułowana znacznie bardziej *ex post* (dopiero w wydanej w 1933 roku autobiografii).

Przygoda ta daje się jednak interpretować również w kontekście dostrzeżonej i opisanej w *Wędrowkach iberyjskich* skłonności Portugalczyków do przesady. W dalszej części swej autobiograficznej relacji pisze bowiem Lutosławski o listach polecających do wybitnych poetów w Madrycie przygotowanych przez uprzejmych portugalskich gospodarzy:

Oczywiście te listy oparte były na mylnych informacjach pierwszego listu mego kolegi do Bragi, a choć mogłem znieść hołdy dla rzekomego wielkiego Polaka przez kilka godzin w Lizbonie, to w Madrycie szczerze i z humorem opowiadałem, jak zostałem pasowany na wielkiego geniusza w małej stolicy małego państwa. Hiszpanie, którzy chętnie kpią z prze-

61 M. DANILEWICZ ZIELIŃSKA: *Sienkiewicz w Portugalii*. W: EADEM: *Polonica portugalskie...*, s. 125.

sady Portugalczyków, rozumieli sytuację i nie przypisywali mi winy nieporozumienia⁶².

Sam Lutosławski widzi więc w tej anegdocie kolejny przejaw portugalskiej skłonności do przesady, tym razem pokazywanej na dodatek jako wynik pewnego kompleksu. Tak bowiem trzeba chyba interpretować komentarz mówiący o tym, jak to w małej stolicy małego państwa tak chętnie czyni się wszystko i wszystkim (w tym wypadku zagranicznego gościa) wielkim i ważnym. Obiektywność tej obserwacji podważa nieco fakt, iż przyklasnęli jej Hiszpanie, którzy (czego Lutosławski nie ukrywa) chętnie (więc chyba nieco tendencyjnie) wyśmiewają się z portugalskich aspiracji, ale i tak jest to uwaga interesująca – tym bardziej, że pochodzi przecież od przedstawiciela narodu, który również czuje może niepewność co do tego, czy reprezentanci innych europejskich nacji postrzegają go w kategoriach dużego i znaczącego, czy też może wręcz przeciwnie.

Zatrzymawszy się w drodze do Hiszpanii na krótko w Portugalii, Lutosławski miał okazję zobaczyć nie tylko Lizbonę, ale też Sintrę, która swą międzynarodową sławę zawdzięcza przede wszystkim Byronowi. Autor sam przyznaje, że przyczyną, dla której zdecydował się na męczącą (szedł pieszo w upale po drodze pełnej kurzu) wyprawę, to właśnie owa literacka reklama⁶³:

[...] wybrałem się piechotą o cztery mile na zachód od Lizbony do Cintry, miejscowości opiewanej przez Byrona jako raj ziemski, i dlatego wzbudzającej moją ciekawość (s. 32).

62 W. LUTOSŁAWSKI: *Jeden łatwy żywot...*, s. 140–141.

63 Oswald Crawford w swej napisanej pod pseudonimem John Latche książce wspomina, że wypromowana przez Byrona i Beckforda Sintra go rozczarowała, a także – co ciekawsze – stawia tezę, iż urok tego miejsca opiewany w literaturze wynika przede wszystkim z kontrastu pomiędzy bujną roślinnością Sintry a spaloną słońcem i pokrytą kurzem ziemią, którą trzeba pokonać, aby do niej dotrzeć (zob. J. LATOUCHE: *Travels in Portugal*. London 1875, s. 188). Jak można wnioskować z relacji Lutosławskiego, podobny mechanizm mógł zadziałać także w jego wypadku.

Choć Lutosławski postępuje tu jak typowy dziewiętnastowieczny turysta pragnący odwiedzić miejsce utrwalone w „kultowym” dziele przez „kultowego” pisarza, sama strategia poznawcza, którą dokumentuje na kartach *Wędrówek iberyjskich*, jest jednak odmienna. Nie szuka po prostu potwierdzenia krajobrazów i wrażeń opiewanych w poezji, nie chce za wszelką cenę zobaczyć tego samego, co widział Byron, ale obserwuje otaczającą przestrzeń, formułując ciekawe spostrzeżenia. Docenia uroki krajobrazu, bogactwo roślinności i piękno wkomponowanych w otoczenie willi, ale jednocześnie zauważa: „Przy południowym słońcu zbytek bogactw więcej kłuje w oczy, niż pod chmurnym niebem północy (s. 32)”. Ten raj na ziemi jest zatem dla polskiego podróżnika również miejscem ostro zaznaczających się podziałów i nierówności społecznych. Opozycja Północy i Południa po raz kolejny daje znać o sobie w portugalskich relacjach, zyskując jeszcze jedną, tym razem „socjalną” motywację.

Jeśli porównamy strategię opisu Sintry przez Lutosławskiego z tym, co można zaobserwować w relacji przywoływanego wcześniej Pawińskiego, różnica będzie jeszcze bardziej uderzająca. Pawiński, kierując się w gruncie rzeczy tą samą co Lutosławski rekomendacją – słowami Byrona o Sintrze – swój opis konstruuje wyłącznie z literackich klisz. Nie tylko bowiem cytuje odpowiedni fragment *Childe Harolda*, zastępując nim niejako swój własny opis, a nawet tłumacząc się z braku podjęcia próby oddania w słowach uroku tego miejsca:

Czyjaż ręka, powtórzę z poetą, mogłaby kierować pędzlem lub piórem, aby iść w ślad za wzrokiem, oczarowanym na każdym kroku⁶⁴.

Opisując natomiast pałac Pena, nawiązuje Pawiński do znanych sobie literackich klisz. Charakteryzując przestrzeń, w której ulokowana jest ta niezwykła budowla, przywołuje fragment *Przedświtu* Zygmunta Krasińskiego, czyli utworu opiewającego scenę włoską, funkcjonującego tutaj jako swoista kanwa, na której

64 A. PAWIŃSKI: *Portugalia...*, s. 195.

osnute jest wyobrażenie pejzażu podziwianego z okna zwiedzanego pałacu. Wprawdzie w utworze Krasińskiego mowa jest o przestrzeni rozciągającej się „nad jeziora włoskim brzegiem”, ta niezgodność geograficzna jest tutaj jednak bez znaczenia, skoro sam schemat opisu świetnie się zdaniem Pawińskiego sprawdza również przy próbie (od)tworzenia fragmentu pejzażu portugalskiego. W podobnej funkcji występuje porównanie otoczenia pałacu z krajobrazami szwajcarskimi – wprowadza ono (utrwalone w literaturze) elementy składające się na modelowy pejzaż górski dostrzegalne także w portugalskiej wersji. Najlepsze uzasadnienie zastosowania takiej strategii, poświadczające jednocześnie, że skojarzenia krajobrazu Sintry z pejzażami alpejskimi były powszechne wśród podróżników (przynajmniej tych „romantycznie wyedukowanych”) w wieku XIX, dają wspomnienia Dorothy Wordsworth Quillinan, która pisze:

Without considerable height, it is true, there can be no mountain worthy of the name; but I doubt whether an ascent of 2000 or 3000 feet only, if striking by its position, noble in form and outline, and grand in features of wood, water and rock, may not, in all its combinations and contrasts, produce as full a sense of Alpine sublimity as any Alps or Andes that ever awed the heart of man⁶⁵.

Bez znacznej wysokości, to prawda, żadna góra nie zasługuje na to miano; ale wątpię, czy wysokość zaledwie 2000 czy 3000 stóp, jeśli jest uderzająca ze względu na swoje położenie, szlachetną formę i kontur, wielka dzięki lasom, wodzie i skałom, nie może, we wszystkich swoich połączeniach i kontrastach, wywołać tak pełnego wrażenia alpejskiej wzniosłości, jakie jakiegokolwiek Alpy czy Andy wzbudziły w sercu człowieka.

Realne różnice nie mają tu znaczenia, skoro właściwe wrażenie, jakiego doświadcza podróżny, podziwiając krajobrazy Sintry (a zdaniem Dorothy Wordsworth także Gêrez), jest właśnie takie, jakiego doświadcza się (a w każdym razie doświadczać się powinno) w zetknięciu z alpejską przyrodą.

65 D. WORDSWORTH QUILLINAN: *Journal of a Few Months' Residence in Portugal...*, s. 162.

Lutosławski natomiast zdaje się nie potrzebować tego typu klisz, nie szuka on również w podziwianych w Portugalii krajobrazach potwierdzenia jakichś wcześniej wyrobionych wyobrażeń. Choć przyznaje, że autorytet Byrona zachęcił go do przedsięwzięcia wyprawy do Sintry, wyraźnie jednak dystansuje się od takiego sposobu podróżowania, które byłoby jedynie biernym „zaliczaniem” miejsc cieszących się literacką sławą. Jego postawa jest cały czas aktywna poznawczo, spogląda okiem nieuprzedzonym, bo zdolny jest zobaczyć w Sintrze to, co w literackiej legendzie rajskiego ogrodu się nie mieści. Od rozpowszechnionego w XIX wieku stylu zachowań turystycznych odcina się również wprost, pisząc:

Byron miał rację wychwalając piękności Cintry: chodzi się po tych górach, jak w krainie czarów, szczególnie w maju, kiedy napływ miejskiej ludności jeszcze się nie zaczął. Co roku mnóstwo Anglików odwiedza to miejsce – krótka wzmianka o niem w *Don Juanie*⁶⁶ zrobiła zeń cel pielgrzymek dla wielu wielbicieli wieszczą (s. 33).

Widać wyraźnie, że owe pielgrzymki wielbicieli Byrona mające charakter masowy i konwencjonalny nie pokrywają się z rodzajem turystyki uprawianej przez Lutosławskiego, który sam zachwala uroki Sintry raczej w tych okresach, gdy od owych „pielgrzymów” jest ona wolna. O tym natomiast, że samo miejsce wywarło na polskim uczonym jak najlepsze wrażenie, wymownie może świadczyć fakt, że właśnie tam postanowił spędzić pierwsze tygodnie po ślubie. Sintra stała się wówczas miejscem spacerów młodej pary i specyficznych lekcji polskiego udzielanych przez Lutosławskiego żonie, Hiszpance:

Miałem z sobą Pana Tadeusza i czytaliśmy wyraz za wyrazem, wiersz za wierszem te same ustępy, aż do zupełnie poprawnego wymawiania. Każdy wyraz był wytłumaczony, każde zdanie objaśnione, wspólne pochodzenie takich wyrazów, jak kot i gato, owca i oveja, widzieć i ver, uwydat-

66 Stwierdzenie to uznać chyba trzeba za pomyłkę, bo literacką sławę Sintry wypromowały *Wędrówki Childe Harolda*, a nie *Don Juan* Byrona.

niałem, wskazując na przemiany fonetyczne pierwotnych aryjskich pierwiastków⁶⁷.

Opisana tu metoda jest w zasadniczym kształcie zbliżona do proponowanej we wstępie do *Wędrówek iberyjskich* metody poznawania języka hiszpańskiego w oparciu o wybitne napisane w tym języku dramaty. Tym razem polska epopeja narodowa staje się owym kluczem do zrozumienia i opanowania mowy polskiej.

Na marginesie literackiej sławy, którą za sprawą Byrona cieszyła się w dziewiętnastym wieku Sintra, warto poruszyć jeszcze dwie interesujące kwestie. Pierwsza związana jest z niezwykle ciekawym przykładem dystansowania się do autorytetu Byrona, jakim jest bez wątpienia poświęcony Sintrze fragment książki Felixa Lichnowsky'ego. Choć autor – zgodnie z tradycją – wykorzystuje w charakterze motta ten sam kultowy fragment *Wędrówek Childe Harolda*, który cytują z upodobaniem dziewiętnastowieczni podróżnicy, okraszając go na dodatek odpowiednim cytatem z Camõesa, na samym wstępie przyznaje się jednak do zawodu. Okazuje się, że ta bajeczna, malowana przez Byrona jak raj na ziemi Sintra, budzi rozczarowanie. Cudzoziemiec, który marzył o zobaczeniu Sintry, pozostaje zawiedziony. I potrzeba czasu, aby przed wzrokiem przybysza miejsce to odsłoniło wreszcie swój prawdziwy urok. Kiedy Lichnowsky w zakończeniu tego fragmentu dołącza do głosów Byrona i Camõesa zgodnie sławiących to miejsce na ziemi i gotów jest uznać ją za miasto piękniejsze od innych, czyni to już nie tylko wiedziony autorytetem mistrzów poezji, ale własnym doświadczeniem⁶⁸. Zrekonstruowany tutaj proces jest niezwykle ciekawy. Nie polega bowiem – jak u Lutosławskiego – na zdystansowaniu się wobec literackiej sławy (oraz mody) wykreowanej przez Byrona i próbie zobaczenia miasta na swój własny, odrobinę przekorny (a nawet mało romantyczny) sposób. Lichnowsky w zasadzie potwierdza słuszność sądu

67 W. LUTOSŁAWSKI: *Jeden łatwy żywot...*, s. 160.

68 F.M.V.A. LICHNOWSKY: *Portugal: recordações do anno de 1842*. Traduzido do Allemão. Lisboa 1845, s. 33–34.

Byrona, ale pokazuje proces jego oddziaływania nie jako bierne przyjmowanie narzuconych wizji i ich bezrefleksyjne odnajdywanie w oglądanym później osobiście miejscu. Próba zobaczenia Sintry oczyma Byrona zakłada najpierw rozczarowanie i niemożność odnalezienia w realnym krajobrazie uroków opiewanych przez poetę, później osobisty wysiłek poznawczy i wreszcie satysfakcję z odkrycia oraz pojęcia w pełni piękna, o którym się wcześniej czytało. Można mieć wątpliwości, czy rzesze turystów odwiedzających Sintrę, o których wspomina Lutosławski, były zdolne do pokonania opisanej przez Lichnowsky'ego drogi, nie zmienia to jednak faktu, że zrelacjonowane przez niego doświadczenie rzuca ciekawe światło na sposób, w jaki romantyczni podróżnicy mogli oglądać znane sobie z literackich opisów miejsca.

Kwestia druga dotyczy krytyki niektórych rozpowszechnionych przez *Wędrowki Childe Harolda* informacji na temat Sintry. Przywoływany już w tej książce autor niezwykle interesującej pracy *An Overland Journey to Lisbon at the Close of 1846* krytycznie odnosi się do owego literackiego wizerunku z zupełnie innego niż Lutosławski powodu. Nie razi go bezrefleksyjnie przyjmowana przez wielbicieli mistrza rekomendacja odwiedzenia Sintry i zobaczenia dokładnie tego, co on, ale błędy rzeczowe, które zawiera jego wizja. Spośród wypominanych Byronowi nieścisłości dwie uznaje Terence MacMahon Hughes za szczególnie rażące. Pierwsza dotyczy wersu: „The torrents that from cliff to valley leap”, który zdaniem autora nie ma żadnego uzasadnienia w rzeczywistości, gdyż:

[...] in the whole region of Cintra there neither is nor has been at any former period the faintest semblance of cataract, torrent, or waterfall beyond the murmuring of a spring or fountain⁶⁹.

[...] w całym rejonie Sintry nie ma ani nie było nigdy wcześniej czegoś, co w najmniejszym stopniu przypominałoby kataraktę, rwący potok lub wodospad, czegoś więcej niż szemranie strumyka czy fontanny.

69 T.M. HUGHES: *An Overland Journey to Lisbon at the Close of 1846. With a Picture of the Actual State of Spain and Portugal*. London 1847, s. 398.

Analizowany wcześniej fragment książki Lichnowsky'ego może potwierdzać przekonanie Hughesa, iż kaskady czy wodospady kojarzyć się będą czytelnikom Byrona z Sintrą tak bardzo, że nawet jej późniejsze odwiedzenie nie zdoła wpłynąć na weryfikację tego obrazu. W partii, w której Lichnowsky dochodzi do odkrycia piękna Sintry i wymienia jej największe atrakcje, rzeczywiście pojawiają się kwestionowane przez Hughesa kaskady⁷⁰.

Zarzut kolejny dotyczy błędu, który pojawił się w drugim wydaniu poematu w zapisie nazwy klasztoru w Sintrze. Poprawna wersja to *Nossa Senhora da Pena*, w druku natomiast pojawił się zapis *Peña* wypaczający sens nazwy, bo zmieniający *Our Lady of Punishment* [Nasza Pani Karząca] na *Our Lady of the Rock* [Nasza Pani ze Skaly]⁷¹. Choć nie sposób odmówić racji autorowi, że zmiana jest w tym przypadku bardzo znacząca, to – szczególnie w świetle charakteryzowanej powyżej strategii opisu – należy wątpić, czy w istotny sposób przekładała się ona na jakiegokolwiek trudności z wykorzystywaniem dzieła Byrona zarówno jako kliszy modelującej postrzeganie, jak i opisywanie krajobrazu Sintry.

Trudno się jednak w tym miejscu oprzeć pokusie – choćby skrótownego – prześledzenia zamieszania, jakie wywołała przywołana „pomyłka”. W komentarzach do drugiego wydania poematu pisał Byron:

Since the publication of this poem I have been informed of the misapprehension of the term *Nossa Senhora de Pena*. It was owing to the want of the tilde, or mark over the ñ, which alters the signification of the word: with it, *Peña* signifies a rock, without it, *Pena* has the sense I adopted. I do not think it necessary to alter the passage; as though the common acceptation affixed to it is „Our Lady of the Rock”, I may well assume the other sense from the severities practiced there⁷².

70 F.M.V.A. LICHNOWSKY: *Portugal: recordações do anno de 1842...*, s. 34.

71 T.M. HUGHES: *An Overland Journey to Lisbon...*, s. 399.

72 *The Works of Lord Byron: with his Letters and Journals, and his Life in Seventeen Volumes*. Vol. 8. Ed. by T. MOORE. London 1833, s. 24.

Po publikacji poematu poinformowano mnie o błędnym użyciu nazwy Nossa Señora de Pena. Jest to wynikiem braku tyldy, czy znaku nad ñ, co zmienia znaczenie słowa: ze znakiem tym słowo Peña oznacza skałę, a bez niego Pena ma takie znaczenie, jakie przyjąłem. Nie wydaje mi się konieczne zmienianie fragmentu; choć powszechnie przyjmowane rozumienie to Nasza Pani na Skale, łatwo jednak mogę przyjąć ten drugi sens, wnosząc z surowego praktykowanego tam rygoru.

Wydawca czy korektor, który niesłusznie poinformował poetę o nieistnjącym w gruncie rzeczy błędzie, spowodował spore zamieszanie. W tekście głównym poematu na określenie klasztoru używa Byron formuły *Our Lady's house of voe*, czyli *Dom boleści Naszej Pani* (a może też *Dom Matki Boskiej Bolesnej*), co jest zgodne z oryginalnym znaczeniem jego nazwy. Wątpliwość wprowadzona przez nadgorliwego (choć niedoinformowanego w kwestii portugalskiej ortografii) doradcę doprowadziła jednak do swoistego rozchwiania znaczeniowego tego fragmentu poematu. Dobrze to widać na przykładzie polskich dziewiętnastowiecznych przekładów tego utworu. I tak w wersji Michała Budzyńskiego znajdziemy wprawdzie jak najbardziej poprawnie spolszczony wers: „W domu Matki Bolesnej stań dla odpocznienia”⁷³, ale jednocześnie polski tłumacz wprowadza dość wiernie cytowany powyżej komentarz autora dotyczący rzekomej pomyłki:

Po wyjściu tej pieśni dowiedziałem się, że źle wyłożył Nossa senora de pena (przez Naszej Matki Bolesnej). Istotnie znaczy to Nasza Pani ze Skały, bo wyraz pena (boleść) po portugalsku znaczy Skała, gdy nad n położony znak podłużny⁷⁴.

Zaznaczony w ten sposób również w polskiej tradycji błędny sens przywołanej nazwy nie zanika. W wydanym w Warszawie w 1899 roku tłumaczeniu opatrzonym inicjałami A.A.K (prawdopodobnie: Krajewski) odnoszący się do klasztoru w Sintrze wers przetłumaczony został wprawdzie bardzo ogólnie jako: „A potem

73 G.G. BYRON: *Wędrowniki Childe Harolda*. Przeł. M. BUDZYŃSKI. Petersburg 1857, s. 14.

74 Ibidem, s. 46.

wstąpcie do **Gospody Świętej** [wyróżnienie – M.B.]”, ale w komentarzu czytamy: „Mowa tu o klasztorze Matki Boskiej, tak zwanym na skale”⁷⁵.

Wywołana tym nieporozumieniem dwuznaczność nazwy ma, co ciekawe, pewne (choć niezamierzone i nieuświadomiane ani przez Byrona, ani przez jego „korektorów” i tłumaczy) uzasadnienie w historii samego klasztoru, którego pełna nazwa brzmiała niegdyś *Nossa Senhora da Pena da Serra de Sintra*. Ów masyw górski, Serra de Sintra, to w istocie blok granitowy uzasadniający skojarzenia ze skałą. Co więcej, klasztor został zbudowany w miejscu swoistej kapliczki zwanej *Ermida de Nossa Senhora de Penha*, czyli pojawia się tu forma: *Nasza Pani na Klifie* (lub *na Skale*)⁷⁶. A zatem oba przywołane przez Byrona i odzwierciedlone w tłumaczeniach pola znaczeniowe przeplatają się w przywołanej tu nazwie i jej historii.

Nie tylko Byron, jak się zdaje, miał problem z nazwą tego akurat klasztoru w Sintrze. William Beckford, który w swoich *Listach* wiele miejsca poświęcił opisowi tych okolic, wspomina wizytę w klasztorze *Nossa Senhora da Penha* (sic!), a opisuje ją w następujący sposób:

[...] the little romantic pile of white buildings I had seen glittering from afar when I first sailed by the cost of Lisbon. From this pyramidal elevation the view is boundless; you look immediately down upon an immense expanse of sea, the vast unlimited Atlantic⁷⁷.

[...] niewielkie, romantyczne nagromadzenie białych budynków, które widziałem, jak błyszcząły z daleka, kiedy pierwszy raz płynąłem wzdłuż wybrzeża lizbońskiego. Z tego piramidalnego wzniesienia widok jest nieograniczony; patrzysz bezpośrednio w dół na ogromną przestrzeń morza, wielki, nieograniczony Atlantyk.

⁷⁵ *Wędrowki Childe Harolda. Poemat Lorda Byrona*. Tłumaczony z angielskiego przez A.A.K. Część 1. Warszawa 1899, s. 28.

⁷⁶ Por. informacje na stronie archiwum miejskiego Sintry: <http://arquivoonline.cm-sintra.pt/details?id=4084> [dostęp: 23.01.2019].


⁷⁷ W. BECKFORD: *Italy with Sketches of Spain and Portugal*. Vol. 2. Second edition, revised. London 1834, s. 179–180.

Obraz, którym obudowana jest przywołana przez Beckforda nazwa (w swym „skalnym” wariacie), również kojarzy się przede wszystkim ze wzniesieniem, ulokowaniem na wysokiej skale górującej nad Atlantykiem.

Portugalska część iberyjskich wspomnień Lutosławskiego, choć krótka, stanowi fascynujący zapis wrażeń rozmyślającego i uważnie obserwującego świat pielgrzyma. Zawiera nie tylko ciekawe spostrzeżenia na temat Lizbony i jej mieszkańców, ale jest także świadectwem oryginalnego sposobu podróżowania, który – choć zasadniczo wpisany w rodzaj podróży uczonej, mającej na celu zdobycie wiedzy (nie tylko i nawet nie przede wszystkim geograficznej czy przyrodniczej) oraz pogłębienie refleksji – oparty jest jednak głównie na indywidualnej obserwacji, skłonnościach do rozbudowanej analizy i umiejętności wyprowadzania oryginalnych wniosków.



Przystanek: Madera
(w Stefana Szolca-Rogozińskiego
*Żegludze wzdłuż brzegów
zachodniej Afryki*)

 grudniu 1882 roku Stefan Szolc-Rogoziński wraz z Klemensem Tomczekiem, Lepoldem Janikowskim, dwoma polskimi ochotnikami, a także kilkusobową załogą francuską, wypłynął w podróż do Afryki¹. Cel wyprawy był czysto naukowy – jej uczestnicy pragnęli zbadać nieznaną dotąd obszar Kamerunu. W wydanych po latach wspomnieniach Leopold Janikowski podawał też drugi cel ekspedycji:

Zbadanie zachodniego brzegu Afryki i zorientowanie się, czy tereny leżące od Liberii aż do Kamerunu, niezajęte dotąd przez żadne z państw, nadawałyby się dla kolonizacji i nabycia, celem utworzenia pierwszej niezależnej Kolonii Polskiej. Planom tym zawsze przyświecała myśl i wiara w odrodzenie Polski².

Pomysł ten wydaje się ciekawym przejawem patriotycznej interpretacji planowanego przedsięwzięcia – jego wymiar nie byłby już bowiem wyłącznie naukowy, ale stanowiłby rodzaj dowodu na to, że „jeszcze Polska nie zginęła”, skoro nawet podbita i „rozebrana” jest w stanie realizować kolonialne ambicje. Czy był to rzeczywiście pomysł przyświecający Rogozińskiemu w momencie plano-

1 M. BĘDKOWSKI: *Polacy na krańcach świata: XIX wiek*. Warszawa 2015, s. 106.

2 L. JANIKOWSKI: *W dżunglach Afryki: wspomnienia z polskiej wyprawy afrykańskiej w latach 1882–1890*. Warszawa 1936, s. 7.

wania wyprawy, trudno jednoznacznie orzec. Jak słusznie zauważył Michał Jarnecki, wspomnienia Leopolda Janikowskiego ukazały się dopiero w 1936 roku, a zatem wiele lat po opisanej w nich ekspedycji, w zmienionych warunkach politycznych, które mogły zainspirować autora do przypisania afrykańskiej wyprawie również takiego celu³, o którym przecież Rogoziński w swojej relacji nie wspomina⁴. W pamiętniku akcentuje on wyraźnie badawcze, ogólnoludzkie, pozbawione patriotyczno-narodowej argumentacji pobudki, które nim kierowały:

Otoczenie zwykle nie pojmuje badacza. Od pierwszego do ostatniego kroku swej ciernistej drogi napotyka on nieufność w swoje czyste zamiary; to podsuwają mu cele handlowe, to żądzą sławy, to widoki kariery – nikt mu wierzyć nie chce, że powoduje nim miłość jedynie; inna to miłość! nie skierowana ona ani do drogiej kobiety, ni do swej chaty, ni do swej rodziny – lecz do celów wyższych, [...] miłość do prawd wiecznych wszechświata!⁵

Nawiązując zaś do gorących polemik toczonych na łamach prasy warszawskiej na temat afrykańskich planów Rogozińskiego, polemik, w których głównym punktem spornym było, jak się zdaje, pytanie, czy w latach osiemdziesiątych XIX wieku Polacy powinni przeznaczать swe fundusze na rozwiązywanie doraźnych problemów na rodzimych ziemiach, czy finansować ekspe-

3 M. JARNECKI: *Stefan Szolc-Rogoziński (1860–1896). Z Kalisza do Kamerunu*. Kalisz 2017, s. 22.

4 Możliwe są jednak również odmienne interpretacje. Marek Kowalski nie ma wątpliwości, że planowana przez Rogozińskiego wyprawa miała ów aspekt kolonizacyjny, gdyż – jak pisze autor – wybór Kamerunu nie był ani przypadkowy, ani podyktowany wyłącznie przesłankami naukowymi: „[...] Kamerun wtedy był jeszcze niczyj. Jeszcze żadne mocarstwo europejskie nie rościło pretensji do niego” (M.A. KOWALSKI: *Kolonie Rzeczypospolitej: zamorskie zdobycze Polaków – idea i rzeczywistość*. Warszawa 2014, s. 252).

5 S. SZOLC-ROGOZIŃSKI: *Żegluga wzdłuż brzegów zachodniej Afryki na ługrze „Lucya-Małgorzata” 1882–1883*. Warszawa 1886, s. 6. Wszystkie cytaty z tekstu pochodzą z tego wydania, numery stron podaję w nawiasach.

dycje badające odległe lądy, stwierdzał młody podróżnik, co następuje:

Biada temu społeczeństwu, które nie chce brać udziału w tym ogólnym turnieju we wszystkich kierunkach wiedzy, które samo ścieśnia swój horyzont i spycha się w zastój nie pozwalając wszelkim gałęziom swego drzewa się rozwinąć! To początek jego końca (s. II).

Wydaje się zatem, że ambicje miał Rogoziński przede wszystkim naukowe, koncentrujące się na poszukiwaniu jezior Liba i „ich hydrograficznego połączenia z zachodnim oceanem”⁶. Choć nie wszystko potoczyło się po myśli podróżnika i nie wszystkie plany udało się zrealizować, trzeba docenić wysiłki trzech eksploratorów⁷, którzy mimo młodego wieku⁸, braku doświadczenia i nieustannych kłopotów finansowych prześladowających ekspedycję zdołali jednak dotrzeć do miejsc nietkniętych wcześniej stopą białego człowieka, przyczyniając się do wzbogacenia wiedzy o Afryce i niosząc istotne dane na jej kartograficzne wyobrażenia⁹.

Madera była jedynie przystankiem w tej pasjonującej podróży i mimo naukowych ambicji przyświecających Rogozińskiemu i jego towarzyszom ich pobytowi na portugalskiej wyspie przypisać należy raczej turystyczny charakter. Nie dziwi to nadmiernie, skoro celem ekspedycji był Kamerun i na jego eksplorowanie byli nastawieni. Postój na Maderze traktowali podróżnicy bardziej w kategoriach towarzyskich (mieli tu odwiedzić hrabiego Bene-

6 M. JARNECKI: *Stefan Szolc-Rogoziński...*, s. 21.

7 Dwaj pozostali członkowie polskiej ekipy – Władysław Ostaszewski i Ludwik Hirszenfeld – wkrótce po przybyciu do Afryki odłączyli się od grupy Rogozińskiego, stając się dla niego jedynie źródłem kolejnych utrapień (M. JARNECKI: *Stefan Szolc-Rogoziński...*, s. 65).

8 Jak przypomina Wacław Słabczyński, w momencie wypłynięcia z Hawru „[...] Rogoziński według ówczesnych kryteriów osiągnął zaledwie pełnoletniość, a mimo to co najmniej od półtora roku potrafił zainteresować swoimi projektami szeroką opinię publiczną w kraju i za granicą, a także poważnych uczonych” (W. SŁABCZYŃSKI: *Polscy podróżnicy i odkrywcy*. Warszawa 1973, s. 220–221).

9 M. BĘDKOWSKI: *Polacy na krańcach świata...*, s. 124.

dykta Tyszkiewicza, wielkiego dobroczyńcę wyprawy, który w decydującym momencie wsparł ją hojnie, dzięki czemu w ogóle doszła ona do skutku) i praktycznych (statek o wdzięcznej nazwie „Łucja-Małgorzata” znów wymagał naprawy, której koszty zgodził się pokryć nieoceniony hrabia Tyszkiewicz). Madera i odwiedzona w następnej kolejności Teneryfa były dla podróżników – jak wspomina Rogoziński – „ostatnimi dźwiękami Europy i świata cywilizacyjnego w ogóle”¹⁰, a o tym, że pobyt na portugalskiej wyspie traktował autor w kategoriach przyjemnego przystanku i nie wiązał z nim większych ambicji badawczych, może świadczyć fakt, że komentując wyprawę kameruńską w serii odczytów wygłoszonych w Krakowie, dopiero o zamieszkujących Teneryfę plemionach Guanchów mówi, że „dały nam pierwsze naukowe zdobycze tej podróży”¹¹.

Rogoziński rozpoczyna wprowadzie poświęconą Maderze część swojej relacji od przedstawienia informacji na temat geologicznej i przyrodniczej specyfiki wyspy, jest ona jednak bardzo krótka, a ów naukowo-informacyjny ton szybko zostaje przez piszącego porzucony na rzecz dużo swobodniejszej, bliższej formie reportażowej relacji z przybycia do portu w Funchal. Obserwacje autora i rady, jakich udziela czytelnikom, zdradzają dobrą orientację w sposobie funkcjonowania przemysłu turystycznego w latach osiemdziesiątych XIX stulecia. Rogoziński notuje:

Zaledwie odplynęły urzędowe łodzie, gdy zjawiły się przy burcie prywatne, przywożąc osoby ofiarujące swe usługi. Każdy port ma podobnych „przyjaciół podróżnika”. Są to właściciele hotelów, obiecujący złote góry w swoich, „podług najlepszych sposobów urządzonych hotelach”, dostawcy prowizji, ożywni pragnieniem sprzedania obcym po podwójnych cenach tego, czego mieszkańcy miasta już nie chcą; krawcy, szewcy i praczki, malarze i fotografowie proponujący przybyšom widoki miejscowości (s. 32).

W relacji Rogozińskiego rozpoznać można mechanizm znany i świetnie funkcjonujący także obecnie: podróżowanie staje się

10 S. SZOLC-ROGOZIŃSKI: *Pod równikiem*. Warszawa 2013, s. 8.

11 *Ibidem*, s. 9.

rodzajem przemysłu, zostało bowiem obudowane siecią usług świadczonych na potrzeby turystów i powiązane ze sprzedażą towarów „specjalnie dla przyjezdnych”¹². W tej ostatniej kategorii mieszczą się według autora relacji zarówno pamiątki produkowane właśnie dla przybyszów (fotografie przedstawiające atrakcyjne widoki), jak i „zwykle” produkty spożywcze, które na lokalnym rynku nie znajdują zbytu, można je natomiast sprzedać turystom po znacznie zawyżonych cenach. Dla swoich czytelników Rogoziński ma zatem przestrozę:

Jeżeli jednak przyszedł podróżnik zechce dobrej rady, niechaj nie otwiera kłaniającym się nieznajomym – ani swego serca, ani swej kasy. Niech ich zostawi najspokojniej na boku; udawszy się bowiem na ład, znajdzie w mieście ofiarowane usługi za połowę ceny, a nawet taniej; przytem niechaj nie będzie zbyt delikatny, nie troszczy się o to, że oni czekają: gdy im czasu zabraknie – choć na południu mają go zawsze za wiele – zapakują znowu swe skarby i powrócą do domu. Toż samo zaleciłem na „Łucji-Małgorzacie” i zapobiegłem zwykłemu zakupom fotografii po 4 lub 5 fr. za sztukę, kosztującą w zakładzie franka (s. 32).

Relacje pomiędzy turystą a ludnością miejscową często układają się według modelu: pan – sługa. Przybysz, aby mógł zrealizować cele swojej wizyty (niezależnie w gruncie rzeczy od tego, czy są one naukowe, wypoczynkowe czy jeszcze inne), wymaga, aby „gospodarze” zaspokoiili jego podstawowe potrzeby i zapewnili odpowiedni poziom „obsługi”. Jak przypomina Krzysztof Podemski:

Turystę i tubylca zawsze dzieli wiele. Pojawia się więc problem wzajemnej adaptacji. Problem tkwi w tym wypadku w asymetrii turystycznej relacji.

12 Zob. J. URRY: *Spojrzenie turysty*. Przeł. A. SZULŻYCKA. Warszawa 2007, s. 103–110. W dziewiętnastowiecznych relacjach z podróży często powtarzają się utyskiwania turystów na powszechną drożyznę w popularnych miejscach i tendencje do zarabiania na nieszczęsnych podróżnikach (zob. E. KOLBUSZEWSKA: „Codzienne, powszednie oblicze” *podróżowania romantycznego*. W: EADEM: *Romantyczne przeżywanie przyrody. Znaczenia, wartości, style zachowań*. Wrocław 2008, s. 10–20).

Adaptacji oczekuje się tylko od tubylców. To oni muszą dopasować się, dostosować do przybysza. Ta jednostronna adaptacja to cena, jaką tubylcy płacą za rozwój turystyki¹³.

W opisanym przypadku relacja ta zostaje jednak do pewnego przynajmniej stopnia zakwestionowana. Dostawcy usług i dóbr wszelakich witający w porcie wszystkich, którzy przybywają na Maderę, nie zostali tutaj przedstawieni jak służący pokornie wypełniający oczekiwania i spełniający zachcianki podróżników. Przewaga jest tu raczej po ich stronie – znają słabości turystów, bezlitośnie wykorzystują ich niezajomość miejscowych realiów (szczególnie cen). To naiwni i niedoświadczeni turyści stają się ofiarami wyspecjalizowanych „usługodawców”. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że miejscowa ludność nie tyle zaadaptowała się do nowej sytuacji dzięki wypracowaniu tego typu działalności, która zaspokaja zapotrzebowania przybyszów, co raczej nauczyła się kreować potrzeby turystów (fotografie urokliwych zakątków wyspy sprzedawane „na pamiątkę”) i wykorzystywać ich przybycie dla rozwiązania codziennych trudności (sprzedaż towarów, na które nie ma już popytu wśród miejscowych). Adaptacja w tym wypadku nie jest wcale tak asymetryczna, jak w modelu rekonstruowanym przez współczesnego socjologa, nie tylko bowiem tubylcy muszą się przystosować do wymogów turystyki, ale również turyści muszą się przystosować do zasad rządzących tym rynkiem, jeśli nie chcą zostać wykorzystani czy oszukani.

Choć z relacji Rogozińskiego zdaje się wynikać, że świadomy zagrożen przybysz może uniknąć pułapki, powstrzymując się od skorzystania z oferowanych mu świadczeń aż do momentu, kiedy będzie mógł zorientować się w sytuacji i rzeczywistych relacjach cenowych panujących w danym miejscu, dalsza lektura przeczy jednak tym optymistycznym wnioskowi. Kierując się doświadczeniem i pozostając wiernym cytowanej wcześniej radzie, aby nie otwierać dla nieznanym „ani swego serca, ani swej kasy”, autor odmawia skorzystania z lokalnego czółna w celu przedostania się

13 K. PODEMSKI: *Socjologia podróży*. Poznań 2004, s. 44.

na brzeg i – mimo dawanych mu znaków – decyduje się na pozostanie na własnej szalupie i dobiecie nią do nabrzeża. Miejscowych, którzy na czólnach własnej konstrukcji dostarczają podróżnych bezpiecznie na ląd, traktuje on bowiem jak kolejną grupę naciągaczy oferujących kosztowne i zbędne usługi. Wnioskowanie to okazuje się jednak w tym wypadku błędne, a jego skutki opłakane:

Nadchodzący wał wodny popchnął szalupę ku brzegowi i w chwili kiedy spłynął nazad, przygotowaliśmy się do wyskoczenia na kamyki, w których ugrzęzło kilka łodzi; lecz nim zdołaliśmy się wydostać, nadszedł drugi wał, wrywając się lotem błyskawicy pomiędzy nas, po nim trzeci i czwarty. Zmoczeni jak po tropikalnym deszczu, stanęliśmy na brzegu, otoczeni tłumem widzów [...]. Byłem kontent, że na tym się skończyło, teraz bowiem przekonałem się rzeczywiście, przypatrzysz się lekkim miejscowym łódkom i krajowemu sposobowi prędkiego wyciągania ich na brzeg wraz z pasażerami, że jest to rzeczą prawie niemożliwą dla przyplwającego okrętu, przybijać do brzegu zwyczajną szalupą (s. 33–34).

Podejrzliwość w tym wypadku okazała się zatem nieuzasadniona, a prosta i pozornie przekonująca rada sformułowana we wcześniejszej części relacji traci swój uniwersalny wymiar. Okazuje się, że bez gruntownej wiedzy na temat lokalnych realiów nie da się odróżnić usług zbędnych i przesadnie kosztownych od tych, które służą bezpieczeństwu turysty i są mu po prostu nieodzowne. W efekcie pozycja turysty jawi się w relacji Rogozińskiego jako ta nieuprzywilejowana – łatwowierność może go narazić na koszty, podejrzliwość i ostrożność w najlepszym razie na niewygodę, w najgorszym na niebezpieczeństwo. Dobrze zorientowani w sytuacji i świetnie przygotowani do „obsługi” turystów miejscowi wydają się mieć bezdyskusyjną przewagę. W relacji podróżnika uderza (nie bez ironicznych i autoironicznych tonów) zmysł obserwacji pozwalający na ujawnienie tego specyficznego mechanizmu. Staje się on szczególnie widoczny, jeśli porównamy analizowany tu fragment wspomnień z analogicznym passusem z pracy Janikowskiego *W dżunglach Afryki*¹⁴, w którym odnotowana zo-

14 L. JANIKOWSKI: *W dżunglach Afryki...*, s. 10–11.

stała zarówno „nadaktywność” sprzedawców otaczających przybyszów w porcie w Funchal, jak i trudności z dostaniem się na brzeg. Wszystko to jednak utrzymane jest jedynie w tonie suchej relacji i nie pozwala dostrzec żadnych mechanizmów rządzących turystyką tego czasu ani wyprowadzić żadnych wniosków na jej temat¹⁵.

Pobyty na Maderze był dla Stefana Szolca-Rogozińskiego i jego towarzyszy o tyle specyficzny, że nie byli oni zdani wyłącznie na siebie i pomysłowość przedstawicieli lokalnego „przemysłu turystycznego”. Ich gospodarzem i przewodnikiem był przede wszystkim mieszkający wraz z rodziną na tej portugalskiej wyspie hrabia Benedykt Tyszkiewicz. Pozostając pod jego opieką i korzystając z jego gościnności, poznawali Polacy Maderę w sposób komfortowy, choć również w pewien sposób ograniczony. O posiadłości hrabiego autor relacji pisał:

[...] zajdźmy tu na Maderze do ustronia szczęścia i ciszy – w najpiękniejszy kącik Funchalu, i to jeszcze należący do zacnego, gościnnego rodaka (s. 35).

Willa¹⁶ i ogród Tyszkiewicza – choć niewątpliwie egzotyczne, zachwycające niezwykłą roślinnością, a zatem na wskroś niejako „lokalne” – pełniły tu do pewnego stopnia funkcję „bańki środo-

15 Warto dodać, że również Oswald Crawford w swojej (pochodzącej z podobnego okresu co relacja Rogozińskiego) prezentacji wyspy odnotowuje specyficzny sposób przybijania do brzegu w porcie Funchal, nie opatrując jednak tego opisu żadną obserwacją dotyczącą praktyk turystycznych (zob. O. CRAWFORD: *Portugal Old and New*. London 1880, s. 343).

16 A było to miejsce bez wątplenia interesujące, w którym podobno mieszkała niegdyś cesarzowa Sissi. Jak pisze M. Jarnecki: „Nie mamy tutaj pełnej jasności, ale prawdopodobnie hrabia mógł ją [willę – M.B.] lub tylko fragment szerszej rezydencji wynajmować lub odkupić od innego arystokraty francusko-rosyjskiego Karola Lamberta (1865–1944) jednego z późniejszych pionierów europejskiego lotnictwa [...]” (M. JARNECKI: *Klemens Tomczek. Szkic biograficzny: 1860–1884*. Ostrów Wielkopolski 2016, s. 36).

wiskowej¹⁷. Posiadłość została wyraźnie skontrastowana z przestrzenią znajdującą się poza jej obrębem. Rogoziński tworzy ostre opozycje: miasto Funchal jest zdaniem autora źle utrzymane, jego centrum mogłoby być piękne, gdyby nie było tak zaniedbane, dla odmiany siedziba hrabiego jest zadbana, nie brak w niej niczego, a ogród jest po prostu zachwycający. W mieście przybysze zostają natychmiast otoczeni przez tłum samozwańcych przewodników i różnego rodzaju żebraków, po przekroczeniu bram posiadłości natomiast otacza ich spokój, dostatek, wysmakowana gościnność. Tak jednoznacznie pozytywny obraz Tyszkiewicza i jego posiadłości zabarwiony jest zapewne również wdzięcznością, jaką odczuwał Rogoziński wobec hrabiego, który wspierał hojnie ekspedycję (przypomnijmy, że podczas pobytu na Maderze sfinansował kolejną naprawę statku dzielnych podróżników). Nie zmienia to jednak faktu, że w relacji wykreowana została czytelna opozycja: posiadłość hrabiego odbierana jest przez autora jako miejsce piękne, bezpieczne, swojskie, gdzie przyjezdni czują się swobodnie i gdzie spędzają większość czasu w trakcie pobytu na wyspie. Przekroczenie bramy posiadłości Tyszkiewicza (w kierunku miasta) jest każdorazowo wejściem w przestrzeń obcą, nieznaną, egzotyczną, w której przybysze nie potrafią się samodzielnie poruszać i – choć narzekają na „oblężenie, prowadzone natarczywie przez różnego rodzaju przewodników, ofiarujących swą znajomość miejsca” (s. 34) – zmuszeni są korzystać z ich pomocy w poruszaniu się po okolicy. Dowodem na to może być przytoczony przez Rogozińskiego epizod z takim właśnie samozwańczym *cicerone*:

Hałas wychodzących osób zbudził śpiącego; widocznie czekał na nas w nadziei otrzymania kilkudziesięciu rejsów za doniesienie, że powstał silny południowy wiatr i że wszelka komunikacja z morzem przerwana. Ponieważ poleciałem na okręcie, by wieczorem czekała na nas szalupa przy odszukanych schodkach za Loo-Rockiem, skierowaliśmy się więc

17 Obszerną charakterystykę owej „bańki środowiskowej”, bezpiecznego „kokonu” otaczającego turystę w obcym kraju przedstawia A. MAĆCZAK: *Peregrynacje. Wojaże. Turystyka*. Warszawa 2001, s. 23–25.

ku niemu, by przekonać się o stanie morza i albo powrócić na okręt, albo odesłać szalupę (s. 38).

Podróżnicy, którzy spędzają całe dnie w posiadłości gościnnego rodaka, a nocę na swoim statku, mają dość ograniczony kontakt z wyspą, a i ten odbywa się pod opieką lokalnego przewodnika, który towarzyszy przybyszom za każdym razem, kiedy przekraczają granicę swojej „bańki”. Opisywana sytuacja związana z przymusową, wywołaną warunkami pogodowymi decyzją o spędzeniu nocy w mieście jest jedynym odnotowanym przypadkiem wyłamania się z opisanej rutyny. Oczywiście także w tym wypadku lokalny przewodnik okazał się nieocenioną pomocą – wystarał się o odpowiednią kwaterę i został za to stosownie wynagrodzony. Zwyczaj korzystania z usług lokalnego *cicerone* był w XIX wieku bardzo rozpowszechniony, choć reputacja osób trudniących się tego typu usługami była różna. Zdarzało się, że publikacje skierowane do turystów instruowały czytelników, w jaki sposób efektywnie korzystać z pomocy owych przewodników, na przykład domagając się pokazania miejsc wybranych przez klienta, a nie tych, które przewodnik sam uznał za interesujące (być może dlatego, że miał w ich pobliżu jakiegoś „zaprzyjaźnionego” sklepikarza, któremu przy okazji „użyczał” swojego klienta)¹⁸. Pod koniec stulecia tendencja do zniechęcania turystów do zatrudniania tego typu pomocników wyraźnie się wzmaga, a publikowane przez autorów różnego rodzaju bedekerów szczegółowe plany miast mają być alternatywą dla osoby miejscowego *cicerone*¹⁹. Niechęć i nieufność, z jaką odnosi się autor relacji z Madery do licznych mieszkańców wyspy oferujących swoje usługi w oprowadzaniu po mieście, wpisuje się zatem w ogólniejszą tendencję obserwowaną coraz wyraźniej w ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku, jednocześnie, choć tego typu kontakt zdarza się sporadycznie (wynikając z tych rzadkich okazji, kiedy Polak poruszać się musiał po okolicy samodzielnie), nie sposób nie zauważyć, że z usług tych Rogozińskich – mimo wszelkich obiekcji – jednak korzysta.

18 A. MĄCZAK: *Peregrynacje...*, s. 273.

19 Ibidem, s. 273.

Towarzyski niejako cel i charakter pobytu na Maderze Szolca-Rogozińskiego i jego kompanów sprawia, że nie można w tym wypadku mówić nie tylko o naukowej eksploracji wyspy należącej do Portugalczyków, ale nawet o intensywnym turystycznym doświadczaniu jej fenomenów. Poza krótkimi, jak można się domyślać, spacerami pod eskortą lokalnych przewodników jedyną poważniejszą okazją dla praktykowania tego typu przeżyć była wycieczka w góry zorganizowana przez hrabiego Tyszkiewicza. Oczywiście także w tym wypadku goście z Polski pozostali „konsumentami” atrakcji przygotowanej i zorganizowanej w najdrobniejszych szczegółach przez ich rodaka. Nie zmienia to faktu, że wycieczka w okolice Grand Curralu dostarczyła wielu niezapomnianych wrażeń:

Co za widok! Na próżno szukałem w pamięci czegoś podobnego. Przed nami roztwierała się olbrzymia, tysiące stóp głęboka kotlina. Pod krańdźdź, na której staliśmy, zionęła bezdenna przepaść, a z prawej i lewej strony ostrokanciaste skały tworzyły jakby olbrzymie kulisy dzikiej scenerii, która sterczała przed nami. Oto stary krater sławnego Grand Curralu na Maderze. Tworząc ten obraz przyroda chciała chyba przedstawić światy Plutona, kryjówki Hadesu, jak je tylko zarysować zdołała wyobraźnia starożytnych. [...] Widok był jeszcze wspanialszy z lewego piku, na który wszedłem w członkami ekspedycji. Panoramy stąd widzianej nie śmiem znieważać bladym moim opisem (s. 44).

Warto podkreślić, że mimo pojawiającego się w finale gestu rezygnacji z próby odmalowania podziwianego widoku autor podjął wysiłek zarysowania jego specyfiki i to – co warte podkreślenia w kontekście przywoływanych wcześniej relacji – nie uciekając się do żadnych pośrednich rozwiązań. Stwierdziwszy, że podziwiany widok nie przypomina żadnego z oglądanych wcześniej, autor nie przedstawia go czytelnikowi poprzez analogie, nie sięga też po żaden z literackich pejzaży, które mogłyby posłużyć za klišę filtrującą doznania wzrokowe i porządkującą relację. Ten niezbyt rozbudowany opis (podobnie jak wszystkie w zasadzie inne pojawiające się w sprawozdaniu z wycieczki w góry) ma wyraźne walory naoczności, jest konstruowany na podstawie danych dostarczanych przez zmysł wzroku, nie poddanych literackiemu

czy wyobraźniowemu filtrowaniu. Jedyny fragment wyłamujący się z tej ramy to odwołanie do światów Plutona, kryjówek Hadesu. Uruchamia w ten sposób autor ciąg skojarzeń mocno zakorzenionych w kulturze, które w sposób metaforyczny, impresyjny przekazać mają czytelnikowi rodzaj wrażenia, jakie wywarła na patrzącym oglądana przestrzeń. Tego typu zabiegi stosuje jednak Szolc-Rogoziński rzadko, w jego narracji dominuje już zdecydowanie percepcja wzrokowa, na świat raczej się tu patrzy, niż się ów świat (i o owym świecie) czyta²⁰.

Wycieczka w góry odbywała się zgodnie ze standardami obowiązującymi w XIX wieku – jest to wyprawa zbiorowa, zorganizowana, pod opieką osoby doświadczonej, kierującej jej uczestnikami²¹. Podróżnikom towarzyszyła też służba zaopatrzona we wszystko, co potrzebne, aby na górskim szczycie można było przyjemnie spędzić czas. Ponownie dają tu o sobie znać elementy „bańki środowiskowej”: na schodzących ze szczytu Pico Cidrao czekają rozłożone obrusy i dywany, a na nich śniadanie. Posiłek to nie jedyna atrakcja, jak relacjonuje Rogoziński:

Hrabia pomyślał o wszystkim: był aparat fotograficzny i skrzynka z kliszami, winchesterski karabin do strzelania do celu, kule do rzucania jako cel do wystrzału, słowem nie brakło niczego, co może się przyczynić do wesołości w górach, na świeżym powietrzu (s. 44–45).

Popis strzeleckich umiejętności hrabiego uprzyjemnia odpoczynek, a autor relacji z ukontentowaniem zauważa, że „nie brakło

20 Odwołuję się tutaj do wielokrotnie już w tej pracy przywoływanego rozróżnienia na dawny styl podróżowania, w którym dominowało doświadczenie lekturowe nad zmysłowym percypowaniem przestrzeni (por. A. WIECZORKIEWICZ: *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*. Kraków 2008, s. 30).

21 Jak przypomina Dariusz Opaliński: „Romantyczne reguły narzucały grupowy model wycieczek. Turystykę indywidualną zaczęto nieśmiało propagować dopiero w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku, w pełni zaś rozwinięto pod wpływem tendencji młodopolskich” (D. OPALIŃSKI: *Z bedekerem po zaborach. Podróż w dawnych przewodnikach turystycznych*. W: *Podróż i literatura 1864–1914*. Pod red. E. IHNATOWICZ. Warszawa 2008, s. 533).

niczego, co może się przyczynić do wesołości w górach”. Trudno nie skomentować tej obserwacji: rozrywki, o jakich się tu wspomina (smaczny posiłek, strzelanie do celu), nie wydają się zastrzeżone ani dla wycieczek górskich, ani tym bardziej dla tego akurat masywu na Maderze. Traktować je należy raczej jak element wspomnianej już „bańki środowiskowej” – sposobu spędzania wolnego czasu popularnego w sferze, do której należy hrabia Tyszkiewicz. Zabierając ze sobą wszystko, co potrzebne, aby jego goście mogli w typowy sposób spędzić czas w trakcie postoju w górach, w istocie hrabia bardziej izoluje ich od otaczającej przestrzeni, niż do niej zbliża. Lokalna przyroda, krajobraz są tylko nowym, oryginalnym tłem dla dobrze znanych czynności (jedzenie, konwersacja, strzelanie).

Wśród sprzętów transportowanych na polecenie hrabiego Tyszkiewicza był również niezbędny element wyposażenia (w każdym razie współczesnego) turysty – aparat fotograficzny, którego popularność wśród podróżników w latach osiemdziesiątych XIX wieku rośnie²². Choć fotografia stwarzała możliwości ekspresji i kreacji artystycznej, doceniano ją początkowo przede wszystkim jako metodę wiernego odwzorowywania rzeczywistości. Tym, którzy zwiedzali obce kraje, poznawali nowe widoki, aparat umożliwiał ich utrwalenie w sposób najbardziej obiektywny, a jednocześnie błyskawiczny. Docenia te walory fotografii również Stefan Szolc-Rogosiński:

Rzeczywiście każdy żywił pragnienie uwiecznienia cudownego krajobrazu. Żądanie to często zdarza się w podróżach; niejednokrotnie czuje wędrowiec żal do siebie samego, że nie może zabrać z sobą szkicu napotkanego przypadkiem pięknego widoku, dla późniejszych wspomnień i podzielenia się nimi z ziomkami. Podróżny aparat, szczególnie udoskonalony jakim jest teraz, daje w takim razie ową możliwość każdemu, nawet nierysującemu i powinien być niezbędnym towarzyszem podróżnika w dalekich wycieczkach (s. 44).

22 Por. J. DZIEWIT: *Aparaty i obrazy. W stronę kulturowej historii fotografii*. Katowice 2014; W. KEMP: *Historia fotografii: od Daguerre'a do Gursky'ego*. Przeł. M. BRYL. Kraków 2014.

Fotografia staje się w ten sposób pamiątką z podróży, znacznie doskonalszą niż jej poprzednik – szkic. Do wykonania zdjęcia nie jest potrzebny ani długi czas, ani talent, a efekt w postaci zachowania wspomnienia, możliwości jego przywołania i podzielenia się nim z innymi po powrocie zostaje osiągnięty. Jak łatwo można się domyślać, górski krajobraz posłużył za tło do urokliwych zdjęć:

Hrabia pragnął zachować biesiadującą naszą grupę i gdyśmy zasiedli do śniadania, oddał nam jego aparat żadaną przysługę. [...] Mając fotografię grupy przedśniadaniowej, poprosiliśmy hrabiego o pośniadaniową; ta ostatnia, której tło tworzyła gromada górali i dzieci, udała się wyśmienicie (s. 45).

Warto zwrócić uwagę na fakt, że mamy tu do czynienia z typową fotografią turystyczną: na pierwszym planie utrwalono uczestników wyprawy, krajobraz natomiast, a w końcu także tubylcy, są jedynie urokliwym tłem dla zdobywców górskich szczytów. Potrzeba uwieczniania własnego wizerunku w nowych, egzotycznych okolicznościach, w towarzystwie innych ludzi jest zapewne elementem kształtowania własnej biografii, konstruowania swoistej narracji o sobie, własnych przeżyciach i relacjach ze światem zewnętrznym. Jak pisze Marta Lewenstein, komentując ten fenomen:

Odwiedzane miejsca stają się sceną, na której przed aparatem zostaje odegrana lub zmanifestowana szczególna więź, czy to rodzinna, czy przyjacielska, czy towarzyska²³.

Między innymi zaspokajaniu tej potrzeby służy fotografia turystyczna²⁴. Jednocześnie w czynności fotografowania opisanej przez Rogozińskiego, w chęci skomponowania ładnej grupy, dla której znajdzie się wymyśnione tło, widać ów gest panowania, na

23 M. LEWENSTEIN: *Znaczenie fotografii w turystyce*. Kraków 2014, s. 41.

24 Por. A. WIECZORKIEWICZ: *Apetyt turysty...*, s. 193.

który zwracają uwagę badacze zajmujący się tym zjawiskiem. Jak pisze John Urry:

Idea krajobrazu z gruntu zakłada „panowanie”. Fotograf, a następnie ten, kto ogląda fotografie, patrzy z góry i panuje nad statycznym i podporządkowanym, nieruchomo rozciągającym się i zachęcającym do patrzenia krajobrazem²⁵.

Z podobnym mechanizmem mamy do czynienia w analizowanym przypadku. Krajobraz (górale i miejscowe dzieci stają się jednym z jego elementów) jest kształtowany według wyobrażeń patrzącego/fotografującego, służy opowiedanej przez niego historii, nie jest natomiast celem samym w sobie. Powstające w ten sposób zdjęcie staje się doskonałą pamiątką z podróży, nadającą się znakomicie do snucia opowieści o wyprawie w góry Madery, znacznie mniej zaś do prezentacji specyfiki samej wyspy. Może właśnie sposób potraktowania „górali i dzieci” w cytowanym fragmencie uderza najbardziej. Fotografowanie się w towarzystwie przedstawicieli lokalnej społeczności to gest wpisany w turystykę, także tę współczesną, i zazwyczaj bardzo ceniony jako zapis autentycznego doświadczenia „inności”. Jak pisze cytowana już Marta Lewenstein:

Ciekawym przykładem wzajemnej interakcji między turystami a społecznością jest wspólne pozowanie wraz z lokalnymi mieszkańcami do zdjęcia, które staje się sposobem na kontekstualizację i uwiecznienie turystów w danym miejscu. Dla turystów to bardzo wydatny znak bycia poza własnymi, codziennymi doświadczeniami i monotonią życia²⁶.

W przypadku relacji Szolca-Rogozińskiego mechanizm podobny do opisywanego przez badaczkę, jak się zdaje, nie zadziałał. Miejscowa ludność stanowi tło istotne, bo barwne, uatrakcyjniające obrazek, nie ma jednak żadnych wartości dodatkowych. Celem zdjęcia jest przecież uwiecznienie grupy „pośniadaniowej”;

25 J. URRY: *Spojrzenie turysty...*, s. 207.

26 M. LEWENSTEIN: *Znaczenie fotografii...*, s. 47.

która pozuje przed aparatem, prezentując określoną „wersję” swojej towarzyskiej pozycji i przygodowej historii.

W cytowanym epizodzie jest jeszcze jeden interesujący element. Otóż autorem zdjęcia, o którym mowa, jest hrabia Benedykt Tyszkiewicz. Nie można go wprawdzie nazwać z pełną odpowiedzialnością fotografem zawodowym, ale na pewno nie jest on również amatorem (w znaczeniu, jakie przypisuje się temu terminowi na gruncie fotografii turystycznej). Hrabia był nie tylko zapalonym podróżnikiem (nie jest przypadkiem, iż tak hojnie wspierał wyprawę Rogozińskiego, sam odwiedził wiele egzotycznych miejsc na kuli ziemskiej, a nawet zamówił i wyposażył statek z zamiarem odbycia na nim podróży dookoła świata), ale również fotografem utrwalającym oglądane widoki i mieszkańców odległych krain²⁷. Jego reportaż z Algierii na wystawie filadelfijskiej w roku 1876 wystawiano w dziale naukowym, uznając wartość prezentowanych przez autora zdjęć²⁸. Hrabia interesował się zatem walorami dokumentalnymi fotografii, a – jak można przypuszczać – nie były mu ani nieznane, ani obojętne ich walory artystyczne. Po śmierci żony i opuszczeniu Madery w 1883 roku hrabia przeniósł się do Paryża, gdzie, jak pisze Aldona Snitkuvienė, „[...] posiadał laboratorium fotograficzne. Dużo wtedy pracował w dziedzinie fotografii artystycznej, zdjęcia swoje eksponując na międzynarodowych wystawach i zamieszczając w różnych wydawnictwach”²⁹. Autor zdjęć, o których wspomina w swojej relacji Szolc-Rogoziński, nie był zatem przeciętnym, wyposażonym w aparat turystą. Być może hrabia Tyszkiewicz w nieco innych kategoriach postrzegał skomponowany przez siebie kadr, lecz dla autora *Żegluga wzdłuż brzegów zachodniej Afryki* czynność ta jest czytelnym elementem turystycznego rytuału i posiada taki jedynie, pamiątkowy, walor. Co ciekawe, Maciej Klósak i Dariusz Skonieczko, autorzy popularyzatorskiej, fabularyzowanej biografii Stefana Szolca-Rogozińskiego pt. *Kierunek Afryka*, rolę fotografii w relacjach z podróży w ro-

27 A. SNITKUVIENĖ: *Benedykt Tyszkiewicz (1852–1935) z Czerwonego Dworu – zapomniany fotograf*. „Dagerotyp” 1997, nr 6, s. 15.

28 Ibidem.

29 Ibidem.

zumieniu hrabiego Tyszkiewicza i jego polskiego gościa przedstawili następująco:

Stefanie, czy zabrałeś na wyprawę aparat fotograficzny? – pytał [Benedykt – M.B.] podróżnika już na pierwszym spotkaniu. – Dziś to fotografia staje się modna i skutecznie wypiera słowo pisane. Powinieneś więc, oprócz Twoich dzienników, oprzeć się na raporcie fotograficznym – przekonywał.

Hrabio, będę obstawać przy moich reportażach, które na pewno dobrze się sprzedadzą – oponował Stefan. – Nasza wyprawa zdobyła wielkie uznanie w polskiej prasie bez jakiegokolwiek zdjęcia, myślę więc, że nie jest to aż tak konieczne. Co nie oznacza, że nie poddamy się aparatowi Waszej hrabiowskiej mości. Z pewnością będzie to dla nas wspinała pamiątka.

Hrabia wiedział, że myślenie Stefana jest błędne, ale widział, że nie da się go z tej ślepej uliczki wyprowadzić. – Może przed odjazdem podaruję mu jeden z moich aparatów? – pomyślał³⁰.

Autorzy sugerują więc, że hrabia Tyszkiewicz w pełni świadomy był możliwości, jakie daje fotografia i jej ogromnej roli w dokumentowaniu relacji z podróży. Tymczasem Stefan Szolc-Rogoziński miał być przedstawicielem dawniejszej tradycji podróżowania, ufającym przede wszystkim słowu pisanemu i zdecydowanie odrzucającym tę „technologiczną nowinkę”. Cytowany wcześniej fragment wspomnień polskiego podróżnika wydaje się nie do końca potwierdzać taką interpretację, wynika z niego bowiem, że Rogoziński nie negował tak zdecydowanie fotografii i dostrzegął jej wyższość może nie nad reportażem, ale na pewno nad rysunkiem.

Doświadczenie turystyczne (choć bardzo wewnętrznie zróżnicowane³¹) kojarzy się zazwyczaj z oglądem powierzchownym, pozbawionym pogłębionej refleksji i możliwości wniknięcia w specy-

30 M. KLÓSAK, D. SKONIECZKO: *Kierunek Afryka. Niebanalna historia Stefana Szolc-Rogozińskiego*. Ostrów Wielkopolski 2016, s. 85.

31 Wystarczy przywołać typologię podróży i podróżników zaproponowaną przez Krzysztofa Podemskiego, aby zdać sobie sprawę z tego, że wszelkie uogólnienia są w tym względzie mylące (por. K. PODEMSKI: *Socjologia podróży...*).

fikę odwiedzanego miejsca³². Nie sposób nie zauważyć, że poświęcone krótkiemu pobytowi na Maderze rozdziały książki *Żegluga wzdłuż brzegów zachodniej Afryki* Stefana Szolca-Rogozińskiego zdają się potwierdzać to rozpoznanie. Zwiedzając Maderę komfortowo, niemalże bez wysiłku organizacyjnego, nie eksploruje wyspy, a jedynie ogląda widoki. Ponieważ jest to tylko przystanek w drodze do prawdziwego celu ekspedycji, jakim jest Kamerun, nie poświęca też autor zbyt wiele uwagi zdobyciu poszerzonej wiedzy na temat Madery, co nie oznacza jednak, iż w ogóle takową nie dysponuje. Na marginesie jego relacji pojawiają się bowiem również informacje dotyczące różnych lokalnych fenomenów, które uznał on za szczególnie ciekawe. Zainteresowanie polskiego podróżnika wzbudziła na przykład ludność zamieszkująca wyspę. Skrupulatnie notuje on w swej relacji fakt, iż pierwotnie była ona niezamieszkała, a po jej odkryciu przez Portugalczyków stała się miejscem, gdzie przesiedlano „Maurów, cyganów i żydów z Portugalii” (s. 41):

Nowo odkryty jednakże kraik przyciągnął swoją pięknnością także licznych Portugalczyków i Hiszpanów; inkwizycja systematycznie wygładzała różnicę wyznań i powstała z wiekami śniada, niby portugalska ludność, nadzwyczaj leniwa, żebracza, lecz spokojna i potulna (s. 41).

Brak w relacji Rogozińskiego głębszego zainteresowania obyczajami i charakterem tubylczej ludności, jego uwagę zwraca natomiast wyróżniający się i malowniczy element ich stroju, a mianowicie specyficzne nakrycie głowy:

Jest to [...] rodzaj małej jarmułki, zszytej z czterech klinowych płatków czarnego sukna i mającej 3–4 cali długi, w górę sterzczący ogonek. Które z pierwotnych plemion przesiedlonych na wyspę dało wieśniaczemu ogółowi to oryginalne nakrycie głowy w spuściznie i jakie kombinacje przekształciły jego pierwotną, prawdopodobnie inną formę – trudno dziś powiedzieć. Owo nakrycie głowy nazywa się „carapuza” (s. 41).

32 Por. A. WIECZORKIEWICZ: *Apetyt turysty...*, s. 263; D. MACCAN-
NEL: *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*. Przeł. E. KLEKOT, A. WIE-
CZORKIEWICZ. Warszawa 2002, s. 15.

O tym, że czapeczka ta musiała istotnie zwracać uwagę podróżników, świadczyć może fakt, że również Leopold Janikowski nie omieszkiał odnotować tego lokalnego fenomenu w swoich wspomnieniach³³. Szolc-Rogoziński przywiózł z Madery egzemplarz tego niezwykłego nakrycia głowy, które ostatecznie znalazło się w zbiorach Muzeum Etnograficznego w Krakowie³⁴. Mając w pamięci stwierdzenie Szolca-Rogozińskiego, iż pierwszych naukowych odkryć dostarczył uczestnikom wyprawy dopiero pobyt na Wyspach Kanaryjskich, można podejrzewać, że maderska *carapuça* była po prostu oryginalną pamiątką z podróży. Porównując wzmiankę na jej temat skreśloną przez Rogozińskiego z opisem, jaki znajduje się w poświęconej Maderze pracy Hughesa, zauważyć można, że – choć postrzegana jako oryginalne nakrycie głowy – *carapuça* nie budziła jednak przesadnego zdumienia polskich podróżników. Autor *The Ocean Flower* odnotował bowiem:

[...] the costume of both sexes is completed by the carapuça or little scull-cap of blue cloth, surmounted by a slender peak rising from the centre of the head and of the oddest possible appearance. Its aspect is precisely like that of an inverted [...] funnel for bottling liquor, and the only useful purpose which I ever conjectured it could serve is that of dividing the rays of the sun and thus preventing the unpleasant visitation of a coup de soleil³⁵.

[...] strój obu płci dopełnia carapuça, czyli mała jarmułka z niebieskiego materiału, zwieńczona smukłym szpicem wyrastającym na środku głowy i odznaczającym się najdziwniejszym z możliwych wyglądem. Wygląda on dokładnie tak, jak odwrócony [...] lejek do nalewania płynów, a jedyny użyteczny cel, jakiemu mógłby służyć, jaki kiedykolwiek udało mi się wymyślić, to rozdzielanie promieni słonecznych, a przez to chronienie przed nieprzyjemnym doświadczeniem, jakim jest udar słoneczny.

33 L. JANIKOWSKI: *W dżunglach Afryki...*, s. 11.

34 M. ZACHOROWSKA, J. KAMOCKI: *Stefan Szolc-Rogoziński. Badania i kolekcja afrykańska z lat 1882 do 1890*. Kraków 1984, s. 46.

35 T.M. HUGHES: *The Ocean Flower*. London 1845, s. 59.

Jeszcze większe zdumienie zdaje się budzić to nakrycie głowy u Oswalda Crawforda, który tak próbuje przybliżyć jego wygląd swoim czytelnikom:

The man [...] use, perhaps, the most singular head covering worn by any race of Christian men. In shape and size it exactly resembles a common tea saucer; it is made of black cloth and fits on to the very point of the back of the head, covering, of course, only about a hand's breadth of its surface, and being kept in place, as a resident tried to explain to me, simply by the force of suction. This carapuça, or scull cap, is put on and taken off by a handle made of rolled cloth, which projects from its centre, and stands up from the wearer's head; this handle is as thin and half as long as a stem of a long clay pipe, and the general appearance of the islander with one of these caps is indescribably ludicrous³⁶.

Mężczyźni używają prawdopodobnie najbardziej wyjątkowego nakrycia głowy spośród wszystkich ludów chrześcijańskich. Kształtem i rozmiarem przypomina ono dokładnie spodek do herbaty; jest wykonane z czarnego materiału i pasuje dokładnie do tylnej części głowy, przykrywając ją, oczywiście, tylko mniej więcej na szerokość dłoni, a utrzymując się na miejscu, jak próbował mi wyjaśnić jeden z lokalnych mieszkańców, po prostu dzięki przyssaniu się. Ta carapuça lub jarmułka jest nakładana i zdejmowana za pomocą uchwyty zrobionego ze zrolowanego materiału, który wystaje z jej środka i sterczy z głowy tego, który ją nosi; ten uchwyt jest tak cienki i w połowie tak długi jak ustnik fajki, a ogólnie wrażenie, jakie sprawia wyspiarz w jednej z tych czapeczek, jest śmieszne nie do opisania.

Przytoczone angielskie opisy różnią się szczegółami (kolor czapeczki, jej męski lub uniwersalny charakter), ale zasadnicze rysy specyficznego wyspiarskiego nakrycia głowy pozostają takie same. W obu relacjach widać próbę podkreślenia dziwności, niezwykłości *carapuçy*, a nawet rozbawienia, które budzi. Opis Crawforda jest zapewne najciekawszy, gdyż widać tu wysiłek, na który często zdobywać się muszą podróżnicy próbujący przedstawić fenomeny całkowicie obce ich odbiorcom. Przekonanie, że są one nie do opisanania, bierze się właśnie z owej nieprzystawalności do niczego, co

36 O. CRAWFURD: *Portugal Old and New...*, s. 346.

czytelnik mógłby sobie łatwo wyobrazić, z niemożności znalezienia rodzimego odpowiednika. Wbrew jednak przekonaniu wyrażonemu w ostatnim zdaniu, iż *carapucy* opisać się nie da, Crawford poradził sobie z tym zadaniem całkiem dobrze, odnotowując zarówno kształt, jak i rozmiar oraz znaki szczególne wyspiarskiego nakrycia głowy. Jako jedyny spośród cytowanych autorów pokusił się też o wskazanie potencjalnej funkcji, jaką pełnić może owo szpiczaste zakończenie (być może dlatego, że dane mu było skorzystać z pomocy miejscowych lub obserwować ich sposób noszenia owych czapek). Na tym tle opis Rogozińskiego wydaje się dość suchy i ograniczony jedynie do odnotowania najistotniejszych, oczywistych cech obiektu, bez próby odmalowania jego specyfiki przed oczyma nieświadomego odbiorcy.

Na marginesie zauważyć można, że niewielka wzmianka o ludności zamieszkującej Maderę w relacji Rogozińskiego nie może się równać z rozbudowanymi opisami, jakie poświęcił on historii i kulturze kanaryjskich Guanczów. Być może powodem, dla którego to dopiero oni naprawdę rozbudzili naukowe zainteresowania polskiego podróżnika, była między innymi ich waleczność i mężne, choć tragiczne zmaganie się z hiszpańską dominacją. O postawie Guanczów wypowiada się bowiem autor relacji z szacunkiem i uznaniem:

[...] reszta wysp uległa losowi pierwszych. Padła Gomera, Gran Canaria [...] wreszcie Teneryfa z jej **dzielnem królestwem Guanczów**. Długo i rozpaczliwie broniła się **nieszczęśliwa wyspa**. **Waleczni jej mieszkańcy** mieli atoli także zginąć pod krwawym mieczem Hiszpanów, choć **drogo musieli opłacić zdobywcy swą zdobycz** [wyróżnienia – M. B.] (s. 54)³⁷.

Ten ton pełen zrozumienia, uznania dla niezłomnej postawy Guanczów w ich nierównej walce, nie dziwi zapewne w relacji Polaka w latach osiemdziesiątych XIX wieku. Być może właśnie empatia stała się źródłem głębszego zainteresowania kulturą i tradycjami tajemniczego ludu zamieszkującego niegdyś odwiedzoną przez uczestników ekspedycji Teneryfę.

37 Wszystkie podkreślenia – M.B.

Choć Maderę poznaje Szolc-Rogozieński w sposób dość szczególny i – jak zostało już powiedziane – nieco ograniczony, jego stosunek do wyspy jest bardzo pozytywny. Również o mieszkańcach Funchal – poznanych wprawdzie jedynie w przelotnych, nie-licznych, jak można wnosić ze spisanej relacji, kontaktach – wypowiada się z uznaniem. Zmuszony wraz z kompanami spędzić noc w mieście i trafiwszy do hotelu, w którym pozostał tylko jeden wolny pokój, Polak nie musi znosić niewygód, z którymi niewątpliwie wiązałyby się wspólne nocowanie pięciu osób w jednym pomieszczeniu. Problem został rozwiązany w nieoczekiwany sposób:

Na szczęście zastaliśmy w gościnnym pokoju jakiegoś litościwego jegomościa, który odstąpił nam jeszcze swój własny; był to pan Joa de Nobrega Soares, redaktor jednego z miejskich dzienników „Diario popular”. Ów nadzwyczaj miły i serdeczny przyjaciel podróżnych był zajęty korektą jutrzejszego dziennika, zapewniał, iż to mu zajmie całą noc, że mu więc pokój będzie niepotrzebny i prosił bym go przyjąć. Uczyniłem to z wdzięcznością i wypiszy z uprzejmym literatem, który, jak się okazało, był autorem kilku dzieł portugalskich – butelkę malwazyi, zajęliśmy zdobyte kwatery, zbierając siły do jutrzejszego dnia (s. 38–39).

Epizod ten świadczy bez wątpienia o wielkiej uprzejmości Portugalczyków wobec przyjezdnych. Zwracali na nią uwagę także inni podróżni odwiedzający ten rejon świata. Warto w tym miejscu przywołać znany angielski przewodnik *Brown's Madeira, Canary Islands and Azores*. Wydany po raz pierwszy w 1890 roku doczekał się kilkunastu wydań za życia autora i nie ma cienia wątpliwości, że znacząco przyczynił się do wypromowania opisywanych miejsc (szczególnie Wysp Kanaryjskich) jako turystycznej destynacji popularnej wśród Brytyjczyków. W tym zdradzającym wyraźnie anglocentryczny punkt widzenia opracowaniu czytamy:

The standard of politeness, especially amongst the Portuguese, is a very high one. Though in certain ways the Islanders may be less refined than a well-bred Englishman, their general courtesy is far greater than that

common amongst ourselves. Visitors should remember that it is their compatriots who will suffer if they inadvertently or carelessly leave a bad impression behind them³⁸.

Standardy uprzejmości, szczególnie między Portugalczycami, są bardzo wysokie. Chociaż pod pewnymi względami wyspiarze mogą być mniej wyrafinowani niż dobrze urodzeni Anglicy, ich ogólna uprzejmość jest większa niż zazwyczaj wśród nas. Turyści powinni pamiętać, że jeśli lekomyślnie lub beztrzesko pozostawią po sobie złe wrażenie, ucierpią na tym ich rodacy.

Znana z literatury podróźniczej wieku XIX opozycja: wyrafinowani Anglicy kontra reszta świata zyskuje tu ciekawe rozwinięcie. Choć mieszkańcy wysp wedle autora pod wieloma względami nie dorównują wysoce ucywilizowanym Brytyjczykom, to jednak obowiązujące wśród nich standardy uprzejmości są znacznie wyższe. Na szczególne wyróżnienie zasługują w tym względzie – zdaniem autora przewodnika – właśnie Portugalczycy. Warto zwrócić uwagę, że przestrzegając swych czytelników przed nierozważnym pogwałceniem owych zasad, Brown nie powołuje się ani na wartość grzeczności jako takiej, ani na konieczność okazania szacunku gospodarzom, a jedynie na praktyczne konsekwencje zachowania niższych, czyli w tym wypadku angielskich standardów w tym względzie. Konsekwencjami tymi miałyby być potencjalne przykrości, na jakie narażeni zostaliby Anglicy odwiedzający wyspy w przyszłości, naznaczeni stereotypem nieuprzejmych i gburowatych. O tym, jak specyficzny sposób myślenia legł u podstaw tego komentarza, przekonać się można, zestawiając cytowany fragment pracy Browna z pozornie podobną co do istoty konstatacją Juliana Tokarskiego komplementującego uprzedzającą grzeczność Japończyków:

Zadanie swoje spełnia ten człowiek po japońsku t. z. z taką uprzejmością, że nas nie tylko dziwi, ale i zawstydza! Czujemy bowiem, że ten mongol

38 *Brown's Madeira, Canary Islands and Azores*. London 1913, s. c5.

o skośnych oczach, przebrany w nasz strój europejski, u nas w Europie spotkałby się z czymś zupełnie innym!³⁹

Zestawienie: Europejczyk – przedstawiciel cywilizacji nieeuropejskiej (a zatem stereotypowo postrzeganej jako gorsza) wypadła niepomysłnie dla tego pierwszego. Tym razem uznanie wyższości Japończyków nie jest obwarowane żadnym dystansującym gestem – autor odczuwa zawstyżenie na myśl o tym, że gość z Kraju Kwitnącej Wiśni nie mógłby w Europie liczyć na podobne względy, co turyści odwiedzający jego ojczyznę. W kontekście uwag Tokarskiego komentarz Browna wydaje się szczególnie rażący. Już nie europocentryzm, ale anglocentryzm autora nie pozwala mu z właściwym uznaniem i pokorą przyjąć narzucającą się prawdę o szczególnej uprzejmości Portugalczyków, każąc mu dystansować się od niej najpierw zapewnieniem, że pod wieloma innymi względami Anglicy bez wątpienia górują nad tą nacją, a później doradzając swym angielskim czytelnikom zachowywanie wysokich standardów grzeczności w kontaktach z ludnością miejscową, tylko po to, aby nie ucierpiała reputacja (a w konsekwencji przyszła wygoda podróżowania) Anglików. W relacji Szolca-Rogozińskiego uprzejmość mieszkańców stolicy doświadczona podczas przymusowego noclegu na stałym lądzie nie doczekała się aż tak rozbudowanego komentarza. Została dostrzeżona i odnotowana – bez konieczności porównywania jej z grzecznością kontynentalną czy polską. Zresztą to ostatnie porównanie byłoby chyba nie do końca zasadne, skoro polską gościnność na wyspie reprezentował hrabia Tyszkiewicz, a z nim trudno byłoby konkurować, tak wielkie były jego zasługi dla uczestników wyprawy.

W krótkim epizodzie hotelowym zreferowanym przez Rogozińskiego zauważyć można jeszcze jeden interesujący szczegół. Uprzejmy redaktor dziennika nie tylko odstąpił swój pokój przyjezdnym, ale też wypił z nimi „butelkę malwazy”. Malvasia to jeden z czterech typów madery produkowany z odmiany winogron

39 J. TOKARSKI: *Przez Syberyę, Mandżuryę i Japonię do brzegów Oceanu Spokojnego*. Lwów 1911, s. 148–149.

o takiej właśnie nazwie, o najśłodszym smaku⁴⁰. Fragment to ciekawy, bo w zasadzie jedyny, w którym autor relacji (w sposób niezwykle zresztą lakoniczny) odnosi się do miejscowych smaków. Tak ważna we współczesnej turystyce sfera, jaką są kulinaria, regionalne potrawy i produkty o oryginalnych aromatach, typowe dla odwiedzanych obszarów, we wspomnieniach Szolca-Rogozińskiego z pobytu na Maderze nie odgrywają w zasadzie żadnej roli. Malvasia jest właściwie jedynym przykładem typowego, lokalnego produktu, który został tu wspomniany – czytelnik nie dowie się jednak, jak ma sobie smak owego trunku wyobrazić ani nawet czy zadowolili on wymogi podniebienia autora relacji. Za drugi – wąty – przejaw zainteresowania lokalnymi smakami uznać można wzmiankę zawartą w relacji z wycieczki na Grand Curral: „[...] poczęstowano nas bananami daleko dojrzalszemi i słodsze niż napotykaliliśmy w Funchalu [...]” (s. 42). Także i tutaj trudno dopatrzeć się wzmożonego zainteresowania miejscowymi specjałami.

Również w przywoływanej już krótkiej relacji z pobytu na Maderze autorstwa drugiego członka afrykańskiej ekspedycji, Leopolda Janikowskiego, nie wspomina się w zasadzie o kwestiach kulinarnych. Towarzysz Rogozińskiego odnotował jednak pewien interesujący fakt:

Prawdziwego wina-madery produkują na miejscu coraz mniej; nawet młode wino jest już bardzo drogie. Madera, importowana przez Europę jako oryginalne wino z wyspy Madery, pochodzi w znacznej mierze z Portugalii. Hrabia miał jednak zawsze zapas tego dobrego wina. Zapro-

40 G. ADAMS et al.: *Wina świata*. Przeł. T. PRANGE-BARCZYŃSKI, W. BOSAK, D. SIEROCIŃSKA. Warszawa 2005, s. 329. O historii tego trunku szerzej pisze Norman Davies: „W czasach średniowiecznych ulubionym trunkiem Anglii było *mamsey* – słodkie wino produkowane z pochodzącego z Grecji szczepu winogron małmazja, które wcześniej stało się jednym z podstawowych produktów Madery” (N. DAVIES: *Na krańce świata. Podróż historyka przez historię*. Przeł. E. TABAKOWSKA. Kraków 2017, s. 703). Jak zauważa autor: „W miarę przemijania średniowiecznej mody na zbyt słodką małmazję jej miejsce zajmowała współczesna wzmocniana wersja [...]” (ibidem, s. 706).

wadził nas nawet do najstarszej firmy, handlującej winami, gdzie właściciel, zaprosiwszy do piwnic, wykutych w skałach, poczęstował nas stuletnim nektarem⁴¹.

W przywołanym fragmencie zwracają uwagę dwie kwestie. Po pierwsze Janikowski zauważa, że produkowane na miejscu wino, które swoją nazwę zawdzięcza wyspie, jest produktem oryginalnym, swoistym „znakiem rozpoznawczym” tego miejsca. W tym kontekście pojawia się też informacja o tym, że wino uznawane za maderę, a spotykane w Europie, zazwyczaj pochodzi z kontynentalnej Portugalii, co ujawnia pewien rodzaj mistyfikacji. Choć nie pojawia się tutaj kategoria oryginalności, chyba w tym właśnie kontekście należy interpretować uwagi autora. Zawarta w dalszej części relacji informacja o wizycie w firmie handlującej winami i degustacji szlachetnego trunku (możliwym dzięki kontaktom nieocenionego hrabiego Tyszkiewicza) nabiera szczególnego znaczenia właśnie dlatego, że podróżnicy mają okazję spróbować madery autentycznej, produkowanej na miejscu. Choć poza lakonicznym określeniem jej walorów smakowych („dobre wino”) nie mamy w tym fragmencie żadnych dodatkowych informacji na jej temat, to jednak sam sposób potraktowania trunku jak lokalnej atrakcji, charakterystycznej dla wyspy, wartościowej dzięki swej autentyczności, jest bliski współczesnemu podejściu do produktów regionalnych. Z cytowanego fragmentu wynika też ponad wszelką wątpliwość, że hrabia Tyszkiewicz umożliwił uczestnikom polskiej ekspedycji udział w degustacji madery, tym bardziej uderzający jest brak choćby krótkiej wzmianki na ten temat w pracy Rogozińskiego zawierającej znacznie przecież obszerniejszy opis pobytu na portugalskiej wyspie niż relacja Janikowskiego.

Czy powodem tego braku zainteresowania dla smaków Madery była nieatrakcyjność lokalnej kuchni? Być może tak, skoro o sztuce kulinarnej wyspy we wspomnianym już przewodniku Browna czytamy, że jej podstawę stanowią różne rodzaje ziemniaków

41 L. JANIKOWSKI: *W dżunglach Afryki...*, s. 13.

i fasoli, kapusta, dynia, łubin, kasza kukurydziana i kasztany⁴². Wydaje się jednak, że jest to raczej wynik pewnej ogólnej tendencji ciągle jeszcze obecnej pod koniec wieku XIX, a objawiającej się w preferowaniu wrażeń wzrokowych, refleksji przyrodniczych, historycznych czy socjologicznych i poświęcaniu zmysłowi smaku mniejszej uwagi, niż ma to miejsce obecnie. O ile bowiem we współczesnej turystyce „smakowanie świata” odgrywa bardzo istotną (jeżeli nie kluczową) rolę, o tyle w drugiej połowie XIX wieku nie musiało być jeszcze (i zazwyczaj nie było) nieodzownym elementem podróźniczego doświadczenia⁴³.

Władysław Łęga, który odwiedził Maderę już w wieku XX, w swoich wrażeniach z podróży wydanych w 1931 roku pozostaje równie nieczuły na kwestie kulinarne co członkowie ekspedycji Rogozińskiego. Relacjonując pobyt na wyspie, odnotowuje jedynie:

W restauracji zasiedliśmy na krótki wypoczynek, również aby się schronić przed lekkim choć ciepłym deszczikiem, który jednak kropił niedługo⁴⁴.

Wizyta w restauracji staje się przyczynkiem do obserwowania zachowania kelnerów i odnotowania ich niezbyt uczciwych praktyk stosowanych wobec turystów, ale nie prowokuje do choćby najmniejszej wzmianki o ofercie gastronomicznej wspomnianej restauracji. Być może najzwyczajniej w świecie nie było po prostu

42 *Brown's Madeira...*, s. c4.

43 Była już o tym mowa we wcześniejszym rozdziale tej książki, przy okazji omawiania pracy Wincentego Lutosławskiego, który ze względu na swe osobiste preferencje pozostaje ciekawym przykładem autora oglądającego i interpretującego jedynie świat, a nie smakującego go. O tych dwóch odmiennych stylach podróżowania właśnie w kontekście portugalskim piszę też obszernie, analizując fragmenty relacji z pobytu w Bradze autorstwa Adolfa Pawińskiego i Oswalda Crawforda w artykule: *Apetyt na Bragę. O intertekstualnym dialogu między Adolfem Pawińskim a Oswaldem Crawfordem*. „Postscriptum Polonistyczne” 2018, nr 1.

44 W. ŁĘGA: *Madera, Maroko, Hiszpania. Wrażenia z wycieczki*. Grudziądz 1931, s. 28.

o czym wspominać, bo spożyty posiłek lub serwowane tam napoje nie odznaczały się niczym szczególnym, lecz z podobną obojętnością spotyka się również lokalna specjalność, czyli wino, na którego temat znajduje się w tej relacji tylko jedna wzmianka: „piliśmy gorzkawe wino maderskie”⁴⁵. Przeglądając współczesne przewodniki, nie sposób nie zauważyć, że podejście do kulinariów zmieniło się radykalnie. Miejscowe produkty spożywcze (szczególnie trunki) i lokalne potrawy są istotną częścią prezentacji wyspy, poleca się je także jako pamiątki turystyczne⁴⁶ (spełniające wymóg autentyczności). Zapewne różnica ta wynika jedynie ze zmiany stylu podróżowania i wzrastającego zapotrzebowania na „smakowanie świata”, nie potrzebuje zatem żadnych dodatkowych wyjaśnień. Trudno się jednak powstrzymać od sformułowania także i takiego spostrzeżenia, że dawniejsze relacje nastawione w większym stopniu na czytanie i interpretowanie świata niż jego chłonięcie wszystkimi zmysłami ukazują w istocie podróż jako doświadczenie pozwalające jednostce na nieustanne konfrontowanie siebie, własnej tożsamości, swojego sposobu pojmowania i rozumienia tego, co rodzime, i tego, co obce, z innymi realiami i systemami wartości. Efektem takiego podróżowania jest zatem nie tyle „poznanie” danego miejsca na świecie, co potwierdzenie posiadanej wcześniej wiedzy (ewentualnie własnych wyobrażeń) na jego temat lub skomponowanie własnej jego wizji będącej (do pewnego przynajmniej stopnia) odzwierciedleniem tyleż odwiedzanego miejsca, co własnych potrzeb, przesądów czy wyznawanych przez siebie wartości⁴⁷. Tymczasem podróże po współczesnym świecie,

45 Ibidem, s. 31.

46 Zob. np. A. JANKOWSKA, K. RUTKOWSKA, K. RUTKOWSKI: *Madera*. Bielsko-Biała 2016 (rozdziały: *Ryby, owoce morza i marakuja* oraz *Madera – wino niezwykle*); J. MAZUR: *Madera: ogród na Atlantyku*. Gliwice 2013 (rozdziały: *Kuchnia* oraz *Wino maderskie*); Ch. CATLING: *Madera*. Przeł. E. KAPILEWICZ. Bielsko-Biała 2012 (sekcja: *Specjalności Madery* oraz *Podarunki i pamiątki*).

47 O istnieniu na przełomie XIX i XX wieku swoistego rozdzwieku pomiędzy percepcją zmysłową a intelektualnym oglądem odwiedzanych przez podróżników miejsc pisze Ewa Paczoska, komentując deklarację Wacława Sieroszewskiego, który w wydanej już na początku wieku XX

o którym obszerna, konkretna, sprawdzona wiedza czerpana być może już nie tylko z literatury podróżniczej, ale z bardzo różnorodnych źródeł (Internet, film, telewizja) bez konieczności wychodzenia z domu, kusić muszą nie obietnicą refleksji i interpretacji, ale właśnie autentycznością bezpośredniego doświadczenia, które zachodzić musi tu i teraz. Kulinaria dobrze sprawdzają się w tej funkcji⁴⁸.

Stefan Szolc-Rogoziński zasłynął przede wszystkim jako pomysłodawca i główny „wykonawca” kontrowersyjnej wyprawy do Afryki. W dyskusje wokół niej angażowały się w swoim czasie wybitne osobowości polskiej kultury i nauki (wystarczy wspomnieć, że głównym przedstawicielem „niewyprawnych”, według słynnego określenia Bolesława Prusa, czyli przeciwników ekspedycji, był Aleksander Świętochowski, w imieniu „wyprawnych” wypowiadał się zaś chętnie nie tylko późniejszy autor *Lalki*, ale też sam Henryk Sienkiewicz). Z oczywistych względów nie zapisał się Rogoziński w historii odkryć geograficznych i przyrodniczych jako polski badacz Madery, na której – jak zostało pokazane – przebywał nie tylko krótko, ale przede wszystkim turystycznie i towarzysko. Liczne opracowania na temat życia i dokonań Stefana Szolca-Rogozińskiego traktują zatem maderski przystanek w jego podróży dość pobieżnie⁴⁹. Warto się jednak upomnieć

pracy podkreśla wagę osobistej obserwacji i konieczność wykorzystania całej „potęgi zmysłów”. Jak celnie zauważa badaczka: „Percepcja zmysłowa przeciwstawia się tu wyraźnie intelektualnemu planowi podróży, bo ten nie pozwoli oglądać tego, na co się patrzy” (E. PACZOSKA: *Przeciw podróży*. W: *Podróż i literatura...*, s. 595).

48 Jak zauważa A. WIECZORKIEWICZ: „Jedzenie, podróżowanie i słuchanie »opowieści z życia« to sposoby poznawania historii, które udanie wpisują się w model współczesnego życia” (A. WIECZORKIEWICZ: *Apełtyt turysty...*, s. 28).

49 Najwięcej informacji na ten temat zawiera cytowana w tym rozdziale praca M. JARNECKIEGO: *Stefan Szolc-Rogoziński (1861–1896). Z Kalisza do Kamerunu*. Również w pracach o charakterze popularyzatorskim czy wręcz beletrystycznym (bo i takich doczekał się organizator wyprawy do Afryki), krótki turystyczno-wypoczynkowy pobyt na Maderze zazwyczaj jest zaledwie odnotowywany (por. B. MRÓWCZYŃSKI: *W poszukiwaniu tajemniczego Bajongu*. Warszawa 1955, s. 83) lub bar-

o opis także i tego etapu afrykańskiej ekspedycji przedsiębiorczego Polaka, bo choć nie dostarcza on szczególnie oryginalnych czy wartościowych wiadomości na temat portugalskiej wyspy, jest bez wątpienia ciekawym świadectwem dziewiętnastowiecznej turystyki i ówczesnego stylu podróżowania.

dzo lakonicznie relacjonowany (por. J. CHUDZIKOWSKA, J. JASTER: *Odkrywczy Kamerunu*. Warszawa 1954, gdzie pobytowi członków ekspedycji na portugalskiej wyspie poświęcono mniej niż trzy strony).



Niekończąca się historia

Fryderyk Lewestam w recenzji *Pamiętników lekarza Polaka* pióra Teodora Tripplina opublikowanej na łamach „Gazety Codziennej” w lutym 1855 roku, charakteryzując funkcjonowanie pamiętników i wspomnień z podróży na gruncie różnych literatur narodowych, zauważył, że:

Przed innymi narodami celują w tym rodzaju Anglicy, którzy wprawdzie ze wszystkich najwięcej podróżują, ale których umysł praktyczny, a jednak wrażliwy na wszelką piękność przyrodzenia, na poetyczne zjawiska ludzkie i rzeczowe, najkorzystniej usposabia do przejęcia się wpływami otoczenia, do wyciągnięcia zeń możliwych rezultatów, a przecież do niewzruszonego zachowania swojej indywidualności, do utrzymania się na stanowisku, z którego koniecznie na świat zewnętrzny i wewnętrzny zwykli się zapatrywać¹.

Francuzi natomiast zdaniem autora recenzji zbyt pochopnie oceniają ludzi i zdarzenia w podróży, nie opierając swych sądów na żadnych gruntowniejszych podstawach. Wyżej ocenia Niemców, choć ich skłonność do tworzenia ujednocających syntez również bywa zwodnicza. Jak na tym tle przedstawia się podróżopisarstwo w wykonaniu Polaków? Niestety, nie najlepiej, bo – jak

1 F.H. LEWESTAM: *Pamiętniki Lekarza Polaka z wypadków za granicą doznanych; spisał dr T. Tripplin. Sześć Tomów. Warszawa. Nakł. Orzelbranda. 1855. „Gazeta Codzienna” 1855, nr 54, s. 2.*

twierdzi Lewestam – choć jego rodacy podróżują chętnie i często, nie są przygotowani do tego, aby utrwaląc swoje wrażenia w sposób właściwy i interesujący.

Zgromadzone w tej książce relacje z polskich podróży do Portugalii mogłyby zapewne wpłynąć łagodząco na sąd autora. Dowodzą one bowiem ponad wszelką wątpliwość, że Polacy, którym dane było trafić w XIX wieku na Półwysep Iberyjski, poszczycić się mogli tymi samymi cechami, które tak doceniał Lewestam w angielskich opisach podróży – potrafili zachwycić się pięknem krajobrazu, zainteresować lokalnymi fenomenami i przeanalizować je, nie tracąc przy tym z pola widzenia własnej kultury, własnych doświadczeń, stanowiących zawsze główny punkt odniesienia dla konstruowanych narracji. Polacy, którzy odwiedzają Portugalię, z autentycznym zainteresowaniem przyglądają się zarówno jej specyfice przyrodniczej, jak i kulturze oraz obyczajom jej mieszkańców. Choć nie zawsze dysponują wystarczającą wiedzą, aby dać pogłębioną analizę obserwowanych zjawisk, wielokrotnie formułują bardzo ciekawe spostrzeżenia na temat mieszkańców krainy nad Tagiem. Powstałe w ten sposób dzieła lub jedynie fragmenty większych wspomnień poświęconych podróżom na Półwysep Iberyjski w ogóle spełniłyby zapewne oczekiwania Lewestama, są bowiem nie tylko interesujące, ale też barwne i ciekawie napisane. Ich autorzy oglądają Portugalię jednocześnie zawsze jak Polacy, konfrontując napotkane „odmienności” z tym, do czego przyzwyczała ich własna kultura, tradycja i historia, w najodleglejszych nawet zakątkach ojczyzny Camõesa zawsze znajdując czas na polską lekturę czy wspomnianie swoich rodaków.

Omawiane w kolejnych rozdziałach tej książki relacje dowodzą też z pewnością, że w XIX wieku rodzi się już turystyczne zainteresowanie Portugalią i pojawiają się pierwsze tego typu próby jej opisu. Choć są one jeszcze mocno zakorzenione w tradycji podróży naukowych, choć ich autorzy nie mają jeszcze zazwyczaj potrzeby chłonięcia świata wszystkimi zmysłami i doświadczania tego samego, czego doświadczają spotkani na trasie wędrówek tubylcy, choć nie zawsze potrafią rozkoszować się eksploracją

miast podziwianych nie tylko z perspektywy głównych arterii komunikacyjnych czy najważniejszych zabytków, to jednak dają się już u nich zaobserwować pierwsze zwiastuny tych tendencji, które ożywiać będą turystykę w wieku XX. Mając świadomość, że zwiedzają kraj mało ich rodakom znany, próbują uchwycić jego specyfikę i zrelacjonować ją poprzez najróżniejsze szczegóły, także te dotyczące życia codziennego mieszkańców. Choć nie podróżują jeszcze z aparatami fotograficznymi, odczuwają jednak głęboką potrzebę utrwalania nie tylko swoich refleksji, ale też wrażeń, jakie wywierają na nich odwiedzane miejsca. Adolf Pawiński i Stefan Szolc-Rogoziniński wprost zapowiadają już nadejście ery fotografowania (w) podróży.

Każdy z przywoływanych w tej książce autorów prezentuje nieco inny styl spisywania relacji z podróży. U Dembowskiego zauważyć można wyraźne zainteresowanie polityką oraz zamiłowanie do elementów romantycznych. To ostatnie widoczne jest zarówno w skłonności do konstruowania nastrojowych, angażujących emocje czytelnika opisów, jak i w zastosowaniu strategii budowania pejzażu na użytek odbiorcy czy w odwołaniach do ważnej romantycznej opery *Robert le Diable*. Tripplin jako jedyny z przywołanych autorów sięga po narrację obficie fabularyzowaną, okraszoną fantastycznymi, zmyślonymi epizodami. Z tej *quasi*-powieściowej konstrukcji wyłania się jednak w wielu miejscach ciekawy wizerunek Portugalii, który nosi wyraźne piętno osobiste i nie jest jedynie powieleniem utrwalonych w literaturze klisz. Być może czytelnik, zapoznając się z refleksjami Tripplina, dowiaduje się w istocie więcej o nim samym i jego sposobie myślenia niż o Portugalii jako takiej, lecz nie zmienia to faktu, że zaproponowany przez niego sposób przedstawienia kraju nad Tagiem jest atrakcyjny i interesujący. Lakoniczny opis pobytu w Lizbonie autorstwa Władysława Mickiewicza jest natomiast przykładem na relację silnie zideologizowaną, w której wszystkie obserwacje dotyczące Portugalii zabarwione są wyraźnie poglądami autora i sposobem, w jaki prezentował on „sprawę polską” na lizbońskim kongresie. Rozbudowana turystyczna relacja Adolfa Pawińskiego to z kolei wyrazisty przykład konstruowania

opisu odwiedzanego kraju w oparciu przede wszystkim o mocno utrwalone w kulturze i literaturze wieku XIX klisze. Także u tego autora widoczna jest wyraźna skłonność do preferowania tradycji romantycznej – w tym wypadku dotyczy ona właśnie wykorzystywania utworów romantycznych w charakterze modelowych i szczególnie uprzywilejowanych sposobów kreowania pejzażu. Zapiski Wincentego Lutosławskiego usytuować można na przeciwległym biegunie – choć ich autora nazwać trzeba erudytą, a o brak świadomości istnienia takich literackich klisz i konwencji podejrzewać go nie sposób, jego własny opis ma charakter bardzo osobisty, indywidualny, jednostkowy, dekonstruujący niejednokrotnie obiegowe sądy i ujawniający nowe rysy odwiedzanych miejsc. Zamykający proponowane tu zestawienie Stefan Szolc-Rogozński w swoich zapiskach dotyczących Madery dał przykład oglądu czysto turystycznego, w którym do głosu dochodzą wszystkie kwestie najistotniejsze dla turystyki ostatnich dziesięcioleci XIX wieku.

Zróżnicowanie przywołanych w tej książce relacji pozwala jednocześnie na dostrzeżenie pewnych ogólniejszych tendencji, które dają się zaobserwować w kilku przypadkach, a które – właśnie dzięki odmienności stosowanych przez autorów strategii podróżniczych i opisowych – w każdym z nich zyskują odmienne rozwinięcia i uzasadnienia. Do tendencji takich należy nie tylko wspomniany już stosunek do literackich klisz i poszukiwania w otaczającej przestrzeni potwierdzenia jakiejś wcześniejszej wiedzy albo na jej temat, albo na temat modelowego pejzażu w ogóle. Do takich ogólnych, podejmowanych i realizowanych w różny sposób przez poszczególnych autorów kwestii należą też na przykład te związane ze smakowaniem świata (we wszystkich przywołanych relacjach zaznaczone słabo, w niektórych posiadające jednak piętno szczególnie), umiejscowienie Portugalii na wyobrażeniowej mapie Europy w kontekście podziału na kraje Południa i kraje Północy, spojrzenie panoramiczne czy choćby wyczulenie na antagonizm portugalsko-hiszpański. Nawet jeśli zdarza się autorom odwoływać do takich samych lub podobnych fenomenów, ich komentarze są często w interesujący sposób odmienne, co bywa wy-

nikiem albo odmienności wyznawanych przez piszących przekonania, albo odmienności stosowanych przez nich strategii opisowych.

Bohaterowie tej książki nie byli pierwszymi, którzy podążyli na odległy kraniec Europy. Nie byli też ostatnimi. Obejmujące kolejne stulecia podróże do Portugalii składają się w istocie na niekończącą się historię jej odkrywania, w której doświadczenia poprzedników są częścią opowieści tworzonej przez kolejne pokolenia wyruszających w drogę. Wieki następne przyniosą nie tylko wysyp publikacji o charakterze przewodnikowym, ale też kontynuację pięknego gatunku podróży (teraz już bardziej w formie reportażu podróżniczego), w którym „doświadczenie świata” odbywać się będzie zarówno poprzez lekturę, jak i smaki, dźwięki czy – utrwalane na fotografiach – kolory i kształty.

Bibliografia

Bibliografia podmiotowa

- BECKFORD W.: *Italy with Sketches of Spain and Portugal*. Vol. 2. Second edition, revised. London 1834.
- BROUGHTON S.: *Letters from Portugal, Spain & France, written during the campaigns of 1812, 1813 & 1814 addressed to a friend in England*. London 1815.
- Brown's Madeira, Canary Islands and Azores*. London 1913.
- BYRON G.G.: *Wędrówki Childe Harolda*. Przeł. M. BUDZYŃSKI. Petersburg 1857.
- CAMÕES L.: *Luzjady. Epos w dziesięciu pieśniach*. Przeł. Z. TRZESZCZKOWSKA. Sandomierz 2013.
- CRAWFURD O.: *Portugal Old and New*. London 1880.
- D'ABRANTÈS L.: *Pamiętniki*. T. 1. Przeł. E. WASSONGOWA. Wstęp i przypisy Z. LIBISZOWSKA. Warszawa 1974.
- DEMBOWSKI K.: *Deux ans en Espagne et en Portugal pendant la guerre civile 1838–1840*. Paris 1841.
- FIELDING H.: *The Journal of a Voyage to Lisbon*. Ed. A. DOBSON. London–New York–Toronto 1907.
- FORD R.: *Handbook for Travelers in Spain. Part II*. Third edition. London 1855.
- GARRET A.: *Lyrice de João Mínimo*. Londres 1829.
- HOFFMAN K.A.: *Cztery powstania czyli krótki wykład sposobów jakimi dobijały się o wolność Grecja, Holandia, Portugalia i Polska*. Paryż 1837.

- HUGHES T.M.: *An Overland Journey to Lisbon at the Close of 1846. With a Picture of the Actual State of Spain and Portugal*. London 1847.
- HUGHES T.M.: *The Ocean Flower*. London 1845.
- JANIKOWSKI L.: *W dzunglach Afryki: wspomnienia z polskiej wyprawy afrykańskiej w latach 1882–1890*. Warszawa 1936.
- LATOCHE J.: *Travels in Portugal*. London 1975.
- LICHNOWSKY F.M.V.A.: *Portugal: recordações do anno de 1842*. Traduzido do Allemão. Lisboa 1845.
- LISKE F.K.: *Viajes de extranjeros por Espanya y Portugal; en los siglos XV, XVI, XVII*. Madrid 1879.
- LUTOSŁAWSKI W.: *Jak tanio podróżować? I. Wędrówki iberyjskie*. Warszawa 1909.
- LUTOSŁAWSKI W.: *Jeden łatwy żywot*. Warszawa–Kraków 1994.
- ŁĘGA W.: *Madera, Maroko, Hiszpania. Wrażenia z wycieczki*. Grudziądz 1931.
- MICKIEWICZ W.: *Pamiętniki*. Oprac. M. TROSYŃSKI. Warszawa 2012.
- Nowe Poezje Juliana Korsaka*. T. 2. Wilno 1840.
- PAWIŃSKI A.: *Portugalia. Listy z podróży*. Warszawa 1881.
- PESSOA F.: *Lisbon: What The Tourists Should See*. Lisboa 2013.
- PESSOA F.: *Lizbona. Co turysta powinien zobaczyć*. Przeł. K. BIEŃKOWSKA. Warszawa 2001.
- POTOCKI J.: *Podróż do Turek i Egiptu (1784)*. W: IDEM: *Podróże*. Oprac. L. KUKULSKI. Warszawa 1959.
- SZOLC-ROGOZIŃSKI S.: *Pod równikiem*. Warszawa 2013.
- SZOLC-ROGOZIŃSKI S.: *Żegluga wzdłuż brzegów zachodniej Afryki na lugrze „Łucya Małgorzata” 1882–1883*. Warszawa 1886.
- TRIPPLIN T.: *Wspomnienia z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii i Państwie Marokańskim*. T. 5 i 6. Warszawa 1851.
- Wędrówki Childe Harolda. Poemat Lorda Byrona*. Tłumaczony z angielskiego przez A.A.K. Cz. 1. Warszawa 1899.
- WORDSWORTH QUILLINAN D.: *Journal of a Few Months' Residence in Portugal, and Glimpses of the South of Spain*. London 1847.

Bibliografia przedmiotowa

- BACHÓRZ J.: *Z dziejów polskiej sławy Luisa Camõesa w XIX wieku*. W: IDEM: „Złączyć się z burzą...”. *Tuzin studiów i szkiców o romantycznych wyobrażeniach morza i egzotyki*. Gdańsk 2005.

- BĄK M., ROMANISZYN-ZIOMEK L.: „Gdzie ziemia się kończy, a morze zaczyna”. *Szkice polsko-portugalskie*. Katowice 2016.
- BRZOWSKA B.: *Spadkobiercy flâneura. Spacer jako twórczość kulturowa – współczesne prezentacje*. Łódź 2009.
- BULAT-SILVA Z.: *Fado – podejście semantyczne*. Wrocław 2008.
- BURKOT S.: *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*. Warszawa 1988.
- CAMPOS FERREIRA LIMA DE H.: *Legião polaca ou legião da Rainha Dona Maria Segunda (1832–1833)*. Vila Nova de Famalicão 1932.
- CIESZYŃSKA B.: *Pierwsza Rzeczpospolita wobec Luzytanii. Konteksty i porównania*. W: *W przestrzeni Południa. Kultura Pierwszej Rzeczypospolitej wobec narodów romańskich: estetyka, prądy i style, konteksty kulturowe*. T. 2. Red. M. HANUSIEWICZ-LAVALLEE. Warszawa 2016.
- CIESZYŃSKA B.: *Sarmatyzm i sebastianizm w perspektywie iberyjsko-słowiańskiej. Wokół lizbońskiego projektu „Vieira Global”*. „Postscriptum Polonistyczne” 2018, nr 1.
- CORREIA FILHO J.: *Lisbon in Pessoa. A tour and literary guide of the Portuguese capital*. Alfragide 2011.
- DANILEWICZ ZIELIŃSKA M.: *Król portugalski Sebastian w romantycznym dramacie Aleksandra Przędzieckiego*. „Tygiel Kultury” 1998, nr 11–12.
- DANILEWICZ ZIELIŃSKA M.: *Polonica portugalskie*. Warszawa 2005.
- DANILEWICZ ZIELIŃSKA M.: *Portugalski Vernyhora (Gonçalo Anes Bandarra)*. W: EADEM: *Próby przywołań. Szkice literackie*. Warszawa 1992.
- DAVIES N.: *Na krańce świata. Podróż historyka przez historię*. Przeł. E. TABAKOWSKA. Kraków 2017.
- DMOCHOWSKI S.F.: *Nauka prozy i poezji oraz zarys piśmiennictwa polskiego*. Warszawa 1865.
- Europejczyk w podróży 1850–1939*. Red. E. IHNATOWICZ, S. CIARA. Warszawa 2010.
- FREJLICH J.: *Legion Jenerała Józefa Bema w walce o sukcesję portugalską*. „Przegląd Historyczny” 1912. T. 14.
- GORCZYŃSKA R.: *Szkice portugalskie*. Warszawa 2014.
- HATTON B.: *Queen of the Sea. History of Lisbon*. London 2018.
- HOFFMAN K.A.: *Cztery powstania czyli krótki wykład sposobów jakimi dobijały się o wolność Grecja, Holandia, Portugalia i Polska*. Paryż 1837.
- JARNECKI M.: *Klemens Tomczek. Szkic biograficzny: 1860–1884*. Ostrów Wielkopolski 2016.
- JARNECKI M.: *Stefan Szolc-Rogosiński (1860–1896). Z Kalisza do Kame-runu*. Kalisz 2017.

- KALEWSKA A.: *Camões, czyli tryumf epiki*. Warszawa 1999.
- KALEWSKA A.: *Camões i inni alla polaca (O literaturze portugalskiej w Polsce)*. Część pierwsza. „Ogród” 1991, nr 3.
- KALEWSKA A.: *Dramat romantyczny i współczesny w perspektywie polsko-portugalskiego dialogu kulturowego*. W: *W kręgu literatury i kultury iberyjskiej i iberoamerykańskiej. Migracja i transformacja dyskursów – dialog międzykulturowy*. Red. U. ASZYK, A. FLISEK, Ł. GRÜTZMACHER, K. KUMOR. Warszawa 2009.
- KAMIONKA-STRASZAKOWA J.: *„Do ziemi naszej”*. Podróże romantyków. Kraków 1988.
- KLAVE J.: *Historia literatury portugalskiej*. Wrocław 1985.
- KLEMENTOWSKA I.: *Samotność Portugalczyka*. Wołowiec 2014.
- KOLBUSZEWSKA E.: *„Codzienne, powszednie oblicze” podróży romantycznego*. W: *EADEM: Romantyczne przeżywanie przyrody. Znaczenia, wartości, style zachowań*. Wrocław 2008.
- KOLBUSZEWSKI J.: *Krajobraz i kultura. Sudety w literaturze polskiej*. Katowice 1985.
- KOLBUSZEWSKI J.: *Osobliwości życia i prozy doktora Tripplina*. „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF Philologiae. Literatura – Historia – Natura”. Lublin 2002/2003.
- KOWALSKI G.: *Podróż/podróżopisarstwo*. W: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*. T. 2. Red. J. BACHÓRZ et al. Toruń–Warszawa 2016.
- KOWALSKI M.A.: *Kolonie Rzeczypospolitej: zamorskie zdobycze Polaków – idea i rzeczywistość*. Warszawa 2014.
- KRASZEWSKI J.I.: *Listy do redakcji „Gazety Warszawskiej”*. „Gazeta Warszawska” 1851, nr 260.
- KUCHARSKI A.: *Peregrinationes ad finem Europae. Podróże z Polski do Portugalii do końca XVIII wieku – cele, motywy, relacje*. „Klio” 2008, nr 10.
- LEWENSTEIN M.: *Znaczenie fotografii w turystyce*. Kraków 2014.
- LEWESTAM F.H.: *Pamiętniki Lekarza Polaka z wypadków za granicą doznanych; spisał dr T. Tripplin. Sześć Tomów*. Warszawa. Nakł. Orgelbranda. 1855. „Gazeta Codzienna” 1855, nr 54.
- LOURENÇO E.: *O Labirynto da Saudade*. Lisboa 1992.
- ŁUKASZYK E.: *Raczyński w Portugalii. Spuścizna zderzenia kultur*. „Postscriptum Polonistyczne” 2018, nr 1.
- MACCANNEL D.: *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*. Przeł. E. KLEKOT, A. WIECZORKIEWICZ. Warszawa 2002.
- MĄCZAK A.: *Peregrynacje. Wojaże. Turystyka*. Warszawa 2001.

- Miasto w sztuce – sztuka miasta*. Red. E. REWERS. Kraków 2010.
- MILEWSKA E.: *Związki kulturalne i literackie polsko-portugalskie w XVI–XIX wieku*. Warszawa 1991.
- NOZICK M.: *The Inez de Castro theme in European literature*. „Comparative Literature”. Vol. 3/1951, no. 4.
- OLIVEIRA MARQUES A.H. de: *Historia Portugalii*. T. 1. Przeł. J.Z. KLAWE. Warszawa 1987.
- OLIVEIRA MARQUES A.H. de: *Historia Portugalii*. T. 2. XVII–XX w. Przeł. W. CHABASIŃSKI. Warszawa 1987.
- ORTIGÃO R.: *O culto da arte em Portugal*. Lisboa 1896.
- Pisanie miasta – czytanie miasta*. Red. A. ZEIDLER-JANISZEWSKA. Poznań 1997.
- PODEMSKI K.: *Socjologia podróży*. Poznań 2004.
- Podróż i literatura 1864–1914*. Red. E. IHNATOWICZ. Warszawa 2008.
- ROMANISZYN-ZIOMEK L.: *Capa e batina, czyli o tradycjach akademickich Portugalii*. „Postscriptum Polonistyczne” 2018, nr 1.
- ROSTOCKI W.: *Jeszcze o próbach stworzenia legionu polskiego w Portugalii*. „Annalis Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”. Sectio F, Humaniora. Vol. 37/1982.
- SARAIVA J.H.: *Krótką historia Portugalii*. Przeł. E. ŁUKASZYK. Kraków 2000.
- SNITKUVIENE A.: *Benedykt Tyszkiewicz (1852–1935) z Czerwonego Dworu – zapomniany fotograf*. „Dagerotyp” 1997, nr 6.
- STRZAŁKOWA M.: *Z dziejów Camõesa w Polsce (1572–1972)*. „Kwartalnik Neofilologiczny” 1972, z. 4.
- TAZBIR J.: *Przedmurze jako miejsce Polski w Europie*. W: IDEM: *Rzeczpospolita i świat. Studia z dziejów kultury XVII wieku*. Wrocław 1971.
- TOMASIK W.: *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*. Toruń 2015.
- URRY J.: *Spojrzenie turysty*. Przeł. A. SZULŻYCKA. Warszawa 2007.
- VASCONCELOS F. DE: *Sztuka portugalska*. Przeł. H. LEONOWICZ. Warszawa 1984.
- VIEIRA NERY R.: *Historia fado*. Przeł. G. JADWISZCZAK. Zakrzewo 2015.
- WIECZORKIEWICZ A.: *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*. Kraków 2008.
- ZACHOROWSKA M., KAMOCCI J.: *Stefan Szolc-Rogoziński. Badania i kolekcja afrykańska z lat 1882 do 1890*. Kraków 1984.
- ZAKRZEWSKI W.: *Adolf Pawiński 1840–1896*. Kraków 1897.
- ZIEJKA F.: *Moja Portugalia. Tryptyk europejski*. Kraków 2008.

Bibliografia pomocnicza

- BAJEROWA I.: *Modernizacja pisowni w tekstach w pierwszej poł. XIX w.* „Pamiętnik Literacki” 1955, z. 3.
- BĘDKOWSKI M.: *Polacy na krańcach świata: wiek XIX.* Warszawa 2015.
- BORKOWSKA-RYCHLEWSKA A.: *Poema muzyczne. Studia o operze w Polsce w okresie romantyzmu.* Kraków 2006.
- CHUDZIKOWSKA J., JASTER J.: *Odkrywczy Kamerunu.* Warszawa 1954.
- CROSS T.: *Przedmowa tłumacza na język angielski.* W: F. PESSOA: *Poezje zebrane Alberta Caeiro.* Oprac. i przeł. W. CHARCHALIS. Warszawa 2011.
- DOPART B.: *Z międzypowstaniowych dziejów szkoły litewskiej w literaturze polskiej.* W: IDEM: *Polski romantyzm i wiek XIX. Zarysy, rekonstrukcje.* Kraków 2013.
- DZIEWIT J.: *Aparaty i obrazy. W stronę kulturowej historii fotografii.* Katowice 2014.
- FRANK S.: *Wielki atlas ryb.* Warszawa 1974.
- JANION M.: „Patriota-wariat”. W: EADEM: *Prace wybrane.* T. 3. *Zło i fantazmaty.* Red. M. CZERMIŃSKA. Kraków 2001.
- JANKOWSKA A., RUTKOWSKA K., RUTKOWSKI K.: *Madera.* Bielsko-Biała 2016.
- KARŁOWICZ J., KRYŃSKI A., NIEDŹWIEDZKI W.: *Słownik języka polskiego.* T. 4. Warszawa 1908.
- KEMP W.: *Historia fotografii: od Daguerre’a do Gursky’ego.* Przeł. M. BRYL. Kraków 2014.
- KŁÓSAK M., SKONIECZKO D.: *Kierunek Afryka. Niebanalna historia Stefana Szolc-Rogozińskiego.* Ostrów Wielkopolski 2016.
- KORZELIŃSKI S.: *Opis podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856.* T. 1. Oprac. A. MAUERSBERGER. Warszawa 1954.
- KRASIŃSKI Z.: *List do Adama Soltana z 12-20 maja 1844.* W: Z. KRASIŃSKI: *Listy od Adama Soltana.* Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 1970.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do różnych adresatów.* T. 1. Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 1991.
- LANCKOROŃSKI K.: *Na około ziemi.* Kraków 1893.
- LEWANDOWSKI K.: *Busem przez świat. Ameryka za 8 dolarów.* Kraków 2014.
- LEWANDOWSKI K.: *Busem przez świat. Australia za 8 dolarów.* Kraków 2016.
- MAZUR J.: *Madera: ogród na Atlantyku.* Gliwice 2013.

- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. T. 10. *Literatura słowiańska. Kurs drugi*. Przeł. i oprac. L. PŁOSZEWSKI. Warszawa 1955.
- MICKIEWICZ A.: *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych*. W: IDEM: *Dzieła*. T. 6. *Pisma prozą, część 2*. Oprac. L. PŁOSZEWSKI. Warszawa 1955.
- MIELCAREK R.: *Poradnik obieżyświata, czyli jak tanio podróżować po świecie*. Poznań 1997.
- MRÓWCZYŃSKI B.: *W poszukiwaniu tajemniczego Bajongu*. Warszawa 1955.
- Opisanie podróży Mikołaja von Popplau, rycerza rodem z Wrocławia*. Przeł. P. RADZIKOWSKI. Kraków 1996.
- PORADA J.: *Porada na Europę: tanie podróżowanie*. Warszawa 2016.
- PRUS B.: *Pisma wybrane*. T. 4. *Lalka*. Warszawa 1990.
- Robert-le-Diable. Opéra en cinq actes. Paroles de Mm. Scribe et Germain de Lavigne. Musique de M.J. Meyerbeer*. Paris 1831.
- SAPIEHA P.: *Listy z podróży po Azji*. „Przegląd Powszechny”. T. 32. Kraków 1891.
- SŁABCZYŃSKI W.: *Polscy podróżnicy i odkrywcy*. Warszawa 1973.
- SŁOWACKI J.: *Listy do matki*. W: IDEM: *Dzieła wybrane*. Oprac. Z. KRZYŻANOWSKA. Wrocław 1990.
- SŁOWACKI J.: *Rozłączenie*. W: IDEM: *Wiersze*. Oprac. J. BRZozowski, Z. PRZYCHODNIAK. Poznań 2005.
- Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. BACHÓRZ, A. KOWALCZYKOWA. Wrocław 2009.
- TOKARSKI J.: *Przez Syberyę, Mandżuryę i Japonię do brzegów Oceanu Spokojnego*. Lwów 1911.
- WIECZORKIEWICZ B.: *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*. Warszawa 1966.
- WITKOWSKA A.: *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*. Gdańsk 1997.
- WOLANOWSKI L.: *Poczta do Nigdy-Nigdy. Reporter w kraju koali i białego człowieka*. Warszawa 1978.
- ZAPAŁOWICZ H.: *Jedna z podróży na około ziemi*. T. 2. Lwów 1899.

Źródła internetowe

- <https://archive.org/details/HistoriaDePortugalOliveiraMartins/page/n237> [dostęp: 2.02.2019]
- <http://arquivoonline.cm-sintra.pt/details?id=4084> [dostęp: 23.01.2019]

Indeks osobowy

- A.** A.K. [Krajewski] 150, 151, 194
Adams Geoff 179
Alberto Caeiro właśc. Pessoa
 Fernando 31, 198
Aleksandrowicz Sołtan 25
Ankwiczowa Zofia 55, 56
Arctowski Henryk 11
Aszyk Urszula 32, 196
- B.** Bachórz Józef 12, 14, 32, 64, 87,
 103, 109, 194, 196, 199
Bajerowa Irena 29, 198
Bałabuch Henryk 133
Beckford William 151, 193
Bem Józef 21, 22, 195
Będkowski Mateusz 11, 155, 157,
 198
Bieńkowska Katarzyna 118, 194
Borkowska Grażyna 64
Borkowska-Rychlewska Alina 54,
 198
Bosak Wojciech 179
Bourke Comtesse de 35
Braga Teofil 138, 139, 140, 141,
 142
- Broughton Samuel 116, 117, 193
Brown A. Samler 177, 181, 193
Bryl Mariusz 167, 198
Brzozowska Blanka 112, 195
Brzozowski Jacek 37, 199
Budrewicz Tadeusz 70, 84
Budzyński Michał 150, 193
Bułat-Silva Zuzanna 138, 195
Burkot Stanisław 10, 195
Byron George Gordon 41, 143,
 144, 146, 147, 148, 149, 150,
 151, 193, 194
- C.** Cabral Costa 23
Camões Luís Vaz de 12, 13, 15,
 25, 27, 30, 51, 66, 87, 88, 90,
 98, 103, 105, 108, 109, 136, 147,
 188, 193, 196
Castro Inês de 81, 87, 89, 90, 197
Catling Christopher 182
Chabasiński Wojciech 20, 38, 76,
 197
Chardron Ernesto 140
Chudzikowska Jadwiga 184, 198
Ciara Stefan 128, 195

Cieszyńska Beata 31, 195
Comte Auguste 138, 141
Correia Filho Jose 113, 195
Crawford Oswald 68, 70, 128,
143, 162, 174, 175, 193, 194
Crosse Thomas 31
Czermińska Małgorzata 77, 198

d'Aunet Leonia 65
d'Abrantès Laura 19, 20, 193
Danilewicz Zielińska Maria 21,
22, 31, 32, 66, 83, 92, 99, 102,
104, 108, 142, 195
Davies Norman 179, 195
Delavigne Germain 57, 199
Dembowski Jan 35
Dembowski Karol 35–60, 81, 193
Dmochowski Franciszek Salezy
65, 195
Dobrowolski Antonii 11
Dobson Austin 114
Dziewit Jakub 167, 198

Elzbieta Bawarska 162

Ferdynand II 100
Fielding Henry 114–116, 193
Filip II 76
Fletcher Horacy 127, 128
Flisek Agnieszka 32, 196
Fogelweder Stanisław 25
Ford Richard 15, 16, 17, 193
Frank Stanislav 79, 198
Frejlich Józef 22, 195

Gama Vasco da 42, 43
Garret Almeida de 166, 107,
193
Golański Filip Neriusz 63

Grütmacher Łukasz 32, 196
Gurowski Melchior 25

Hanusiewicz-Lavallee Mirosła-
wa 31, 195
Hatton Barry 19, 24, 39, 113, 118,
195
Hirszenfeld Ludwik 157
Hughes Terence MacMahon 47,
52, 82, 148, 149, 173, 194

Ihnatowicz Ewa 11, 65, 66, 128,
166, 195, 197

Jadwiszczak Grażyna 20, 48, 113,
197

Jan VI 20

Janikowski Leopold 155, 161,
173, 180, 194

Janion Maria 77, 198

Jankowska Anna 182, 198

Jarnecki Michał 156, 157, 162,
195

Jaster Jan 184, 198

Junot Jean Andoche 19

Kadłubek Wincenty 84
Kalewska Anna 12, 13, 32, 104,
196

Kamionka-Straszakowa Janina
65, 196

Kamocki Janusz 173, 197

Kapilewicz Ewa 182

Karłowicz Jan 15, 198

Kemp Wolfgang 167, 198

Klave Janina 76, 139, 197

Klekot Ewa 172, 196

Klementowska Iza 51, 121, 196

Kłósak Maciej 170, 171, 198

- Kolbuszewska Ewa 159, 196
 Kolbuszewski Jacek 10, 63, 65, 196
 Korsak Julian 103, 194
 Koryciński Mikołaj 25
 Korzeliński Seweryn 9, 10, 11, 198
 Kostkiewiczowa Teresa 64
 Kowalczykowa Alina 32, 199
 Kowalski Grzegorz 64, 196
 Kowalski Marek Arpad 156, 196
 Krasiński Zygmunt 56, 198
 Kraszewski Józef Ignacy 64, 196
 Kryński Adam 15, 198
 Kubary Jan 11
 Kucharski Adam 14, 15, 25, 26, 27, 196
 Kukulski Leszek 116, 194
 Kumor Karolina 32, 196
- L**
 Lambert Karol 162
 Lanckoroński Karol 11, 40, 198
 Lasota Stanisław 25
 Lassota Eryk 26
 Latouche John zob. Crawford Oswald
 Leonowicz Halina 38, 197
 Lewandowski Karol 125, 198
 Lewestam Fryderyk Henryk 64, 187, 188, 196
 Lewenstein Marta 168, 169, 196
 Libiszowska Zofia 20, 193
 Lichnowsky Felix Maria Vincenz Andreas 147, 149, 194
 Liske Franciszek Ksawery 26, 194
 Lima Henrique de Campos Ferreira 85, 195
 Lourenço Eduardo 121, 138, 196
- Lutosławski Wincenty 29, 70, 97, 98, 124–151, 181, 190, 194
- Ł**
 Łaski Hieronim 25
 Łęga Władysław 181, 194
 Łopacki Jacek 25
 Łukaszyk Ewa 22, 23, 32, 91, 105, 106, 139, 196, 197
 Łysakowski Jakub 26
- M**
 MacCannel Dean 172, 196
 Manuel I 25, 43
 Mareste Adolphe de 35
 Maria da Glória 21
 Martins Oliveira Joaquim Pedro de 93, 100
 Mauersberger Adam 9, 198
 Mazur Joanna 182, 198
 Mączak Antoni 163, 164, 196
 Mérimée Prosper 35
 Meyerbeer Giacomo 54, 55, 56, 57, 199
 Męciński Wojciech 26
 Mickiewicz Adam 76, 77, 78, 199
 Mickiewicz Władysław 28, 97, 98–107, 108, 194
 Mielcarek Remigiusz 125, 199
 Mierosławski Adam 11
 Miguel Dom 20, 21, 92
 Mikina Ewa 112
 Mikołaj z Popielowa 25, 26
 Milewska Elżbieta 13, 32, 53, 102, 197
 Mrówczyński Bolesław 183, 199
- Niedźwiedzki Władysław 15, 198
 Nozick Martin 90, 197

- Obsulewicz Beata** 128, 133
Oliveira Marques António Henrique 20, 21, 23, 24, 38, 39, 46, 49, 57, 60, 76, 197
Opaliński Dariusz 166
Ortigão Ramalho 91, 99, 197
Ostaszewski Władysław 157
- Paczoska Ewa** 11, 66, 182, 183
Palmela, markiz 21
Pawiński Adolf 13, 15, 28, 29, 36, 44, 47, 48, 69, 81, 97, 107–124, 126, 128, 134, 135, 136, 144, 145, 181, 189, 194
Pawłowski Krzysztof 26
Pedro I 81, 87, 88, 89, 90
Pedro IV 21, 22, 39, 57, 58, 85
Pessoa Fernando 31, 113, 118, 194, 195, 198
Piotr V 23
Piotrowski Dionizy 13
Płoszewski Leon 77, 198
Podemski Krzysztof 27, 159, 160, 171, 197
Pombal Sebastiao José de, markiz 38, 42, 43, 44, 112
Poniński Józef 27
Porada Jakub 125, 199
Potocki Jan 27, 116, 194
Prange-Barczyński Tomasz 179
Prus Bolesław 14, 183, 199
Przedziecki Aleksander 32, 92, 103, 104, 195
Przychodniak Zbigniew 37, 199
Psojecki Maciej 25
- Queirós Eça de** 100
- Raczyński Atanazy** 22, 32, 88, 89, 91, 105, 106, 139, 196
- Radzikowski Piotr** 25, 199
Radziwiłł Jerzy Józef 26
Radziwiłł Karol Stanisław 26
Ressano Garcia Federico 118
Rewers Ewa 112, 134, 136, 197
Romaniszyn-Ziomek Lidia 94, 102, 104, 109, 195, 197
Rostocki Władysław 22, 197
Rudkowska Magdalena 64
Rutkowska Katarzyna 182, 198
Rutkowski Konrad 182, 198
- Sapieha Paweł** 11, 199
Saraiva José Hermano 23, 24, 25, 197
Sarbiewski Michał Kazimierz 84
Scribe Eugène Auguste 57, 199
Sebastian I 32, 76, 91, 92, 103, 195
Sienkiewicz Henryk 141, 142, 183
Sierocińska Dorota 179
Sieroszewski Waclaw 182
Sissi zob. Elżbieta Bawarska 162
Skonieczko Dariusz 170, 171, 198
Słabczyński Waclaw 11, 157, 199
Słowacki Juliusz 37, 41, 42, 55, 56, 199
Smogulecki Jan Mikołaj 26
Snitkuviene Aldona 170, 197
Sobieski Jakub 26
Sobocki Stanisław 25
Sołtan Adam 56, 198
Steblecki Kazimierz 11
Steblecki Stanisław 11
Strzałkowa Maria 13, 197
Strzyżewski Mirosław 64, 196
Sudolski Zbigniew 56, 198

Szolc-Rogoziński Stefan 29, 155–
184, 189, 190, 194, 197, 198
Szulżycka Alina 159, 197

Tabakowska Elżbieta 179, 195
Tarnowski Jan 25
Tavares M. Gonçalo 51, 121
Tavora markiza de 37
Terceira, książę de (Vila Flor)
37, 39
Tęczyński Jan 26
Tokarski Julian 177, 178, 199
Tomasik Wojciech 10, 197
Tomczek Klemens 155, 162, 195
Troszyński Marek 98, 194
Triplin Teodor 28, 63–94, 137,
187, 189, 194, 196
Trzeszczkowska Zofia 13, 88, 193
Tyszkiewicz Benedykt 158, 162,
163, 165, 167, 170, 171, 178,
180, 197

Urry John 159, 169, 197

Vasconcelos Florido de 38, 197
Vieira Nery Ruy 20, 23, 48, 113,
114, 197

Viscontini Matylda 35
Voltaire właśc. François-Marie
Arouet 90, 122

Wassongowa Elżbieta 20, 193
Wellesley Artur (lord Welling-
ton) 19
Wieczorkiewicz Anna 27, 79,
125, 130, 131, 166, 168, 172,
183, 196, 197
Wieczorkiewicz Bronisław 15,
199
Witkowska Alina 21, 199
Wolanowski Lucjan 9, 10, 199
Wordsworth Quillinan Dorothy
15–18, 52, 122, 123, 145, 194

Zachorowska Maria 173, 197
Zakrzewski Wincenty 108, 197
Zaleski Antoni 26
Załoski Andrzej Chryzostom
25
Zapałowicz Hugo 11, 199
Zdanowicz Anna 64, 65
Zeidler-Janiszewska Agata 112,
197
Ziejka Franciszek 32, 102, 197

Camões and the taste of sardines Polish 19th century relations from journeys to Portugal

Summary

The aim of this book is to analyse the Polish 19th century accounts of journeys to Portugal. Though it was certainly not the most popular destination for Polish travellers, there are several interesting relations that present Portuguese phenomena to the Polish readers. The following – mostly forgotten – books are recalled here: *Two years in Spain and Portugal during the civil war 1838–1840* by Karol Dembowski, *Memories of the journey through Denmark, Norway, England, Portugal, Spain and Morocco* by Teodor Tripplin, fragments of Władysław Mickiewicz's *Memoirs*, Adolf Pawiński's *Portugal. Letters from the journey* and the Portuguese part of the book *How to travel at little cost? Iberian voyages* by Wincenty Lutosławski. The last chapter of the book is dedicated to Stefan Szolc-Rogoziński's *Sailing along the coast of West Africa*, and in particular the part concerning Madeira.

The analyses presented in the book aim at revealing different strategies of perceiving and describing Portuguese phenomena by Polish 19th century travellers. It also enables the author to highlight some common elements observed in all analysed texts – they reveal specifically the attitude of the writers, determined by their Polish culture. Such elements become evident when analysed in comparison with the accounts written by representatives of other European nations (especially the English, whose reports of journeys to Portugal seem to be the most significant in the 19th century).

Camões e o sabor de sardinhas Os relatos polacos das viagens para Portugal no século 19

Sumário

O objetivo deste livro é analisar os relatos do século 19 produzidos em relação às viagens dos polacos para Portugal. Apesar de não ser o destino mais procurado entre os viajantes polacos daquela época, existem vários relatos interessantes, que apresentam o fenómeno Português ao público polaco. Os seguintes livros – embora quase esquecidos – são mencionados aqui: *Dois anos em Espanha e Portugal durante a guerra civil de 1838–1840* da autoria de Karol Dembowski; *Memórias da viagem através da Dinamarca, Noruega, Inglaterra, Portugal, Espanha e Marrocos* de Teodor Tripplin; fragmentos de *Memórias* de Władysław Mickiewicz; *Cartas da viagem* de Adolf Pawiński e a parte portuguesa do livro de Wincenty Lutosławski *Como viajar a custo baixo? Viagens Ibéricas*. O último capítulo dedicado ao manuscrito da autoria de Stefan Szolc-Rogoziński *Velejando pela costa da Africa Ocidental*, mais precisamente ao capítulo sobre a Madeira.

A análise apresentada busca revelar várias estratégias da percepção e descrição do fenómeno português pelos viajantes polacos do século 19. Esta análise também permite à autora destacar alguns elementos comuns em relatos analisados que revelam uma atitude especificamente “polaca” dos autores, determinada pela cultura nativa dos mesmos. Os elementos em destaque são ainda mais evidentes numa análise comparativa com os relatos produzidos pelos representantes de outras nações europeias (especialmente pelos ingleses, cujos relatos sobre viagens a Portugal são predominantes no século 19).

Thum. Irina Branco da Silva

Redaktor: Katarzyna Wyrwas
Projektant okładki: Magdalena Pache
Redaktor techniczny: Małgorzata Pleśniar
Korektor: Wojciech Szaforz
Łamanie: Grażyna Szewczyk

Copyright © 2019 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-3709-8
(wersja drukowana)
ISBN 978-83-226-3710-4
(wersja elektroniczna)

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 13,0. Ark. wyd. 11,5. Papier Mun-
ken Polar 100 g, vol. 1,5 Cena 29,90 zł (w tym VAT)

Druk i oprawa: Volumina.pl Daniel Krzanowski
ul. Księcia Witolda 7-9, 71-063 Szczecin



Magdalena Bąk – doktor habilitowany nauk humanistycznych, adiunkt w Instytucie Literaturoznawstwa w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Jej zainteresowania badawcze skupiają się wokół literatury romantyzmu, podróżopisarstwa XIX wieku, motywów australijskich w literaturze polskiej oraz polsko-portugalskich relacji kulturowych. Jest autorką książek: *Mickiewicz jako erudyta (w okresie wileńsko-kowieńskim i rosyjskim)* (Katowice 2004); *Twórczy lęk Słowackiego. Antagonizm wieszczów po latach* (Katowice 2013); *Gdzie diabeł (tasmański) mówi dobranoc. Wizerunek Australii w literaturze polskiej* (Katowice 2014) i współautorką (wraz z Lidią Romaniszyn-Ziomek) pracy „*Gdzie ziemia się kończy, a morze zaczyna*”. *Szkice polsko-portugalskie* (Katowice 2016).

ISSN 0208-6336

Cena 29,90 zł (w tym VAT)

ISBN 978-83-226-3709-8



Więcej o książce

